

Laila Brenden

# Wybór

Przekład  
Anna Marciniakówna

Tytuł oryginału norweskiego:  
*Yalget*

Ilustracja na okładce: Jotunny Palilsson

Projekt okładki: Wiesław Galach  
Korekta: BAP-PRESS

Copyright © 2003 by Bładkompaniet AS  
Copyright this edition © 2009 by BAP-PRESS  
Published by agreement with Schibsted Forlag AS  
AU Rights Resenred

Wydawca:  
Axel Springer Polska Sp. z o.o.  
02-672 Warszawa  
ul. Domaniewska 52  
[www.axelspringer.pl](http://www.axelspringer.pl)

ISBN 978-83-7558-532-2  
ISBN 978-83-7558-533-9

BAP-PRESS  
05-420 Józefów  
ul. Godebskiego 33  
[www.bappress.com.pl](http://www.bappress.com.pl)

ISBN 978-83-7602-058-7  
ISBN 978-83-7602-062-4

Informacja o książkach z serii: „Hannah”  
Infolinia: 022 358 62 06  
Internet: [www.fakt.literia.pl](http://www.fakt.literia.pl)

Skład: BAP-PRESS  
Druk: Norhaven A/S, Dania

## Drogi Czytelniku,

Dawno, dawno temu, kiedy wycie wilków unosiło się nad pustkowiec Hemsedal, a niedźwiedzie zakradały się do obór, do doliny przybył młody chłopak z zachodu, by szukać tutaj środków do życia. Po dziadku odziedziczył zdolność przewidywania przyszłości, która pomagała mu w dokonywaniu mądrych wyborów. Młodzieniec radził sobie bardzo dobrze, a wkrótce ożenił się z piękną dziewczyną ze wsi. Niedługo potem w domu pojawiły się dzieci.

Dzieci dorastały i ojciec z przyjemnością patrzył, jak zakładają własne gniazda, i jak rodzina rozprzestrzenia się szeroko po okolicy. Żadne z jego dzieci nie odziedziczyło jednak tych zdolności, które przekazał mu dziadek, wyglądało na to, że nikt z potomków nie będzie ich posiadał. Kiedy nasz bohater wydawał ostatnie tchnienie, nie wiedział, że jego prawnuk, jeden z braci bliźniaków otrzymał jednak w darze jego zdolności.

Opowieść o Hannah powstała jedynie w mojej wyobraźni. Możemy wprawdzie w gminnych księgach przeczytać, że niegdyś żyła tu żebraczka imieniem Barbo, oraz że w Hemsedal mieszkał pewien człowiek o przezwisku Psiarz, ale historię tych postaci wymyśliłam sama. Używam w książce nazw miejscowych, które jeszcze i dzisiaj istnieją w Hemsedal i w Danii, robię tak dlatego, by przybliżyć moją opowieść do historii. Podkreślam jednak, że żadna z osób, o których piszę w moich książkach, nie ma

nic wspólnego z rzeczywistością. Natomiast nazwy miejscowe oraz opisy przyrody w Hemsedal i Danii są jak najbardziej prawdziwe.

Posiadłość w Danii opisałam na podstawie majątku istniejącego do dzisiaj. Zmieniłam trochę opis otoczenia, ale wiele szczegółów odpowiada prawdzie.

Historię o Hannah napisałam z miłości do Hemsedal, wsi, która jest mi bardzo droga.

Z pozdrowieniami  
Laila

## Rozdział 1

Potarła dłonią spocone czoło. Szorstkie palce przesunęły się po ogorzałej skórze i natychmiast też zrobiły się lepkie od wilgoci.

Dzień był pochmurny i duszny, nie było czym oddychać.

Hemsedal, nieduża wieś między wschodem i zachodem, tam, gdzie rzeki się rozdzielają i każda zaczyna płynąć w swoją stronę. Jedna jako Heimsila podąża w dół ku Hallingdal. Druga znajduje ujście w słonych wodach fiordu między stromymi górami koło Laerdaloyri.

Miało się na burzę, sinoczarne chmury zbierały się na niebie ponad doliną. Ludzie w pośpiechu wprowadzali pod dach wozy, chowali narzędzia, wszędzie starannie zamykano drzwi i okna.

Hannah ukończyła pracę przy krosnach, ale jakoś nie miała jeszcze ochoty odcinać osnowy. Przymknęła powieki. Można z tym poczekać do jutra. Nic nie sprawia takiego wrażenia pustki, jak krosna bez osnowy.

Zerknęła pośpiesznie przez okno w stronę opuszczonych zabudowań po tamtej stronie pól. Małe budynki z drewnianych bali jakby dostały oczu. Mroczne, pozbawione życia gapiły się uporczywie, jak to tylko opuszczone domy potrafią. Kiedy stary Mekkel umarł tak nagle, w duszy Hannah pojawiło się straszne podejrzenie, choć wszyscy inni uważali, że zmarł w wyniku tragicznego zbiegu okoliczności, któremu sam był winien.

Przeniknął ją dreszcz, odsunęła taboret na miejsce pod krosnami. Utknęła sztukę pięknego kraciatego płótna, z którego można będzie uszyć pościelową bieliznę.

Uśmiechała się zadowolona z pracy, ale zawsze jest jej trochę przykro, kiedy ostatnia nić zostaje odcięta, a ręce beczynnie spoczywają na podołku.

Hannah zamknęła drzwi izby i wyszła na ganek. Ciężkie, ciemne chmury piętrzyły się nad stromą górską ścianą tuż za dworem, a w oddali słychać było przeciągły grzmot. Potężne góry trwały w przytłaczającej ciszy, której teraz nie przerywał nawet krótki, ostry krzyk orła.

Pobiegła przez dziedziniec, by zebrać pranie ze sznura rozwieszonego między warsztatem stolarskim i spichlerzem. Lepiej to schować, zanim spadnie deszcz i wszystko od nowa zmoczy.

Ledwo zdążyła wbiec do domu z naręczem suchego prania, gdy spadły pierwsze wielkie krople deszczu, a owce zbiły się w gromadkę pod ścianą stodoły.

Hannah nie lubiła być tak długo sama, ale trzy dni temu mąż z bliźniakami wybrał się na targ do Laerdal i można się ich spodziewać najwcześniej w przyszłym tygodniu. Służący, Simen i Mari, pojechali do Al, bo przyszła wiadomość, że matka Mari jest umierająca. Pożyczyli konia i Hannah miała nadzieję, że dotarli na czas, by Mari mogła pożegnać się z matką.

Owce sprowadzono już z gór, krowy wyskubują resztki zielonej trawy koło zabudowań, dolina przygotowuje się do długiej zimy. Hannah z niepokojem pomyślała o nadchodzących chłodach. Domy po tamtej stronie niewielkich poletek, leżące tuż obok wysokich, ciemnych świerków, przypominają jej nieustannie, że życie tutaj, w górach, jest dla silnych ludzi. Ze smutnym uśmiechem na wargach przypomniała sobie czasy sprzed szesnastu, wkrótce siedemnastu laty, kiedy zakochana bujała w obłokach przekonana, że podoła wszystkiemu. Pełne zajęć dni wiejskiej gospodyni wcale jej nie przerażały, surowe zimy i ponure góry też nie. Oddała bez reszty swoje młode serce przystojnemu Engebretowi i nie zamierzała wracać do rodzinnej posiadłości w Danii. Młodzieńcze ma-

rzenia o miłości ponad wszystko przekonywały ją, że postępuje słusznie. Szła za głosem serca bardzo dumna z tego, że zdobyła najwspanialszego kawalera ze wsi, w dodatku dziedzica dworu. Tak było wtedy.

Hannah westchnęła.

Nagle z zamyślenia wyrwał ją ogłuszający huk grzmotu. Szybkim krokiem ruszyła ku przeznaczonej na bieliznę skrzyni w korytarzu, ale nie uszła daleko, bo nogi się pod nią ugięły, a krew odpłynęła z twarzy. Od strony sieni pojawiła się jakaś ogromna postać. Milczący, z twarzą ukrytą w cieniu, obcy mężczyzna robił straszne wrażenie. Hannah oparła się na moment o ścianę i przytknęła oczy. Potem jednak wyprostowała się i patrzyła na kapelusz nieznajomego, z którego ciekła woda, tworząc na podłodze wielką kałużę.

- Proszę mi wybaczyć. Nie chciałem pani przestraszyć. Pukałem, ale nikt nie odpowiadał, pchnąłem więc drzwi.

Mężczyzna miał głęboki, trochę szorstki, ale przyjemny głos.

- Zaskoczył mnie deszcz, szukam schronienia, dopóki najgorsze nie minie.

A ponieważ gospodyni milczała, dodał:

- Będę wdzięczny nawet za jakiś stołek w sieni, jeśli to możliwe.

Hannah powoli odzyskiwała rumieńce, zdołała się opanować.

- Och nie, proszę, niech pan wejdzie i usiądzie wygodnie - ruchem głowy wskazała drzwi do izby, sama pospiesznie układała czystą pościel w wielkiej duńskiej skrzyni z dębowego drewna. Drgnęła, gdy wieko opadło, i sama siebie musiała przywołać do porządku. Tu nie ma się czego bać, przeciwnie, przynajmniej na trochę będzie mieć towarzystwo.

- Co sprowadza obcych w nasze strony? - spytała, ocierając spocone dłonie o spódnice. - Nieczęsto miewamy tu takie odwiedziny.

Pod niskim sufitem izby mężczyzna wydawał się ogromny, Hannah pomyślała, że musi mieć ze dwa metry.

Wskazała mu miejsce przy długim stole, a kiedy usiadł, w pomieszczeniu zrobiło się przestronniej.

Jasna, mokra grzywka opadała niesfornie na czoło, ogorzała twarz uśmiechała się do Hannah.

- No tak, rozumiem. Miejsce rzeczywiście nie leży przy ruchliwej drodze. - Gość wyglądał przez małe okienka. Rozciągał się stąd widok aż na drugą stronę doliny, bo las został w wielu miejscach wykarczowany, by powiększyć pola. Droga natomiast wiodła niżej, przecinała wieś wzdłuż rzeki. O tej porze roku Heimsila płynie spokojnie, ale przy wiosennych roztopach ona też potrafi pokazać siłę. Z Rudningen trzeba iść dobre pół godziny leśną dróżką, by dotrzeć do traktu, ale Hannah była z tego rada. Nie musi się niepokoić odwiedzinami włóczęgów, którzy od czasu do czasu przychodzą tutaj zza gór.

- Tak, to prawda - Hannah zwlekąca z odpowiedzią. Ale co miałyby mówić?

Intensywnie niebieskie oczy mrużyły się przed nią. Obcy robił wrażenie rozbawonego.

Hannah zarumieniła się i spuściła wzrok. Coś w głosie tego jasnowłosego obudziło w niej tęsknotę. Wspomnienia zepchnięte bardzo głęboko zaczynały się budzić, Hannah aż się paliła, by spytać, skąd gość pochodzi.

Nie zrobiła tego jednak, pobiegła do kuchni, przyniosła śmietanę, ser i solone mięso. Z izby słyszała wolne kroki, gość zatrzymywał się, znowu chodził, a potem przystawał. Kiedy zaczęła nakrywać do stołu, on stał pochyłony nad warsztatem tkackim.

- To twoje dzieło? - Nie odwrócił się, wciąż uważnie studiował wzór.

- Oczywiście, moje. - Hannah sama słyszała, że odpowiedź jest zbyt zwięzła i pospieszyła dodać: - Przeznaczę płótno na bieliznę pościelową. Tego zawsze w domu mało.

- A tak, masz rację. - Mężczyzna podszedł do niej i wyciągnął rękę. - Nie przedstawiłem się, przepraszam, nazywam się Flemming Vilbo.

Hannah uśmiechnęła się, jej podejrzenia się potwierdziły. Oto odwiedził ją krajan.

- Pochodzę z Danii, miałem wielką ochotę zobaczyć dzikie norweskie góry - tłumaczył gość, wciąż ściskając rękę Hannah.

- Hannah Birgitte Sorholm. - Przedstawiła się panieńskim nazwiskiem, dźwięcznym głosem, z naciskiem wypowiedziała: Birgitte Sorholm. - Witaj w Rudningen - dodała i zaprosiła gościa do stołu.

Kiedy usiedli, poczuła się radośnie ożywiona. Gość siedział z twarzą zwróconą w stronę okna z widokiem na dolinę. Ona naprzeciwno.

- Dzisiaj mamy pochmurny dzień, ale okno wychodzi na wschód, bywają tu piękne słoneczne poranki. - Hannah zabawiała gościa. Opowiadała mu o parze orłów, które założyły gniazdo na stromej górskiej ścianie tuż za dworem, o życiu w letniej zagrodzie, o rybnym jezioru w górach i o tym, że we wsi szykuje się wielkie wesele. Osiem par weźmie ślub tego samego dnia, a to oznacza, że niemal cała wieś będzie się bawić.

Flemming chwalił jedzenie, słuchał uważnie, co Hannah mówi i od czasu do czasu przytakiwał.

- Powiedz mi jednak - spytał w końcu - jak to się dzieje, że pewna piękna gospodyni w Hemsedal tak znakomicie mówi do duńsku?

Hannah milczała. Naprawdę mówi znakomicie? Oczywiście, to przecież jej ojczysta mowa. Sama była zaskoczona, jak łatwo jej przejść na duński po tylu latach. Dodała gościowi piwa domowej roboty.

Flemming obserwował ją ukradkiem. Musi mieć jakieś trzydzieści parę lat, pomyślał. Porusza się lekko i naturalnie, a w jej zachowaniu jest coś, co budzi szacunek.

Pulchne policzki były rumiane, drobne zmarszczki wokół oczu świadczyły o częstych uśmiechach i pracy na dworze, ale delikatnie opuszczone kąciki ust mówiły o życiu nie pozbawionym prób. Ciemne włosy wsunęła pod

kwiecisty czepek, szorstka spódnica i bluzka podobne były do tych, które widywał w okolicznych wsiach. Mimo to miał wrażenie, że tę kobietę otacza jasna poświata.

- Urodziłam się i wychowałam w Danii - Hannah zaważała się. Ile może mu powiedzieć? Co wie o jego intencjach?

- Coś takiego! - Flemming był szczerze zdumiony. - A więc tak daleko od domu spotkałem rodaczkę! Jak to się stało, że żyjesz tutaj pośród wodospadów i górskich hal?

Hannah musiała się roześmiać, widząc jego zapał, i zanim zdążyła pomyśleć, już mu opowiadała, jak się znalazła w tej dolinie na północy.

- Matka w swoim czasie wyjechała stąd do Christianii, a potem do Kopenhagi w poszukiwaniu pracy. W Danii wyszła za mojego ojca... i urodziła mnie.

Hannah zapatrzyła się w dal, wspominała swoje dzieciństwo spędzone w rodzinnej posiadłości.

- Byłam jedynaczką, ale miałam wielu kuzynów. Zawsze otaczali mnie ludzie. Jeszcze słyszę stukot końskich kopyt po bruku, kiedy wracamy z przejażdżki. Wszyscy musieliśmy uczyć się konnej jazdy, oczekiwano, że będziemy sobie znakomicie radzić z końmi. Mój był biało-brązowy, nazwałam go Blessen.

Hannah znalazła się znowu w rodzinnym domu. Czuła zapach koni, słyszała śmiech chłopców stajennych i łagodny głos matki, która zawsze pilnowała, by wszystko było w porządku.

Och jak strasznie za nią tęskniła. Jak bardzo załowała, że nie mogły przeżyć razem więcej czasu. W oczach Hannah zaszklily się łzy.

W niewielkiej wiejskiej izbie zapadła cisza. Flemming widział tęsknotę w jasnej twarzy gospodyni i zrozumiał, że wspomnienia sprawiają jej ból.

- Sorholm - rzekł niepewnie. - To przecież nazwa popularna w kręgach duńskiej szlachty. Dobrze znam dom twojego dzieciństwa.

Hannah głośno przełknęła ślinę i uśmiechnęła się.

- Tak, w dzieciństwie niczego mi nie brakowało. Wszyscy o mnie dbali, naprawdę miałam beztrudne życie. Kiedy trochę podrosłam, mama coraz częściej wspominała, że powinnyśmy odwiedzić dolinę w Norwegii, bym mogła poznać krewnych. Mama zaplanowała podróż na lato, kiedy miałam skończyć siedemnaście lat. Cieszyłam się długo. Gromadziłam drobne prezenty dla tutejszej rodziny, ćwiczyłam z mamą język norweski i droczyłam się z ojcem, że pewnie tutaj, w górach, znajdę sobie jakiegoś męża.

W śmiechu Hannah słyszeć było domieszkę gorczy, ale nie użalała się nad sobą.

Flemming słuchał w milczeniu. Przyglądał się gospodyni. Kiedy Hannah mówiła, jej twarz nabierała życia. Rysy łagodniały, a oczy były niczym otwarta księga. Teraz znowu pociemniały, twarz spoważniała.

- Dwa tygodnie przed wyjazdem doszło do nieszczęścia. - Hannah opowiadała dalej, czując, jak dobrze robi jej to, że może się wygadać. - Po przejażdżce koń mamy spłoszył się w drodze do stajni. Stanął dęba i zanim ktokolwiek podbiegł, żeby pomóc, mama spadła na bruk. Ja zdążyłam ją zobaczyć, kiedy zamykała oczy, a cieniutka strużka krwi wypływała spod włosów. Zaraz jednak ktoś mnie stamtąd zabrał. Wtedy widziałam mamę ostatni raz...

Hannah przypominała sobie wszystko, jakby to było wczoraj. Poczuła ucisk w piersi, miała ochotę położyć głowę na stole i płakać. O tych wspomnieniach nigdy nikomu nie mówiła, teraz rozumiała, jakie to było złe. Engebret powtarzał, że powinna przeszłość zostawić za sobą i zapomnieć, co się stało. Ale czy człowiek może uciec od swojej przeszłości? Czy ktokolwiek mógłby odrzucić przeżycia, które tak bardzo wryły się w pamięć? Hannah wiedziała, że to niemożliwe. I teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo przez te wszystkie lata tęskniła za kimś, z kim mogłaby porozmawiać.

Poczuła delikatną rękę na swojej dłoni.

- Opowiedz mi o tym, ale tylko pod warunkiem, że sama tego chcesz.

Ciepły głos Flemminga łagodził cierpienie. Na dworze zrobiło się ciemno, za oknami stała ściana deszczu. Hannah pomyślała o inwentarzu, ale do wieczornego udoju zostało jeszcze trochę czasu. Teraz, kiedy Simena i Mari nie ma w domu, Hannah musi się wszystkim zajmować sama.

- Ojciec był niepocieszony i kazał konia zastrzelić, choć to przecież życia mamie nie wróciło. Ja rozchorowałam się z żalu, schudłam, zrobiłam się blada, ale powoli, powoli życie zaczęło wracać do normy. Nie chciałam już jeździć konno, poza tym jednak wszystko w posiadłości toczyło się zwykłym trybem. Ludzie starali się jak mogli mnie pocieszyć. To oczywiście bardzo pomagało, ale przez żałobę musiałam przejść sama. I przechodziłam, tylko że strasznie wolno.

W rok po tych wydarzeniach ojciec uznał, że mimo wszystko powinnam pojechać do Hemsedal, z wizytą do rodziny mamy. Byłam na tyle dorosła, by radzić sobie sama, a wola mamy było, bym się spotkała z jej krewnymi.

Wyruszyłam więc z domu - no i jestem tutaj. - Hannah uniosła wzrok i napotkała dwoje pełnych współczucia oczu.

- A co z twoim ojcem? - Flemming nadal trzymał dłoń na jej ręce.

- Zmarł nagle sześć tygodni po moim przybyciu do doliny. Było po pogrzebie, kiedy wiadomość do mnie dotarła. - Hannah zdjęła czepek z głowy i ciemne, gęste loki otoczyły jej twarz.

Flemming uważał, że ona nie pasuje do tego miejsca, ale głośno tego nie powiedział.

- Zostałam we wsi przyjęta bardzo dobrze - mówiła dalej - ale życie tutaj tak bardzo się różniło od warunków, do jakich przywykłam. Wszyscy pracowali ciężko od rana do wieczora, zadowalali się małym, a oszczędność była największą cnotą. Ludzie z miasta rzadko mieli powody, by tu przyjeżdżać, więc pod wieloma względami miesz-

kańcy doliny wiedli własne życie w swoim zamkniętym świecie. Ja często bywałam zapraszana w gości, wszyscy chcieli słuchać nowin ze stolicy. Czułam się wspaniale w kontakcie z tą zdrową naturą, ze zwierzętami i z pracą, w której szybko zaczęłam uczestniczyć.

Hannah odwróciła się i wskazała głową w stronę doliny. Było zbyt ciemno, deszcz przesłaniał widok, nie mogli zobaczyć ani samej doliny, ani hal po tamtej stronie.

- Tam dalej, w Jordheim oraz we dworach Troym miałam wujów i ciotki, którzy otworzyli przede mną swoje domy i serca. I kiedy wieczorem po długim dniu pracy kładłam się do łóżka, spałam tak dobrze jak nigdy przedtem. Szybko przywykłam do tutejszych zwyczajów i warunków.

Hannah otrząsnęła się z zamyślenia. Niepokojne porzukiwania krów przywoływały ją do rzeczywistości. Pora obrządku.

Ostrożnie cofnęła rękę, choć czyniła to niechętnie.

- Sama muszę dzisiaj zająć się oborą - powiedziała przepraszająco, zarzucając chustkę na ramiona.

- A mogę pomóc? - Flemming także podniósł się z miejsca.

Musiała się uśmiechnąć, kiedy pomyślała, co on by też umiał zrobić w oborze. Nim jednak zdążyła odpowiedzieć, on mówił dalej:

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chętnie z tobą pójdę. Przyjechałam przecież tutaj, by bliżej poznać życie w dolinie, a teraz nadarza się świetna okazja.

Hannah milczała, ale kiedy biegła przez podwórze, by otworzyć drzwi zwierzętom tłoczącym się przed oborą, wiedziała, że wysoka postać dosłownie depta jej po piętach. Wielkie, parujące ciała, próbowały schronić się przed deszczem pod okapem.

Wkrótce krowy znalazły się każda w swojej zagrodzie, ociekające wodą, dyszące. Otrząsały się niespokojnie, Hannah przyniosła stołek i drewniane wiadro.

Grzmoty powtarzały się coraz częściej, cieszyła się więc, że ma towarzystwo. Flemming musiał pochylać głowę pod

niską powałą, gdy chodził spokojnie między zwierzętami. Oboje milczeli.

Hannah usiadła wygodnie na stołku z wiadrem między kolanami. Wolno masowała wymię, po czym zaczęła energicznymi ruchami ścisnąć strzyki, a mleko, pieniać się spływało do wiadra. Hannah lubiła doić. Oparła głowę o mokry brzuch zwierzęcia, siedziała z przymkniętymi oczyma, a wiadro wolno napełniało się płynem.

Flemming wolał nie burzyć miłej atmosfery rozmową. Od czasu do czasu odbierał tylko od niej pełne wiadro i przelewał mleko do dużej bańki. Bez słów. Hannah przenosiła stołek z jednej zagrody do drugiej i tak praca posuwała się do przodu.

Właśnie kończyła z ostatnią krową, gdy gwałtowna błyskawica rozdarła niebo, a zaraz potem huknął grzmot. Przerażone zwierzę wierzgnęło, trafiło kopytem w pełne mleka wiadro, a potem całym swoim ciężarem nastąpiło na stopę Hannah. Mleko rozbryznięto się na wszystkie strony, Hannah z bólu straciła dech. Flemming podnosił puste wiadro, a ona próbowała odepchnąć od siebie wielką krowę. Słyszała, że w nodze coś chrupnęło, ale nie była w stanie jej uwolnić. Jęcząc z bólu, tłukła pięściami zad krowy i nagle poczuła, że ogarnia ją wielka ciemność. Ból przenikał ciało jak rozpalone strzały, gdzieś z bardzo daleka docierały jeszcze do niej szalejące nad doliną grzmoty, ale Hannah bezwolnie zapadała się w niosący ulgę mrok.

Kiedy się ocknęła, na ścianie z bali przed sobą zobaczyła złotawą poświatę chybliwego płomienia. Zaszcło jej w ustach, czuła, że stopę ma lodowatą, ale czyjaś ciepła dłoń głaskała ją po czole.

- No, tak już lepiej.

Odwróciła głowę w stronę, skąd dochodził głos i napotkała zatroskane spojrzenie intensywnie niebieskich oczu.

- Leż sobie spokojnie, niczego się nie bój. Włożyłem bańkę z mlekiem do strumienia i powiedziałem krowom

dobranoc. - Flemming głaskał ją po barku i ramieniu. - A jak ty się czujesz?

Hannah wolno przypominała sobie, co się stało. Rany boskie, jaka jestem głupia. Co sobie ten Duńczyk pomyśli o moich gospodarskich umiejętnościach?

- Och, nienajgorzej. - Uśmiechnęła się i chciała usiąść. Przejmujący ból w nodze zatrzymał ją jednak na posłaniu.

- Zrobiłem ci zimny okład na stopę. - Flemming pomógł jej usiąść. - Kiedy wrócą twoi domownicy?

Hannah przygładziła włosy i drgnęła, bo kolejna błyskawica przemknęła po niebie. Czy to się nigdy nie skończy?

- Dopiero pod koniec przyszłego tygodnia. Mój mąż wyjechał, służący też.

Flemming patrzył na nią przestraszony.

- Czy to znaczy, że jesteś tu całkiem sama?

Hannah przytaknęła. Rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że położył ją w gościnnej izbie. To dobrze, pomyślała, tu przynajmniej jest czysto wysprzątane.

Białe, tkane na krosnach firanki zdobiły małe okienko. Miednica i dzbanek z wodą stały na umywalce, wieszaki na ścianach były puste. Zwróciła uwagę, że leży na wielkiej narzucie, którą utkała babcia Engebreta.

- W porządku, w takim razie ja z tobą zostanę. - Oznajmił Flemming stanowczo.

Hannah ucieszyła się, słysząc te słowa, i poczuła ciepłe mrowienie w ciele. Te łagodne, niebieskie oczy i ta jasna czupryna rozpałały w niej niezwykle uczucia. Jakaś tęsknota, pragnienie, uśpione marzenia... lekko uściśnęła rękę obejmującą jej dłoń.

- Możesz poruszać stopą?

Spróbowała, ale jęknęła mimo woli.

- Zbadałem twoją nogę, myślę, że miałaś szczęście. Być może naciągnęłaś sobie ścięgna, ale nie sądzę, żeby kość była złamana. Czy jest ktoś, kogo mógłbym ci sprawdzić, ktoś, kogo chciałabyś tu mieć?

Hannah oczy się zaszkliły na tyle troskliwości.



- Byłabym rada, gdybyś ty został ze mną jeszcze trochę. Przy tej pogodzie nikt z domu nie wyjdzie.

Flemming musiał przyznać jej rację, przysunął sobie stołek bliżej łóżka.

- Opowiedz teraz o sobie - poprosiła Hannah. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że nic nie wie o tym obcym mężczyźnie, który jest na najlepszej drodze, by przywrócić jej nadzieję.

- Wiele do opowiadania nie ma. - Oparł łokcie o krawędź łóżka i przyglądał się, jak piersi Hannah podnoszą się i opadają. Otaczał ją ciepły zapach zwierząt, wyczuwał w niej jakąś niezwykłą mieszaninę świeżości i tęsknoty, kręciło mu się od tego w głowie.

- Ostatnio w Danii bardzo popularne stały się wyjazdy do Norwegii i wędrowki po tutejszych górach - mówił wolno. - Pomyślałem więc, że czas i na mnie, a teraz właśnie zmieniam miejsce pracy i mam parę tygodni wolnego. Rozumiesz, żyję samotnie i cały czas poświęcam swojej pracy lekarskiej.

- A jak to się stało, że się nie ożeniłeś? - Hannah spytała, zanim zdążyła pomyśleć. W pełni zdawała sobie sprawę, że narusza granice i zachowuje się niczym ciekawska baba.

Flemming roześmiał się.

- Bardzo jesteś bezpośrednia, piękna pani, ale chętnie ci odpowiem.

Poczuła, że się rumieni, miała jednak nadzieję, że w mroku nie widać, jak bardzo jest speszona swoim zachowaniem.

- Byłem kiedyś zaręczony, ale sprawy nie ułożyły się po mojej myśli.

Błękitne oczy były teraz jakieś dalekie, patrzyły gdzieś ponad jej głowę.

Ona zaś czekała na ciąg dalszy.

- Zaplanowaliśmy, że weźmiemy ślub, kiedy zdam egzamin lekarski w Kopenhadze i cała rodzina dosłownie stała na głowie, jak to zwykle rodziny, kiedy najstarszy syn zamierza się ożenić. - Flemming roześmiał się krótko, ale za-

głuszył go huk grzmotu potężniejszy niż dotychczas. Strugi deszczu zalewały szyby w oknach małej izby. Burza zdawała się krążyć między górami, a grzmoty odbijały się głośnieym echem od skalnych ścian za zabudowaniami.

Hannah domyślała się, że woda w strumieniu musiała wezbrać, ale miała nadzieję, że bańki z mlekiem mimo wszystko są bezpieczne.

- Obiecano mi znakomitą praktykę i wygodny dom, głowę miałem pełną planów na przyszłość, kiedy moja narzeczona nieoczekiwanie zmieniła zdanie. Ślub został odwołany... - Flemming umilkł. W pokoju zaległa pełna napięcia cisza. Hannah czuła ciepło obcego mężczyzny, widziała cień jego głowy na ścianie, poruszający się wraz z chybliwym płomieniem świecy.

- No cóż, reszta niech pozostanie moją małą tajemnicą... jeszcze przez jakiś czas - zakończył.

- No tak, życie nie zawsze spełnia nasze nadzieje - westchnęła Hannah. - Ale może dzięki temu łatwiej znosimy to, co przynosi los? - Mówiła głównie sama do siebie.

- Tak jak ty zrobiłaś? - zaciekawił się Flemming. Czuł, że mówią oboje tym samym językiem, chociaż posługiwali się zagadkami. Może to zbyt niebezpieczne oblekać wszystkie myśli w słowa?

Poczuł, że bardzo go ta Hannah pociąga, choć przecież zna ją ledwie od kilku godzin. Czy to złudzenie, czy też może reakcja po wielu latach wstrzemięźliwości i rozczarowań budzi w nim pragnienie, by wziąć tę kobietę w ramiona? A może oszołomienie piwem, burza i spokój, jakim promieniuje ten dom? Lub może znalazł się na najlepszej drodze, by popełnić jeszcze jeden błąd?

- Co z tobą, Hannah?

Po raz pierwszy użył jej imienia, a ona, słysząc to, poczuła radość tak wielką, że z trudem wciągała powietrze do płuc. - Jaki jest twój dzień powszedni?

Ogarnęło ją przygnębienie. Ma powiedzieć, jak jest naprawdę, czy raczej milczeć?

- Mój mąż, Engebret, sam stworzył to gospodarstwo, zbudował dwór, wykarczował pola, które posiadamy. To zdolny i pracowity człowiek.

Umilkła. Co jeszcze mogłaby powiedzieć?

- Mamy dwóch synów, dwunastoletnie bliźniaki. Teraz chłopcy po raz pierwszy pojechali ze swoim ojcem na jarmark

Flemming domyślał się, że za tymi skąpymi słowami coś się kryje.

- A on jest miły, ten twój mąż?

Hannah drgnęła. Czy powiedziała coś niewłaściwego? Nagle ogarnęło ją trudne do wypowiedzenia zmęczenie. Poczuła się śmiertelnie znużona tym nieustannym łągodzeniem konfliktów, przeproszaniem, wyszukiwaniem koniecznych kłamstw. Raz przynajmniej chciała pozwolić sobie na szczerłość. I niech to kosztuje, ile chce.

- On bywa czasem... trochę gwałtowny - powiedziała niepewnie. - Zwłaszcza kiedy sobie wypije.

Flemming skinął głową i dotknął delikatnie dłońmi jej szyi. Ostrożnie zsunął chustkę z ramion i odpiął stanik sukni. Potem leciutko przesunął pałce po miękkiej skórze.

- To dlatego masz te ślady na piersi?

Hannah leżała bez ruchu. Pozwalała jego rękom dotykać trzech blizn. Blizn, które zawsze starała się ukrywać. O których nikt nie wiedział.

- To od noża. - Flemming raczej stwierdzał, niż pytał. - Odkryłem je, kiedy zemdlałaś i rozpiąłem ci suknię.

Hannah skinęła głową.

- To było po zabawie we wsi. Późno wróciliśmy do domu, a kiedy nie chciałam dać mu więcej piwa, bo uważałam, że ma już dość, nagle chwycił nóż i zaczął wywijać nim jak szalony. Chciałam mu go odebrać, żeby nie zrobił sobie krzywdy, wtedy on trafił mnie. Trzy razy. To było wiele lat temu.

Ręce Flemminga nadal spoczywały na jej piersi. Biedactwo. Jak ona wytrzymuje takie życie?

Hannah, jakby czytając w jego myślach, powiedziała: -

Engebret, jak nie pije, pomaga mi i jest miły. Na ogół niczego mi nie brak.

- Czułych objęć i prawdziwych pieścizot też nie? - Niebieskie oczy przenikały ją na wylot.

Hannah nie potrafiła dłużej nad sobą panować. Chwycała dłonie, spoczywające na jej piersi, przycisnęła je mocniej do siebie, a w oczach pojawiły się łzy.

- To wszystko jest takie trudne - zanosła się szlochem. - Powinnam była wyjechać stąd dawno temu, ale przecież nie mogę zostawić synów. Poza tym niełatwo jest potajemnie opuścić taką wieś jak ta. Engebret nigdy by mi nie darował, że odeszłam. - Hannah pozwoliła, by łzy spływały po twarzy, nie próbowała ich ocierać. No już, wszystko zostało powiedziane. To, o czym myślała w najtrudniejszych chwilach. Bezradność wobec uwięzienia w tym dworze została wyrażona słowami. Hannah pochyliła głowę.

Flemming wolno wstał ze stołka i usiadł na krawędzi łóżka, by objąć drobne ciało, którym wstrząsał bezgłośnie szloch. Błyskawice i grzmoty wciąż szalały na niebie, nastroj w małej izdebce wydawał się nierzeczywisty. Mężczyzna kołysał kobietę niczym dziecko, głaskał ją delikatnie po plecach, dopóki płacz nie ucichł.

Na zewnątrz natura, potężna i groźna, demonstrowała swoją siłę. W izbie tęsknoty i pragnienia zaczynały tworzyć silne więzi między dwojgiem nieznajomych. Flemming zdawał sobie sprawę, jakie siły rządzą jego ciałem. Siły, które tłumił przez wiele lat.

Ostrożnie wsunął rękę pod bluzkę i dotykał miękkiej skóry. Spodziewał się protestów, ale nie nadeszły. Gładził wolno wypukłości, przesunął dłonie w dół po brzuchu, potem na powrót ku górze i zaczynał od początku.

Hannah leżała spokojnie. Z pomieszaną ze strachem radością, pozwalała mu na wszystko. Zdumiona sama sobą i swoimi nieoczekiwanymi pragnieniami. Wiedziała, że **tego** żałować nie będzie.

Czuła na sobie delikatne, ale silne dłonie. Uda zostały

ostrożnie rozsunięte, kobieta nie była w stanie dłużej nad sobą panować. Już dawno zapomniała o bolącej stopie, teraz uścisk męskich rąk sprawiał, że drżała z rozkoszy. Czuła pulsowanie w całym ciele. W głowie krążyły szalone myśli, jak ta burza na zewnątrz. Wiele czasu minęło, odkąd po raz ostatni przeżywała to cudowne ciepło, nie była w stanie powstrzymać łez, cisnących się do oczu. Po raz pierwszy od bardzo dawna jej ciało płonęło z tęsknoty za tym, by dostać jeszcze więcej. Flemming oddychał gwałtownie, ale starał się nie spieszyć. Rozpalone pożądaniem kobiece ciało od dawna gotowe czekało na jego przyjęcie, powoli on też tracił nad sobą panowanie.

Rany boskie, co to się dzieje? Hannah była przerażona swoją lekkomyślnością, ale za nic nie chciała dopuścić rozsądku do głosu. Wszystkie milczące protesty znikały równie szybko, jak się pojawiały. Flemming zdjął z niej ubranie. Leżeli potem nadzy, jedno przy drugim, przywoływali się nawzajem - bez słów.

Hannah jęknęła głośno, kiedy mężczyzna ją wziął, przyjęła jego gwałtowne pieszczoty z radością. Czyżby mimo wszystko dane jej było jeszcze raz przeżyć to szczęście? Miała wrażenie, że pobliskie góry rozpadają się w potężnej eksplozji, kiedy przywarła do jego gorącego ciała i zapomniała o bożym świecie.

Flemming był teraz gwałtowny, przyciskał ją mocno do siebie. Boże kochany, już niemal zapomniał, jakie to wspaniałe! Zapomniał, jak to jest kochać drugiego człowieka z takim zapamiętaniem. Pragnął dla Hannah wszystkiego najlepszego. Chciał zrobić, co w jego mocy, by uwolnić ją od tego nieszczęśliwego życia, jakie prowadzi. Po zaledwie kilku godzinach znajomości był jak opętany tą kobietą, która przecież ma już męża. Pragnął tylko jednej rzeczy: mieć ją przy sobie na zawsze.

Potem leżeli bez ruchu i milczeli. Ciało przy ciele. Leżeli tak długo.

Tylko deszcz i burza za oknem szalały jak przedtem.

## Rozdział 2

Następnego ranka wspólnie pracowali przy porannym obrządku. Stopa nadal bolała Hannah, ale nie do tego stopnia, by nie mogła chodzić.

Tego dnia przepełniała ją nowa radość i nowa siła. Ciężkie chmury ustępowały, z wolna wyłaniało się błękitne niebo i słońce, w trawie iskrzyły się jeszcze wielkie krople deszczu.

Kiedy Flemming przygotował się do wyjazdu, dolina skąpana była już w pięknym wrześnieowym słońcu, a krajobraz wyglądał po prostu oszałamiająco.

- Jak znalazłeś się w tej części wsi? - spytała Hannah, stojąc przy nim na dziedzińcu.

- Chciałem znaleźć ten wielki wodospad, który jak szalony spada z wysokiej góry - odparł Flemming. - Jechałem przez dolinę, gdy nieoczekiwanie wyłoniła się przede mną ogromna spieniona zasłona na tle wysokiej skały. Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z tą okolicą - przejęty wymachiwał rękami. - Las otworzył się przede mną, dolina stawała się coraz bardziej rozległa. Rzeka wiła się między wysokimi świerkami, przecinając niewielkie poletki, a w tle tego wszystkiego wodospad, potężne masy wody spadające z wysokiej skały. Czegoś równie pięknego jeszcze nie widziałem.

Hannah świetnie rozumiała jego zachwyty. Była tak samo przejęta urodą tutejszej natury w czasie, gdy to ona przyjechała do Hemsedal. Tak, tutaj jest pięknie, ale też groźnie.

- Szukałeś, jak sądzę, wodospadu Hydne, ale to nie

w tym miejscu - uśmiechnęła się. - Znajdujesz się wprawdzie po właściwej stronie Heimsila, ale dopiero za następną stromą górą znajdziesz ten dziki, rozszalały wodospad. Mimo wszystko ja się cieszę, że trafiłeś tutaj. - Zawahała się, ale zaraz mówiła spokojnie: - Tak się cieszę z twojej przyjaźni, na zawsze to zapamiętam.

- No, czas ruszać - rzekł Flemming, nagle przestraszony, że uczucia mogą zwyciężyć i uczynią rozstanie jeszcze trudniejszym, niż i tak jest. - Chciałbym zobaczyć nagie góry. Może nawet pojedę aż do Kaupanger nad fiordem, bo tam w dolinie czeka na mnie koń.

Ujął obie ręce Hannah.

- Nie widzisz mnie po raz ostatni. Czy mogę tu jeszcze wrócić? Zechcesz się ze mną spotkać?

Hannah skinęła głową.

- Bardzo chętnie, ale wątpię, czy będziemy mieli okazję porozmawiać sam na sam. - Walczyła, by głos brzmiał spokojnie. Serce tłukło się w piersi jak szalone, a żal, że on musi odejść, dławił w gardle.

Flemming objął ją i przytulił.

- Hannah, nie chciałbym cię zostawiać. Znajdziemy jakieś rozwiązanie twoich problemów. Bądź spokojna.

Potem wyszedł piechotą z podwórza i skręcił na tę ich marną drogę. Okrążył stodołę i przystanął poniżej, by jeszcze raz się obejrzeć. Uniósł rękę w geście pozdrowienia, po czym zniknął między świerkami; w worku niósł śniadanie, a w bańce zapas piwa.

Tyłu rzeczy nie zdążyła mu powiedzieć. Na przykład o tym, jak bardzo się boi tych zabudowań po tamtej stronie pola. Ani o tym, jak pragnie odwiedzić swój majątek w Danii. I jaka się czuje samotna w tym domu z drewnianych bali, zbudowanym pod Czarną Górą, jaka była szczęśliwa latem w górskiej zagrodzie, ani jak bardzo martwi ją sposób, w jaki mąż traktuje chłopców.

Gdy, kuśtykając, wracała do domu, towarzyszyło jej wspomnienie czułych dłoni, a w sercu już się rozrastała tę-

sknota za dwójgim błękitnych oczu. Stała potem pośrodku izby i wchłaniała obecny tu jeszcze zapach mężczyzny, a cała ta ostatnia doba wydawała jej się nierzeczywistym marzeniem. Gdyby nie boląca stopa, mogłaby wątpić, czy to naprawdę ona, Hannah, przeżyła aż takie szczęście.

Usiadła na ławie pod oknem, oparła się o drewnianą ścianę. Przymknąwszy oczy raz jeszcze przeżywała wydarzenia ostatniej doby.

Pod wieczór na dziedzińcu rozległ się stukot końskich kopyt i Hannah wybiegła na dwór. Z wozu wysiadał lensman.

- Dobry wieczór - przywitał się, uchylając kapelusza. - Niełatwo jest się przedrzeć przez tę breję - wskazała na ubłocone koła wozu.

- To prawda - przytaknęła Hannah. - No i szkoda, bo gospodarza nie ma w domu.

Zastanawiała się, co też lensmana tu przyгнаło.

- Ale może ja chciałbym z tobą pogadać? - Z uśmiechem wyciągnął rękę na powitanie.

Hannah zaprosiła go do środka, poszła do kuchni przygotować poczęstunek, bardzo zdziwiona, o czym to lensman chciałby mówić właśnie z nią.

Po wymianie uprzejmości i uwag o pogodzie padły w końcu pytania:

- W ostatnim czasie, kiedy Mekkel mieszkał sam w zagrodzie... - lensman zwrócił się w stronę pustych zabudowań. - Nie zauważyłaś, czy często odwiedzali go jacyś obcy?

Hannah zadrżała. Więc to ta ponura sprawa wyгнаła lensmana z domu.

Natychmiast wyczuł jej niechęć.

- Musisz mi wybaczyć, ale ja po prostu próbuję jakoś wyjaśnić to... nieszczęście. Myślałem, że może z większą uwagą niż Engebret śledziłaś, co się tam działo.

Hannah zauważyła, że lensman stara się nadać twarzy łagodny wyraz, jednocześnie widziała w oczach nadzieję, której nie potrafił ukryć. Czy w spojrzeniu tego człowieka

nie czai się też przebiegłość? Hannah nie była pewna, ale coś jej mówiło, że powinna się mieć na baczności.

- Nie, nie mogłabym powiedzieć, że zwróciłam uwagę na coś szczególnego. A dlaczego lensman pyta?

On wahał się, mimo to odpowiedź padła dość szybko:

- Dzisiaj przed południem widziałem, że jakiś obcy przeprowadził się przez rzekę od tej strony. Niektórym wydał się znajomy. Mówią, że widywano go u Mekkele. Nie zauważyłaś ostatnio kogoś przy zabudowaniach?

Hannah zbladła. Zimny dreszcz sprawił, że się skuliła, odparła pospiesznie:

- Nie, nie zauważyłam. Zresztą najchętniej wcale w tamtą stronę nie patrzę. Ale, czyż to nie sam Mekkel sprowadził na siebie nieszczęście?

- Wiele o tym świadczy - odparł lensman. - Choć pewne rzeczy mogą wskazywać też na morderstwo.

Dostrzegł strach w spojrzeniu gospodyni i dobrze go rozumiał.

- Lepiej, żebyś zamykała drzwi na skobel, dopóki jesteś sama. Poza tym, wracając, wstąpię do T0rset i poproszę, żeby ktoś przyszedł do ciebie na noc.

Hannah chciała zaprotestować, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. Tyle myśli tłukło jej się po głowie, odprowadzała lensmana do wozu, ale nie słyszała, co powiedział na pożegnanie.

- A co sobie zrobiłaś w nogę, że tak kulejesz? - Lensman już miał cmoknąć na konia.

Wyrwana z zamyślenia musiała opowiedzieć o nieszczęsnym wydarzeniu w oborze.

- Uważaj, żebyś i drugiej nogi sobie nie uszkodziła - rzekł z uśmiechem i odjechał. Tą samą drogą, którą parę godzin temu odszedł Flemming.

Lensman był we wsi lubiany, uważano, że to łagodny i miły człowiek. Mimo to Hannah nigdy nie potrafiła do końca zaufać spojrzeniu jego zmrużonych oczu. Czasami

miała nawet wrażenie, że są zimne i podstępne. Pewnie to czyste przywidzenie, chociaż... cieszyła się, że na co dzień nie ma z nim do czynienia.

Na szczęście dolina nie doświadczała jakichś wielkich przestępstw, chociaż raz po raz zdarzało się, że wódka brała górę i wybuchały bójki, czasem nawet na noże. Dlatego lensman kazał zbudować u siebie na dziedzińcu areszt, którym zamykał pijaków, dopóki rozsądek im nie wróci.

Czasami oczywiście zdarzały się też kradzieże, przerażenie jednak ludzie we wsi czuli się bezpieczni. Dlatego wzmianki lensmana o możliwym morderstwie w sąsiedniej zagrodzie brzmiały złowieszczo.

Hannah przecinała osnowę, żeby zdjąć płótno z krosien. Bez zastanawiania się, prawie jak we śnie. Czy to trochę nie dziwne, że ten Duńczyk pojawił się tutaj tak nagle? I to czasie okropnej burzy?

Może przywiodły go tu całkiem inne sprawy niż chęć oglądania wodospadów! Ale lensmanowi nie skłamała. Pytał, czy widywała obcych wokół zabudowań pod świerkami, odparła zgodnie z prawdą, że od dawna nic się tam nie działo.

Nagle pojawiła się niepewność. Ten cały Flemming, czy on jest...

Nie, zdecydowanie odepchnęła od siebie tę myśl. Teraz pragnęła jedynie zachować pamięć krótkotrwałego szczęścia. Nie chciała ulegać bolesnym przypuszczeniom.

Porządkując łóżko w gościnnej izbie, usłyszała na dziedzińcu znajome nawoływanie ciotki Margit.

Idą goście na noc! Nareszcie będziemy mogły sobie poplotkować. - Margit wkroczyła prosto do izby, Hannah musiała się uśmiechnąć. Pełna dobrego humoru ciotka zawsze wprowadzała ze sobą ruch i ożywienie, ale to straszliwi i plotkara, więc rozsądnie jest ważyć słowa, kiedy się z nią rozmawia. Trzeba w każdym razie być przygotowanym na to, że sąsiedzi o wszystkim się dowiedzą. Jeśli jednak człowiek zdaje sobie z tego sprawę, to przyjaźń z Margit --- może być i miła, i pożyteczna. Ona nigdy nie cofnie

pomocnej dłoni, była też pierwszą osobą we wsi, która wiele lat temu poważnie potraktowała młodą Hannah.

Po wieczornym obrządku obie kobiety zasiadły z robótkami i potoczyła się rozmowa. O wszystkim.

Żadna ani słowem nie wspomniała lensmana, ale w miarę, jak zapadał zmierzch, myśli same kierowały się na nieprzyjemne sprawy.

- Lensman mówi, że widział dzisiaj przy moście kogoś obcego. Nie wiesz, o co mu chodziło.' - Margit przyglądała się Hannah uważnie.

Gospodyni spodziewała się takiego pytania, odpowiedziała więc obojętnie, że nie ma pojęcia.

- Ale - dodała - on ma bardzo nieprzyjemne podejrzania, jeśli chodzi o śmierć Mekkela.

Margit zmrużyła oczy, wietrząc ciekawe nowiny. Hannah domyśliła się, że lensman z innymi nie rozmawiał o swoich wątpliwościach.

- Wspomniał coś o morderstwie i o obcych, którzy przychodzili do Mekkela. - Hannah pokręciła głową. - Sama nie wiem, co o tym myśleć, ale śmierć starego napełnia mnie grozą od chwili, gdy grabarze odjechali stąd ze swoim ponurym ładunkiem. Wszystko stało się tak nagle, chociaż we mnie tamte budynki od dawna budziły lęk. No a ten Mekkel, taki milczek i w ogóle dziwny.

- Masz rację, ja zawsze uważałam, że w jego wzroku czają się jakieś straszne tajemnice - przytaknęła Margit. - I przekonasz się, że miałam rację.

Myśli Hannah krążyły wokół nieznanego duńskiego wędrowca. Czy Flemming bywał w tych okolicach już wcześniej? A jeśli tak, to dlaczego."

W końcu rozboleła ją głowa. Te czułe, delikatne dłonie i to otwarte spojrzenie błękitnych oczu, one chyba nie mogą mieć nic wspólnego ze śmiercią Mekkela.' Ale im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej była pewna. Może ona, głupia, stała się tylko łatwą zdobyczą, zaś jej dom wygodną kryjówką.'

„Znajdziemy rozwiązanie twoich problemów”, powiedział. Bardzo chciała uczeplić się tej obietnicy. I nie jest ważne, czy to prawda, czy też tylko puste gadanie, dopóki daje jej nadzieję na lepsze dni.

- Już dawno nie mieliśmy wizyty żadnych włóczęgów w dolinie - mówiła Margit. - Ufajmy, że Engebret i chłopcy bez szkody przeprawią się przez góry. Pogoda zaczęła się poprawiać.

Nie zdając sobie z tego sprawy, ciotka wzbudziła w Hannah nowy lęk. Synowie, to najdroższe, co ma w życiu i na samą myśl o tym, że mogłoby im się stać coś złego, robi się chora.

- Co też ci przyszło do głowy, moja droga, trzeba wierzyć, że wszystko będzie dobrze - zawołała przestraszona. - Mam nadzieję, że Engebret będzie nad sobą panował, nie dostarczy chłopcom bolesnych przeżyć.

Margit natarczywie przyglądała się siostrzenicy.

- Masz jakieś powody, żeby tak mówić?

Hannah opuściła robótkę na kolana i powiedziała:

- Nie, ale wiesz, jaki on bywa, jak sobie wypije.

- Et tam, wcale nie gorszy niż większość chłopów - rozeźmiała się Margit.

Hannah nie odpowiedziała. Powszechnie wiadomo, że Engebret łatwo się złości, bywa gwałtowny, a nawet brutalny, ale głośno nikt o tym nie mówił. Ludzie szeptali tylko po kątach i posyłali Hannah ukradkowe spojrzenia, starali się dodać jej odwagi uśmiechami, kiedy rozchodzili się pogłoski, że w domu znowu są awantury.

Hannah przywykła do tej ich źle pojowanej życzliwości.

Tej nocy pozamykały wszystkie drzwi i okna na zasuwy, ale sen i tak był niespokojny. Hannah odczuwała tęsknotę za czułymi dłońmi i ciepłymi słowami niczym otwartą ranę.

Dwa dni później wróciła Mari z Simenem. Zdążyli na czas tak, by Mari mogła pożegnać się z umierającą matką.

Smutna, ale zadowolona, że może wrócić do pracy, Mari przejęła obowiązki w oborze i większość zajęć w kuchni.

Pewnego wieczora pod koniec tygodnia na dziedzińcu powstało nagle jakieś zamieszanie. Hannah wiedziała, że to wrócił mąż z synami, pobiegła ich witać, bo bardzo już chciała zobaczyć chłopców. Ale jeszcze w progu zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak, jak powinno. Engebret stał przy wozie, Ole biegł do matki. Tuląc chłopca, napotkała spojrzenie męża. Mroczne, odpychające.

- A gdzie Knut? - Głos brzmiał spokojnie, ale w środku cała się trzęsła, przenikały ją zimne dreszcze. Podeszła do wozu, od razu zauważyła coś jakby tłumoczek przykryty ubraniami.

- Dostał się pod koła wozu, jest ranny - poinformował Engebret krótko. - Trzeba go zanieść do domu i obejrzyć, co się stało.

Hannah pogłaskała mokre czoło synka i poczuła, że ma lec ma gorączkę. Pojękiwał żałośnie, wzrok miał zamglony. Nieprzytomny, pewnie bardzo nie odczuwa bólu, pomyślała.

Engebret i Simen wnieśli Knuta do izby, gdzie Mari zdążyła już rozpaścić ogień i przygotować gorącą wodę.

- Powiedziałeś we wsi, że możemy potrzebować doktora? - Spytała Hannah męża.

- Nie, uważam, że najlepiej, żebyś najpierw ty go obejrzała.

- Powiedz mi, co się stało. - Hannah rozbierała syna, zwracając się do męża, nie podnosiła wzroku. W chybotliwym blasku świecy ukazała się zakrwawiona, opuchnięta noga, nad kolanem ktoś przewiązał ją mocno kawałkiem płótna, żeby zatamować krwawienie. Hannah ostrożnie rozwiązała supeł, ale z rany natychmiast trysnęła krew.

- Szybko, poślijcie po Psiarza - zwróciła się do Sime-na. - Sama nie dam sobie z tym rady.

Engebret podszedł do łóżka, żeby osobiście zobaczyć, jak się sprawy mają.

- Czy koniecznie trzeba wzywać tego znachora?

Hannah posłała mu lodowate spojrzenie i ponownie odwróciła się do synka.

- Jeśli masz lepszy pomysł, to powiedz. - Wiedziała, że na doktora trzeba by czekać bardzo długo.

Engebret milczał, Hannah ponownie zacisnęła opaskę na nodze syna. Potem ostrożnie obmyła skaleczenie ciągnące się od kolana aż do stopy. Mari przyniosła gorący wywar z uśmierzających ból ziół, obie kobiety powoli wlewały je do ust Knuta.

Ole stał niczym posąg oparty o ścianę, Hannah poprosiła go, by usiadł przy łóżku.

Szczupła chłopięca twarz była blada i bardzo zmęczona. Zupełnie inna niż tamta, roześmiana, kiedy kilka dni temu małe wyruszał w drogę po nowe wrażenia. Jasne loki kleiły się do czoła, ręce oblepiała ziemia i błoto. Hannah ujęła dłoń syna i zaczęła go pocieszać:

- Będzie dobrze. Zobaczysz, że będzie dobrze. Psiarz wie, jak zatamować krwotok, a potem rana się zagoi.

W ten sposób pocieszała też siebie, odsuwając wszystkie paraliżujące myśli na temat, co mogłoby się stać. Zdała sobie sprawę, że pragnie, by Flemming był tu z nią.

- On dostał się pod koło wozu. - Engebret przerwał milczenie.

- Rana jest dość świeża, to się zdarzyło podczas przeprawy przez góry, prawda? - Głos Hannah brzmiał ostrzej niż by chciała.

- Tak, na wzgórzach koło Borlaug. Było strasznie mokro po deszczu, i ślisko, koń nie był w stanie ciągnąć ładunku. Byliśmy prawie na górze, tam, gdzie las się kończy, strumienie wody spływały po zboczu, tam utknęliśmy na dobre.

Engebret przeczesał dłonią włosy i głęboko wciągnął powietrze do płuc. W izbie panował mrok, miał więc nadzieję, że nie widać jego przekrwionych oczu. Ostatnio mało sypiał, za to dużo pił.

Prosiłem chłopaków, żeby szli za wozem i popychali.

ale na nic się to zdało, nie mogliśmy ruszyć ani w przód, ani w tył. Potem Ole ciągnął za dyszel, Knut popychał z tyłu i nagle wóz ruszył. Koła potoczyły się w tył, Knut musiał się w tym czasie poślizgnąć i upadł. Potrzebowaliśmy dużo czasu, żeby go wyciągnąć spod wozu. - Ciszę w pokoju zakłócał jedynie trzask ognia na palenisku.

Hannah skinęła głową.

- To przecież nie jest droga dla wozów. Nierozsądnie było jechać tamtędy.

Ostrożnie zdjęła Knutowi resztę ubrania i okryła go *świeżo* powleczonej kołdrą.

Chude ciało dygotało tak, że aż łóżko się trzęsło, twarz jednak była spokojna i odprężona.

Hannah złożyła ręce i modliła się w duchu. Co robić? Nie zna się ani na leczeniu, ani na ziołach, najlepsze co mogła wymyślić, to przemywanie bladej twarzy wodą z miętowym wywarem.

- Gdzie się podziewa ten Simen? Do Psiarza nie jest przecież daleko. Hannah spoglądała w stronę ciemnych okien. Zrobił się późny wieczór, właściwie już noc.

- Jakiś obcy człowiek nam pomógł. - Ole mówił cicho. Widocznie uważał, że powinien dodać to, co ojciec przemilczał.

- Ach tak, czyli że więcej ludzi wędrowało dzisiaj przez góry?

- Nie dzisiaj, wczoraj. Nocowaliśmy na Bjobergo. - Ole mówił zmęczonym głosem. - Naprzeciwko nas jechał konno jakiś pan i to on pomógł nam podnieść wóz. I on też przewiązał Knutowi nogę, żeby nie krwawiła. Poruszał się szybko niczym ryś, nie tracił czasu. Nawet nie zapytał o pozwolenie, tylko rozdarł nogawkę spodni Knuta i zatamował krew. - Ole przełknął głośno ślinę. - Tata uważał, że to nie jest konieczne, ale tamten wcale go nie słuchał. Wrócił z nami do Bjebergo, chociaż nikt go o to nie prosił.

Ole był bardzo zmęczony, oczy mu się zamykały, Hannah ostrożnie zdjęła z niego kurtkę. Chłopiec nie protestował, opowiadał dalej:

- Jak dotarliśmy do miejsca, w którym rzeki się rozdzielają, to musieliśmy się zatrzymać, żeby zmienić opatrunek i mocniej przewiązać nogę. Krew przesiąkała przez wszystkie szmaty, a obcy pan wydawał się bardzo zmartwiony. Poza tym koń był zmęczony, więc włókł się naprzód wolno.

Hannah dziwiła się, że Ole zapamiętał tyle szczegółów, pomyślała, że wyprawa zmieniła chłopca w mężczyznę. Nie była tylko całkiem pewna, czy ta przemiana nie za wiele go kosztowała.

- Jak dotarliśmy do Bjobergo, to i koń, i my byliśmy bardzo zmęczeni, ale obcy pan przez całą noc siedział przy Knucie, więc my z tatą mogliśmy spokojnie spać. Dopiero dzisiaj, jak już ruszaliśmy w drogę, stwierdziliśmy, że on mówi po duńsku.

Hannah przestała oddychać i stała jak wryta. W oczach pojawiły się łzy, kiedy znowu wciągnęła powietrze do płuc, ale w tej samej chwili usłyszeli hałasy na dziedzińcu do izby wszedł Psiarz.

- Dobry wieczór - przywitał się, ale nie czekał odpowiedzi. - Sprawy tutaj wyglądają dobrze. - Pochylił się nad Lnutem, przysunął sobie stołek do łóżka i usiadł.

Siedział tak bardzo długo.

Nieporuszony.

Cisza w izbie zdawała się gęstnieć, wypełniały ją bezzębne oddechy, nikt nie miał odwagi się odezwać.

Hannah w jakiś sposób lubiła tego niespokojnego człowieka, który nieustannie krążył po okolicy, Ludzie gadali, że podobno przez jakiś czas jeździł z cygańskim taborem i że tam nauczył się różnych rzeczy. Przezwisko dostał dlatego, że zawsze towarzyszyło mu parę wiernych psów. Poza tym Psiarz miał wyjątkową rękę do zwierząt. Nawet najbardziej znarowione ogiery łagodniały niczym baranki, jak tylko ich dotknął. Głaskaniem i czułymi słowami potrafił zyskać sobie zaufanie każdego stworzenia. Mówi się, że dobrzy ludzie lubią zwierzęta, dlatego



Hannah była pewna, że w tym człowieku nie ma zła, choć opinię miał trochę zaszarganą.

Z zamyślenia wyrwało ją chrząknięcie przy łóżku.

- Teraz możesz już rozwiązać to płótno. - Psiarz podniósł się i ruszył w stronę drzwi. - Wszystko będzie dobrze. Chłopak wyjdzie z tego bez szkody.

Hannah miała nadzieję, że Simen jest gotów odwiedzić pomocnika do domu, słyszała, że Engebret wyszedł za nimi na dwór. Zostawiła mężowi sprawę zapłaty.

Taki on jest, ten Psiarz. Milkliwy, jeśli sprawy są poważne. Zrobił swoje, nie tracąc czasu na słowa. Potem zniknął, równie cicho jak się pojawił.

Ostrożnie rozwiązała węzeł, podtrzymujący opatrunek. Parę czerwonych kropeł spłynęło wzdłuż rany, ale krew krzepła natychmiast, jak tylko znalazła się na skórze. Hannah jej nie usuwała, okryła tylko drobne ciało, które teraz było już całkiem spokojne.

Przez całą noc czuwała przy łóżku. Wpatrywała się w bladą buzię i czuła, że serce jej się kraje na myśl o tym, że Knut mógłby tę przygodę przypłacić życiem. Ale słowa Psiarza niosły pociechę, składała więc ręce i modliła się z taką zarliwością, że sam biskup nie zrobiłby tego lepiej.

W ciągu tych nocnych godzin śmierć była bardzo blisko. Półprzytomna widziała w wyobraźni otwarte, uśmiechnięte buzie Ołęgo i Knuta, za którymi ukazywała się szorstka twarz Engebreta. Raz po raz pojawiały się też jakieś niebieskie oczy, to znowu słyszała na schodach ciężkie kroki zmarłego Mekkela. Tak jej się przynajmniej wydawało. Ścisnęła rękę syna i wsłuchiwała się w jego oddech. Pochyliła się nad krawędzią łóżka, a potem położyła głowę na kołdrze. Pewnie wkrótce będzie musiała wysłuchiwać usprawiedliwień Engebreta, wiedziała jednak, że nie oszczędzi mu ostrych pytań, szczerze mówiąc, bała się tej rozmowy. Płomienie z paleniska rozjaśniały część wnętrza, poza tym panował mrok. Łojowa świeca wypaliła się, a Hannah nie zadbała o to, by zapalić nową. Wszyscy poszli spać, noc należy tylko do niej.

Pół leżąc na łóżku, musiała myśleć o Mekkelu, starym gospodarzu małej zagrody pod świerkami. Nigdy tak naprawdę nie wiedziała, co o nim sądzić, a ostatnio przyjaźń między nim i Engebretem nie była chyba zbyt szczera. Engebret chciał kupić jego zagrodę i przyłączyć do swojego dworu, ale Mekkel się nie zgadzał. Wiele razy Engebret wracał stamtąd ponury, z bruzdą na czole. Prawdę powiedziawszy, Engebret był ostatnim człowiekiem, który odwiedził dom sąsiada, a potem już znaleziono Mekkela martwego. Podobno nadział się na własny nóż.

Hannah zerwała się przerażona. Ciemności gęstniały wokół niej, nie mogła złapać tchu. Co ją tak przeraziło? Co sobie przypomniała? W półśnie majaczyły jej jakieś niejasne obrazy. Zakrwawiona nogawka spodni, futerał noża w strumieniu, Engebret wykuwający nowe ostrze dla swojego noża. Wszystko w tym samym czasie. Wszystko tuż po tym, jak znaleziono martwego Mekkela... a może to przywidzenie? Może wydarzenia mieszają jej się w pamięci, bo jest zmęczona i wyczerpana?

I jak się to mogło stać, że Flemming już wcześniej był w tych okolicach? O ile ludzie dobrze zapamiętali...

Głowę miała pełną niespokojnych myśli, a kiedy noc ustępowała przed dniem, pod oczami Hannah pojawiły się głębokie cienie. Wyglądało jednak na to, że ranny chłopiec śpi dobrze, chociaż promienie słońca wpadały już przez okno, a Mari hałasowała wiadrami do mleka.

Hannah wyszła cicho na dziedziniec i poczuła, że w porannym powietrzu odzyskuje jasność myśli. Szła kawałek w górę strumyka. Świerki otaczały ją coraz szczelniej, a mroczna ściana góry wznosiła się ponad lasem niczym ponura twierdza. Na niewielkiej polanie odwróciła się i spoglądała ku dolinie. Poranek był pogodny i świeży, na drzewach widać już było pierwsze oznaki jesieni. Biały szron tworzył chłodne wzory na szorstkich pniach, a pod dotykiem palców Hannah powstawały mokre plamy. Dolina skąpana była w porannym słońcu, a zabudowania

Rudningen lśniły w jego blasku. Drewniane bale pokryto smołą, wilgoć perliła się na nich wielkimi kroplami.

Hannah oparła się ciężko o wielki świerk i błędziła wzrokiem nad górami po tamtej stronie. Uważała, że są mniej groźne, jakby jaśniejsze, mają bardziej zaokrąglone kształty. Zielone hale i pastwiska łagodziły widok, a błękitne niebo stanowiło tło bajecznego obrazu. Wszystkie dramatyczne myśli, jakie dręczyły ją w nocy, teraz wydawały się nierzeczywiste. Pochyliła się nad strumieniem i zanurzyła ręce w zimnej wodzie. Ochlapała twarz i od razu poczuła się lepiej. Musi wytrzymać choćby ze względu na chłopców. Jest im potrzebna. Nie ma mowy o tym, by mogli zostać we dworze sami z ojcem.

Wolno ruszyła z powrotem w stronę zabudowań. Po drodze skręciła ku wielkiemu głazowi, leżącemu nieco dalej od strumienia. Tam uklękła na ziemi i z czułością położyła dłoń w niewielkim zagłębieniu, tuż przy krawędzi głazu. Gdyby się przyjrzeć uważnie, można by dostrzec, że zieleń jest w tym miejscu bardziej soczysta, ale nie tak bujna jak obok.

Po chwili Hannah podniosła się i niechętnie poszła dalej. Dzień się zaczął, jest tyle rzeczy do zrobienia.

## Rozdział 3

Kilka dni później Hannah szła z Olem przez las w stronę Heimsila. Mieli ze sobą konia, Ole udawał dorosłego i trzymał wodze. Hannah podążała za synem, i nagle w miejscu, gdzie droga skręca na wschód ukazały się dwa dorodne łosie.

- Zapowiadają się dobre polowania tej jesieni - zauważył Ole niczym dorosły mężczyzna.

- Tak - potwierdziła Hannah z powagą, chociaż bardzo

nie lubiła myśleć o tym, że chłopcy mają się posługiwać bronią. - Dobrze będzie napełnić spichlerz - dodała wolno.

- Ten obcy, którego spotkaliśmy w czasie przeprawy w górach, bardzo się złościł na tatę.

Ole nieoczekiwanie zmienił temat i Hannah stała się czujna. Miała wrażenie, że Engebret nie opowiedział jej wszystkiego o tamtym zdarzeniu. Na szczęście Knut szybko dochodził do zdrowia, więc nie chciało jej się za bardzo i wypytywać i rozgrzebywać całej sprawy. W ciągu ostatnich nocy między małżonkami padło i tak wiele złych słów. Engebret bardzo chciał się wybielić, wciąż zapewniał ją, że j podczas całego wyjazdu na jarmark był trzeźwy. Ale Hannah właśnie dlatego uważała, że było dokładnie odwrotnie.

- A dlaczego się tak złościł? - spytała syna.

- On powiedział, że byłoby bardziej sprawiedliwie, gdyby tata sam zsiadł z wozu i pchał. - Ole zatrzymał konia i pytająco spoglądał na matkę. - I że byłoby lepiej, gdyby się nauczył używać siły mięśni a nie wymachiwać nożem, tak powiedział.

Hannah mrugała zaskoczona.

- To tata używał noża tam w górach?

- Nie - odparł Ole. - Ale cały czas miał go u pasa.

- No tak - rzekła Hannah spokojnie. - Czyż ten człowiek nie był Duńczykiem? Bo widzisz, Duńczycy nie rozumieją zwyczajów panujących w naszej okolicy, dobrze o tym wiem - roześmiała się krótko. - Nie ma się czym przejmować. Teraz powinniśmy się cieszyć, że już niedługo Knut znowu będzie zdrowy.

Szli dalej i dotarli do zbocza nad rzeką. Wkrótce znaleźli się na wiejskiej drodze, a stamtąd już niedaleko do ciotki Margit. Hannah jednak miała się nad czym zastanawiać.

Kiedy po południu wrócili do Rudningen, na dziedzińcu znowu stał koń lensmana. A ten czego tu jeszcze szuka? Zdziwiła się Hannah spłoszona, poszła jednak najpierw zajrzeć do Knuta i odkryła, że chłopiec skacze po izbie na jednej nodze.

- Gdzie są moje spodnie?

- Spodnie dostaniesz jutro - obiecała. - Jutro pozwolę ci wyjść na dwór, a jeśli wszystko będzie dobrze, to możesz mieć nadzieję, że niedługo wrócisz do pracy - powiedziała i poszła do izby.

- Nie, nie... - kończył zdanie lensman w momencie, kiedy Hannah otworzyła drzwi. -... to było tylko takie pytanie. Nie będę was dłużej niepokoił.

- A może lensman coś by zjadł? - Hannah zauważyła, że stół jest pusty.

- Nie, dziękuję, wstąpiłem tylko, żeby zapytać, czy Engebret nie zna tego. - Lensman wyciągnął rękę, Hannah musiała podejść, żeby lepiej się przyjrzeć. Na wielkiej dłoni leżał mały, błyszczący przedmiot, który wyglądał na srebrny guzik. Hannah miała wrażenie, że go rozpoznaje. W metalu został wyryty wzór, ale ponieważ guzik dawno nie był czyszczony, trudno stwierdzić, co przedstawia. Hannah pospiesznie wyprostowała się i przecząco pokręciła głową. Czuła na sobie rozogniony wzrok Engebreta.

- To taki drobiazg, który znalazłem u Mekkela, pomyślałem więc, że to może być jakaś wskazówka. A ponieważ jesteście sąsiadami, to uznałem...

Nigdy się nie dowiedzieli, co lensman uznał, bo teraz przerwał i pospiesznie wyszedł.

Jeszcze raz zdawało się Hannah, że dostrzegła groźny błysk w jego oczach.

Po wyjściu urzędnika Engebret wymamrotał coś, że trzeba naprawić ogrodzenie na polu i wymknął się z domu. Zaniepokojona Hannah nie ruszała się z miejsca. Wsunęła palce pod chustkę i dotykała zimnych srebrnych guzików przy sukni. To dziedzictwo z jej przeszłości w Sorholm.

Po raz pierwszy od bardzo dawna zapragnęła znaleźć się z **powrotem** w duńskiej **posiadłości**. W zamyśleniu głaskała **srebrne** guziki.

Jesień podpełzała coraz bliżej i polowania miały się ku końcowi. Chłopcy i Engebret od wielu dni krążyli po lasach i trzeba przyznać, że szczęście im sprzyjało. Wielkie udźce łośi i soczyste mięso reniferów zostało rozwieszzone w spiżarni do suszenia, a Hannah i służąca Mari miały pełne ręce roboty.

- Czy gospodyni nie tęskni za Danią? - spytała Mari któregoś dnia, kiedy pracowały same.

Hannah musiała się zastanowić, nim odpowiedziała.

- Owszem, zdarza się, że marzę, by znowu zobaczyć mój rodzinny dom, ale przecież tutaj są moje dzieci.

- Ja na miejscu gospodyni to bym wzięła chłopców, żeby pokazać im Danię.

Wiatr tłukł wściekle o ściany domu i Hannah nostalgicznie wspominała Sorholm. Tam wiatry także wieją nad płaskimi polami, ale jest jaśniej i przyjemniej niż tutaj wśród ponurych gór. Poczowała też gwałtowną tęsknotę za radosną rozmową z tym obcym wędrowcem, który zawitał tu przed kilkoma tygodniami. Czasem wydawało jej się, że to tylko sen, ale ból w stopie, który jeszcze odczuwała, był dowodem, że naprawdę to spotkanie przeżyła.

Zycie Hannah komplikowało się coraz bardziej, a nocne obowiązki małżeńskie napełniały ją teraz obrzydzeniem. Mąż brutalnie żądał tego co, jego zdaniem, była mu winna. Przywykła już do tego, że szorstkie ręce szarpia ją gwałtownie, przywykła do jego jęków.

- No, może i masz rację. - Hannah wsunęła ciemny lok pod czepek i wyprostowała się.

Mari umilkła, zawstydzona, że może posunęła się za daleko.

• Teraz bliźniaki są już na tyle duże, żeby zabrać je w drogę, więc może wkrótce pomyślimy o wyjeździe. - Hannah sama wcześniej rozważała taką możliwość.

Oczywiście, że powinna pokazać Knutowi i Olemu dom swojego dzieciństwa. Przecież kiedyś chłopcy to wszystko odziedziczą, czas więc najwyższy, aby poznali ojczyznę matki.

- Wiesz, Mari, chyba rzeczywiście czas jechać do Danii. - Hannah z nowym zapałem zabrała się do roboty i już zaczynała planować podróż.

Obie kobiety wyprostowały się gwałtownie, gdy usłyszały, że z wyciem wiatru miesza się czyjś żałosny płacz.

Hannah wytarła ręce o fartuch i wybiegła na dwór, zobaczyła, że Ole, szlochając, idzie w stronę domu i trzyma się ręką za policzek. Chłopiec próbował stłumić płacz, ale bezskutecznie.

- Co się stało? Uderzyła cię jakaś sucha gałąź?

Ole pokręcił przecząco głową.

- Tata się bardzo rozłościł, bo spudłowałem, kiedy miałem strzelić do klempy łosia i uderzył mnie kolbą. Potem zabrał Knuta w góry, w pościg za nią, a ja znowu zostałem sam.

Hannah przyniosła szmatkę zmoczoną w zimnej wodzie i zrobiła synowi okład na twarz.

- Myślałam, że dobrze się bawicie na tych wspólnych polowaniach. - Mówiła do chłopca, by zapomniał o bólu, równocześnie jednak chciała się dowiedzieć, jak naprawdę Engebret zachowuje się, kiedy jest sam z chłopcami.

- Taaak - odparł Ole przeciągle. - Ale zawsze Knut i ja musimy chodzić oddzielnie, tata się bardzo złości, jak nas spotka razem. Czasem to ja się boję jego oczu.

Hannah zacisnęła szczęki i przygotowała nowy okład. Chłopiec potwierdzał to, co od dawna podejrzewała.

Dławiła ją złość na Engebreta, umacniało się podejrzenie, że on pragnie skłócić ze sobą chłopców.

-I tata ciągle na mnie wrzeszczy. - Ole głośno przełknął ślinę.

Hannah również zauważyła, że Ole często bywa kozłem ofiarnym, myślała jednak, że to dlatego, bo jest silniejszy i odważniejszy niż Knut. Z wielkim niepokojem w sercu spytała:

- A co byś powiedział na to, żebyśmy w przyszłym roku pojechali do Danii? Chciałabym pokazać wam miejsce, gdzie się urodziłam.

Ole zapomniał o bolącym policzku i patrzył na matkę z nadzieją. Pragnienie widoczne w jego oczach, przeszło niczym rozpalone strzały serce Hannah, natychmiast postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by doprowadzić do tej podróży.

- Pojechalibyśmy wszyscy? - Ole był pełen zapału.

- No cóż, nie jest pewne, czy tata mógłby zostawić gospodarstwo, ale my, ty, Knut i ja z pewnością dalibyśmy sobie radę sami. - Poczochnęła mu włosy i odsunęła mokry kompres z jego twarzy.

- No, opuchlizna zeszała, ale musisz liczyć się z tym, że przez kilka dni będziesz miał tutaj porządnego siniaka. Wyglądasz, jakbyś się wdał w prawdziwą bójkę, mój chłopcze. Ole uśmiechał się, otwierał i zamykał usta żeby sprawdzić, czy to jeszcze boli.

- A teraz idź i weź sobie coś do jedzenia.

Hannah aż się trzęsła z wściekłości, bardzo szybko zakończyła pracę przy mięsie. Kiedy Mari spytała, co się stało, odparła tylko, że Engebret był nieostrożny i przypadkiem uderzył Olego kolbą strzelby.

- Mhm - mruknęła Mari. - Gospodarz często bywa nieostrożny.

Tego wieczora wszyscy jedli w milczeniu. Ole unikał wzroku ojca, a Knut pospiesznie przełykał pokarm. Engebret siedział zamyślony, z głęboką zmarszczką na czole, a służą- jak najszybciej starali się opuścić izbę. Jesienne ciemności sprawiały, że wcześniej zapalano łojowe świece, ale tylko stół był oświetlony. Pusty warsztat tkacki w drugiej części izby ginął w kompletnych ciemnościach i tylko ktoś, kto wiedział, on tam jest, mógł dostrzec jego zarysy. Chłopcy poszli z Simenem do stolarni, a Mari sprzątała w kuchni.

Musiałeś być dzisiaj taki brutalny wobec Olego? - spytała Hannah z udaną łagodnością.

Engebret uniósł wzrok i zanim odpowiedział, długo przy- |ln(iał się żonie.

- Jeśli chłopak ma się nauczyć polować, to musi nad sobą panować.

- Chyba nie spudłował umyślnie?

- To nie ma znaczenia! - Engebret grzmotnął pięścią w stół. - Kiedyś musi się nauczyć.

- Jeśli chcesz przekazać im swoje umiejętności, to nie możesz robić tego siłą. Pamiętaj, że chłopcy mają zaledwie po dwanaście lat i są bardziej wrażliwi, niż myślisz.

- Baba nie będzie mi mówić, jak się wychowuje prawdziwego chłopca. Sam wiem najlepiej! - Engebret wstał wolno i podszedł do niej. Oczy płonęły mu groźnie, Hannah była przygotowana na cios, ale nie ustępowała.

- Mówię tak, bo jestem matką chłopców, chyba o tym nie zapomniałeś. - Wzdenerwowaniu Hannah używała wielu duńskich słów. Irytowało ją to, ale nie mogła się opanować. - Uważam, że ostatnio twoje zachowanie wobec dzieci jest okropne. Jeśli naprawdę chcesz, żeby bliźniacy wyrosli na prawdziwych mężczyzn, powinieneś się zmienić. - Mówiła zdyszana, zauważyła, jak Engebret zaciska szczęki. Umilkła więc i z uporem, wyzywająco patrzyła mu w twarz.

- Tej jesieni już słyszałem duńskie gadanie, zdaje mi się, że umiecie człowieka wyszydzić, ty i twoi krajanie. Stał teraz obok jej krzesła, a kiedy Hannah chciała się podnieść, cios zaciśniętej pięści trafił ją w twarz z taką siłą, że upadła. Potem Engebret odwrócił się i wyszedł.

Wolno podniosła się z podłogi i otarła krew z kącika warg. Zdecydowanym krokiem poszła do sypialnej izby i zaczęła otwierać szuflady komody. Jedną po drugiej. Zirytowana wcześniej zapadającą ciemnością, zapaliła oliwną lampkę i postawiła ją obok siebie. Starannie przeglądała zawartość szuflad, sztukę po sztuce, ale nie znalazła tego, czego szukała. Wyprostowała się potem i rozglądała uważnie po izbie. Na ścianie nad małżeńskim łóżem wisiał haftowany wizerunek syna marnotrawnego, przed którym Jezus otwiera ramiona.

Niżej, przy nogach łóżka, wisiały codzienne spodnie

Engebreta i jego niedzielny kapelusz. Po drugiej stronie drzwi niemal całą ścianę przesłaniała suknia Hannah. W rogu przy oknie stał okrągły stolik nakryty białą serwetką, na nim lampa oliwna. W drugim kącie znajdował się solidny piec, a przy nim umywalka.

Hannah nie znalazła tego, po co tu przyszła. Ostrożnie uniosła dwie koszule, wiszące na oparciu krzesła, ale natychmiast stwierdziła, że mają bardzo zwyczajne guziki.

Przymknęła drzwi i z lampą wyszła do sieni. Trzymała ją wysoko, by światło padało na ściany. Wisiały tam jakieś ubrania robocze, kurtki i liny. Worki do ochrony przed deszczem, dwa zniszczone skórzane plecaki i jakieś puste wiadra, to wszystko. Na ścianie przy drzwiach wisiało kilka starych podkówek do butów, a obok nich w kącie trzy końskie podkowy.

Nie, tutaj też tego nie ma.

Nagle drzwi się otworzyły i w progu ukazał się Engebret.

- Za czym ty tu znowu wieszysz? Nie lepiej żebyś poszła do swoich dzieciaków, a nie włóczyła się po domu z lampą? Jeszcze gdzieś ogień zaproszysz.

Trzymająca lampę ręka drgnęła, ale Hannah próbowała mówić spokojnie:

- Teraz przesadzasz, mężu. Szukam tu kawałka sznurka, do związania moich tkanin, ale nic się nie nadaje. Te liny są za grube.

Nie czekając na odpowiedź, wróciła do izby i ustawiła lampę przy krosnach. Dla Engebreta miało wyglądać tak, jakby od kolacji była zajęta pracą.

Niedługo potem leżeli obok siebie w sypialnej izbie. Hannah położyła się na plecach i wpatrywała w ciemność.

Engebret na pół się do niej odwrócił, wsunął wielką dłoń pod kark żony.

- Trochę byłem dzisiaj za gwałtowny. - Mówił cicho, z wahaniem. - Wydawało mi się tylko, że Ole potrzebuje upomnienia. Jest bystry i żywy, nie ma powodu, żeby tuk strasznie pudłował.

- A może on się za bardzo boi ojca? - powiedziała Hannah w ciemność. Czuła w sobie siłę i odwagę, by mu się przeciwstawić.

- Ale ty się swojego męża nie boisz... - Engebret położył rękę na piersiach Hannah, przyciągnął żonę do siebie. Oparł ciężką nogę na jej udzie i zwałił się na nią całym ciężarem. Hannah leżała bez ruchu, pozwalając mu na wszystko. Pragnęła odczuwać radość i czułość. Pragnęła, by był delikatny i dał jej czas, ale on już od dawna nie pytał, czy jest jej dobrze.

Kiedy oddechy znowu się uspokoiły, Hannah powiedziała:

- Jutro muszę skończyć tę białą koszulę, którą masz włożyć na wesele. Chyba będę potrzebować starej świątecznej koszuli na miarę.

Miała wrażenie, że ciało obok niej nagle zeszywniało, a męczyzna przestał oddychać. Tylko na chwileczkę, ale to wystarczyło, by mogła zauważyć odmianę.

- No to dobrze. Wystarczy, że jej poszukasz.

Mówił z udaną obojętnością, ale Hannah bardzo by chciała widzieć w tej chwili jego twarz.

- Dzisiaj przeglądałam wszystkie szuflady, ale nigdzie jej nie ma. Może wisi gdzieś w stodole albo w stolarni. Rozejrzysz się jutro? - Hannah chciała, żeby w jej głosie słychać było zmęczenie, układała się do snu. No to dałam mu do myślenia, uśmiechnęła się do siebie. Teraz trzeba się trochę przespać.

## Rozdział 4

Dzień 22 października 1826 roku był dla pastora i kościelnego bardzo pracowity. Aż osiem młodych par stawało tego dnia przed ołtarzem i niemal wszyscy mieszkańcy wsi przyszli do kościoła wystrojeni. Kobiety w świątecznych ubraniach, włożyły też swoje srebrne ozdoby. Mężczyźni w spodniach do kolan i zapinanych na srebrne guziki kamizelkach, u pasów nosili srebrne noże w pochwach. Wszędzie pełno ludzi, wszędzie stały zaprzężone w konie wozy, tłok panował na kościelnym cmentarzu a także w zagrodach. Wszystko było przystrojone na święto. Wielkim wydarzeniem miało być i to, że w jednej rodzinie i matka, i syn stawali dzisiaj przed ołtarzem. Matka była wdową i ponownie wychodziła za mąż, postanowili więc połączyć uroczystości.

Wchodząc do drewnianego kościółka, Hannah przystanąła, by jeszcze raz spojrzeć na piękne rzeźbienia wokół drzwi, a wewnątrz świątyni ogarnął ją uroczysty nastrój i poczucie bezpieczeństwa. Zerknęła na Engebreta i nie mogła powstrzymać dumy, że to ona idzie u jego boku. Jej mąż, zwłaszcza pięknie ubrany, wciąż był niezwykle przystojnym mężczyzną, toteż tego dnia ze wszystkich stron kierowały się ku niemu spojrzenia pełne podziwu. Zarumieniona Hannah wspominała młode lata i swój zachwyt dla tego człowieka, zachwyt, którego nic nie było w stanie zgasić. Jest w nim jeszcze i dzisiaj trochę dawnego czaru, zwłaszcza jeśli nie pije.

Kościelne dzwony obwieściły początek uroczystości i wyrwały ją z zamyślenia.

Kiedy potem, już po wszystkim, stała w tłumie przed kościołem, głęboko wciągała powietrze do płuc. Rozciągała się stąd widok niemal na całą okolicę; góry za lasem i pola w dolinie. To naprawdę bardzo piękna wieś. Spoglądała na Hemsedalczyków w paradnych strojach i myślała, że ludzie i ten piękny krajobraz dodają sobie nawzajem urody.

Przeglądała się weselnikom skupionym wokół nowożeńców. Nagle zamarła. Nie była w stanie nawet palcem ruszyć, utkwiała wzrok w twarzy, o której śniła po nocach. Przy murku otaczającym kościół, nieco na uboczu, stał mężczyzna i obserwował ruch przed kościołem. Kiedy w końcu napotkał spojrzenie Hannah, uniósł rękę w dyskretnym geście pozdrowienia. Potem znowu stał spokojnie, z lekkim uśmiechem na wargach.

Ludzie popychali Hannah w stronę wozu, który miał ich zawieźć do domu weselnego.

A więc on jest tu znowu! Boże drogi, żeby tylko Engebret nie nabrał jakichś podejrzeń! Wystarczająco dużo ciosów i złych słów spadło na nią ostatnio. A stara świąteczna koszula się nie znalazła, choć Hannah przetrząsnęła cały dom i obejście.

Kiedy zaś spytała, dlaczego w takim pośpiechu wykuł nowe ostrze do swojego noża, Engebret po prostu wpadł w szal. Krzyczał, że nic jej do tego, że będzie robił noże, kiedy mu się spodoba. Hannah odparła, że oczywiście, może sobie robić, co chce, nawet moczyć futerały w strumieniu.

Na to Engebret zbladł. Widocznie nie przypuszczał, że ona to zauważyła. Złapał żonę i potrząsnął nią z taką siłą, że do tej pory ma sińce na ramionach. Potem przycisnął ją do ściany z bali i tłukł jej głową w drewno tak, że mało nie zemdląca.

- Przestań węszyć w nie swoich sprawach! - krzyczał.  
- Pilnuj kuchni i obory, do mnie się nie wtrącaj!

Wesele trwało już wiele godzin i w końcu zjawił się muzykant. Ludzie byli spragnieni tańca, a mocne napitki rozwiązywały języki.

Dwaj mężczyźni o coś się zaciekle kłócili i wyraźnie zanosilo się na bójkę. Inni otaczali ich kręgiem, odpychając kobiety jak najdalej.

Nie trwało długo, a rozległy się odgłosy ciosów, gapie okrzykami zagrzewali walczących. Muzykant przestał grać, słysząc było szum pobliskiej rzeki. Nagle ktoś krzyknął: nóż, nóż! - Zrobiło się jeszcze większe zamieszanie i widowie w pośpiechu próbowali rozdzielić walczących.

- Ach, tutaj jesteś! Wszędzie cię szukałam. - Margit nerwowo przestępowała z nogi na nogę. - To mój Asmund jest dzisiaj największym awanturnikiem. - Wskazała głową w stronę mężczyzn. - Mogłabyś pojechać ze mną do domu i pomóc mi zapakować dziada do łóżka? Będzie mi potrzebna pomoc i twoja, i parobka też.

Hannah skinęła głową i z pomocą silnych męskich rąk obie kobiety zdołały wepchnąć Asmunda na wóz. Przy akompaniamencie pijackich gróźb, z krzykiem i przekleństwami dotarli w końcu do domu Margit. Kiedy jednak prowadzili gospodarza do izby, w niego jakby demon wstąpił. Wymachiwał pięściami, kopał kobiety, latał po dziedzińcu jak jakiś wariat. Parobek i woźnica biegali za nim, zdołali go w końcu zamknąć w spichlerzu.

- No dobrze, niech tam siedzi, dopóki się nie uspokoi.  
- Margit była blada, ale stanowcza.

Usiadły obie z Hannah w izbie i rozmawiały o wydarzeniach dzisiejszego dnia.

- A zauważyłaś koło kościoła tego obcego? - Rzeczywiście Margit to nie przeoczy niczego. Hannah drgnęła, słysząc pytanie, ale odparła spokojnie:

- Nie, taki tam był tłum, żadnych obcych nie widziałam.

- To dziwne, mam wrażenie, nie, wyraźnie widziałam, że parę razy wymienialiście spojrzenia. - Margit nie ustę-

pową. - Mogłabym przysiąc, że nie spuszczał z ciebie oczu, dopóki stałaś na placu.

Hannah poczerwieniała, na szczęście była późna noc i w izbie panował mrok.

- Tak, tak, to pewnie jeden z tych, którzy uważają, że wesele to ciekawe wydarzenie. - Próbowwała ziewnięciem okazać brak zainteresowania dla tego tematu.

- A co zamierzasz zrobić z Asmundem? - spytała. - Chyba nie może spędzić całej nocy w zamknięciu?

- No, pewnie nie. Zajrzę do niego, może uspokoił się na tyle, że będzie można położyć go do łóżka.

Razem poszły w stronę spichlerza, po drodze dołączył do nich parobek, który też jeszcze nie spał. Wszyscy troje nasłuchiwali pod drzwiami, ale w środku było zupełnie cicho.

- Może otworzymy i zobaczymy, czy nie zasnął między beczkami i pościami mięsa? - Margit uśmiechnęła się zmęczona i odeszła na bok, żeby chłopak mógł przekręcić w zamku wielki żelazny klucz.

Potem uchyliła ostrożnie drzwi i zajrzała do środka. Zanim jednak zdążyła cokolwiek zobaczyć, ze spichlerza z wściekłością wysunęła się ręka. Błysnęła stal, ostrze noża przeszło chłodne nocne powietrze.

Hannah krzyknęła, żeby ostrzec Margit, służący chciał ją odepchnąć, ale było za późno. Stalowe ostrze wbiło się w ciepłe ciało i Hannah usłyszała, że Margit z jękiem wciąga powietrze. Widziała, jak świątecznie ubrana postać osuwa się po ścianie spichlerza, pada na ziemię i nieruchomieje. Jedyne stłumiony krzyk, jaki zmaćił ciszę, wyrwał się z jej własnego gardła, kiedy rzuciła się do ciotki i próbowała odnaleźć tętnicę szyjną, by sprawdzić, czy sprawy potoczyły się bardzo źle. Momentalnie jej dłoń zalała ciepła wilgoć, a słodkawy zapach krwi wywoływał mdłości. W tym mroku trudno było ocenić rany, Hannah wiedziała jednak, że cios był straszny. Służący zdołał tymczasem ponownie zatrzaskać drzwi spichlerza i przekręcić klucz w zamku. Uwięziony mężczyzna klął i wymy-

ślał, słyszeli, jak raz po raz wbija nóż w ścianę, na razie jednak nie mógł nikomu wyrządzić szkody.

Przenieśli Margit do domu, tam stwierdzili, że krew tryska nieustannie z otwartej rany na szyi. Nóż trafił w tętnicę, życie wolno uchodziło z zawsze silnego ciała Margit. Hannah przyłożyła cieniutką jedwabną chusteczkę do rany i przyciskała jak tylko mogła.

Parobek pobiegł sprowadzić dorosłe dzieci gospodarzy, Psiarza, doktora i wszelką możliwą pomoc, wkrótce Hannah została sama z umierającą. Twarz ciotki stawała się coraz bledsza, niemal przezroczysta. Hannah obserwowała przemiany dokonujące się z minuty na minutę. Nagle oczy zapadły się w głąb, a skóra pod nimi zrobiła się sina. Oddech słabł, puls był ledwo wyczuwalny. Tylko ta ciepła wilgoć, wciąż kapiąca z przesiąkniętej chusteczki świadczyła, że życie jeszcze całkiem nie uszło z ciała. Jakby jakaś część istniejącego we wsi dobra wypływała wraz z krwią Margit. Poczciwa ciotka Margit, osoba dająca wsi radość, zamykała właśnie oczy na zawsze. Zbyt wcześnie się to stało. Miała powszechnie lubianego męża, zwykle gotowego do pomocy i fakt, że to on właśnie doprowadził do nieszczęścia, jeszcze powiększał tragedię.

Czy ten świąteczny dzień miałby się skończyć w taki straszny sposób? Ile to nieszczęść i biedy powoduje w tej dolinie pijaństwo, myślała Hannah z żalem.

Przybiegli dwaj synowie i córka Margit, i zajęli się matką. Piękny świąteczny strój ciotki był mokry od krwi, a blaszki przy srebrnej broszce posklejała ciemnoczerwona ciecz. Hannah wpatrywała się w to zalane krwią srebro.

Wkrótce wrócił służący z wiadomością od Psiarza: znachor nie chce tu przyjść, powiedział, że i tak jest już za późno. Hannah, zataczając się, wyszła na dziedziniec, zbyt wstrząśnięta, by płakać. Zbyt odrętwiała, by pojmować, co się stało. Miała w głowie tylko jedną myśl: zabrać Engebre-U do domu, wesele dobiegło końca.

Ktoś podwiózł ją z powrotem do domu weselnego.



W oświetlonej izbie zobaczyła mża wśród chiejących się na nogach mężczyzn. Podeszła i poprosiła, żeby wrócił z nią do domu.

- Czego ty chesz, babo? - wrzasnął Engebret, a w izbie zrobiło się cicho - Masz zamiar komenderować mną jak psem? Ale są granice tego, co chłop może znieść! - krzyczał i wymachiwał jej pięścią przed nosem.

Niewiele zostało teraz z tego urodziwego mężczyzny, na którego kobiety spoglądały z podziwem jeszcze dziś przed kościołem.

- I co to za głupoty z tym wyjazdem do Danii? Słyszeliście, ludzie?

Hannah zrozumiała, że Ole się wygadał, ale przecież się z tym liczyła. To Engebret jest niemądry, że roztrząsa takie sprawy przy obcych.

- Baba chce jechać do Danii i odgrywać wielką panią. Ale ja też mam coś do powiedzenia! - Ledwie trzymał się na nogach. Obrzydliwy pijacki odór buchnął Hannah w twarz. - Pilnuj swoich spraw, ja sam decyduję, kiedy skończyć zabawę.

Pchnął ją tak, że byłaby upadła, gdyby czyjeś silne ręce jej nie podtrzymały.

- Engebret! - Hannah podniosła głos - proszę cię w imię Boże, wracaj ze mną do domu, zabawa się skończyła. Ciotka Margit nie żyje!

Engebret jakby się ocknął. Patrzył na żonę mętym wzrokiem, zauważył teraz, że jej ubranie jest zakrwawione. Tak jak jego było jakiś czas temu...

Zebrani wstrzymywali dech, nikt już nie krzyczał. Co się stało? Może to prawda, co ta kobieta mówi?

Zabawa się skończyła.

Tej nocy Hannah wypłakiwała w poduszkę cały swój żal, swoją gorycz i tęsknotę, dziękowała też niewidzialnym mocom, że nie zabrała na wesele Olego i Knuta.

Engebret spał pijackim snem i nie miał pojęcia, że

gdzieś tu we wsi pewien jasnowłosy mężczyzna tęskni za jego żoną.

Następnego dnia w porze podwieczorku na dziedzińcu rozległy się końskie kroki. Hannah wiedziała, kto przyjechał na długo przed tym, zanim zobaczyła gościa w drzwiach.

Engebret wstał i wyszedł mu na spotkanie. Oczywiście miał przekrwione, ruchy powolniejsze niż zwykle.

- Dobry wieczór - usłyszała Hannah. Potem docierała do niej cicha rozmowa, w końcu Flemming przekroczył próg.

- To jest ten człowiek, który wczesną jesienią pomógł nam w drodze przez góry - Engebret wskazywał ramieniem gościa.

- Dobrze widzieć cię znów w zdrowiu. - Flemming wyciągnął rękę do Knuta i potrząsnął nią po męsku. - I ciebie - przywitał się z Olem w taki sam sposób. - Zachowałeś się wtedy jak prawdziwy mężczyzna, kiedy wydostałeś konia z błota. Jak was spotkałem, wydawało mi się, że jesteście zrobieni z tego błota i z gliny.

Flemming roześmiał się i napięcie w izbie opadło.

- Rozpytywałem we wsi i ludzie mi powiedzieli, że to tutaj mieszkają dwaj chłopcy w waszym wieku, więc postanowiłem wstąpić. Tym bardziej, że i tak jadę w tę stronę. Chciałem się dowiedzieć, czy wszystko dobrze się skończyło.

Ujął rękę Hannah i uścisnął serdecznie.

- Masz wspaniałych synów. Naprawdę dzielni chłopcy.

Uśmiechnęła się i poprosiła Mari o talerz dla gościa. Jej zasmucone serce biło teraz trochę szybciej, a długo tłumiona tęsknota wywołała rumieńce na policzkach. Marzyła o silnych ramionach, które by ją objęły, pocieszyły ją w żalu po ciotce Margit i usunęły siniaki po razach Engebreta. Rozpaczliwie marzyła o ramieniu, na którym mogłaby się wypłakać, o życzliwych słowach, o bezpieczeństwie i zrozumieniu. Szczęście było tak blisko, a mimo to tak daleko.

Przy stole prowadzili żartobliwą rozmowę. Engebret z goryczą i zdumieniem przysłuchiwał się słowom Han-

nah. Takiej jej jeszcze nie widział, ona naprawdę potrafi rozmawiać. Sam tego nie umie. Nie odważyłby się nawet próbować.

Flemming dawał wyraz radości ze spotlania z osobą, która mówi jego językiem. Słyszac to, Engebret zaproponował, by Flemming i Hannah usiedli sobie przy kominku i porozmawiali, a on ze służącymi zajmie się oborą i kuchnią. Hannah pomyślała, że Engebret chce w ten sposób uciścić wyrzuty sumienia z powodu tego, co działo się wczoraj wieczorem, ale propozycję przyjęła z wdzięcznością.

Kiedy izba opustoszała, Flemming pospiesznie pogłaskał Hannah po policzku, potem usiedli przy ogniu.

- Wyglądasz na zmęczoną. Chyba mało sypiałaś ostatnio?

- Tak, a dzisiejszej nocy w ogóle nie zmrzyłam oka.

Opowiedziała mu o nieszczęściu, o szyderczych słowach Engebreta, o wątpliwościach, czy uda się jej zrealizować plany i pojechać w przyszłym roku do Danii. Mówiła szybko, jakby się obawiała, że jej przerwie. Flemming uśmiechał się, ale słuchał z zainteresowaniem.

- No a co twój mąż na to, że chcesz wyjechać z synami?

Rozmawiali przyciszonymi głosami.

- Jeszcze mu o tym nie mówiłam, ale to, co powiedział dziś w nocy świadczy, że chyba się nie zgodzi. Mimo wszystko ja będę się upierać.

- Hannah, tak strasznie za tobą tęskniłem w ciągu tych tygodni. Coś ty ze mną zrobiła?

Flemming wiedział, że mają mało czasu, dlatego nie czekał z tym, co najważniejsze:

- Chciałbym cię tulić i pieścić, dopóki nie zańiesz. Chciałbym ci dowieść, że również w męskich sercach istnieje czułość i dobro, tak bardzo bym chciał, żebyś uśmiechała się uszczęśliwiona. Zrób, co możesz, by się stąd wyrwać i przyjechać do Danii, a tam ja się tobą zaopiekuję.

Pochylił się ku Hannah, położył dłoń na jej kolanie i leciutko głaskał. Tak strasznie jej pragnie. Musiał przyznać, że jest stracony. Nie zazna spokoju, dopóki będzie wie-

dział, że Hannah mieszka pod jednym dachem z tym brutalnym mężem.

Hannah także odczuwała jego dotyk niczym ogień palący ją przez ubranie. Miała wrażenie, że serce zostało jej wyrwane z piersi. Płacz dławił w gardle, gdy zdała sobie sprawę, że jej pragnienia są po prostu nieosiągalne. Jest związana z Engebretem, z tym dworem, a przede wszystkim z chłopcami. Jak mogła dać się oślepić jakiemuś duńskiemu wędrowcy?

Ale nie chciała myśleć rozsądnie.

- Och, Flemming, najchętniej pojechałabym z tobą. Nawet nie wiesz, jak często ostatnio myślałam o tobie. Ale z tej sytuacji nie ma wyjścia... pospiesznie otarła łzy i głośno przełknęła ślinę.

- Głupstwa! Dla tego, kto chce, zawsze istnieje wyjście. Tylko że nie powinniśmy się spieszyć, trzeba spokojnie ustalić, co możemy zrobić.

Mari głośno chrząkała i bardzo długo hałasowała przy kuchennych drzwiach, zanim weszła do izby.

- Teraz pójde do obory, Simen będzie mi pomagał. Gospodarz poszedł na pole, a chłopcy są w stajni. Czy gospodyni czegoś sobie życzy?

Hannah uśmiechnęła się do dziewczyny. Dobrze wiedziała, że Mari chce ją poinformować, iż ona i gość zostają w domu sami.

**I** Fleming zerwał się natychmiast i pociągnął Hannah ku sobie. Przywarli do siebie niczym dwoje zrozpaczonych, wygłodniałych dzieci. Ona tuliła się do ciała wysokiego mężczyzny, a on głaskał ją po plecach. Nie chciał przestać, Najchętniej nie przestałby nigdy. Zdradzieckie łzy cisnęły się do oczu Hannah, ale ona dzielnie z nimi walczyła. Trzeba się cieszyć tymi minutami, jakie los nam zesłał, tłumaczyła sobie surowo. Trzeba brać nawet okruchy, jakie dostajesz, i gromadzić wspomnienia. Tuliła głowę do piersi Flemminga. On po chwili delikatnie ujął w dłoń jej twarz; Nie mogę cię prosić, byś została moją żoną. Jeszcze

nie teraz. Ale jeśli będziemy cierpliwi i poczekamy, to obiecuję ci lepsze życie, obiecuję, że wyprowadzę cię z tego mroku.

Hannah przytakiwała, ale nie była taka całkiem pewna, czy chce z tej ciemności wychodzić. Przecież to jest jej życie, pospolite, ale znajome.

Flemming jakby czytał w jej myślach, bo mówił dalej:

- Masz w sobie siły, które możesz wykorzystać jako wolny człowiek. Nie jesteś stworzona na ofiarę egoistycznego męża o zmiennych humorach. Tylko że Ole i Knut nie mogą z tego powodu cierpieć, dlatego wszystko musi być starannie zaplanowane.

Mroczny cień przesunął się za oknami, zrozumieli, że ich czas się skończył.

- Przygotuj siebie i chłopców na wyjazd do S0rholm, a potem zobaczymy, co dalej.

Oboje wygładzili brania i pospiesznie usiedli każde na swoim krześle. Po chwili Engebret wszedł do izby i przyłączył się do nich. On też chciał posłuchać nowin ze świata.

## Rozdział 5

Zima była surowa, mroźna i śnieżna. Całymi tygodniami dziedziniec przecinały tylko wąskie dróżki w śniegu: z domu do obory, z domu do spichlerza, z domu do pralni. Nawet czterej mężczyźni nie byli w stanie przez całą zimę odgarniać śniegu tak, by wóz z koniem mógł przejechać. Jeszcze gorzej wyglądała droga do kościoła. Była cała pokryta zaspami, a mężczyźni potrzebowali kilku dni, by uczynić ją użyteczną. Taka jest tutejsza natura

i nie ma co narzekać. Krótko przed świętami do Rudnigen nieoczekiwanie przyszła paczka. Postrzępiony papier świadczył, że odbyła długą podróż, a ciało Hannah przeniknęła gwałtowna radość, kiedy przeczytała nazwisko nadawcy.

*Serdeczne pozdrowienia dla całej rodziny, w podziękowaniu za gościnność oraz życzenia wesołych świąt* - napisał Flemming w krótkim liście. W paczce były prezenty dla wszystkich, nawet dla Mari i Simena.

Ole i Knut cieszyli się szachami i ołowianymi żołnierzami, Engebret dostał mały kieliszek ze srebra. - *Dla zdrowia* - wygrawerowano z jednej strony. Engebret mrucał coś zadowolony, kiedy to odczytał.

Hannah nie była specjalnie zachwycona takim podarunkiem, domyślała się jednak, że Flemming potrzebował wymówki, by móc przesłać jej najpiękniejszą srebrną broszkę, jaką kiedykolwiek widziała. Broszka miała kształt wianka uwitego z płatków kwiatu. W środku wianka dwie splecione rośliny mogły przywodzić na myśl dwoje czule objętych ludzi. Do broszki dołączony był jedwabny szal w kolorze niebieskim, białym i jasnoczerwonym. Uznała, że jest zbyt piękny, by go nosić.

Engebret chwilę potrzymał go w palcach, a potem odłożył, żył, oświadczając, że obcy pan ofiarował im chyba zbyt wiele po tak krótkim pobycie. Ale był zadowolony i nalał Isobie wódki do srebrnego kieliszka. Na próbę, powiedział. No, to będzie miał wymówkę, żeby się napić, jak przyjdzie mu ochota. Nawet Hannah nie będzie mogła protestować, że tak często sięga po cenny dar.

Mróz tego roku trzymał dłużej niż zwykle i Hannah z utęsknieniem wypatrywała słońca, które oczyści ziemię ze śniegu i lodu. Kilkakrotnie próbowała rozmawiać z Engebretem o swoich planach wyjazdowych, ale on zawsze ucinał, że nie ma pośpiechu i że nie trzeba nabijać chłopcom głupstw do głowy. Wprawdzie nie zaprotestował sta-

nowczo, ale Hannah obawiała się, że niełatwo będzie jej wyjechać już tego lata.

Wiosna rozgościła się na dobre. Pewnego dnia w maju, gdy od strony wodospadu Hydne docierał do nich huk pękających lodów, raz jeszcze wróciła do sprawy. Oboje z Engebretem siedzieli na schodach przed domem, przyglądając się strużkom wody, spływającym z gór na dziedziniec. Łagodny wiatr poruszał świerkami, zdawał się przynosić jakieś pełne nadziei przesłanie.

- Może moglibyśmy wyjechać wczesną jesienią, po powrocie z górskiego pastwiska? - Hannah spoglądała ku dolinie skąpanej w delikatnym, przedwieczornym blasku. - Mari sama sobie poradzi w gospodarstwie, nie będzie kłopotu.

Engebret podskoczył.

- To ty myślisz, że mam w tym roku sam polować, co? Jak bez treningu chłopaki mają się nauczyć męskiego zachowania?

- Moim zdaniem oni już zachowują się po męsku. Nie tylko polowania robią z nich mężczyzn.

- Zostaną tutaj! Potrzebują ich pomocy. - Engebret odwrócił się, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona.

Nagle na dziedziniec wbiegli bliźniacy. Podnieceni, z zapąłem wymachiwali jakąś szmatą.

- Patrzenie, co znaleźliśmy! - Ole rozwinął szarobiałą galgan.

- To śmiertelna koszula, jestem tego pewien! - wykrzykiwał Knut. - Znaleźliśmy ją zagrzebaną w ziemi u podnóża góry.

Hannah chciała wziąć koszulę i dokładniej obejrzeć, ale Engebret ją uprzedził - błyskawicznie wyrwał koszulę z rąk syna. Zwinął ją w kłębek i burknął: - A co wy robicie w lesie o tej porze?

- Szliśmy pod górę wzdłuż strumienia, chcieliśmy sprawdzić, w którym miejscu śnieg będzie już nie do przejścia. I tam, gdzie kończy się leśne poszycie, a zaczy-

na naga skała, woda wyłobiła nowe koryto. W tym miejscu była koszula. - Ole opowiadał z przejęciem, jakby dokonali wielkiego odkrycia.

A może tak właśnie jest, pomyślała Hannah. Może to wielkie odkrycie.

- Koszula wcale nie jest podarta, brakuje tylko jednego guzika - podjął Knut. - Może się jeszcze nadaje do użytku.

- Co za głupoty! - Engebret podskoczył. - Taka stara przegniła szmata po jakichś włóczęgach nie nadaje się do użytku. Najlepiej spalić śmierdzący łach.

- Pokaż mi, niech no się przyjrzę - poprosiła Hannah.

- Mowy nie ma! Sam to załatwię. - Engebret przyciskał do siebie brudny tłumoczek w obawie, by Hannah mu go nie wyrwała.

Bliźniacy przestępowali z nogi na nogę i wytrzeszczonymi oczyma wpatrywali się w rodziców. Czy naprawdę znaleźli coś tak bardzo podniecającego?

- Po włóczęgach? - spytał Ole. - Przecież nigdy nie widzieliśmy w lesie na górze nikogo obcego. Poza tym tam jest zbyt stromo, wspinaczka bardzo trudna - głową wskazał górę. - I - w zamyśleniu zagryzał wargę - ta droga nie prowadzi do nikąd. A to świadczy, że ktoś chciał tę koszulę ukryć. - Nie spuszczał oczu z zawiniątka, które ojciec trzymał pod pachą.

Engebret bez uprzedzenia brutalnie odepchnął chłopów na bok. Zdolność jasnowidzenia, jaką miał Ole, przejrzała go, czas najwyższy zniszczyć to znalezisko.

- Nie macie nic lepszego do roboty, tylko włóczyć się po górach?

Engebret przeszedł przez podwórze i zniknął za stodołą. Po chwili poczuli swąd palonych szmat, a nad dachem stodoły ukazała się cienka smużka dymu.

Dla Hannah całe to wydarzenie było niczym rozdrapywanie źle zagojonej rany. Naprawdę starała się nie myśleć o wizytach lensmana i o swoich strasznych podejrzeniach. Po śmierci Margit czuła się taka samotna, wolała

nie obciążać się jeszcze trudniejszymi sprawami. Teraz jednak wszystko znowu się na nią zważyło.

- Dlaczego tata się tak strasznie złości? - Ole czuł się niesprawiedliwie potraktowany. - Nie zdziwiłbym się, gdyby on wiedział coś więcej o tej kryjówce niż my.

Hannah z uwagą przyjrzała się synowi, jaki on bystry, pomyślała. Gdyby tak wiedział, jak bliski jest prawdy...

- No cóż, ojciec nie chciałby, żeby jacyś obcy kręcili się tu w okolicy. - Mówiła swobodnie w nadziei, że chłopcy wkrótce zapomną o całej sprawie. - A teraz idźcie do domu, czas szykować się do snu.

Sama stała jeszcze, oparta o ścianę domu. Wpatrywała się w dach stodoły, ale dym już się rozwiął. Po chwili Engebret wyłonił się zza narożnika, ale kiedy zobaczył, że ona wciąż stoi przed domem, zawrócił i poszedł do stolarni. Hannah poczekała, aż zamknie za sobą drzwi i ruszyła w przeciwną stronę. Okrążyła stodołę i natychmiast odnalazła resztkiniewielkiego ogniska. Popiół był jeszcze gorący, Hannah poszukała patyka i zaczęła rozgrzebywać zwęglone resztki koszuli.

Nagle natrafiła na coś twardego. Przykucnęła ostrożnie i wydobyła czarny, twardy kawałek metalu. Jeszcze parzył w rękę, odłożyła go więc, żeby ostygł. Szybciej, choć niechętnie rozgarniała popiół. Po chwili znalazła jeszcze cztery takie same metalowe kulki. Czy to ten dowód, którego od dawna szukała? Podrapała paznokciem osmaloną powierzchnię. Zajęta czyszczeniem nie zauważyła, że z tyłu za nią skrada się mąż. Cicho, niczym polujący ryś...

Hannah przeraziła się, że została przyłapana, dwa guziki wypadły jej z ręki. Zdążyła się jednak upewnić, że są to jej własne srebrne guziki, które kiedyś przyszyła do starej koszuli Engebreta.

- Czego ty tu wężysz za moimi plecami? Jak powiedziałem, że szmatę trzeba wyrzucić, to tak ma być! - głos Engebreta brzmiał groźnie. - Co ty sobie do cholery wyobrażasz? Złapał ją za ramiona i zaczął potrząsać.

Hannah zacisnęła dłoń z trzema guzikami.

- Co tu robisz? Odpowiadaj!

Ciężka pięść z rozmachem trafiła w policzek tuż przy uchu, palce męża wbijały się w ramię tak mocno, że jęknęła z bólu.

- Chciałam tylko zobaczyć, co chłopcy znaleźli. Czy to dziwne, że też byłam ciekawa? - Hannah zakryła dłonią obolały policzek, ale nie dała się złamać. Dzielnie przeżyła cisnące się do oczu łzy. Nie sprawi mu takiej radości.

- No i co takiego znaleźli? - Engebret wpatrywał się w nią natarczywie. Wzrok miał groźny, widziała, że złość się w nim gotuje. - Co znalazły te dwa łobuzy? Odpowiadaj! - potrząsał nią z całej siły, jakby chciał wydusić z niej odpowiedź.

Gwałtownym szarpnięciem Hannah wyrwała mu się. Wyprostowana, stała spokojnie na rozstawionych nogach i pewnym wzrokiem patrzyła mężowi głęboko w oczy.

Mogę ci powiedzieć, co twoi synowie przynieśli dziś wieczorem do domu. Ale ty właściwie nie potrzebujesz wyjaśnień. Sam bardzo dobrze wiesz, co to było.

Engebret doskoczył do niej z wyciągniętą pięścią.

- Nie, nie, z biciem poczekaj, aż skończę! - Stanowczy głos Hannah zaskoczył mężczyznę, znieruchomiał.

- To tę swoją starą koszulę, do której kiedyś przyszyłam srebrne duńskie guziki, puściłeś teraz z dymem. Właśnie znalazłam guziki w popiele, ale jednego brakuje. Zanim znowu uderzysz własną żonę, może mi powiesz, gdzie się ten brakujący guzik podział?

Engebret stał jak wryty. Nie był w stanie ruszyć palcem, a co dopiero językiem. Było jasne, że Hannah przez cały czas wiedziała o wszystkim. Już dawno mogła na niego donieść.

A teraz bij, jeśli masz odwagę. Czy może wolisz innc metody?

Hannah nie miała pojęcia, skąd bierze siłę, ale słowa padały pewnie i zdecydowanie.

Nie będzie mnie więcej straszyl, myślała.

Engebret stał z opuszczonymi rękami, ale w jego twarzy czaiło się niebezpieczne zło.

- Uważaj, zanim zaczniesz rzucać kłamliwe twierdzenia, Hannah. Pamiętaj, że masz dwóch ukochanych synów...

Słowa zawisły w powietrzu. Wieczór nagle zrobił się groźny i niebezpieczny. Panika ogarniała Hannah, ale ona starała się za wszelką cenę zachować spokój. Bo teraz tylko spokój może uratować ją i dzieci. Engebret wie, jak sprawić jej ból. A najgorsze, że nie miała wątpliwości, iż byłby w stanie zrobić chłopcom krzywdę.

Mąż nie pokazał się przez resztę wieczoru. Wszyscy położyli się już do łóżek, ale Hannah nie mogła zasnąć. Czuwała ze strachu, że Engebret wróci i zakradnie się do izdebki bliźniaków.

W końcu usłyszała, że drzwi się otwierają, więc zamknęła oczy i oddychała spokojnie, udając, że śpi.

Cicho niczym łasica Engebret wślizgnął się do łóżka i położył na samym brzeżku. Hannah zmagala się z myślami - czy powinna rano iść do lensmana, czy raczej milczeć? A co powiedzą ludzie, jak wyjdzie na jaw, że Ole i Knut mają ojca mordercę?

Starała się nie myśleć o tym. Wolała nie patrzeć prawdziwie w oczy, ale coś jednak wypychało tę prawdę na zewnątrz. Przez to że Hannah wie, a Engebret może zrobić krzywdę synom, ich wrogość osiągnęła jakiś rodzaj równowagi. Mogli trzymać się nawzajem w szachu.

Hannah musiała w końcu zasnąć, bo nagle zbudziły ją hałasy dochodzące z kuchni. Miejsce obok niej było puste. Przerazona narzuciła na siebie ubranie i wybiegła. Na dziedzińcu nie było żywego ducha.

Poszła do kuchni.

- Gdzie gospodarz i chłopcy? - Starała się mówić spokojnie, ale Mari widziała strach malujący się na twarzy gospodyni i próbowała ją pocieszać.

- Wszyscy trzej wyszli o brzasku. - Mari widziała, że jej słowa nie wywarły oczekiwanego wrażenia. - Chcieli nałowić ryb spod lodu, zanim w górach na dobre ruszą roztopy.

Hannah nie miała czasu słuchać dalej. To coś nowego. Engebret musiał to wymyślić wczoraj wieczorem. Może chciał mnie tylko przestraszyć, myślała, wkładając w pospiechu ciepłą kurtkę.

- Jak dawno temu wyszli? - Hannah była gotowa do drogi.

- Będzie ze dwie godziny, zdaje mi się.

Hannah rzuciła się do drzwi, a Mari pobiegła za nią.

- Weź coś do jedzenia! I ciepłe picie. Jeszcze nie miałas nic w ustach.

Hannah chwyciła zawiniątko z jedzeniem, z wdzięcznością kiwnęła głową. Potem pobiegła w górę wzdłuż strumienia.

- Co ten drań znowu wymyślił? Jest przecież ojcem chłopców. Chyba nie może zrobić nic złego niewinnym dzieciom? Przez cały czas, biegnąc w górę, próbowała przekonywać sama siebie, że krew jest gęstsza od wody, czy jak to mówią tutaj w Norwegii. Niemożliwe, żeby skrzywdził własnych synów! Ale strach zaciskał się niczym szpony w jej piersi. Wiedziała, jak to matka zwykle przeczuwa, że jej dzieci znalazły się w niebezpieczeństwie. Pot spływał po plecach. Z trudem łapała powietrze, chwytala się pni drzew, ale nie przystawała, żeby odpocząć. Wspinała się wyżej i wyżej, las stawał się coraz rzadszy, strumyki węższe, a wody było mniej niż na dole. Wciąż było bardzo wcześnie, Hannah wypatrywała śladów, które by ją przekonały, że idzie we właściwym kierunku, ale tymczasem nie doszła jeszcze do śniegu. W ustach czuła smak krwi, w głowie jej pulsowało, ale nie miała czasu do stracenia. Musiała biec naprzód.

W końcu dotarła do pierwszych białych płatów śniegu. I rzeczywiście świeże ślady, niczym ostatnie pozdrowienie, widniały na zmrożonej powierzchni. Z gardła Hannah wyvalo się rozpaczliwe „Nie!” i wkroczyła na śnieg. Było blisko, raz po raz zsuwała się w dół, ale uparcie brnęła dalej.

Tamci mieli nad nią znaczną przewagę, tym bardziej że zamrznięta nocą górna warstwa śniegu, teraz zaczynała topnieć i szło się coraz gorzej. Engebret dobrze wiedział, co robi. Niezależnie od tego z jakim zamiarem wyprowadził chłopców w góry, ona nigdy mu tego nie daruje. Nigdy!

Przestraszona stanem własnych uczuć, ale jeszcze bardziej krzykami drapieżnych ptaków, przyspieszała, jak mogła. To zły znak, że te ptaki są tak blisko. Boże drogi, modliła się, coraz wyraźniej czując krew w ustach. Jeśli istnieje, musisz teraz pomóc chłopcom. Jeśli jesteś tym dobrym Bogiem, w którego wierzę, to nie możesz opuścić niewinnych dzieci. Oni jeszcze nie skończyli trzynastu lat. Pomóż nam wszystkim! Mamrotała na przemian modlitwy i zaklęcia, ale to jej nie dawało pociechy. Teraz znalazła się między niebem a ziemią całkiem sama, bez żadnego oparcia. Była przekonana, że Engebret nie miał szlachetnych intencji, wychodząc z domu bez słowa i tak wcześnie.

W końcu znalazła się na samej górze, lodowaty wiatr chłodził spocone czoło. Rozpaczliwe potrzebowała odpoczynku, ale strach gnał ją naprzód. Półprzytomna szła po śladach. Teraz łatwo było za nimi podążać, uniosła w górę spódnicę, by robić dłuższe kroki. Kiedyś już była tutaj na tej górze, miała wrażenie, że pamięta, iż małe jeziora leżą w pobliżu.

- Ole, Knut, miejcie się na baczności - szeptała na wiatr. Nie mogła krzyżeć. Nie miała siły podnieść głosu, ale brnęła przed siebie, nic nie widząc ze zmęczenia.

Oni przecież nie są już małymi dziećmi. Może Bóg da, że zachowają czujność, krytycyzm wobec tego, co ojciec mówi i robi. Tak, Ole z pewnością wyczuje zagrożenie, ale żeby tylko nie było za późno. Gorzej z Knutem, bo jeśli Engebret zdoła rozdzielić chłopców, to każdy z nich stanie się łatwą zdobyczą. Matczyne serce omal nie pękło od tych ponurych przewidywań.

Nagle zauważyła daleko przed sobą dwa ciemne punkty. Momentalnie przystanąła. A gdzie ten trzeci? Serce sta-

nęło jej w piersi, zaraz jednak dostrzegła brunatną sylwetkę, poruszającą się samotnie nieco dalej z lewej strony. Domyśliła się, że są już nad jeziorkiem. Tylko teren trudno rozpoznać, bo wszystko pokryte śniegiem.

Dlaczego oni się rozdzielili? Wolno szła dalej. Gdyby któryś teraz się odwrócił, mógłby ją zobaczyć, ale przecież żaden nie przypuszcza, że matka się zbliża. Kiedy Hannah podeszła na tyle, by rozróżnić postaci, stwierdziła, że ten samotny, to Ole. Engebret i Knut szli wzdłuż brzegu. Lekkie zagłębienie tam, gdzie woda łączy się z ziemią, wyznaczało zarys jeziora. W kilku miejscach lód popękał do tego stopnia, że w szczelinach lśniła woda.

Nagle zrozumiała, że Engebret ma zamiar iść wzdłuż takiej szczeliny, ale była za daleko, by zapobiec temu, co miało się stać. Rzuciła się naprzód, krzycząc jak tylko mogła. Całe powietrze z płuc, wszystkie siły, jakie jeszcze w sobie miała, skupiła w przeciągłym krzyku, gdy patrzyła, jak Knut zsuwa się do wody i znika pod lodem. Gnała ku temu, który został i samotnie stał na śniegu. Mężczyzna nawet nie kiwnął palcem, by ratować syna. Spokojnie czekał na Hannah. Witał ją z szyderczym uśmiechem na wargach i kręcił głową.

- To bez sensu, Hannah. Woda nie wypuszcza tego, co Jgo pochwyliła, a tutaj lód jest bardzo cienki i lepiej na niego nie wchodzić.

Hannah rzuciła się w stronę wąskiej szczeliny, w której woda wciąż się poruszała. Ale nie wpadła w głębinę, chwyciły ją czyjeś silne ręce i mocno trzymały.

Knut, mój Knut - szlochała. W szoku, oszalała z rozpaczy, opadła na śnieg i pragnęła tylko podążyć za synem, - w śmierć.

Po chwili usłyszała przyciszone głosy. Najpierw jakby z daleka, potem wyraźniej. Ostrożnie uniosła powieki ale coś jej mówiło, że powinna leżeć bez ruchu.

Było zimno. Nieznośnie zimno. Lepki pot na plecach zamarzał, zmieniał się w kryształki lodu. Hannah leżała

na wznak na śniegu, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą błękitne niebo. Nagle przypomniała sobie, co się stało, i zapagnęła jedynie nic nie widzieć i znowu pograć się w miłosiernym cieple.

- To twoja robota, ojczu!

Hannah słyszała nad sobą głos Olego. Ostrożnie zwróciła twarz w tamtą stronę, Engebret stał odwrócony do niej plecami. Ole zwrócony był wprawdzie ku niej, ale wpatrywał się uporczywie w twarz ojca.

- Mów sobie, co chcesz - warknął Engebret wściekłe. - Ale wiedz, że doprowadziła do tego twoja matka. Gdyby pilnowała swojego nosa, uniknęlibyśmy nieszczęścia.

- To dlatego znęcałeś się nade mną przez te wszystkie lata, bo mama zawsze mnie broniła? - W głosie Olego była gorycz i gotowość do walki.

Nagle Hannah pojęła, że Engebret trzyma w rękach strzelbę. Uniósł ją wysoko, wycelował, wkrótce odbierze życie również Olemu.

Krew krzepła jej w żyłach, za chwilę nie będzie miała dzieci, zostanie tutaj sama z mężem, który... Czerwona mgła przesłoniła jej oczy, śmiertelnie przerażona Hannah nie wiedziała już, co robi. Wszystko stało się chaosem - ciężkie ciała, twarde pięści i mokre ubrania.

Strzał huknął nad pustkowiem niczym grzmot, na zimnej powierzchni śniegu pojawiły się purpurowe róże, biel wolno mieszała się z czerwienią i zastygała w chłodnych wzorach. Hannah wciąż słyszała echo strzału, znowu i znowu powracała eksplozja śmierci.

W rzeczywistości nad pustkowiem trwała cisza, jak w kościele, z którego wyszli ludzie, ale trzeba było czasu, żeby Hannah zdała sobie z tego sprawę. Opierała twarz o kryształki śniegu, które topiły się w cieple jej ciała. Z zimna straciła czucie w rękach. Serce biło uparcie, ale nie z chęci życia. Teraz równie dobrze mogło się zatrzymać, bo Hannah nie miała już po co żyć.

Przytłaczająca cisza z wolna przywracała ją do rzeczywistości. Odwróciła sztywne ciało i usiadła.

Tuż przy jej nogach leżał bezwładny tłumok i wciąż krwawił. Engebret!

To Engebret tutaj leży, bez życia i już niegroźny!

Hannah uniosła wzrok i zobaczyła, że Ole stoi w śniegu niczym bryła lodu. Szczęki się poruszały, ale ust nie otwierał, a nieruchome oczy wpatrywały się w ojca.

Hannah podniosła się i zataczając, podeszła do syna. Objęła go przemarzniętymi ramionami, domyślała się, że ten dzień odmienił jego życie. Po chwili syn uniósł ręce i masując, rozgrzewał odrętwiałe z zimna ciało matki. Dopiero teraz zrozumiała, że to ręce Olego nie pozwoliły jej skoczyć pod lód. Nie ręce Engebreta. Mąż, z którym żyła tyle lat, nawet palcem nie kiwnął, żeby ją zatrzymać, kiedy, szalona z rozpacz, biegła za Knutem.

Brutalna prawda pozbawiła jej serce wszelkich uczuć. Teraz była jedynie jak worek ze skóry, kompletnie pusta wewnątrz. Górski wiatr muskał policzki i budził ją do życia, ale sprawiał tylko, że krajobraz wokół wydawał się jeszcze bardziej wymarły.

Hannah przywarła do chłopięcego ciała. Szok ją paraliżował.

Długo tak stali, obejmując się nawzajem. W milczeniu. Ole był niczym posąg, sztywny i niemy. Gardło mu się zaciskało, w ustach zaschło.

"W końcu przyszły łzy. Hannah i Ole płakali rozpaczliwie, obejmując się nawzajem, kiedy dotarło do nich narzeczcie, że żyją. Że Hannah uratowała ich oboje, podcinając nogi mężowi, i że w zamieszaniu strzał trafił Engebreta. Gorzkie, nie dające pociechy łzy towarzyszyły im w drodze ku dolinie.

Zostali teraz na świecie sarni.



na znak na śniegu, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą błękitne niebo. Nagle przypomniała sobie, co się stało, i zapagnęła jedynie nic nie widzieć i znowu pograć się w miłosiernym cieple.

- To twoja robota, ojczel!

Hannah słyszała nad sobą głos Olego. Ostrożnie zwróciła twarz w tamtą stronę, Engebret stał odwrócony do niej plecami. Ole zwrócony był wprawdzie ku niej, ale wpatrywał się uporczywie w twarz ojca.

- Mów sobie, co chcesz - warknął Engebret wściekle. - Ale wiedz, że doprowadziła do tego twoja matka. Gdyby pilnowała swojego nosa, uniknęlibyśmy nieszczęścia.

- To dlatego znęcałeś się nade mną przez te wszystkie lata, bo mama zawsze mnie broniła? - W głosie Olego była gorycz i gotowość do walki.

Nagle Hannah pojęła, że Engebret trzyma w rękach strzelbę. Uniósł ją wysoko, wycelował, wkrótce odbierze życie również Olemu.

Krew krzepła jej w żyłach, za chwilę nie będzie miała dzieci, zostanie tutaj sama z mężem, który... Czerwona mgła przesłoniła jej oczy, śmiertelnie przerażona Hannah nie wiedziała już, co robi. Wszystko stało się chaosem - ciężkie ciała, twarde pięści i mokre ubrania.

Strzał huknął nad pustkowiem niczym grzmot, na zimnej powierzchni śniegu pojawiły się purpurowe róże, biel wolno mieszała się z czerwienią i zastygała w chłodnych wzorach. Hannah wciąż słyszała echo strzału, znowu i znowu powracała eksplozja śmierci.

W rzeczywistości nad pustkowiem trwała cisza, jak w kościele, z którego wyszli ludzie, ale trzeba było czasu, żeby Hannah zdała sobie z tego sprawę. Opierała twarz o kryształki śniegu, które topiły się w ciepłe jej ciała. Z zimna straciła czucie w rękach. Serce biło uparcie, ale nie z chęci życia. Teraz równie dobrze mogło się zatrzymać, bo Hannah nie miała już po co żyć.

Przytłaczająca cisza z wolna przywracała ją do rzeczywistości. Odwróciła sztywne ciało i usiadła.

Tuż przy jej nogach leżał bezwładny tłumok i wciąż krwawił. Engebret!

To Engebret tutaj leży, bez życia i już niegroźny!

Hannah uniosła wzrok i zobaczyła, że Ole stoi w śniegu niczym bryła lodu. Szczęki się poruszały, ale ust nie otwierał, a nieruchome oczy wpatrywały się w ojca.

Hannah podniosła się i zataczając, podeszła do syna. Objęła go przemarzniętymi ramionami, domyślała się, że ten dzień odmienił jego życie. Po chwili syn uniósł ręce i masując, rozgrzewał odrętwiałe z zimna ciało matki. Dopiero teraz zrozumiała, że to ręce Olego nie pozwoliły jej skoczyć pod lód. Nie ręce Engebreta. Mąż, z którym żyła tyle lat, nawet palcem nie kiwnął, żeby ją zatrzymać, kiedy, szalona z rozpacy, biegła za Knutem.

Brutalna prawda pozbawiła jej serce wszelkich uczuć. Teraz była jedynie jak worek ze skóry, kompletnie pusta wewnątrz. Górski wiatr muskał policzki i budził ją do życia, ale sprawiał tylko, że krajobraz wokół wydawał się jeszcze bardziej wymarły.

Hannah przywarła do chłopięcego ciała. Szok ją paraliżował.

Długo tak stali, obejmując się nawzajem. W milczeniu. Ole był niczym posąg, sztywny i niemy. Gardło mu się zaciskało, w ustach zaschło.

W końcu przyszły łzy. Hannah i Ole płakali rozpaczliwie, obejmując się nawzajem, kiedy dotarło do nich narreszcie, że żyją. Ze Hannah uratowała ich oboje, podcinając nogi mężowi, i że w zamieszaniu strzał trafił Engebreta. Gorzkie, nie dające pociechy Izy towarzyszyły im w drodze ku dolinie.

Zostali teraz na świecie sami.

## Rozdział 6

Lato miało się ku końcowi, wkrótce nadejdą ciemne i chłodne wieczory.

Flemming, nie bardzo zdając sobie z tego sprawę, gorące letnie dni poświęcał wyłącznie pracy. A już niedługo będzie za późno, żeby rozkoszować się rozmowami z przyjaciółmi w ogrodzie, czy też pić chłodne drinki w ciepłe słońca.

Naciągnął nić i odciął.

- No, teraz jesteś znowu cała. - Flemming poklepał młodą dziewczynę po ramieniu i ostrożnie oczyścił ranę z resztek krwi. - Kiedy następnym razem wybierzesz się na konną przejażdżkę, powinnaś uważać na gałęzie. - Uśmiechnął się do pechowej miłośniczki koni i zamknął za nią drzwi.

Zmęczony opadł na fotel i westchnął ciężko. Ostatnia pacjentka skierowała jego myśli do Hemsedal. Co też słychać tam, na północy?

Zapach dojrzałej kobiety i czystej natury napełnił mu nozdrza, w marzeniach pojawiła się łagodna twarz, otoczona ciemnymi lokami.

Hannah, co z nią? Nagła tęsknota nie dawała mu odychać. Po liście, który przyszedł zimą, jego dni były pełne udręki i pracy. Oczywiście, powinien był mieć więcej rozumu i nie zakochiwać się bez pamięci w mężatce, która na dodatek mieszka tak daleko. Ale kto potrafi kierować uczuciami, jak zechce?

Odebrał ten list z Norwegii pełen oczekiwań i optymizmu. Szybko jednak pojął, że to głupie. List napisał Engebret, dziękował za świąteczne prezenty a na końcu do-

dawał, że Hannah jednak nie wybierze się w tym roku do Danii. Lato mają zamiar spędzić razem na górskim pastwisku. Bliźniacy chcą łowić ryby w jeziorze, a oni z Hannah pobędą sobie sami. Cieszą się, bo lubią pracę w górach, na pewno będzie bardzo miło.

Flemming czuł ból w piersi, kiedy to czytał. Na samą myśl, że ten brutalny człowiek może być sam z Hannah, zimny dreszcz przebiegał mu po plecach. Engebret przekazywał pozdrowienia od wszystkich i życzył Flemmingowi powodzenia.

Powodzenia w czym?

Zastanawiał się i długo myślał, co kryje się w zdaniu, że małżonkowie „pobędą sobie sami”, każdą linijkę listu, każde słowo rozważał na wszystkie możliwe sposoby. Im częściej Flemming myślał o Hannah w ramionach Engebreta, tym większy smutek go ogarniał. I bezradność. Pamiętał wielkie szorstkie dłonie tamtego z paskami brudu pod paznokciami.

Przez całą wiosnę i lato ucieczką dla Flemminga była praktyka lekarska. Wciąż rozmyślał o Hannah, od czasu do czasu dowiadywał się, czy w Sørholm nie spodziewają się goście z Norwegii. Tak na wszelki wypadek.

Nikt jednak z północy nie przyjeżdżał, nie przysyłał też listów.

A może sam powinien znowu pojechać do Norwegii? Mógłby zakraść się w pobliże Rudningen i podsłuchiwać jak jakiś przestępca. Mógłby ukryć się w lesie i obserwować domowników. Jeśli się przekona, że Hannah jest szczęśliwa, to po prostu wróci do domu i nigdy więcej się tam nie pokaże. Tym sposobem cierpiałby tylko on. Raz był już nawet gotowy do wyjazdu, ale w ostatniej chwili odwaga go opuściła. Widocznie został skazany na życie wśród kaszlących, niedomagających, chorowitych ziemian.

Uznał, że najlepiej zostać tu, gdzie jest.

Flemming przetarł zaczerwienione oczy i wyprostował się. Hannah pewnie wrosła już w tę górską okolicę i życie

w Danii może jej się wydawać odległe. A nawet trochę przerażające. Sama wie najlepiej, co robi.

Mimo to nie mógł zapomnieć. Czasami doznawał bolesnego uczucia, że coś w tej sprawie jest nie tak jak powinno. Ale przecież powiedział jej, że gdyby potrzebowała pomocy, zawsze może na niego liczyć. I ona wtedy skinęła głową z wdzięcznością i z przekonaniem. Był pewien, że gdyby coś się stało, nawiązałyby z nim kontakt.

Flemming wstał i zaczął sprzątać gabinet. Większą część dnia przeznaczal na domowe wizyty u mniej lub bardziej chorych właścicieli ziemskich. Często zapraszano go na przyjęcia, ale rzadko z tego korzystał. Dzisiaj jednak miał jeść obiad w majątku S0rholm, a z tego w żadnym razie by nie zrezygnował. Od dłuższego czasu pełnił tam rolę domowego lekarza, nikt by więc nie uznał za dziwne, że bywa też przyjmowany towarzysko.

Majątkiem kierował kuzyn Hannah, Mads, on też dbał o jej interesy. Nikt nie przypuszczał, że sama dziedziczka zażąda kiedyś zwrotu majątku, wszyscy jednak byli przygotowani na to, że kiedyś pojawią się jej spadkobiercy. Tymczasem kuzyn czuł się na swoim stanowisku bezpiecznie.

- Prowadzenie takiego dużego majątku to ciężka praca - Mads otarł wargi i rozsiadł się wygodniej.

- Masz dobrych pracowników? - Flemming przyglądał się kuzynowi Hannah z zainteresowaniem. Pracownicy to ulubiony temat rozmów właścicieli ziemskich i Madsowi też to leżało na sercu.

- Cóż, nie mogę narzekać, chociaż często mają spore wymagania.

Flemming przytaknął skinieniem głowy.

- Wielka odpowiedzialność spoczywa na kimś, kto dziedziczy taką posiadłość. Człowiek chciałby rozwijać majątek, prawda?

Mads znowu przytaknął i zaproponował, żeby przenie-

śli się do biblioteki. Kiedy usiedli w głębokich, obitych złotą skórą fotelach, powiedział:

- Sytuacja wygląda tak, że to nie ja jestem prawowitym dziedzicem tej posiadłości. Wiele lat temu w wyniku tragicznego wypadku zginęła żona mojego stryja. Pochodziła z Norwegii, stryjostwo mieli tylko jedno dziecko. Dostyc szaloną dziewczynę o ciemnych włosach. Dobrze ją pamiętam. - Mads uśmiechnął się. - W jakiś czas po śmierci matki, moja kuzynka Hannah pojechała do Norwegii odwiedzić mieszkającą tam rodzinę. Miała wrócić tutaj i pomagać ojcu w prowadzeniu majątku. Ale wkrótce po jej wyjeździe stryj także nagle zmarł i Hannah nigdy więcej nie wróciła z tamtej północnej doliny.

- Ach tak, więc to twoja kuzynka jest właścicielką posiadłości? - serce Flemminga biło żywiej za każdym razem, kiedy padało imię Hannah.

- Tak właśnie jest. Ale nie sądzimy, że ona tu kiedyś zamieszka. Jej spadkobiercy z pewnością w swoim czasie zażądają zwrotu majątku, tego się jednak nie obawiam.

- Ona sama nigdy nie przyjeżdża? - Flemming spoglądał pytająco na sympatycznego kuzyna.

- Nie, nie była tu od siedemnastu lat, czyli odkąd wyjechała. Ale pisujemy do siebie, posyłam jej co roku rachunki a także zyski z gospodarstwa.

- Musi mieć do ciebie wielkie zaufanie, że dobrze kierujesz jej własnością. Zresztą ja mogę to potwierdzić. Twoja kuzynka miała szczęście, że znalazła takiego zarządcę.

Mads w zamyśleniu kiwał głową.

- Ale to szczodra kobieta. Żyjemy tu z rodziną w bardzo dobrych warunkach, i mamy zapewnioną przyszłość. Hannah sama to zadeklarowała.

Potem spojrzal uważnie na Flemminga.

- A właśnie, w ostatnim liście napisała, że być może odwiedzi nas z synami tego lata. Gdyby przyjechała, to ją poznasz.

- Mhm - mruknął Flemming. Był podniecony i przejęty jak mały chłopiec, kiedy zdał sobie sprawę, że być może znowu spotka Hannah. Jak by wyglądało ich powitanie w tych okolicznościach?

Ale Mads ostudził jego zapał:

- Tylko że nie odezwała się do nas po tamtym świątecznym liście, więc chyba zmieniła plany. - Mads wyglądał na zamyślonego. - Lato przecież zmierza ku końcowi...

Dlaczego Hannah się nie pojawiła, skoro dawała do zrozumienia, że wizyta jest właściwie postanowiona? Czy to Engebret nie dopuścił do wyjazdu? Czy też może Hannah bała się ponownego spotkania z Flemmingem? A może po prostu jest chora? Myśli wirowały mu w głowie, tutaj, w domu, w którym spędziła dzieciństwo, była mu jeszcze bliższa.

- A czy ona pozna posiadłość? Chciałem zapytać, czy w ciągu tych lat dokonały się tu duże zmiany?

- Nie tak wielkie, żeby miała trudności. - Mads zastanawiał się chwilę, a potem powiedział: - Większość zmian dokonała się poza pałacem. Stajnie, narzędziownia i magazyn ziarna zostały przeniesione, zbudowaliśmy nową pralnię, a przy niej mieszkanie dla chłopców stajennych. Tutaj w domu wszystko właściwie zostało po staremu.

Flemming rozejrzał się po bibliotece, której ściany wypełnione były książkami.

- No właśnie - rzekł Mads, śledząc jego wzrok. - Ten pokój jest dokładnie taki sam, jak w czasach, kiedy Hannah tu mieszkała. Książki też są te same, nic nie zostało zmienione.

Uśmiechał się skrzępowany, gdy tłumaczył:

- Biblioteka to miejsce, w którym szukamy spokoju. Tutaj jest cicho, więc człowiek może pomyśleć przez nikogo nie niepokojony. Kiedy, albo jeśli, Hannah przyjedzie do domu, z pewnością potrafi docenić chwilę odpoczynku w znajomym otoczeniu.

Flemming poczuł wielką wdzięczność dla Madsa. Jaki to pracowity i troskliwy człowiek.

Później spędzili wieczór na rozmowach o chorobach, o koniach, dyskutowali też o leczniczych właściwościach ponczu. Żegnali się z uśmiechem i Flemming obiecał przyjechać znowu przy najbliższej okazji.

Tego wieczora dowiedział się wiele o dzieciństwie i młodości Hannah. Miał wrażenie, że teraz zna ją jeszcze lepiej. Świetnie by pasowała do Sorholm. Wysoka, władcza a zarazem łagodna.

Niechętnie musiał przyznać, że świetnie pasuje również do tamtej północnej doliny.

Ale przecież pragnął, żeby była tutaj.

Z drugiej strony nabierał przekonania, że powinien przestać o niej myśleć. Każde z nich żyje własnym życiem. Ją wiąże małżeństwo, on jest wolny i może interesować się, kim zechce. I później starał się tak właśnie robić. Uznał, że czas najwyższy, by znaleźć sobie jakąś miłą duńską kandydatkę na doktorową.

## Rozdział 7

Chłodny wiatr przynosił z oddali stłumione dźwięki krowich dzwonek.

Hannah opaloną ręką przygładziła włosy. Czepek położyła na progu, ciemne loki powiewały w słońcu, kiedy szła przez podwórze. Sucha pasza była pod dachem, a upalne dni zastąpiła chłodniejsza pogoda. Hannah spoglądała na pastwisko, na którym zieleńiała młoda trawa. Złożyła ręce i dziękowała Bogu, że paszy na zimę mają pod dostatkiem. W brzozowym zagajniku słychać było dzwonki krow, nagle ogarnął ją spokój i radość. Stała na moment i spojrzała czule na małą łódkę kołyszącą się na wodzie. Zobaczyła silną sylwetkę syna, który wyciągał na łąd

sieci i linki, oczy matki napełniły się łzami. Łzami radości i zarazem goryczy. Radość z tego, że Ole jest przy niej, była trudna do wypowiedzenia. Miłość do tego chłopca czasami zatykała jej dech w piersi i nieustannie czaił się gdzieś strach, że mogłaby go stracić. Starła się jednak myśleć rozsądnie. Taki strach może być wyniszczający, a oni teraz muszą próbować znowu żyć normalnie.

Gorycz i żal po stracie Knuta też były nie do zniesienia, ale jakoś znajdowała siły, by się z tego otrząsnąć. I wolno, bardzo wolno znowu nawiązywała kontakty z otoczeniem.

Hannah nie pojmowała, skąd się biorą te siły, ale wspierali się nawzajem, ona i Ole. Mari i Simen też stanowili nieocenioną pomoc, zwłaszcza w okresie tuż po wypadku, a łatwo mogła spędzić sama na górskim pastwisku. Tak chciała. Przeczuciwała, że życie w górach, zmiana powietrza i spokój dobrze jej zrobią.

Teraz cieszyła się, że zaraz usmażą ryby, które Ole złowił. W górskim jeziorcu jest ich pod dostatkiem, przygotowali także kilka beczulek solonej ryby na zimę. Raz jeszcze Hannah dziękowała naturze za jej szczodrość.

Był piątek, a zatem wieczorem mogli się spodziewać odwiedzin. Przez całe lato przyjeżdżał tu lensman i Hannah bardzo sobie ceniła jego troskliwość. Próbowała tłumić w sercu niepewność, jaka ją ogarniała, kiedy w jego wzroku pojawiał się ten podstępny wyraz, na szczęście od dawna już go nie zauważała. To właśnie lensman załatwił, że Knut i Engebret spoczęli oddzielnie, każdy w swojej części cmentarza. Nareszcie.

Pastor bardzo długo ją przekonywał, że ojciec i syn powinni leżeć obok siebie, najlepiej w tym samym grobie.

W miarę jak dni stawały się chłodniejsze, a różne oznaki jesieni ostrzegały o zbliżaniu się zimnej pory roku, Hannah stawała się coraz bardziej niespokojna. W ostatnim czasie ożyło w niej pragnienie wyjazdu do Danii, ale czy nie jest już za późno?

Olemu odmiana dobrze by zrobiła, w każdym razie nie zaszkodzi, jeśli rozejrzy się trochę po świecie. Może więc powinni wyjechać jeszcze tej jesieni?

Chłopiec gwałtownie wyderoślał, spokojnie, ale zdecydowanie przejął sprawę dworu. Hannah była rada, że chciał z nią spędzić kilka tygodni w górach. Mieli się tu razem bardzo dobrze.

- Idą chłodniejsze dni w górach - Ole, mrużąc oczy patrzył w niebo. Ogorzała twarz i umięśnione ramion; wyrażały młodzieńczą siłę, lecz także letnią beztroskę. Je ziorko połyskiwało w przedwieczornym słońcu, nad do liną krążyły dwa kruki i wykrzykiwały swoją ponur; pieśń. Ole śledził czarne ptaki.

- Wkrótce trzeba wracać do wsi.

Hannah przytaknęła.

- Ale chyba tej jesieni polować nie będziesz musiał? - spytała ostrożnie. Ole sam powinien zdecydować, jak różne tradycje będą teraz traktowane.

- Jedzenia w spichlerzu mamy dość, głód nam nie grozi - odparł Ole z lekkim wahaniem w głosie. - Może wyjdę w góry na kilka dni, ale nie więcej.

Hannah wolno zrywała żółtawe źdźbła trawy i rzucała je na wiatr.

- Jakiś czas temu rozmawialiśmy o wyjeździe do Danii - powiedziała, patrząc przed siebie. Może powinniśmy mimo wszystko jechać, kiedy inwentarz wróci do obór a jedzenie znajdzie się pod dachem.

Ole nie potrafił ukryć chłopięcego zapału. Zapomniał o polowaniu.

- A nie jest za późno? I nie powinnaś zawiadomić, że przyjeżdżamy?

- Owszem, zrobię to zaraz po powrocie do wsi. Będzie my potrzebować trochę czasu na przygotowania.

- Mari i Simen świetnie sobie poradzą w ziemie sami więc nic nie stoi na przeszkodzie.

Ole rozważył sprawę jak dorosły mężczyzna, przede

wszystkim myśli o gospodarstwie. To dobry znak, ale też bolesny. Powinien teraz mieć przy sobie brata, obaj mogliby poznawać świat w chłopięcy sposób, pomyślała Hannah.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zobaczyli, że koń przeprowadził się przez rzekę. Jeździec machał im na powitanie, a oni odpowiadali tym samym. Wcześniej dzisiaj przyjeżdża nasz lensman, pomyślała Hannah i poszła do izby przynieść coś do picia. Gość z pewnością jest spragniony po długiej podróży ze wsi. Ten człowiek bardzo jej pomagał po śmierci syna, gdyby tylko nie to dziwne spojrzenie od czasu do czasu, któremu nie potrafiła zaufać! Nie, nie wolno teraz tak myśleć. Biedny Ingvar nie zasługuje na podejrzenia.

- Widziałas jakie okonie są tłuste w tym roku? - Lensman zsiadł z konia i głową wskazał na ryby.

- Tak, tak, będziemy mieć pyszną kolację - obiecywał Ole. - A co tam nowego we wsi?

Lensman pokręcił głową.

- Cisza i spokój. Tylko jakiś tabor cygański ludzie widzieli, ale pojechał w kierunku Valdres.

- Witamy w górach - Hannah wyniosła zimne piwo i przekąskę.

- Dziękuję. Pięknie wyglądasz - lensman uśmiechnął się i uściaskał ją serdecznie. Hannah czuła się bezpiecznie w jego ramionach. Krew się w niej nie burzyła, serce nie biło gwałtownie. Tylko to proste uczucie ciepła i ludzkiej bliskości... Od bardzo dawna za tym tęskniła.

Równocześnie przemknęło jej przez głowę wspomnienie rosnącego Duńczyka i wywołało rumieńce na policzki.

Lensman je zauważył i miał nadzieję, że sprawiła to jego bliskość. Trzy lata temu owdowiał i teraz zdał sobie sprawę, że w ciągu tygodni jakie minęły od tragedii w Rudningen, jego uczucia do Hannah wciąż przybierały na sile. Wolał jednak nie działać w pośpiechu. Hannah potrzebuje czasu, musi nabrać zaufania. Ale cieszył się, że zawsze wita go tak serdecznie.

Lensman jadł z apetytem, żartował przy tym na temat swojej gospodyni, która dba, by dobrze się odżywiać.

- Stara Oline cię kocha, dlatego tak się o ciebie troszczy - powiedziała Hannah.

- Możliwe, ale ja bym wolał, żeby mnie inna kochała - lensman spojrzał jej głęboko w oczy.

Nagle Hannah wpadła w popłoch. Nie! Tak nie może być! Nie teraz. Tylko jak inaczej tłumaczyć sobie to spojrzenie i słowa, które właśnie padły? Ale co tam, może to tylko niezdarne komentarz do jej głupiego powiedzenia?

- Poczekajcie. Posiłek kończy się dopiero po deserze.

Niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na stole pojawiła się miska jagód, śmietana i cukier. Lensman był szczerze zaskoczony. Ole też.

- Gdzie ich nazbierałaś? Są takie świeże...

- To tajemnica - uśmiechnęła się Hannah.

- Mamo, powiedz - domagał się Ole.

- No, niech ci będzie... kiedy łowiłeś ryby, pojawił się tu jakiś podróżny. Chciał kupić śmietany i skończyło się na handlu wymiennym.

Wieczorem Ole poszedł do sąsiadów i Hannah została sama z lensmanem.

- No i jak ty sobie radzisz? - mężczyzna przyglądał się jej pytająco.

Hannah słyszała wiele pytań w tym jednym, ale nie była gotowa odpowiadać na wszystkie.

- Jak widzisz - roześmiała się trochę sztucznie. - Jakoś brniemy naprzód.

Nie patrzyła na swojego gościa, spoglądała przez okno na zarysy gór po drugiej stronie rzeki. Niewielki potok wartko spływał w dół i dzielił na dwoje zbrocze porośnięte te karłowatymi brzoźami, wrzosem i jałowcami. Zapełnił niepodobny do groźnego leśnego strumienia koło naszego domu w Rudningen, pomyślała. Woda tutaj, w tym świeżym górskim powietrzu nie zawiera w sobie żadnej grozy

Jutro pójdzie sobie wzdłuż potoku aż do mokradeł.

- Wiesz, Ingvar - pierwszy raz zwróciła się do niego po imieniu. - Gdybym miała szczerze odpowiedzieć na twoje pytanie, to naprawdę nie wiem... - Umilkła i teraz slyciać było tylko usypiający szum potoku. - ...naprawdę nie wiem, jak zdołaliśmy przez to wszystko przejść. Dopiero ostatnio zaczynam znowu dostrzegać świat, który mnie otacza. Ole bardzo mi pomaga. Mari i Simen także.

- Twój syn powinien więcej czasu spędzać z rówieśnikami. Teraz wciąż zajęty jest we dworze, pewnie odpowiedzialność mu ciąży. To zbyt wiele jak na młode barki.

Lensman przyglądał się ze współczuciem pięknej kobiecie. W pełni rozumiał jej troski i bardzo by chciał być tym, który ją pociesza, gdy w bezsenne noce pojawiają się zmyły. Z radością zdjąłby odpowiedzialność z wątych ramion Olego, gdyby mu na to pozwolono. Ale wiedział, że to jeszcze nie czas. Hannah wciąż jest w szoku i w głębokiej żałobie. Jedyne, co on może zrobić, to slyuchać, pomagać w urzędowych sprawach i po prostu być w pobliżu.

Ingvar okrążył stół i położył ciężką ciepłą dłoń na kobiecym ramieniu.

- Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć, gdybyś potrzebowała pomocy. Niezależnie o co chodzi, nie wahaj się z wezwaniem. Głos był przyjazny, ale jakieś tony w nim sprawiły, że Hannah się skuliła. Przestań! Przywołała sama siebie do porządku. Nie wyobrażaj sobie byle czego.

Spojrzała na sympatyczną twarz i uśmiechnęła się. Dobrze mieć wsparcie przyjaciół. Ufnie położyła dłoń na ręce lensmana, poczuła ciepło. Nagle zatęskniła za bliskością większą, niż mogła sobie pozwolić. Zbyt długo żyła w lodowym domu bez uczuć, oparła się o stojącego za nią mężczyznę. On zareagował natychmiast, objął ją i przytulił. Boże, jakie to cudowne! Słone łzy wytrysnęły z oczu Hannah, z gardła wyrwał się stłumiony szloch. A więc wystarczy odrobina życzliwości, żeby rany znowu zaczęły krwawić.

Ingvar również tęsknił. Najbardziej pragnął zaprowa-

dzić Hannah do łóżka, starannie otulić kołdrą i głyaskać jej ciało, dopóki nie zaśnie. Całym sobą pragnął ją uszczęśliwić. A któregoś dnia...

Musiał walczyć z uczuciami i pragnieniami, a ta walka przy każdym spotkaniu stawała się trudniejsza. Rozsądek podpowiadał mu jednak, że teraz ona potrzebuje wyłącznie pociechy, wsparcia i zrozumienia, więc spokojnie tulił do siebie jej wstrząsane szlochami ciało.

Głyaskał po plecach, pieścił szyję, strząsał łzy z policzków. Kiedy nareszcie Hannah się uspokoiła, wypuścił ją z objęć bez słowa.

Zrobił się wieczór.

Następnego dnia poszli brzegiem strumienia w góry. Ole odwiedzał kolegów w sąsiedniej zagrodzie, byli więc sami.

- Nieczęsto człowiek daje sobie czas na taki spacer - lensman przystanął i otarł pot z czoła.

- No właśnie, za rzadko - Hannah pomyślała o początkach swojego gospodarowania w Rudningen. - Ludzie zawsze dziwili się mojemu upodobaniu do górskich wycieczek.

Ingvar przytakiwał.

- Człowiek rusza się z miejsca tylko jak ma jakiś interes - chce łowić ryby w jeziorze, zbierać jagody, albo polować. Musi mieć powód, nie spaceruje dla czystej rozrywki.

- A nie sądzisz, że to bardzo miło tak chodzić po wrzosowisku bez żadnych obowiązków?

- No pewnie, Hannah, to bardzo przyjemne. A jednak sam bym chyba po górach nie chodził. Z tobą to co innego.

Wspinali się coraz wyżej. W końcu znaleźli się na grzbiecie moreny, gdzie krajobraz był bardziej płaski, pokryte śniegiem szczyty mieli teraz za sobą. Okolica była wymarła, kamienista, pustkowie aż po horyzont w stronę Norefjell i Valdres, od północy zaś widać było masyw Jotunheim. Fantastyczny widok, oboje ogarnęło oszałamiające poczucie wolności.

- Chodź - lensman pociągnął Hannah w stronę jeziora

mieniącego się w słońcu. Było niczym błękitne oko pośród szczytów i bagien, i chociaż Hannah złe teraz znosiła widok górskiego jeziora, to uśmiechnęła się zachwycona.

Usiedli blisko siebie we wrzosach. Choć łąto miało się ku końcowi, w powietrzu unosił się zapach świeżych ziół.

- Wciąż się zastanawiam, czy to rozsądne, byśmy z Olem pojechali na trochę do Danii. Czas najwyższy, żeby poznał rodzinę i zobaczył posiadłość, którą tam mamy.

Ingvar poczuł nagły ucisk w piersi. A więc ona ma takie plany.' Chciałaby go zostawić? Czy to możliwe, by jeśli już raz wyjedzie, jeszcze kiedyś wróciła do Hemsedal? No jasne, że wróci. Ma tu przecież dwór. No i grób, którego pewnie nie chciałaby porzucić.

- Jeszcze tej jesieni? - Starął się mówić normalnie.

Hannah w zamyśleniu kiwała głową.

- No może i tak. Co ty na to? To nie jest jakieś szaleństwo, wyjeżdżać tak nagle?

- Oczywiście, że nie jest, skoro uważasz, że to ważne. Jesień może być pięknym czasem na podróż, zwłaszcza że letnie prace we dworze są zakończone.

- Mari i Simen świetnie dadzą sobie radę z gospodarstwem, sami mnie o tym zapewniali.

Zdał sobie sprawę, że Hannah rozważała możliwość wyjazdu ze swoimi służącymi, poczuł się rozczarowany tym, że jemu wcześniej tych planów nie zdradziła.

- Jak długo zamierzacie pozostać w Danii? - Musiał o to zapytać, choć wcale nie pragnął odpowiedzi.

Hannah drapała się po ręce, bo uciał ją komar.

- Zima pewnie szybko zleci. Poza tym krewni tak od razu nas nie wypuszczą, skoro już tam dotrzemy.

Nowy błysk nadziei i oczekiwania pojawił się w oczach Hannah i Ingvar pomyślał, że dawno już nie widział takiego ożywienia w ukochanej twarzy.

- To oczywiste, że zimę spędzisz w Danii. A potem wrócisz tutaj wiosną, by cieszyć się świeżymi pąkami i zielenią łąk. To najlepszy czas na spotkanie z doliną.

Oczyrna duszy już widział jej powrót i powitanie pełne czułości. On postara się wyjechać jej na spotkanie i witać po powrocie, a potem oboje zaczną wszystko od początku. Będą mogli podjąć wspólne życie.

- Weźmiesz mój list, kiedy będziesz dzisiaj wracał do wsi i wyślesz go najszybciej jak to możliwe? - Policzki Hannah płonęły, ostatecznie podjęła decyzję.

Lensman widział, jakie to dla niej ważne.

Czy ma wystarczające środki, żeby opłacić podróż?

- Oczywiście że wyślę list. Jak zamierzasz odbyć podróż?

- Pomyślałam, że wynajmę powóz na całą drogę do Christianii, to unikniemy nieustannych przesiadek i wciąż nowych ludzi. A w Christianii pomyślimy, co dalej.

Ingvar nagle zdał sobie sprawę, że Hannah mówi jakimś nowym, władczym tonem, i z nową stanowczością w głosie. Teraz widział, że to silna, pewna siebie i zamożna kobieta.

Widocznie o wielu rzeczach jeszcze nie wie. Zrozumiał to teraz. Ogarnął go gwałtowny strach, że mógłby utracić Hannah. Wchłaniał jej łagodność i jej siłę. Kochał ten niepewny uśmiech i marzył, by wziąć w posiadanie delikatne ciało.

Westchnął ciężko. Dawno nie żywił do żadnej kobiety takich uczuć. W jakiś sposób musi się upewnić, że Hannah wróci do wsi. Podstępny, desperacki plan zaczynał dojrzewać w jego głowie.

Po drodze z gór natknęli się na martwego podróżniczkę. Hannah zatrzymała się i wzięła drobną istotkę w ręce. Małe serce przestało bić, a oczy spokojnie się zamknęły, wyglądało, jakby ptaszek spał. Jeśli śmierć ludzi jest też taka piękna, to nie ma się czego bać, pomyślała. Ci, którzy wydobyli Knuta z wody, opowiadali jej, że twarzyczkę miał spokojną i odprężoną. Ona jednak nie chciała oglądać martwych członków syna. Wolała żywego zachować we wspomnieniach.



# f

Teraz martwy ptaszek dawał jej niezwykłą pociechę, spokojny obraz tego, przez co kiedyś wszyscy muszą przejść.

Nie tłumacząc się, wyjęła kilka kamieni, wystających z ziemi. Ostrożnie ułożyła ptaszka w dołku i przykryła kamieniami. Dobrze wiedziała, że właściwie tak postępują tylko dzieci, że teraz powinna raczej zostawić ptaszka jako pokarm dla lisów. Ale chciała zrobić to, co zrobiła.

Lensman przyglądał się w milczeniu. Jakie to piękne zachowanie. Rysy kobiecej twarzy wygładziły się w spokojnym uśmiechu, kiedy stała z ptaszkiem w dłoni i po raz pierwszy czuła się uspokojona.

Więc ta wycieczka mimo wszystko nie była pozbawiona sensu.

Parę dni później, kiedy Ole i Hannah znowu zostali sami, poprosiła syna do izby. Pogoda się zmieniła, zimny deszcz tłukł o szyby. Gwałtowny jesienny wiatr wciskał się pod ubrania, a krajobraz rozjaśniony jeszcze poprzedniego dnia, zrobił się niegościnnie. Krowy schowały się w brzozywym zagajniku, stały pod drzewami, nawet na jedzenie nie miały ochoty. Wkrótce trzeba pomyśleć o powrocie do domu

- Wiesz, Ole, sądzę, że spróbujemy wyjechać do Danii jeszcze tej jesieni. Co ty na to? - Przystąpiła od razu do rzeczy, bo przecież ona decyzję już podjęła.

- To... to byłoby wspaniałe. Ja mogę powozić przez całą drogę.

Musiała się uśmiechnąć z jego dziecięcego zapału. Jąkał się z przejęcia, ale równocześnie chciał pokazać, że jest odpowiedzialnym mężczyzną.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. - Hannah podała zimne naleśniki i śmietaną, choć to przecież zwyczajne poniedziałkowe przedpołudnie. I poza tym są sami.

Ole odczuwał podniosły nastrój i zachowywał się przy stole grzeczniej niż zwykle.

- Wynajmiemy powóz, żeby nas zawiózł do Christia-

nii. Podróż i tak będzie męcząca, nie możesz pracować przez cały czas.

Ole kiwał głową. Zastanawiał się tylko, czy matka ma dość pieniędzy na taką długą podróż dla nich dwojga. Może nie zdaje sobie sprawy, jakie to kosztowne przedsięwzięcie?

Hannah, jakby czytając w jego myślach, powiedziała:

- Teraz czasu mamy dość, dlatego możemy zjeść coś pysznego. A ja ci przy tym opowiem trochę o swoim dzieciństwie i o majątku, który posiadam w Danii. Musisz wiedzieć co nieco, zanim poznasz rodzinę.

Ole zajądał naleśniki, grubo smarował je gęstą śmietaną i zaciekawiony spoglądał na matkę.

- Opowiadaj! Właściwie nigdy nie mówiłaś o miejscu, w którym dorastałaś.

No i Hannah opowiadała o posiadłości, o stajniach, o parku i należących do majątku chłopach. Próbowała wiernie opisywać sytuację, starała się jednak nie robić wrażenia jakiegoś wielkiego bogactwa. Bała się przestraszyć syna, ale przecież powinien być przygotowany na spotkanie z posiadłością wielokrotnie większą od Rudningen.

Opisała bibliotekę tak, jak ją zapamiętała, mówiła o licznych obrazach w wielkim salonie.

Opowiadała o rozległym dziedzińcu z fontanną przed głównym wejściem, rysowała obraz pałacu - dużego murewanego budynku z mnóstwem wysokich okien. Drzwi też były wielkie, a przed nimi dwie ciężkie kolumny. Mówiła, że w pokojach ściany pokryto kolorowymi tapetami, a na nich wiszą piękne miedzioryty.

Hannah rozmarzyła się i zapomniła, że przecież Ole nie wie, co to są miedzioryty i nigdy nie widział fontanny.

- A co z twoją rodziną ze strony ojca? - zapytał chłopiec.

Hannah zdała sobie sprawę, że zasypała go zbyt wieloma szczegółami. Poza tym przecież wszystko i tak zobaczy na miejscu.

Jeśli chodzi o rodzinę ojca, to właściwie ona też niewiele

wiedziała, w każdym razie nie poza tym, co mogła wyczytać w dorocznych opowieściach.

- Mojego kuzyna, który zarządza posiadłością, zapamiętałam jako dobrego jeźdźca i sympatycznego chłopca. Wszystkie listy, jakie od niego dostaję, są przyjazne i uprzejme. Myślę, że spędzimy tam piękne chwile - uśmiechnęła się do syna. Dałam lensmanowi list, a on obiecał wyprawić go pierwszym pocztowym dyliżansem. W Danii oczekują nas za sześć tygodni, tak sędzę.

Ole z przejścia czuł mrowienie pod skórą. Tym razem to nie jest tylko takie gadanie. Matka naprawdę przystąpiła do działania. Pojął, że jej pozycja nie jest wcale tak mało znacząca, jak to ojciec zwykle przedstawiał. Zaczął teraz patrzeć na nią z nowym respektem i podziwem.

W jej sylwetce i zachowaniu pojawiło się coś nowego.

Tego wieczora Hannah nie mogła zasnąć. Wciąż rozważała w myślach lata, które spędziła pracując w Rudningen. W pierwszym okresie była szczęśliwa, Engebret pokazał się od najlepszej strony. Kiedy jednak bliźniaki przyszły na świat, nagle stał się zupełnie inny. Wybuchowy, nieobliczalny i niesprawiedliwy. Hannah dobrze wiedziała, że nie potrafił się pogodzić z tym, iż ona pochodzi z zupełnie innego środowiska, że odczuwał to jako swego rodzaju upokorzenie, z którym mężczyźni trudno sobie radzić. Dlatego tak niewiele mówiła o Sorholm. Ale i tak narastała w nim jakaś dzikość, której Hannah coraz bardziej się bała, zresztą kilkakrotnie o mało nie przypłaciła tego życiem. Na samo wspomnienie przenikał ją dreszcz.

## Rozdział 8

- Mamy gościa.

Ole przyciskał twarz do mokrej od deszczu szyby.

Ociekająca wodą postać wlokła się przez podwórze w stronę domu.

Ubrana na czarno, przepasana w talii grubym rzemieniem, Barbo była rozpoznawalna z daleka.

A więc teraz ich kolej przyjąć żebraczkę.

Hannah nie miała nic przeciwko tej drobnej kobiecie, która chodziła od jednej górskiej zagrody do drugiej. Barbo była miłą i delikatną osobą, po śmierci męża nie miała z czego żyć. Hannah czuła się z nią pod wieloma względami spokrewniona i chyba nie było to uczucie tak całkiem pozbawione podstaw. O ile dobrze zrozumiała informacje, które jej przekazywano, gdy jako młoda dziewczyna zamieszkała we wsi, Barbo była daleką krewną jej matki. Kiedy jednak później o to pytała, otrzymywała mętne i wymijające odpowiedzi. Mąż Barbo nie należał do sympatycznych, z wszystkimi był skłócony, więc i jej się za to dostawało od ludzi.

Teraz zjawiła się w górskiej zagrodzie Rudningen. Nigdy nie zostawała w jednym miejscu dłużej niż dwa dni. Śmiertelnie się bała, że ją ktoś zwymyśla i wyrzuci. Hannah witała w progu żebraczkę, jak wyczekiwanego gościa. Zawsze tak robiła i w oczach Barbo pokazały się łzy wzruszenia. Gospodyni wprowadziła biedaczkę do maleńkiego alkierzyka za izbą i dała jej do przebrania swoją starą suknię.

- Jakaś ty dobra, Hannah - dziękowała Barbo, kiedy w jakiś czas potem siedzieli wszyscy przy stole. - Chyba

nigdy mi się nie zdarzyło, żeby ktoś chciał pożyczyć mi swoje ubranie. Nie, nigdy czegoś takiego nie zaznałam. - Stara kręciła głową i z wdzięcznością składała ręce.

- No coś ty, nie mogłaś siedzieć taka przemoczona. Poza tym uważam, że suknia na ciebie pasuje lepiej niż na mnie. - Hannah przyglądała się Barbo. - Może zechcesz ją zatrzymać, oddasz mi wielką przysługę.

- O nie! Nie miałabym czym zapłacić za taką piękną rzecz - oczy starej rozszerzyły się, delikatnie głaskała materiał.

- Głupstwo, ja jej się po prostu chcę pozbyć. Sama z niej wyrosłam, przytyłam, nie będzie już na mnie dobra. Chyba że uważasz, iż lepiej byłoby cisnąć ją w ogień?

Kiedy Barbo usłyszała, że ubranie może zostać spalone, w jej drobne ciało wstąpiło życie.

- Nie, nie, no przecież nie spalisz takiej pięknej sukni! Jak tak, to ja przyjmę ją z radością. - Machała rękami w stronę pieca, jakby się bala ognia.

- To pierwszy nowy przyodziewek, jaki dostałam od śmierci Tora.

Splotła stare, pokrzywione dłonie i oparła je na podołku.

Hannah i Ole spoglądał na siebie z uśmiechem.

- Czy to prawda, że będziesz sprzedawać Rudningen?

- Barbo spytała ostrożnie.

Hannah wytrzeszczyła oczy i zdumiona wpatrywała się w pomarszczoną twarz. Nigdy taka myśl nawet nie przeszła jej przez głowę.

- Nie, mowy nie ma. Dlaczego pytasz?

- Dziewczyna z sąsiedniej zagrody o czymś takim wspomniała, tak mi się zdaje. Mówili chyba o ziemi dla najmłodszego syna.

A, więc to tak wieś kombinuje? Hannah poczuła, że budzi się w niej upór.

- Jak jeszcze raz coś takiego usłyszysz, to powiedz im, że dwór jest w dobrych rękach, i tak pozostanie. A poza tym wcale nie jest pewne, czy w takim dworze na uboczu.

u podnóża góry, nie straszą czasem duchy i inne zjawy z zaświatów.

Ole zachichotał, a Barbo długo przyglądała się Hannah.

- Ja ci w te duchy nie wierzę, ale ludzie we wsi na pewno się przestraszą.

Milczała przez chwilę.

- Podobno wyjeżdżacie?

- Kto ci to powiedział? - Hannah była zaskoczona. Lensmana o plotki nie podejrzewała. Chociaż...

- O, takie rzeczy to stara baba wie. - I nie czekając odpowiedzi, mówiła dalej: - Dobrze robicie, że jedziecie jesienią, ale nie zwlekajcie dłużej niż do siódmej niedzieli po świętym Olafie. Później nie jedźcie.

Były to ostatnie słowa, jakie padły tego wieczora i Hannah postanowiła potraktować radę poważnie.

W dwa dni później Barbo była gotowa ruszać dalej. Hannah wyposażyła ją w ser i inne rzeczy. Nawet trochę masła i kilka naleśników znalazło miejsce w żebraczej torbie, obok nowej sukni.

- Pewnie niedługo wrócicie z inwentarzem do wsi? - spytała Barbo na odchodnym.

Hannah przytaknęła.

- Tak, myślę, że w przyszłą niedzielę. Tutaj już trawy nie ma, a noce coraz zimniejsze.

- Dziękuję, dziękuję, kochana Hannah, ty umiesz ucieścić starą. Nie mam nic, co mogłabym ci ofiarować za twoją gościnność, ale dostaniesz ode mnie dobrą radę: przez rzekę przeprawiaj się nie pierwszym tylko drugim mostem.

Potem odwróciła się i wolno powłokła w stronę kolejnej górskiej zagrody. Hannah i Ole stali obok siebie i patrzyli na zgarbione plecy. Mieli wrażenie, że samo życie znika za zakrętem i w głębokiej ciszy opuszcza zagrodę.

- No tak - mruknął Ole. - Siódma niedziela po świętym Olafie i rzekę przekraczać przez drugi most. Co o tym myślisz?

• - Sama nie wiem, ale warto zapamiętać - odparła Hannah.

Nadszedł dzień wyprowadzki z górskiej zagrody. Simen przymocował do siodła ostatnie juki z masłem i serami, byli gotowi do drogi. Pierwszy etap miał się skończyć w Heimdalen, w zagrodzie na tamtejszym pastwisku. Planowali zostać tam jeszcze jakiś czas i dopiero potem pokonają ostatni odcinek drogi do domu.

Dzisiejsza podróż nie była długa, ale ze stadem krów przed sobą będą się wlec niemożliwie.

Hannah stanęła przed domem i głośno dziękowała Bogu za cały pobyt tutaj. Kiedy drzwi zostały zamknięte na klucz, odwróciła się, a potem już nie oglądała, dopóki nie weszli na ścieżkę.

Tak jest lepiej na wypadek, gdyby było jakieś ziarno prawdy w tym, co ludzie gadają. Że mianowicie kiedy gospodarze opuszczają zagrodę, ich miejsce zajmują trolle, gnomy i inny drobiazg z zaświatów. Hannah nie jest specjalnie przesądna, ale woli przestrzegać zwyczajów.

Simen skierował konia na pierwszy most i zanim ktokolwiek zdążył krzyknąć, znalazł się na środku.

Nagle rozległ się suchy trzask łamanego drewna, koń stanął dęba i chciał zawrócić, ale było za późno. Hannah i Ole stali przerażeni i patrzyli jak koń z jeźdźcem znika w rzece pod stosem połamanych desek i belek.

Na szczęście o tej porze roku woda nie była zbyt wysoka, ale rzeka płynęła wartko, a nieco poniżej huczała niewielki wodospad.

Ole biegł brzegiem, Hannah tymczasem przepędziła stado obok zniszczonego mostu. Zaraz potem wróciła i bezradna patrzyła na przerażone oczy konia uwięzionego wśród desek i kawałków belek. Drewno powbijało się mocno między kamienie na dnie rzeki, zwierzę nie mogło się ruszyć.

To był kochany towarzysz ich wypraw do górskiej zagrody, a także podróży po okolicy. "Wierny pracownik, który zawsze dźwigał najcięższe ładunki, który bezpiecznie woził bliźniaki po dziedzińcu, a teraz leżał i patrzył bezradnie na Hannah.

Tracili w tym momencie wspaniałego konia. Widziała już tylko białka oczu i język zwisający z pyska. Po chwili wielka głowa opadła na bok, a ciało zwierzęcia ogarnęło drzenie. Najwierniejszy przyjaciel Hannah nie był już ani ciepły, ani silny.

- Gdzie Simen? - krzyczała zrozpaczona. Teraz, kiedy wszystko zdawało się układać, miałyby Simen...

Nie! To nie może się stać!

Ole pokazywał gdzieś w dół rzeki, wkrótce dostrzegła Simena, który kurczowo trzymał się jakichś kamieni. Masy wody mogły go w każdej chwili pociągnąć za sobą, wyglądało na to, że długo już tak nie wytrwa. Ale trudno było do niego dotrzeć, musieli pobiec w dół. Niżej, tuż przed wodospadem mogli wejść do wody i próbować iść pod prąd.

Ole nie myślał o ubraniu, z uporem szedł w stronę Simena, ale nurt był taki silny, że musiał walczyć o każdy krok.

Hannah stała nad wodospadem na wypadek, gdyby woda przewróciła syna i poniosła do wodospadu.

"W końcu Ole dotarł do Simena i objął jego ciężkie ciało. Ubranie nasiąknięte było wodą i Ole musiał z całej siły zмагаć się z nurtem i ciągnąć Simena za sobą. Służący był niczym worek z mąką. Teraz jednak prąd wody im pomagał i wkrótce Hannah z synem wspólnymi siłami wydostali Simena na brzeg.

- Ma paskudną ranę na skroni. - Hannah ostrożnie ocierała rozcięcie swoją spódnicą.

- Ale oddycha? - spytał Ole.

- Oddycha. Jeśli nie ma jakichś obrażeń wewnętrznych, to myślę, że wszystko będzie dobrze. - Hannah starała się działać zdecydowanie i z przekonaniem, choć wcale nie była taka pewna siebie.

- No i co powiedziała Barbo? - Ole wyraził głośno to, co matka myślała. - Czy ona przeczuwała nieszczęście?

Hannah pokręciła głową.

- Któż to wie? Ale powinniśmy słuchać starych, oni często czują więcej, niż nam się wydaje.

Simen zaczął charczeć i mrugać powiekami. Teraz jego ciało trzęsło się jak w febrze. Hannah uznała, że najlepiej byłoby przenieść go pod dach. Zawrócili do zagrody i postanowili tam zostać.

Wspólnymi siłami wciągnęli nieprzytomnego Simena na podwórze. Hannah pomyślała, że trolle, karły, gnomy i kto tam jeszcze, mogą sobie mówić, co chcą. Teraz inne rzeczy są ważniejsze od starych zabobonów.

- Widzieliście ogon.' - Simen ocknął się, mówił cicho i niewyraźnie. Wzrok miał zamglony, ciało bezwolne.

- Jaki ogon? - Ole trzymał Simena, a Hannah otwierała drzwi, od których dopiero co odeszła.

- No kita za narożnikiem domu. Nie widziałeś jej? Mieniła się w słońcu niczym złoto.

Ole uznał, że nieszczęsny służący bredzi, ale później wieczorem zastanawiał się, czy przypadkiem nie zaskoczyli mieszkańców podziemnego świata swoim nieoczekiwanym powrotem.

Rozebrali Simena, okryli go ciepło i chłopak zasnął. Porządnie napalili w piecu, wkrótce w izbie zrobiło się bardzo przytulnie.

Hannah oczyściła rany Simena i z pomocą Olego unieruchomiła nogę w brzoźowych łubkach. Wiele wskazywało, że jest złamana. Najlepiej, żeby nią nie ruszał.

- Jeśli mamy jechać do Danii, powinniśmy wyruszyć przed siódmą niedzielą po świętym Olafie - Ole wpatrywał się w ciemność. Samotna łojowa świeca paliła się na stole, jej blask sprawiał, że w górskiej izbie zapanowała magiczna atmosfera.

- Mhm - mruknęła Hannah. Myślała dokładnie tak samo. - Chociaż dzisiaj wypadek mógł być czystym przypadkiem - bąknęła.

- Ale tego nie wiemy - odparł Ole. - A ja nie mam zbyt wielkiej ochoty sprawdzać, czy wróżby Barbo się spełniają. Hannah uśmiechnęła się.

- Wrócimy z Simenem do domu i zobaczymy, co z nim.

w zależności od tego postanowimy, czy jechać. Możliwe, że nam się to uda.

Hannah więcej myślała o tym, co się stało, niż chciała by przyznać. Widziała przed sobą oczy Barbo, łagodne i pełne życzliwości, mimo to dziwnie uparte. Staruszka życzy jak najlepiej Hannah i Olemu, miała to wypisane w każdej zmarszce na twarzy. To jedno jest pewne.

Chłody dość szybko wyгнаły ich z górskiej zagrody. Zwierzęta nie znajdowały tu już pożywienia, a wieczory były bardzo zimne. Na szczęście wyglądało, że Simen wraca do zdrowia. Po kilkudniowym odpoczynku został konnym wozem przewieziony do wsi, a doktor stwierdził, że noga rzeczywiście jest złamana. Teraz kuśtykał po obejściu, podpierając się dwiema wielkimi kulami.

Całą drogę z gór pokonali jednego dnia. Dopiero bardzo późno wieczorem dotarli do Rudningen. I krowy, i ludzie padali ze zmęczenia, dobrze było znaleźć się w czystej pościeli, w ciepłej izbie. Mari wszystko zawczasu przygotowała, a kiedy mieli się już kłaść i mówiła gospodyni dobranoc, dodała:

- I oczywiście pojedziecie do Danii.

Hannah, choć taka zmęczona, choć ciało domagało się odpoczynku, nie mogła zasnąć.

Mimo woli musiała przyznać, że jednym z powodów radości podróży, jest możliwość ponownego spotkania Flemminga. Bardzo jej brakowało jego głosu i pełnych zrozumienia oczu. Kiedy przymknęła powieki, mogła wyobrazić sobie czuły dotyk jego rąk i rozkoszne ciepło płynące od jego ciała. Ale jedna sprawa, to mężczyzna w tym otoczeniu, oszołomiony wolnością, urzeczony wspaniałą naturą, sam na sam z chętną gospodynią dworu. A zupełnie inna sprawa to Flemming u siebie w domu, swobodnie korzystający ze wszystkiego, co niesie życie w szlacheckim środowisku. Co ona w ogóle o nim wie?

Czuła ucisk w sercu i zagryzała wargi. Nie chciała myśleć

o tym, jak Flemming spędza wieczory. Wciąż powtarzała sobie, że tamta sprawa to tylko przelotna przygoda, o której on z pewnością dawno zapomniał. Nie powinna żywić wielkich nadziei co do ich kolejnego spotkania. Hannah przemawiała do siebie surowo. Teraz wyjeżdża, by zadbać o interesy swoje i Olego.

Musiła jednak przyznać, że kierowanie dworem w pojedynkę to trudne zadanie. Bez Simena, który przejął najcięższe obowiązki, nie dałaby sobie rady. Może mimo wszystko powinna bardziej zabiegać o lensmana, niż to dotychczas czyniła? W jego oczach czytała wyraźnie, czego pragnie, ale coś ją jednak powstrzymywało. Była w twarzy Ingvara jakaś pycha czy chłód, co sprawiało, że się wahała. Ale jednak... on zna wieś, był bardzo miły wobec niej i Olego w najtrudniejszym czasie.

Hannah przymknęła oczy. Teraz powinna się przespać.

Nic jednak nie mogła poradzić na to, że jasna czupryna i szczerzy uśmiech pojawiały się w jej niespokojnych snach. Wyciągała ręce, by przytulić się do wysokiego mężczyzny w butach do konnej jazdy.

## Rozdział 9

Bicie kościelnych dzwonów sprawiło, że przystanąła na dziedzińcu i patrzyła w stronę Kirkebon, gdzie znajdował się stary drewniany kościółek. Piękne, głośnie tony potężnych dzwonów niosły się ponad wsią. Całą dolinę ogarniał uroczysty spokój.

Hannah głęboko wciągała do płuc świeże jesienne powietrze. To piąta niedziela po świętym Olafie, czas szykować się do drogi.

# r

Słuchała bicia dzwonów. Dzisiaj to na pewno Od jest dzwonnikiem. Poznawała to po rytmie: ding-dang-dang. Tylko Od tak potrafi. W inne niedziele dzwony wybijają ciężkie ding-dang, a ich dźwięk naznaczony jest smutkiem. Dzisiaj, kiedy Od pociąga za liny w dzwonnicy, dźwięk jest wesoły, ożywiający. Hannah pomyślała, że to dobry znak.

Ruszyła wzdłuż potoku. Przypomniała sobie wiosenny dzień, kiedy przerażona biegła tą samą drogą. Ból na zawsze pozostanie w sercu matki. Widok Knuta znikającego pod lodem wrył się w jej pamięć i będzie tam trwał póki życia. Po tym wszystkim Hannah nigdy nie będzie tym samym człowiekiem.

Zeszła ze ścieżki i skręciła w prawo. Dotarła do wielkiego kamienia i opadła przy nim na kolana. Mdłe promienie słońca zapowiadające zimę, wywoływały wzorzyste cienie na powierzchni głazu. W porośniętym mchem podłożu dostrzegła niewielkie zagłębienie, różniące się od otoczenia. Jak wielokrotnie przedtem czule pogłaskała ziemię. To była jej tajemnica. Bolesne wspomnienie, ale też jakaś pociecha i radość, której nikt nigdy dzielił z nią nie będzie. Stąd czerpała spokój i siłę. Skoro kiedyś zdołała się podźwignąć po takim nieszczęściu, to poradzi sobie ze wszystkim innym.

Drgnęła, gdy jakaś sucha gałązka głośnie trzasnęła gdzieś za nią. Z nieprzyjemnym uczuciem, że jest obserwowana, odwróciła głowę.

Serce zabiło mocniej na widok męskiej postaci między pniami drzew. Lensman stał bez ruchu, patrzył.

- Aleś mnie przestraszył! - Hannah podniosła się i otrzepywała spódnice. Pospiesznym ruchem otarła kilka łez i spokojnie czekała, aż mężczyzna podejdzie. - Aha, więc i ty nie poszedłeś dzisiaj do kościoła.

Lensman wyłonił się z cienia i wyciągnął rękę na powitanie.

- Jak widzisz, nie.

Hannah nie miała ochoty niczego mu tłumaczyć.

- A jaki to interes ma lensman w tych stronach?

"Wodziła wzrokiem po wierzchołkach drzew, rozśmieszyło ją własne pytanie. Przecież to oczywiste, że szedł za nią. Bardzo jej się nie podobała myśl, że ją śledzi.

Lensman musiał się powstrzymać, żeby nie objąć Hannah. Niskie jesienne słońce tworzyło aureolę wokół czarnych włosów, spływających na ramiona. Delikatna twarz była zaróżowiona od świeżego powietrza, kobieta wyglądała niczym anioł, stała spokojnie i czekała.

Zagryzała dolną wargę. Nie wolno stracić takiej znakomitej okazji. Hannah nie może wyjechać, dopóki nie zapewni, nie przekona go, że tutaj wróci. Jak najlepiej mógłby ją ze sobą związać?

- Uznałem, że dzień jest odpowiedni na małą wycieczkę - uśmiechnął się przyjaźnie - i nogi same poniosły mnie tą drogą.

Hannah skinęła głową.

- Przeszkadzam ci? - spytał.

- Właściwie nie. Po prostu czasem lubię tu posiedzieć, by spokojnie pomyśleć. Ludzie rzadko tędy chodzą, więc zwykle mam spokój.

Sama słyszała, że jej głos brzmi niechętnie, ale wciąż nie mogła się pozbyć uczucia, że ten człowiek ją śledzi.

- Mhm - mruknął lensman. - Wszyscy potrzebujemy takich miejsc. Nie przeszkodzi ci, jeśli przyłączę się na chwilę?

Co miała odpowiedzieć? Nie mogła go przecież tak zwyczajnie poprosić, żeby się stąd wyniósł, a poza tym to jedyny człowiek, który naprawdę się nią zajmował w trudnym okresie, jaki przeżyła.

- Nie, oczywiście że nie. Chodź, usiądźmy na kamieniu.

Ingvar spojrział na jaśniejszą plamę na ziemi, zanim okrążył kamień.

- Domyślam się, że do waszego wyjazdu coraz bliżej - zaczął, kiedy siedzieli na szczycie głazu, mając ziemię parę metrów pod sobą.

- Tak, myślę, że wyruszymy w przyszłą niedzielę. - Hannah była zaskoczona własną odpowiedzią, ale w chwili, gdy wypowiedziała te słowa, w końcu tak naprawdę podjęła decyzję - wyruszą do Danii w siódmą niedzielą po świętym Olafie.

- O, tak szybko?

Długo panowało milczenie. Lensman zaciskał szczęki rozczarowany, zły, zazdrosny - dlaczego wcześniej mu nie powiedziała?

- Sądzę, że oboje tego potrzebujemy. - To Hannah przerwała milczenie. - Olemu dobrze zrobi odmiana, a ja też muszę wyjechać, by uporządkować myśli. No i czas najwyższy odwiedzić rodzinę. Wiesz, ja dopiero ostatnio zdecydowałam, że jedziemy. Musieliśmy mieć pewność, że Simen wkrótce wyzdrowieje. No i teraz wygląda, że wszystko się ułoży. Wyobraź sobie - odwróciła się do Ingvara - naprawdę zaczynam się cieszyć. Od dawna na nic tak nie czekałam. Szczerze się cieszę z tego wyjazdu. - Powiedziała na koniec i westchnęła zadowolona.

Lensman próbował przekonać samego siebie, że życzy jej tej radości. Jeśli ktoś zasługuje na radość, to z pewnością Hannah. Ale...

- Jak długo zamierzacie tam zostać? - Już przedtem zadawał to pytanie, ale nie mógł się powstrzymać, żeby go nie powtórzyć.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. To będzie zależało od wielu spraw. - Uśmiechnęła się do niego. Trochę chłodno było na tym kamieniu, ale widok mieli piękny. - Pewnie wrócimy, kiedy huk wodospadu Hydne rozlegnie się nad doliną.

- Więc nie zamierzasz zostać w Danii na stałe?

Zwlekała z odpowiedzią. Musiała się chwilę zastanowić.

- Nie. Tutaj, w dolinie, została taka duża część mojego życia, że czuję się tu bardziej w domu niż tam, w duńskiej posiadłości.

w końcu to powiedziała. To, o czym dawno wiedział. Posiadłość. Cała jej istota, sposób bycia, ruchy, wszystko wskazywało, że przywykła do lepszych warunków niż te, w których żyje dzisiaj. W Hannah było zawsze coś szlachetnego, eleganckiego. Nigdy jednak, odkąd mieszka we wsi, nie okazywała niezadowolenia. Nagle ogarnęła go panika. Czy jeśli Hannah znowu posmakuje życia wśród duńskiej szlachty, zechce wrócić do tej ciasnej doliny?

- Będzie mi ciebie brakowało.

Hannah nie wiedziała, co odpowiedzieć. Milczała.

Po kilku minutach on znowu zaczął mówić. Z wahaniem, powoli ubierał w słowa swój podstępny plan:

- Jeszcze jedno, Hannah... sprawa związana ze śmiercią Engebreta nie została ostatecznie zakończona.

Hannah wytrzeszczyła oczy. A przecież myślała, że wszystkie bolesne przeżycia ma już za sobą.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że nie przedstawiono jeszcze przekonujących dowodów, iż strzał był przypadkowy. - Lensman zmrużył oczy i patrzył na przerażoną twarz przed sobą. - Spokojnie, spokojnie, naprawdę nie ma się czego bać. Ja ci pomogę, będziesz miała tyle wsparcia, ile potrzebujesz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - powtórzyła i z niedowierzaniem wpatrywała się w lensmana. Nagle jego twarz uległa przemianie, z dotychczas przyjaznej stała się podstępna.

- Nie, moja droga - uspokajająco pogłaskała ją po rękę.

- Naprawdę nie powinnaś się niepotrzebnie martwić.

Hannah cofnęła rękę.

- To znaczy, że ty mnie podejrzewasz... że to ja zastrzeliłam swojego męża?

Mówiła wprost. Chciała zmusić lensmana do jasnej odpowiedzi. Przecież musi wiedzieć.

- Nie, niech Bóg broni, nie ja. - Ingvar spoglądał na nią z niewinną miną. - Ale wiesz, ja jestem tylko wiejskim

lensmanem, mam swoich zwierzchników, którzy domagają się informacji, chcą raportów w sprawie.

- Byłam przekonana, że ta sprawa została dawno zamknięta. - Hannah przygnębiona patrzyła na mężczyznę obok

- Owszem, w jakimś sensie tak, ale tego rodzaju dochodzenia ciągną się zwykle długo, wciąż pojawiają się nowe pytania, na które trzeba odpowiedzieć, zanim się ostatecznie wszystko odłoży. - Podrapał się za uchem i mówił dalej:

- Dlatego wolałbym wiedzieć, kiedy masz zamiar wrócić do domu, by można było zaplanować ostatecznie przesłuchania.

Nagle roześmiał się krótko, jakoś nieprzyjemnie.

- Żeby nikt nie myślał, że próbujesz uciec.

Hannah zaniemówiła. Ten człowiek siedzi tu obok i oskarża ją o zamordowanie męża? Jej przyjaciel i podpora?

- Czy to znaczy, że nadal spoczywa na mnie podejrzenie o morderstwo?

- Aż tak bym tego nie określił, ale to i owo trzeba wyjaśnić, zanim będziemy mogli uznać dochodzenie za zakończone.

- Dobrze, w takim razie zrobmy te przesłuchania - ostatecznie słowa Hannah niemal z siebie wypluwała - zrobmy je na przykład jutro, dzięki temu wszystko zostanie wyjaśnione, zanim wyjadę.

Ingvar kręcił głową.

- Tak się chyba nie da. Muszę się stosować do instrukcji moich przełożonych, a oni pozwalają czekać na swoje decyzje.

Hannah zsunęła się z kamienia na ziemię.

Lensman podążył jej śladem, stali teraz przed tym małym jaśniejszym zagłębieniem w leśnym poszyciu.

- Wygląda, jakby ktoś rozkopywał tę ziemię. Dziwne.

Hannah poczuła, że lodowacieje. Za tymi z pozoru przypadkowymi słowami kryła się pewność. Zresztą może tylko przypuszczenie, ale i tego było dla niej za wiele. Co Ingvar wie o tym miejscu? Jak często obserwował ją



akurat tutaj, choć ona niczego nie zauważyła? Poczuła, że mdłości podchodzą jej do gardła, starała się jednak mówić pewnym głosem.

- Trudno powiedzieć. Może po prostu chłpcy się tu kiedyś bawili.

Ingvar kopnął grudkę ziemi.

- Mhm, może należałoby trochę pokopać i przekonać się, czy ktoś nie ukrył skarbu pod naszymi stopami. Może jak będę miał trochę czasu - dodał i uśmiechnął się.

Hannah zbladła. Poczuła, że świat tańczy jej przed oczyma, oddech się rwał. Oparła się o wielki kamień, próbując odzyskać równowagę, ale nogi nie chciały jej dźwigać.

- Czy ty się źle czujesz? - Ingvar chwycił ją w momencie, kiedy się osuwała.

Ostrożnie ułożył ją na ziemi, delikatnie głaskał po czoło. Chyba posunął się za daleko. Ale on pragnął ją dostać, wszystko jedno jakimi metodami. Musiał się upewnić, że Hannah wróci do doliny.

- Nie jest ci zimno? - zaczął ręką masować jej nogi. Najpierw przez spódnicę, a później pod nią.

Hannah leżała spokojnie. Czuła, że narasta w niej gwałtowna niechęć. Zaufanie i przyjaźń, które zaczynały się między nimi budować, legły w gruzach. Równocześnie wiedziała, że nie będzie mogła mu się przeciwstawić, gdyby teraz chciał wykorzystać sytuację i doprowadzić do zbliżenia. Nikt we dworze nie usłyszy jej wołania o pomoc, a połowa mieszkańców doliny siedzi właśnie w kościele i słucha słowa bożego, płynącego z ambony.

Ręce mężczyzny posuwały się coraz wyżej i wyżej.

- Dobrze ci? - spytał cicho.

Nie odpowiedziała, pokręciła tylko głową i odwróciła wzrok.

Hannah była bliska omdlenia. Ziemia ugięła się pod nią, a niebo kołysało z boku na bok. Jesienny chłód wprawił jej ciało w drzenie. Ingvar potraktował to jako przyzwolenie. Pożądliwie obmacywał ją pod spódnicą i był co-

raz bardziej podniecony. Nie stawiała oporu. On pewnie sądzi, że jej się to podoba?

Ręce mężczyzny wyczuwały ciepło. I wilgoć. Hannah płakała cichymi łzami nad grobem, który sama wykopała. Czy on naprawdę zamierza wziąć ją siłą? Akurat w tym miejscu? W tym miejscu, w którym znajdowała trochę spokoju.

Czuła jego rękę między swoimi nogami. Szorstkie dłonie o popękanej skórze drapały jej ciało, więc kiedy dotarł do celu, próbowała mu uciec. Musiała przyznać, że tęskniła za tym, ale nie w takich warunkach. I nie z Ingvarem.

Na granicy między rozkoszą, obrzydzeniem i bólem leżała nieruchomo, czując, że jego ręce poruszają się coraz gwałtowniej.

- Nie! Przestań! - wykrztusiła protest, ale lensman znajdował się już we własnym świetle.

Jedną ręką odpinał spodnie, drugą trzymał pod spódnicą Hannah i jęczał głośno.

Zdała sobie sprawę, co się zaraz stanie, leżała jednak spokojnie. Najlepiej mieć to już za sobą.

Mężczyzna jęczał głośno z rozkoszy. Długo tłumione potrzeby i tęsknoty znalazły ujście, tymczasem Hannah krwawiła po ostrych paznokciach, które szukały do niej drogi.

Nie trwało długo, a Ingvar opadł obok niej. Wyczerpany. Dyszał ciężko.

Hannah próbowała wstać. Mdłości zniknęły, zostało tylko bezgraniczne rozczarowanie. Więc jednak się myliła co do tych jego podstępnych spojrzeń.

W końcu Ingvar też wstał i porządkował ubranie.

- Bardzo mi przykro. To nie powinno było się stać. - Wyglądał na zawstydzonego, ale jednocześnie w jego twarzy widać było zadowolenie.

W milczeniu poszli w stronę dworu.

- Powiedz mi jedno: czy ty byłaś w ciąży kilka lat po urodzeniu bliźniaków? Czy też coś źle zapamiętałem.

Hannah znowu zbladła, ale teraz już nic nie mogło jej sprawić większego bólu.

- Nic mnie nie obchodzi, co pamiętasz, a czego nie pamiętasz. Mimo wszystko nie sędzę, byś miał powody do roztrząsania, kiedy byłam w ciąży.

Na czole Ingvara pojawiła się głęboka bruzda. Teraz zamierzał wyciągnąć ostatni argument.

- Nie, oczywiście że nie. Ale dzieciobójstwo jest surowo karane, jak ci wiadomo.

Nie chciała go prosić, żeby wszedł z nią na dziedziniec, odwróciła się od niego przy rozstaju dróg.

- Dziękuję za towarzystwo. To była niezapomniana niedziela.

Lensman źle zrozumiał jej spokojny, pewny ton. Uznał, że Hannah mu dziękuje i jest mu uległa.

- No właśnie, mam nadzieję, że wiosną wrócisz do domu, to unikniemy zamieszania związanego z poszukiwaniem cię w Danii. - Patrzył na nią hardo. - Ale pamiętaj, że ja zawsze będę ci pomagał. Wszystko się ułoży. Nie musisz się niczego obawiać, wystarczy, że wrócisz na czas, by złożyć ostatnie wyjaśnienia.

Nie odpowiedziała, odwróciła się od niego i poszła. Najwyższy czas się pakować.

## Rozdział 10

Był wczesny poniedziałkowy ranek. Słońce jeszcze nie ogarniało zimnej skały koło Rudningen. Delikatny uśmiech pojawił się na kobiecej twarzy, kiedy pakowała ostatni sakwojaż do powozu i szczelniej otulała się płaszczem. Wokół ust unosił się biały obłoczek pary.

Hannah podeszła do Mari i Simena. Uściskała ich oboje i każdemu wsunęła w dłonie niewielką sakiewkę.

- Jestem pewna, że zostawiam dwór w dobrych rękach - Hannah uśmiechnęła się do młodych. - Ufam, że będziecie podejmować niezbędne decyzje, a gdyby się działo coś złego, to natychmiast po mnie przysyłajcie.

Mari i Simen bez słowa kiwali głowami. Oboje mieli ściśnięte gardła, a wtedy najlepiej milczeć.

Hannah weszła do powozu i usiadła obok przejętego, milczącego syna. Gdy opuszczali dziedziniec, uniosła rękę w ostatnim pozdrowieniu, a potem patrzyła już tylko przed siebie.

Udało się! Jest poniedziałek przed siódmą niedzielą po świętym Olafie. Dzień ledwie się zaczął, więc pewnie unikną we wsi wielu ciekawskich spojrzeń. Lepiej nie wzniecać ludzkiego gadania. Hannah postanowiła, że podróżować będą wygodnie i dlatego wynajęła obszerny, dobrze wyposażony powóz. Konie mieli po drodze zmieniać, ale woźnica zawiezie ich do Christianii ten sam. Uśmiechnęła się do Olego i szturchnęła go w bok.

- No to jesteśmy w drodze. Przyjrzyj się dobrze wodospadowi. - Wskazała głową skałę po prawej stronie doliny. - Nie wiadomo kiedy będziesz mógł go znowu zobaczyć.

- Wody teraz dużo nie ma - stwierdził Ole po męsku. - Znak, że zbliża się zima.

Hannah skinęła głową i pomyślała, że dobrze będzie przeżyć zimę łagodniejszą niż te, do których przywykła w Hemsedal. Spojrzała pospiesznie przez ramię, żeby pożegnać się z doliną. Przepęłniały ją mieszane uczucia, głównie jednak radość. Radość, że nie będzie musiała widywać lensmana. Że zobaczy rodzinę w Danii. Spotka nowych ludzi. A nade wszystko radość z tego, że pokaże Olemu posiadłość. Tak, Hannah chciała się cieszyć.

Dla Olego podróż do Christianii była przedsmakiem życia poza granicami małej rodzinnej wsi. Jechali razem

z licznymi wozami wiozącymi towary do Gulsvik, wśród woźniców nastroj panował życzliwy, ale nie pozbawiony szorstkości. Hannah musiała przyznać, że wszystkie te wygodniałe spojrzenia, jakie mężczyźni jej posyłają, pochlebiają jej i sprawiają przyjemność.

Późnym popołudniem czwartego dnia wjechali do Christianii. Na ulicach aż się roiło od konnych pojazdów. Hannah miała adres pewnego domu, w którym mogli przenoćować, w miarę jak zbliżali się do tego miejsca, ulice stawały się spokojniejsze, ludzie w świątecznych ubraniach spacerowali po chodnikach, choć to nie była niedziela.

Ole, wytrzeszczając oczy, przyglądał się mężczyznom w czarnych surdutach, podpierających się lekkimi, spacerowymi laseczkami. Kobiety chodziły lub stały w grupach i rozmawiały, ubrane w długie suknie i szerokie wełniane płaszcze z wysokimi kołnierzami, kompletnie niepodobne do wełnianego stroju kobiet w Hemsedal.

Zerknął spod oka na matkę. Dzisiaj miała na sobie elegancki kostium podróży, którego nigdy przedtem nie widział i wydawała mu się trochę obca.

Ole uśmiechnął się i spojrzał na swoje ubranie. Kiedy wyjeżdżali, wydawało mu się zbyt dobre na podróż powozem, teraz jednak wyglądało ciężko i pospolicie. Wszyscy z daleka widzieli, że nie jest mieszkańcem miasta. Ole chrząknął zakłopotany.

- Czym właściwie ludzie się tutaj zajmują? - musiał coś powiedzieć, bo milczenie trwało już zbyt długo.

Hannah wzruszyła ramionami.

- Cóż, zarabiają na życie tak jak ty i ja.

- Chyba nie w tych ubraniach? W powszedni dzień...

Hannah roześmiała się.

- Nie, nie wszyscy muszą pracować rękami w taki sposób jak my.

Umilkła. Ole zaś myślał, że takie życie musi być nieznośnie nudne, ale nie wiedział, co go jeszcze czeka.

Przeprawa do Danii minęła bez problemów. Teraz Hannah walczyła z przemożnym pragnieniem, by pobiec przed siebie i pozwolić łzom płynąć. Im bardziej zbliżali się do znajomych miejsc, tym więcej wspomnień wyłaniało się z pamięci; to było trudne do zniesienia.

Siedemnaście lat po tym, jak opuściła rodzinny dom, wróciła.

Wróciła jako wdowa z bagażem bolesnych wspomnień.

Otoczenie wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętała. Lipowa aleja wiodąca do głównego domu była gęstsza, niż kiedy ją ostatnio widziała, ale poza tym wszystko po stać, remu. Powozy toczyły się wolno przez pałacowy dziedzińiec. Hannah słyszała szum wiatru w koronach drzew, a kiedy przymknęła oczy, zobaczyła matkę leżącą na ziemi z roztrzaskaną głową.

Cisza niosła ukojenie, ale była też przygnębiająca i Mads, który siedział w powozie naprzeciwko niej, przyglądał się kuzynce zatroskany. Cała krew odpłynęła jej z twarzy, przestraszył się, że zaraz zemdleje.

- Wszystko w porządku? - spytał ostrożnie i położył rękę na jej kolanie.

Hannah skinęła głową.

- Tylko to... to takie przejmujące, że znowu tu jestem.

Konie okrążyły małą fontannę przy podejździe i zatrzymały się przed głównymi drzwiami.

Dwie wielkie kolumny znajdowały się po obu stronach wejścia do pałacu, a wysokie okna o małych szybkach nadawały fasadzie majestatyczny wygląd. Hannah wiedziała, że na parterze znajduje się wiele pięknych pomieszczeń. Jeśli nie wprowadzono zbyt wielu zmian...

Nim zdążyli wysiąść z powozu, ciężkie drzwi otworzyły się jak szeroko i chuda kobieta w ciemnoczerwonej aksamitnej sukni zbiegła po schodach.

- Witajcie, och, witajcie oboje! Czekaliśmy i czekaliśmy, prawie przestaliśmy wierzyć, że przyjedziecie.

Żona Madsa witała ich serdecznie i Hannah znowu

musiała pospiesznie przełykać ślinę. Zdawała sobie sprawę, że jej przyjazd przez ludzi, którzy tyle lat kierowali majątkiem, może zostać potraktowany jako zagrożenie. Oni jednak zachowywali się tak szczerze, że trudno było żywić jakiegokolwiek podejrzenia.

Mads stwierdził, że kolory wracają na policzki kuzynki, więc czekał, by kobiety same odnalazły drogę do siebie nawzajem.

- No, to teraz tu będziesz żył. - Mads wyciągnął ręce i przyjaźnie szturchnął Olego w bok. - Czekają cię pracowite dni, żeby to wszystko poznać.

Chłopiec był przygotowany na spotkanie z bogatym domem, ale to przekraczało jego najśmielszą wyobraźnię.

Pałac wznosił się niczym góra nad Rudningen, a boczne skrzydła, nieco niższe od centralnej części, otaczały dziedziniec i przydawały miejscu godności.

Ole stał na lekko rozstawionych nogach i rozglądał się dookoła. Mads obserwował go z podziwem. Już teraz jest to silny mężczyzna o pewnym spojrzeniu i spokojnych ruchach.

- Wejźmy jednak do środka i zobaczmy, co tam na nas czeka - zapraszał Mads. - Musicie być strasznie głodni po takiej podróży.

Dni, które potem nastąpiły, pełne były wciąż nowych wrażeń. Ole szybko dogadał się z trojgiem kuzynów, ale chyba najlepiej porozumiewał się z Sophie. Była to spokojna dziewczyna, ale nie odwracała wzroku, kiedy na nią patrzył, i najwyraźniej lubiła jego towarzystwo. Śmiali się z tych samych rzeczy, Sophie z zainteresowaniem wypytywała o życie w Hemsedal.

Tutaj wszystko wydawało się inne. Nie tylko większe, Ole musiał też przywyknąć, że wszędzie w posiadłości ludzie kłaniają mu się z szacunkiem. Z wolna docierało do niego, że to on, Ole z niewielkiej norweskiej doliny, jest dziedzicem tego majątku. Myśl wydawała się podniecająca, ale także smutna. Tak bardzo pragnął mieć przy sobie brata.

Wspomnienia o Knucie przygnębiały go, starał się więc odsuwać od siebie bolesne myśli. Teraz pragnął poznawać posiadłość, ludzi, zwyczaje i tradycje, a czas pokaże, co będzie dalej.

Już jednak po kilku dniach w jego marzeniach zaczęła pojawiać się Sophie. Więż między nimi stawała się z dnia na dzień silniejsza.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że tu usiądę?

Hannah drgnęła, słysząc za sobą głos kuzyna. Siedziała pogrążona w myślach, przypominała sobie ojca, który zdejmował z półek i dawał jej odpowiednie książki. Biblioteka była dokładnie taka sama jak zawsze, Hannah rozpoznawała różne książki z czasów dzieciństwa. Wejście do tego pokoju było niczym podróż w czasie. Myśląc o dzieciństwie, roniła łzy, ale też uśmiechała się do dobrych wspomnień. Teraz pospiesznie otarła oczy i zwróciła się do Madsa.

- Nie, nie będę miała nic przeciwko temu. Ten pokój jest w pewnym sensie historią w skorupce orzecha. Wygląda dokładnie tak jak dawniej.

Mads przytaknął.

- Owszem, niczego nie ruszaliśmy. To jedyny pokój, w którym nie wprowadziliśmy nawet najmniejszej zmiany. - Uśmiechnął się trochę skrępowany. - Myślałem, że to docenisz.

- Ja doceniam wszystko, co zrobiłeś w ciągu tych lat w posiadłości. - Hannah mówiła bardzo szczerze i Mads to zauważył. - Prowadziłeś wszystko znakomicie, budynki są solidne i w dobrym stanie. Z pewnością niewiele jest tak zadbanej posiadłości.

Mads wypił odrobinę wina i spoważniał.

- Tak, to prawda. Wielu właścicieli ciężko pracuje, by zyskać jakieś dochody. Podatki i inne opłaty ciążyą, a chłopcy się buntują i stawiają coraz większe żądania. My tutaj mieliśmy szczęście, bo...

- Dzięki znakomitemu zarządcy - przerwała mu Hannah. - Nie musisz być taki skromny.

Mads zmienił temat.

- Masz jakieś plany co do przyszłości Olego? - patrzył pytająco na kuzynkę.

Hannah zastanawiała się, czy Mads nie martwi się teraz o przyszłość własnych dzieci i nie obawia jakichś komplikacji. To przecież naturalne, że chciałby zapewnić rodzinie ten poziom życia, z którego korzystali w ostatnich latach. No i zrozumiałe, że martwi się, czy jego dzieci mają jakieś widoki na odziedziczenie posiadłości, a przynajmniej na pracę tutaj. Najwyraźniej Hannah pojawiła się niczym zjawą z przeszłości i wprowadziła niepokój w ich życie.

Hannah potrząsnęła głową.

- Nie, uważam, że sam musi wybrać, co mu najbardziej odpowiada. Z czasem - dodała. - W tej chwili najbliższy jest mu pewnie dwór w Hemsedal, ale wiele może się zmienić.

- No tak. Tylko że ja myślałem raczej o tym, czy masz jakieś plany dotyczące jego nauki w czasie, kiedy tu będziecie. - Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Może powinien uczyć się łaciny i historii razem z Ibem i Frederikiem? Mamy domowego nauczyciela, przyjeżdża do nas trzy razy w tygodniu.

Oczywiście, sama powinna była o tym pomyśleć. Chłopiec nie może chodzić bez żadnych zajęć.

- Świetnie, ale ja bym chciała też, żeby z czasem nauczył się trochę rachunkowości.

- O, tym to już ja się zajmę - obiecał Mads. - Z pewnością znajdziemy rozwiązanie. Ponadto Ole ma prawo swobodnie korzystać ze stajni.

Hannah roześmiała się.

- Sądzę, że tego nie musisz mu dwa razy powtarzać. Jest przyzwyczajony do koni, zresztą już zaczął się uczyć stajennych prac i tresury.

Umilkli. Na długo.

- Masz zamiar zostać tu na stałe? - Mads przerwał w końcu ciszę.

Czyż w jego głosie nie zabrzmiała nutka goryczy? Hannah nie bardzo wiedziała, jak sobie tłumaczyć to pytanie. Czyżby żywił nadzieję, że oni wkrótce sobie pojedają? Czy w jego słowach kryje się jakaś informacja? A może szczerze pragnął, by zostali w Danii?

- Tego nie wiem. Za wcześnie, żeby podejmować takie decyzje.

- No tak, oczywiście. Powinnaś jednak pamiętać, że wszyscy mamy nadzieję, iż zechcesz u nas zostać.

Hannah przełknęła ślinę. Mads wstał i otoczył opiekuńczym ramieniem kuzynkę, dobrze przecież wiedział, przez co przeszła w ostatnim roku.

Nie była w stanie powstrzymać łez. Jak to dobrze czuć ciepło drugiego człowieka, otrzymywać wsparcie. Nie przywykła do przyjmowania pomocy i dobrych słów. Ciężko oparła się o Madsa i rozkoszowała uściskiem silnych ramion.

Nagle zostali przywołani do rzeczywistości, bo przy drzwiach rozległ się cichy głos:

- Nie chciałabym burzyć idylli, ale w stajni wybuchła bójka. Stajenny nie może ostudzić temperamentów.

Hannah wyprostowała się i odwróciła zalaną łzami twarz, próbując ocierać oczy.

- O, do diabła! Znowu? - Mads zacisnął zęby, szczęki stały się jeszcze bardziej widoczne. - Zaraz tam zrobię porządek!

Po raz ostatni spojrzął na Hannah i wymijając żonę, zniknął za drzwiami.

Alice stała trochę zakłopotana. Co zaszło między Madsem i Hannah?

Hannah odwróciła się, jakby czytała w myślach tamtej.

- Bardzo mi przykro, ale czasem wspomnienia bywają zbyt trudne. Widocznie wciąż nie mogę się pogodzić ze śmiercią mamy.

Alice przyglądała się uważnie zapłakanej twarzy i myślała, że ten widok byłby w stanie wzbudzić czułość w każdym mężczyźnie.

- W porządku - odparła. - Mads zawsze chętnie ludzi pociesza.

Ostatnie słowa wisiały w powietrzu jeszcze, kiedy odeszła, a Hannah została z dziwnie nieprzyjemnym uczuciem.

Podsłuchując, słysząc huk wystrzału i nie zastanawiając się, pobiegła w ślad za kuzynem. Żeby tylko Madsowi nic się nie stało!

Szarpięciem otworzyła najbliższe drzwi i wkroczyła w sam środek chaosu - w izbie parobków gromada mężczyzn kłębiła się i okładała nawzajem pięściami, niektórzy tarzali się po ziemi, stoły i krzesła były poprzewracane. Wśród nich stał Mads z uniesioną do góry strzelbą i próbował zwrócić na siebie uwagę, ale bez rezultatu. Chwała Bogu, że nikogo nie postrzelił. Hannah trzasnęła drzwiami tak, że ściany się zatrzęsły. Potem stała nieruchomo i przyglądała się walczącym. Nagle któryś z mężczyzn zauważył, że w pomieszczeniu jest też kobieta i to nie żadna zwyczajna kobieta. Zakłopotani zbierali się jeden po drugim, niezdarnie otrzepywali ubrania. Zaległa kompletna cisza, tylko czasem ktoś chrząknął lub zakaszłał. Oczy wszystkich zwracały się ku wejściu.

Mads też się odwrócił.

Przez otwarte drzwi wpadało wieczorne słońce i tworzyło aureolę wokół ciemnych, rozwichrzonych włosów. Szerokie spódnice nie pasowały do tego pomieszczenia, a jasne oczy, przyglądające się po kolei zebranym, były zdecydowane. Nie pozbawione życzliwości, raczej zaciekawione.

Mads musiał się uśmiechnąć, widząc, jak głupio czują się parobcy. Zaskoczyła ich kobieta!

Nim zdążył coś powiedzieć, odezwała się Hannah:

- A teraz posprzątajcie po sobie i zachowujcie się jak ludzie.

Słowa padały niczym cięcie biczem, trafiały niektórych walczących dotkliwiej niż zaciśnięta pięść. "Wszyscy wiedzieli, z kim mają do czynienia. To prawowita właścicielka majątku. Okropne, że przyłapała ich w tym stanie.

Hannah wskazała kilka twarzy, spływających krwią.

- Wy potrzebujecie starannego mycia i zimnych okładów. A potem będzie zimne piwo dla wszystkich.

Stwierdziwszy, że zapanował już spokój, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Mads nie miał nic do dodania, podążył więc za nią.

- Stajnia to nie jest miejsce dla dam. - Mówił to na pół z wyrzutem, na pół żartem.

- Nie mów. Wygląda na to, że tu się dużo dzieje. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Przestraszyłam się tego strzału, bałam się, żeby ci się nic nie stało.

Mads był wzruszony jej troskliwością.

- Udało ci się przywołać chłopaków do porządku. I to piwo, to genialne posunięcie. Myślę, że dla większości będzie miało wyjątkowy smak.

Hannah spojrzała na niego z uśmiechem.

- No cóż, nie zapominaj, że przywykłam do butnych chłopów i mocnych napitków w naszej północnej dolinie.

Mads musiał przyznać, że podziwiał jej spokój i godność. Mogłaby sama pokierować majątkiem, pomyślał zmartwiony, idąc obok niej do pałacu. Zamyślony ściągnął brwi.

Żadne nie widziało twarzy, która przyglądała im się zza firanki na piętrze. Alice cieszyła się, ale też obawiała przyjazdu Hannah. Odkąd wyszła za Madsa, mieszkała w tym majątku i kierowała nim jak swoją własnością. Obawa, że kuzynka może ich usunąć z Sorholm, dręczyła ją ostatnio coraz bardziej, chociaż wyglądało na to, że Hannah nie ma takich zamiarów. Prawowita właścicielka majątku prezentowała sobą niezwykłą mieszaninę siły i wrażliwości. A to z pewnością wzbudzi ciepłe uczucia w Madsie. Strach, że będą musieli opuścić posiadłość, ustąpił teraz lękowi, że

mogłaby stracić męża. Alice nie była w stanie znieść myśli, że zostałyby w ten sposób usunięta na bok.

Kiedy Mads wkrótce potem wszedł do pokoju, siedziała z robótką w rękach i sprawiała wrażenie osoby całkowicie spokojnej.

## Rozdział 11

Czas szybko mijał i Hannah włączyła się już mocno w zarządzanie majątkiem, rachunki i podejmowanie decyzji.

Jeździła po okolicy, odwiedzała chłopów, oglądała pola, magazyny ze zbożem i ogrody. Dość szybko zdała sobie sprawę, że musi znowu zacząć poruszać się konno. Posługiwanie się wyłącznie powozem jest w tej sytuacji bardzo niepraktyczne.

Sama się zdziwiła, że nie odczuwa paniki, ani nawet lęku, kiedy pierwszy raz dosiadła sivej klaczy. Wciąż miała we krwi dawne umiejętności.

Wielokrotnie próbowała zabrać ze sobą Alice na przedpołudniową przejażdżkę, ale to okazało się trudne. Alice wciąż znajdowała jakieś wymówki.

Tego dnia jednak chętnie przyjęła propozycję Hannah i obie kobiety, eleganckie i pełne godności, opuściły dziedziniec.

Dzień był chłodny, ubrały się więc ciepło.

- U nas w Hemsedal śnieg z pewnością pokrył już góry i ziemię - rzekła Hannah, otulając się szczelniej.

- Już? - Alice patrzyła na nią przestraszona. - Przecież do Bożego Narodzenia jeszcze daleko.

Hannah pokręciła głową.

- Tam na północy śnieg mamy nie tylko w święta. Zima przychodzi na początku listopada, a często i wcześ-

i niej, śnieg natomiast leży co najmniej do połowy maja. Sama więc rozumiesz, że lata miewamy krótkie.

Konie szły spokojnie po zielonej jeszcze łące.

- I starczyło ci wytrwałości, żeby tam mieszkać? - Alice przyglądała się z zaciekawieniem prawowitej właścicielce majątku.

Hannah nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ale potem nadchodzą fantastyczne dni, kiedy wszystko się zieleni, wodospady huczą w górach, a letnia pogoda napełnia dolinę ciepłem. Wtedy nie ma na świecie lepszego miejsca do życia.

- Nigdy nie myślałaś, żeby na dobre wrócić do Danii?

- Czasem przychodzi mi to do głowy, zwłaszcza teraz, kiedy znowu tu jestem. Ale wiele zależy od Olego i od tego, jaką przyszłość wybierze. - Hannah zatrzymała konia i przyglądała się Alice. - Zmęczyliście się już zarządzaniem majątkiem? Chcielibyście wyprowadzić się do własnego domu?

Obawiała się odpowiedzi, z ulgą więc patrzyła, że żona kuzyna kręci przecząco głową.

- O nie. Czujemy się tutaj dobrze i to - wyciągnęła przed siebie ramiona, jakby ogarniała całą okolicę - wydaje nam się własnym domem.

Hannah uśmiechnęła się.

- Dobrze słyszeć takie słowa. To Sorholm pozostanie waszym domem, jak długo zechcecie. Jest tu wystarczająco dużo miejsca dla wszystkich, bardzo się cieszę, że w majątku jest tyle życia.

Pojechały dalej w stronę niewielkiego zagajnika.

Alice bardzo chciała wierzyć w te pełne życzliwości zapewnienia, ale widziała spojrzenia, jakie Mads posyła kuzynce, kiedy myśli, że nikt go nie widzi. Za każdym razem sprawiało jej to ból i z trudem mogła dobrze myśleć o Hannah. Rozpacz narastała w jej sercu z każdym dniem. Nie może utracić Madsa!

- Pamiętam, że gdzieś tutaj często w dzieciństwie kar-

miłam kaczki. Nigdy nie miałam dość rzucania okruchów chleba tym żarłocznym ptakom i płakałam zawsze, kiedy ojciec wybierał się polować na kaczki. Czy ta mała sadzawka wciąż istnieje?

Alice skinęła głową i pochyliła się pod niskimi gałęziami.  
- Jest, ale jeśli chodzi o kaczki, to nie jestem pewna. Ostatnio bardzo się tutaj rozpleniły lisy.

Tak rozmawiając, jeździły jeszcze ze dwie godziny. Hannah czuła się odprężona, a świeże powietrze dobrze jej zrobiło. W ostatnich tygodniach za dużo pracowała w domu.

- A nie myślałaś, żeby ponownie wyjść za mąż?

Pytanie przyszło tak nagle, że Hannah przestała oddychać. Myśli znowu wróciły do górskiego domu. Na cmentarz. Do lensmana. Do wiejskiego dworu, który kiedyś odwiedził jasnowłosy Duńczyk.

Nie próbowała jeszcze skontaktować się z Flemmingiem. Bała się, czy o niej nie zapomnieli, nie chciała przeżyć rozczarowania.

Konie stały obok siebie nad sadzawką pod osłoną koron wielkich drzew. Resztki liści trzymały się jeszcze gałęzi i nie chciały opaść.

- Nie uważasz, że jeszcze za wcześnie, by myśleć o takich rzeczach? - Hannah wpiła spojrzenie w Alice. - Mięło niewiele ponad sześć miesięcy od śmierci mojego męża i syna, wciąż jeszcze nie otrząsnęłam się z szoku.

Wydawało jej się, że Alice zacisnęła powieki. Co też chodzi tej kobiecie po głowie?

Wyprostowała się i natarczywie patrzyła na żonę kuzyna.

- Nie, wybacz mi, pomyślałam tylko, że... że jesteś porciągającą kobietą, więc z pewnością jest wielu, którzy by pragnęli...

Słowa zawisły w powietrzu.

- Ja nie myślę o pragnieniach innych - rzekła Hannah wolno. - Dla mnie liczy się tylko, żeby Ole był szczęśliwy, żebym miała wokół siebie przyjaciół i żebym mogła

ufać ludziom, z którymi się spotykam. - Ostatnie słowa skierowała do Alice.

- Mhm - mruknęła Alice. - Żebyś tylko nie oślepiła wszystkich wokół tak, że tracą zdolność widzenia.

Odwróciła konia, szarpnęła lejce. Zwierzę ruszyło z kopyta, i nagle Hannah zobaczyła, że Alice traci nad nim kontrolę. Pospieszenie zawróciła własnego konia i pognała na ratunek. Słyszała tylko dudnienie kopyt wierzchowca, który zniknął w oddali. Obłok kurzu wskazywał, że kieruje się ku domowi. Hannah pędziła pośród drzew, ciężkie gałęzie zwiślały nad ścieżką. Po chwili znalazła się w otwartym terenie i kierowała się w stronę zabudowań. Koń Alice musiał gnać w szalonym tempie.

Kiedy Hannah znalazła się na szczycie wzniesienia, nagle ukazał się koń bez jeźdźcy w siodle. Ciągnął za sobą po ziemi swoją panią, której noga utkwiała w strzemieniu.

- Alice! Rany boskie! - Tamta podskakiwała w rytm końskiego galopu niczym szmaciana lalka, co chwila zdawało się, że jej ciało zaraz dostanie się pod kopyta i zostanie stratowane.

Hannah błyskawicznie oceniła sytuację i nie zastanawiając się, galopem ruszyła w stronę pałacu. Myślała tylko o ratunku dla Alice.

Szarpieniem zatrzymała konia przed stajnią i wrzasnęła do parobka, że potrzebna jest pomoc.

- Sprowadźcie też pana Madsa i jakiegoś doktora! - Krzyczała, zawracając, by jak najprędzej znaleźć się znowu w pobliżu kuzynki.

Ze wzniesienia widziała konia Alice daleko na łąkach. Wyglądało na to, że już się trochę uspokoił, ale wciąż biegał w kółko, nie chciał się zatrzymać.

Hannah zbliżała się do niego ostrożnie. Co, na Boga, tak bardzo przestraszyło to zwierzę? Jak zareaguje, gdyby do niego podjechała?

Zwolniła, pochyliła się do przodu i poklepała swoją klacz po karku.



- Teraz musisz mi pomóc - prosiła cicho.

Ciemnogniady wierzchowiec Alice biegał niespokojnie.

Uszy położył po sobie, rozpryskiwał kopytami ziemię.

Hannah uznała, że najlepiej pozostać w siodle. Wolno podprowadzała swojego konia do tamtego. Miała w głowie tylko jedną myśl: chwycić jego cugle. Starała się działać spokojnie. Najważniejsze to nie płoszyć zwierzęcia, dlatego pozwoliła swojemu koniowi biegać przez chwilę obok niego. Alice, nie dając znaku życia, wisiała po drugiej stronie i Hannah nie miała odwagi pomyśleć, co się z nią stało.

Po chwili pochyliła się delikatnie i poklepała gniadego po szyi. Nareszcie udało jej się chwycić lejce i zatrzymać wierzchowca. Teraz oba stały spokojnie, Hannah zeskokczyła z siodła, okrążyła zwierzęta i uwolniła nogę Alice ze strzemienia.

Przywiązała konie do pobliskiego drzewa.

Hannah pochyliła się nad sponiewieranym ciałem Alice. Jedna noga leżała w nienaturalnej pozycji, dłonie odarte ze skóry pokrywała krwawa masa, we włosach ranna miała pełno trawy, piasku i krwi. Z jednego kącika ust spływała cienka strużka, a twarz była zakrwawiona, nie do poznania.

Hannah próbowała nie myśleć o matce. Teraz chodziło o Alice.

Stwierdziła, że tamta oddycha, ale co ona może zrobić? Ostrożnie ujęła głowę rannej i położyła sobie na kolanach.

- Alice, słyszysz mnie? Alice?

Powieki spoczywały ciężko na oczach, twarz nawet nie drgnęła.

Hannah spoglądała ku domowi w nadziei, że rychło nadejdzie pomoc. Wciąż jednak nikogo nie było widać.

Wyjęła chusteczkę i ocierała krew spływającą z jednego policzka Alice. Powietrze było chłodne, ziemia jeszcze bardziej. Nie można długo tak siedzieć. W końcu usłyszała zbliżające się konie. Mads dopadł do nich pierwszy i pomógł Hannah wstać.

- Co się stało?

Opowiedziała mu krótko o przejeździe i o spłoszonym koniu.

Mads ukląkł obok żony, rozpiął jej kurtkę. Z szerokiej rany na szyi ciekła krew. Hannah rzuciła się ku Alice, rękami zaciskała ranę, a Mads próbował podrzeć rękaw na kawałki. Próbowali założyć opatrunek i nie zauważyli, że zbliżył się do nich ktoś trzeci, dopóki wprawne lekarskie ręce nie włączyły się do walki z krwotokiem.

- No, możesz już nie uciskać. - Głos zabrzmiał tuż nad uchem Hannah i kobieta przestała oddychać. Przez kilka długich sekund wpatrywała się w swoje zakrwawione ręce, potem wolno uniosła wzrok i napotkała dwoje jasnych, niebieskich oczu, które przyglądały jej się, skrywając uśmiech.

Przez moment wydawało jej się, że tonie w tym wzroku i świat wokół zamarł. Flemming! Hannah wypowiedziała to imię wargami, ale najmniejszy nawet dźwięk nie wydobył się z jej gardła.

Oboje wysiłkiem woli odwrócili się od siebie i Flemming wrócił do Alice.

Hannah wycofała się, ale nie tak daleko, by nie widzieć, że ranna otworzyła oczy.

- Kochanie, co się z tobą stało? - To Mads wykrzyczał pytanie, ale Hannah usłyszała też odpowiedź:

- To była Hannah... która...

Już nic więcej jej blade wargi nie wypowiedziały, bo znowu straciła przytomność.

- Co ona chciała powiedzieć? - spytał Mads ostro, spoglądając na Hannah.

Ta potrząsnęła głową i otarła czoło. Po czym wskoczyła na siodło i pojechała za powozem, który zabrał Alice.

Flemming wciąż był bardzo zajęty pacjentką, mimo to raz po raz spoglądał na kobietę na koniu, towarzyszącą powozowi.

Wyprostowana, sprawiała wrażenie władczej i pewnej siebie. Czy to naprawdę ta sama kobieta, którą kiedyś pieścił w zbudowanym z bali domu pod groźną górą?

- No i co tam? - Hannah wyszła naprzeciw Madsowi i Flemmingowi, kiedy opuszczali sypialnię. Od wypadku minęło wiele godzin i Flemming przez cały czas walczył o życie Alice. Mężczyźni byli wyczerpani, bladzi, ich słowa brzmiały niezwykle poważnie:

- Za wcześnie wyrokować, czy się z tego wylize. Teraz śpi głęboko i tak będzie jeszcze przez dłuższy czas.

Flemming popatrzył na Madsa i przyjaźnie poklepał go po ramieniu.

- Wszystko pójdzie dobrze. Bądź pewien.

Niedługo potem siedzieli przy wielkim stole w jadalni. W sześciu dużych kandelabrach zapalono woskowe świece. Chybotliwe światło rozjaśniało pokój, tańczyło po ścianach i suficie. Stół był pięknie nakryty.

Hannah opowiedziała dokładnie, co się stało, ale nie powtórzyła słów Alice o tym, że mężczyźni w jej obecności tracą zdolność widzenia.

- Cóż, ona często nieoczekiwanie zmienia decyzje - westchnął Mads, grzebiąc widelcem w talerzu. - Zastanawiam się tylko, co tak przestraszyło konia. Przecież musiało coś być...

Flemming kiwał głową.

- Więc wypijmy za to, żeby wszystko dobrze poszło. - Uniósł kieliszek i spojrzał Hannah w oczy. Nie odwrócił wzroku kiedy pił, ani potem, gdy odstawiał kieliszek.

Nagle zdał sobie sprawę, że ona na prawej ręce nie ma żadnych ozdób. Ślubna obrączka zniknęła, tylko pod szyją widział znajomą broszkę, spinającą jedwabny szal narzucony na ramiona.

Chciał jej zadać tyle pytań, wrócił myślami do górskiej doliny, chciał pytać o Engebreta, o bliźniaków. Co u nich słychać? I dlaczego ona jest tutaj?

- Właściwie to państwo nie zostali sobie oficjalnie przedstawieni.

Flemming ocknął się z zamyślenia. Mads zdał sobie sprawę, że Hannah nie wie, iż Flemming jest przyjacielem domu.

- No cóż - odparła Hannah. - O ile zdążyłam się zorientować, to ten pan - głową wskazała Flemminga - jest tu lekarzem domowym. To uspokajające. Bardzo uspokajające.

Przy ostatnich słowach oczy jej rozbliły.

- Tak jest, proszę pani - Flemming uśmiechnął się szeroko i lekko skłonił. - Ja zaś domyślałam się, że kobieta, która tak jaśnieje w blasku świec, jest właścicielką posiadłości.

- Nie do wiary, jacy wy jesteście domyślni - skomentował Mads cierpko. - Pozwólcie jednak, że dokonam prezentacji: właścicielka posiadłości Hannah Birgitte Sorholm - doktor Flemming Vilbo.

Zauważyła, że Mads użył do prezentacji jej panieńskiego nazwiska, poczuła dziwną dumę z tego, że tytułuje ją właścicielką posiadłości.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że jest na najlepszej drodze, by zmienić swoje życie.

Przez cały wieczór czuła na sobie spojrzenie Flemminga. Ona też ukradkiem spoglądała na wysoką postać, której bliskość rozgrzewała ją i dawała poczucie bezpieczeństwa. Mads wspomniał w rozmowie, że Hannah jest wdową i wtedy zauważyła, że Flemming wytrzeszcza oczy, ale sytuacja nie zachęcała do bliższych wyjaśnień.

- Jeśli to nie sprawi kłopotu, to wolałbym zostać na noc w pobliżu Alice - rzekł Flemming po chwili. - Ona potrzebuje stałej opieki, a ja chciałbym wiedzieć, czy jej stan się zmienia.

W końcu udali się na spoczynek. Mads wyczerpany i zatroskany o stan Alice.

Flemming wzburzony, z tysiącem nie zadanych pytań. Hannah pełna tęsknoty i niepokoju.

Następnego dnia Mads wyszedł z pokoju chorej. Głęboka zmarszczka na czole świadczyła, że jest zamyślony i zatroskany.

- Alice nie śpi - rzekł krótko.

Hannah popatrzyła na kuzyna.

- Bardzo cierpi? Czy mogę do niej pójść?

- Sądzę, że z tym powinnaś jeszcze poczekać. - Mads nerwowo pocierał podbródek. - Ona mówi, że to ty spowodowałaś wypadek. Jak mogło do tego dojść?

Nagle Hannah zdała sobie sprawę, że pojawił się między nimi jakiś dystans. Dotychczasowy familiarny, pełen życzliwości ton się rozwiął, jego miejsce zajął chłód i oficjalne gesty.

Boże drogi, co Alice ma na myśli?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, o co jej chodzi. - Hannah naprawdę zrobiło się przykro.

Mads przyglądał się pięknej twarzy i najbardziej ze wszystkiego pragnął objąć Hannah, która sama tak wiele przeżyła. Czy ona naprawdę spowodowała chorobę Alice? Czy ta kobieta skrywa coś w duszy? Nie miał pewności. Nie chciał w to wierzyć, ale nie potrafił uwolnić się od podejrzeń. A poza wszystkim ona stanowi zagrożenie dla przyszłości rodziny.

- Było tak, jak opowiadałam, Alice odjechała ode mnie galopem, potrzebowałam czasu, żeby ją dogonić.

- A o czym rozmawialiście tam w lesie?

Hannah zastanawiała się chwilę. Czy powinna powiedzieć wszystko? Czy to ostatnie zdanie Alice raczej zrobi jej krzywdę, niż pomoże? Tego nie umiała przewidzieć, wolała więc milczeć.

- No wiesz, rozmawialiśmy o moim dzieciństwie, o tym, że karmiłam kaczki na stawie. Potem ona zapytała, czy zamierzam ponownie wyjść za mąż.

- I co ty na to odpowiedziałaś, kuzyneczko? - W oczach Madsa pojawiły się zimne błyski, głos brzmiał nieprzyjemnie.

- Ze najpierw muszę nabrać dystansu do swojej sytuacji. Minęło ledwie sześć miesięcy, odkąd zostałam sama, nie potrzebuję presji na to, bym szukała sobie nowego męża. Z żadnej strony!

Stwierdziła, że głos brzmi ostrzej, niż zamierzała, ale niech tak będzie. Chce, by okazywano jej szacunek.

- Naturalnie. - Mads znowu był pełen wyrozumiałości i współczucia. - To było nietaktowne z jej strony.

- Mogę teraz do niej iść?

Mads skinął głową.

Ostrożnie otworzyła drzwi.

Flemming stał pod ścianą i pakował lecarskie instrumenty, kiedy weszła. Uśmiechnął się ciepło i zerknął w stronę łóżka.

Hannah usiadła na krześle u wezgłowia i ujęła ręce Alice.

- Alice, słyszysz mnie?

Ranna poruszyła powiekami.

- To ja, Hannah. Co ty, na Boga wyprawiasz? Chciałaś nas śmiertelnie przerazić?

Alice uśmiechnęła się blade.

- Ale to przecież twoja wina... - mówiła ochryple i Hannah nie była pewna, czy słuch jej nie myli.

- Co ty mówisz?

- Przecież to ty zmusiłaś konia, by... - głos Alice zamarł a po chwili rozpoczęła drugie zdanie. - Twoje oczy. To twoje oczy są winne.

Hannah była kompletnie zbita z tropu. Czy dobrze słyszy? Alice naprawdę uważa, że ona winna jest wypadkowi? Skąd jej to przyszło do głowy? To jakieś okropne nieporozumienie.

- Cicho - rzekła Hannah uspokajająco. - Teraz musisz odpoczywać, to prędzej odzyskasz siły.

Alice wolno zamknęła oczy i znowu zapadła w sen.

Hannah poczuła nagle na ramionach dwie ręce, ciepły oddech na karku, a kiedy wstała, mężczyzna objął ją w pasie.

- Hannah, gdzie ty się podziewała? Co się z tobą działo? - Flemming przyciągnął ją do siebie i przytulił. Gdyby to było w jego mocy, nigdy by jej już nie puścił.

Hannah odczuwała jego ciepło i musiała głośno przełknąć ślinę. To nie jest odpowiednie miejsce.

- Cóż, to długa historia - powiedziała, opierając policzek

na jego piersi. Pragnęła długo tak stać i czuć te jego silne ramiona. - Wyjdźmy stąd - poprosiła, prostując się.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, zapytała:

- Co znaczy to całe gadanie, że wypadek był z mojej winy? Kompletnie nic nie rozumiem!

- Nie denerwuj się. To tylko przywidzenia i fantazje. Ona wciąż jest półprzytomna, nie potrafi trzeźwo myśleć. Nie przejmuj się tym.

- Ale Mads jej wierzy. - Hannah zaczynała się martwić.

- To zupełnie bez znaczenia. Kiedy Alice oprzytomnieje, przypomni sobie wszystko. Wspomnisz moje słowa.

Chciała zaufać Flemmingowi, ale gdzieś w oddali rozdzwoniły się ostrzegawcze dzwonki. Co Alice chciała powiedzieć przez to, że w obecności Hannah ludzie tracą zdolność widzenia? Czyżby była zazdrosna? Ale dlaczego? Hannah nie dała jej żadnego powodu.

- Spotkajmy się w bibliotece za dwie godziny - poprosiła. - Będziemy mogli w spokoju porozmawiać.

- Hannah, jak ja za tobą tęskniłem, ile o tobie myślałem od tamtego czasu.

Flemming ścisnął jej rękę. Tutaj nie docierał do nich żaden dźwięk, pokój wypełniony był tajemną wiedzą, ukrytą między licznymi okładkami. Pachniało skórą, papierem i politurą, jak to często bywa w starych bibliotekach. Nastrój panował uroczysty.

- Nie sądziłem, że mogę cię jeszcze zobaczyć przed końcem tego roku - stwierdził Flemming trochę skrępowany. - Boże drogi, wciąż o tobie myślałem, sądzę, że od tego trochę mi się pomieszało w głowie.

Hannah musiała się roześmiać.

- Nie mogę zaprzeczyć, że ty też nie opuszczałeś moich myśli.

- Mads powiedział, że jesteś wdową? - Flemming patrzył na Hannah pytająco, kiedy usiedli naprzeciwko siebie. - Co się stało?

Głęboko wciągnęła do płuc powietrze, by opowiedzieć mu całą historię.

- Tak, Engebret nie żyje - zaczęła.

Potem długo mówiła o tym, co się stało w ciągu tego roku. Powoli, bez wielkich słów, Flemming poznał wszystkie szczegóły. Raz po raz przenikał go dreszcz, musiał podziwiać tę piękną kobietę przed sobą, że ma dość siły, by mówić spokojnie.

Dlaczego nie pojechał do Norwegii w lecie, tak jak zamierzał? Mógłby jej przecież pomóc w najtrudniejszym okresie. Irytowało go własne tchórzostwo, ale teraz już się to na nic nie zda. Teraz Hannah znajduje się tutaj jako właścicielka majątku i poniekąd jego pracodawczyni, choć tak samo drobna i wrażliwa. Nie bardzo wiedział, czego się w tej sytuacji od niego wymaga. Etykiety, uczuć, czy pozycji. Co jest najważniejsze?

Ona, jakby czytając w jego myślach, powiedziała:

- No a teraz, teraz jestem tutaj. Tak się cieszę, że znowu cię spotkałam. To było niezwykle uczucie, usłyszeć twój głos tuż przy uchu, kiedy pochylaliśmy się oboje nad Alice. - Hannah zagryzła dolną wargę. - Przeniknęło mnie dziecinne, pełne radości ciepło - mówiła dalej. - I powinienś wiedzieć, że tutaj stosunki między domownikami i doktorem dalekie są od oficjalności. No a co z tobą? Jak się masz? - Hannah z niepokojem czekała na wiadomości o powszednim życiu Flemminga.

- Wciąż się zastanawiałem, dlaczego się do mnie nie odezwałaś, że napisał tylko Engebret. Teraz rozumiem, po co on to zrobił.

Przez dłuższą chwilę milczał, a potem rzekł:

- No i straciłaś Knuta. - Podszedł do niej i podniósł ją z krzesła. Z miłością tulił jej ciało, chciał ją ochronić przed bolesnymi wspomnieniami. - Moja kochana, droga Hannah, ile ty musiałaś przeżyć. - Kołysał ją wolno w ramionach.

Nagle drzwi do biblioteki otworzyły się i Mads chrząknął zakłopotany.

Flemming nie wypuścił Hannah z objęć, gdy oboje odwrócili się ku niemu.

- Przepraszam, że niepokoję, ale bardzo bym chciał mieć jasność, co Alice ma na myśli, twierdząc, że to ty jesteś winna nieszczęściu. - Spoglądał na Hannah z uporem. - Ona mówi, że spłoszyłaś jej konia i że mogłaś zapobiec wypadkowi, gdybyś chciała.

Kuzyn mówił gniewnie i z irytacją. Nieoczekiwanie stał się zupełnie innym człowiekiem. Hannah przypominała sobie jego roześmianą twarz, którą widziała jeszcze wczoraj.

- Nie mam pojęcia, co ona ma na myśli! - zawołała Hannah oburzona i uwolniła się z objęć Flemminga. - Powiedziałam, co się stało, a jeśli ty uważasz inaczej, to nic na to nie poradzę. 2 całego serca życzę Alice zdrowia. Musisz mi wierzyć.

Flemming słuchał z uwagą, ale milczał.

- Niełatwo się zorientować, kto w tej sprawie mówi prawdę. Przepraszam, że wam przeszkadzałem.

Mads zniknął, zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć coś więcej.

- "W tej sprawie - powtórzyła Hannah. - Więc to się już z tego zrobiła sprawa?"

Flemming w zamyśleniu głaskał podbródek.

- On był strasznie wzburzony, nie uważasz?

Musiła przyznać mu rację, ale co może na to poradzić?

- Ile czasu twoim zdaniem trzeba, żeby Alice odzyskała zdrowie i pamięć? - Hannah z nadzieją patrzyła na Flemminga.

- Nie powinno to trwać dłużej niż kilka dni. Wygląda, że jej organizm dobrze sobie radzi. Żeby tylko złamana noga zrosła się jak trzeba, to wkrótce wróci do normalnego życia.

- No dobrze, w takim razie miejmy nadzieję, że niebawem będzie w stanie wyjaśnić wszystko i uspokoić Madsa. Przy okazji, zostaniesz dzisiaj na obiad? - przypomniała sobie o obowiązkach gospodyni.

Flemming przecząco pokręcił głową.

- Niestety, nie. Mam innych chorych, którzy potrzebują pomocy, zaraz będę musiał jechać. - Dostrzegł rozczarowanie na jej twarzy. - Ale będę przyjeżdżał codziennie, by zobaczyć Alice. I ciebie - dodał z uśmiechem.

Tego samego dnia Hannah dostała list od Simena i Mari. Pisali jej, że przygotowania do świąt są w toku, a we dworze wszystko w porządku, tylko bardzo im brakuje gospodyni i Olego. Dalej zawiadamiali, że kilka dni po wyjeździe Hannah i Olego, na dolinę osunęły się z gór wielkie masy ziemi. Wieś została odcięta od świata na długo, ale teraz drogi są znowu przejezdne.

Hannah natychmiast pomyślała o radzie, jakiej udzieliła jej Barbo w sprawie terminu wyjazdu. Stara wie o przyszłości więcej, niż ludzie sądzą. Czy także przewidziała, że most w górach jest niebezpieczny? Kiedy po południu Hannah opowiedziała o wszystkim Olemu, chłopiec długo milczał.

- Warto słuchać Barbo - stwierdził w końcu. - Zapamiętajmy to sobie. - Ole spokojnie patrzył na matkę. Była teraz zupełnie inną osobą niż tamta wiejska gospodyni, do której przywykł w Hemsedal. A zresztą to nie do końca prawda. Matka pozostała tym samym ciepłym, pełnym wyrozumiałości człowiekiem, co zawsze, tylko ubrania, jakie teraz nosi, podkreślają godność, której w domu nie okazywała.

Poza tym słyszał o wydarzeniu w stajni. Zrozumiał, że matka rzeczywiście jest silną osobą, zdolną do działania. Musiał zresztą przyznać że i zamożność, i status matki są znacznie większe, niż sobie wyobrażał. Dziwiło go tylko to, jak szybko dostosowała się do nowego życia.

Powiedziała synowi o spotkaniu z Flemmingiem i stwierdziła, że oczy chłopcu rozbłyły na myśl o ponownym spotkaniu.

- Jaki miły zbieg okoliczności - ucieszył się. -

Szczerze mówiąc, w tym czasie widywała syna dość

rzadko. Był zajęty w gospodarstwie, uczył się rachunkowości, łaciny i wiele czasu spędzał z trojgiem kuzynów. Cieszyło ją, że dobrze się tutaj czuje, wielkim darem było dla niej słyszeć znowu jego śmiech. W końcu ma trochę rozrywki, na jaką zasłużył.

Przed obiadem Mads i Hannah poszli razem do Alice. Nie spała, uważnie śledziła, jak zamykają drzwi, i Hannah przez chwilę miała wrażenie, że jej twarz wykrzywia nienawiść. To pewnie znowu jakieś przywidzenie, powiedziała sobie, bo kiedy usiedli przy łóżku, Alice uśmiechała się blado.

- Jak się czujesz, kochanie? - Mads ujął ręce żony.

- Gorąco mi.

Hannah znalazła trochę zimnego soku i pomogła się chorej napić.

- Skąd mam wiedzieć, że nie chcesz mnie tym otruć? - szepnęła Alice, przełknawszy ostatni łyk. Ciężko opadła na poduszki.

Hannah skamieniała.

- Dlaczego tak mówisz? To naprawdę kiepski żart.

Alice próbowała się uśmiechnąć, ale Hannah już poczuła na sobie badawcze spojrzenie Madsa.

- No a co z chłopcami w stajni? - Alice mówiła cicho, ale słyszeli.

- Nie ma problemów - mruknął Mads. - Hannah pokazała im swoją siłę, myślę, że teraz będziemy mieć w stajni spokój.

Co znaczy ten dziwny ton w jego głosie? zastanawiała się Hannah, nagle czujna.

- Tak - odparła Alice krótko. - W to akurat wierzę. - Ostro popatrzyła na męża. - I ty też będziesz zachowywał spokój, mam nadzieję.

Mads potraktował to jako żart i roześmiał się serdecznie.

- Moja kochana, ja zawsze zachowuję spokój. Przecież wiesz.

Chora przyglądała im się uważnie. Co dzieje się między tymi dwojgiem, kiedy ona jest przykuta do łóżka? Po-

czuła lęk, ale zaraz odrzuciła złe myśli. Chyba nie ma powodów do zazdrości? Możliwe, że podejrzewanie Hannah jest błędem, ale strach, że Mads mógłby ją porzucić, sprawiał, iż mówiła głupstwa. Nic na to nie poradzi.

- Chciałabyś coś jeszcze? - Hannah odzyskała głos i była przygotowana na kolejne uszczypliwości.

Alice jednak zmęczona pokręciła głową.

- Nie, dziękuję, to miło z twojej strony, ale teraz chcę tylko spać.

- No to zdrowiej jak najszybciej, musimy razem przygotować święta. Powinnam się wiele od ciebie nauczyć o zwyczajach panujących w tym domu. Pewnie się trochę różnią od tego, co znam z Hemsedal.

Alice długo przyglądała się Hannah, jakby ta powiedziała coś złego.

- Tak, chyba trochę mogłabym cię nauczyć - mruknęła Alice w zamyśleniu. Potem odwróciła głowę do Madsa.

- Uważaj na nią!

W czasie obiadu Hannah zauważyła silniej niż dotychczas, że w jej stosunki z Madsem wkrada się jakiś nowy ton. Dosłownie nie spuszczał z niej wzroku i gdyby nie obecność młodzieży, byłoby to dla niej wyjątkowo przykre.

Słuchała jednak żartów dzieci, dowiadywała się przy tym, co robili przez cały dzień.

Mads przyglądał się kuzynce - uśmiechniętej, swobodnej, delikatnej i pięknej. Jest przeciwieństwem Alice, która często zamyka się w sobie, bywa ponura i niechętna. Ale jakie myśli i tajemnice kryją się za tymi niewinnymi oczyma? Czy Hannah ma zamiar przejąć majątek i wyrzucić go razem z rodziną?

Nie, nic na to nie wskazuje, nie należy jednak zapominać o słowach Alice. Najlepiej na przyszłość mieć się na baczności.

## Rozdział 12

W jakiś czas potem, rano, zanim światło dnia rozgościło się na dobre, Hannah obudziło dobijanie się do jej sypialni. Ktoś krzychał, coraz głośniej łomotał do drzwi.

Potrzebowała czasu, żeby oprzytomnieć, ale zerwała się na równe nogi, gdy tylko poczuła dym.

- Mamo! Mamo, pali się! - To Ole wzywał ją rozpaczliwie z korytarza.

- Dobrze, już nie śpię. Już idę - Hannah uspokajała syna, ale przerażała się nie na żarty, widząc, że gęsty dym wydobywa się spod drzwi.

Narzuciła szlafrok na jedwabną nocną koszulę i przekrzyknęła klucz.

Silna ręka chwyciła ją i pociągnęła za sobą.

Dym szczypał w oczy, Hannah mrugała, by powstrzymać oślepiające łzy. W korytarzu tego dymu było pełno, ale płomieni nie widziała. Gdzie to się pali?

Ole pociągnął matkę w dół, a potem na zewnątrz, na dziedziniec, gdzie zebrało się już mnóstwo ludzi. Mieli wiadra, działały pompy, drabiny przystawiono do ścian i tłum mężczyzn energicznie wlewał wodę przez okna wschodniego skrzydła. Hannah zastanawiała się, skąd oni wszyscy się tu wzięli, zaraz jednak przypomniawszy sobie pańszczyźnianych chłopów i dziękowała Bogu za to, że są. Pomarańczowe jęzory ognia lizały okienne futryny, rozjaśniały ciemności, dopóki woda nie przemieniła ich w syczące kłęby dymu. W stajni niespokojnie rżały konie, na szczęście tymczasem nic im nie groziło.

- Co z Alice? - Przerazona Hannah odwróciła się do Olego. - Czy ktoś o niej pomyślał?

Nim syn zdążył odpowiedzieć, dostrzegła Madsa. Miał na sobie koszulę z długimi rękawami, włosy sterczały na wszystkie strony, twarz umazana w sadzy, na policzkach ślady łez, w mroku wyglądał jak upiór.

- Wyniosłeś Alice? - krzyknęła Hannah do kuzyna w panice.

- Próbowałem dwa razy, ale dym jest za gęsty. Nie jestem w stanie przejść przez korytarz i dostać się do jej sypialni.

Zaczerwienione oczy mężczyzny szklily się w mroku, głos wiązał w gardle.

- Jeśli to jest twoje dzieło, Hannah, to nie wiem, co zrobię...

- Próbowaliście wejść do jej pokoju po drabinie z zewnątrz? - Hannah nie mogła pozwolić, by słowa kuzyna zbiły ją z tropu. Nie teraz. Później się nad tym zastanowi.

- Odpowiadaj! - Potrząsała nim. - Próbowaliście wynieść Alice przez okno? Przystawcie drabinę i wybijcie szybę!

Mads stał jak sparaliżowany. Gapił się na Hannah z otwartymi ustami, nie był w stanie ruszyć palcem.

Krzyki, gryzący dym, łapczywe jęzory ognia i syk, kiedy woda spadała na płomień, docierały ze wszystkich stron, świat stał się nierzeczywisty. Jakby ich to wszystko nie dotyczyło, Mads i Hannah stali bez ruchu, wpatrując się w siebie nawzajem ze zgrozą.

W końcu Mads odwrócił się gwałtownie i pobiegł po drabinę. Inni mu pomogli i wspólnymi siłami przystawili ją do okna Alice.

Mads dosłownie wbiegł po szczeblach na górę i Hannah usłyszała brzęk tłuczonego szkła. Potem zniknął jej z oczu, ale po chwili pojawił się w oknie z żoną w objęciach.

- Weźcie ją! - wołał w ciemność.

Jeden z chłopów wspiął się na górę i stał gotów przejąć kobietę. Mads złożył ją w jego ramionach jak szmacianą lalkę, Hannah patrzyła ze strachem, czy nie stracą równowagi. Barczysty chłop zrobił ostrożnie dwa kroki

w dół, przyciskając Alice do siebie. Wszyscy widzieli, że głowa chorej zwisa bezwolnie z jego ramion. Jeszcze dwa szczeble i znajdują się na ziemi.

W tym momencie Mads wydostał się z pokoju i też zaczął schodzić. Chłop trzymający Alice był już nad ziemią, gdy nagle rozległ się trzask łamanego drewna i drabina runęła na ziemię. Ciężar był zbyt duży. Bogu dzięki, że ktoś zdołał pochwycić Alice tak, by nie spadła na bruk. Ale Mads i chłop zwalili się z głośnym dudnieniem.

Hannah podbiegła i pochyliła się nad Alice. Niedawno też stała pochylona nad tą samą kobietą na łące. Twarz Alice była biała, bez życia, tylko lekkie drzenie w kącikach oczu świadczyło, że nie umarła. Hannah poleciła mężczyznom, by przenieśli ranną do izby parobków i poszła za nimi. Wyglądało na to, że pożar znajduje się pod kontrolą, w każdym razie nie było już widać płomieni.

Hannah walczyła ze łzami. Co Mads miał na myśli, mówiąc przed chwilą takie paskudne słowa?

Co miała na myśli Alice, patrząc na nią tym niezgłębionym spojrzeniem, i co Flemming myśli o tym wszystkim? Przełykała ślinę, starając się stłumić płacz. Teraz trzeba myśleć przede wszystkim o Alice.

Ostrożnie przemyła bladą twarz wilgotną szmatką, zauważyła, że blizny po ospie na zawsze wryły się w czoło tamtej. Rozpięła pod szyją nocną koszulę i powoli potrząsała głową chorej.

Nagle Alice zaczęła kaszleć i charkać, Hannah o mało się nie rozpłakała z radości, że jednak jest w niej życie.

W izbie paliły się dwie pochodnie, ciemne, pospolite stoły i stołki wydały jej się nagle zimne i groźne. Alice trzęsła się z chłodu, Hannah zarzuciła na nią swój szlafrok.

- Co się dzieje? - Alice próbowała usiąść, ale grymas bólu wykrzywił jej twarz. Złamana noga widocznie wciąż jej dokuczała.

- Wybuchł pożar i Mads wyniósł cię przez okno, bo na korytarzu było za dużo dymu.

Tamta, wytrzeszczając oczy, wpatrywała się w właścicielkę majątku.

- Nigdy przedtem nic takiego się nie wydarzyło - wykrztusiła.

Przez chwilę panowała cisza, Hannah czuła się źle.

- Skąd się wziął ogień? Czy straty są duże?

Hannah potrząsnęła głową i starała się opanować drżenie ciała.

- Nie wiem. Z zewnątrz wydawało się, że płomienie buchają z gościnnego pokoju w głębi korytarza.

- Ale przecież pokój stoi pusty - przerwała Alice.

- Mimo wszystko... - Hannah wciąż kręciła głową.

- No a ty sama? - Alice patrzyła na nią badawczo.

Hannah była zmęczona i niewyspana. Potwornie marzyła. Poczowała, że ogarnia ją gniew pomieszany z rozpaczą.

- Ole o mało nie wyważył drzwi w mojej sypialni. - Uśmiechnęła się przelotnie. - W pokoju było już pełno dymu, kiedy mnie obudził i wyprowadził.

Nagle drzwi za nimi się otworzyły, Flemming spoglądał to na jedną, to na drugą.

- Niech to lichu! - krzyknął. - Ale to przecież nie jest miejsce dla dam. Zwłaszcza o tej porze dnia.

Dopiero teraz zauważyła, że cuchnie tu starym piwem, skórą i koźmi. Stoły są brudne, noszą ślady napitków i jedzenia.

- A ty! - Flemming zerwał z siebie surdut i okrył nim Hannah. - Ty jesteś sina z zimna. Starał się ją otulić jak najszczelniej, a ona wzdychała zadowolona.

- Co z twoją nogą? Nie przypominam sobie, żebym ci zalecał jakieś nocne spacery - Flemming mrugnął do Alice, sprawdzając bandaż. - Ale nic się nie stało. Świetnie dałaś sobie radę.

- Czy pożar ugaszono? - spytała Hannah.

- Tak, Bogu dzięki - odparł Mads, który właśnie stanął w progu. Wyglądało na to, że spadając z drabiny, nie zrobił sobie większej krzywdy. - Teraz możemy spokojnie



# f

wrócić do domu. Tylko jeden pokój jest naprawdę uszkodzony. Poleciłem, żeby wszyscy przenieśli się do zachodniego skrzydła, tam nie czuć spalenizny.

Hannah miała wrażenie, że długo jej się przyglądał.

- Poza tym wystawiłem strażę.

- Straże? - Alice patrzyła na męża.

- Owszem, żeby przypadkiem ogień znowu gdzieś nie wybuchł. Wciąż nie wiemy, skąd się w ogóle wziął.

Mężczyźni wspólnymi siłami nieśli Alice, a kiedy rozstawali się przed domem, Mads szepnął do Hannah:

- Jutro porozmawiamy.

W dzień po tych wydarzeniach, do Hannah przyszedł list. Stemplowany w Norwegii, z urzędową pieczęcią. Nie rozpoznała charakteru pisma i zastanawiała się, co też to może oznaczać. Poszła do swojego pokoju i niespokojnie rozdarła kopertę.

*Droga Hannah*

Cóż to za poufały początek.

Wolno czytała dalej, ale zaciekawiona zerknęła na ostatnią linijkę:

*Z szacunkiem Ingvar,  
wiejski lensman*

Hannah opuściła rękę z listem i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie. Więc on postanowił wykorzystać wszystkie środki, by ściągnąć ją z powrotem do wsi. Czy nie mógłby zostawić jej w spokoju przynajmniej teraz, przed świętami? - myślała rozgorączkowaną.

List był z pozorów bardzo uprzejmy, zawierał życzenia wesołych świąt, miłego pobytu w Danii i wielu spokojnych chwil. Autor dodawał jednak, że pracuje nad zabójstwem Engebreta i że nadal niezbędne jest przesłuchanie Hannah, jako świadka w sprawie. Do tego czasu nie moż-

na dochodzenia zamknąć, a lensman z Gol życzy sobie mieć to załatwione przed latem.

Ale, dodawał, to nic groźnego, jeśli tylko ona wróci do domu na czas.

Hannah odrzuciła list. Czy ten człowiek nigdy nie zostawi jej w spokoju? Oparła głowę na rękach; szczerze pragnęła pożyć trochę bez zmartwień, pogroźek, strasznych wypadków i niepewnych oczekiwań. Czuła się zmęczona i porzucona.

Zerwała się na nogi, bo zapukano do drzwi. Mads przyszedł zapytać, czy zechciałaby porozmawiać z nim w bibliotece. Oczywiście, jeszcze i to. Teraz pewnie na dodatek do wszystkiego, zostanie oskarżona o podłożenie ognia.

Kiedy weszła do biblioteki, Flemming już tam był. Dziwne, pomyślała. Co on ma wspólnego ze sprawą?

- Uważałem, że dobrze będzie podyskutować w większym gronie - Mads wzruszał ramionami i jękał się. - Ten... pożar. Wygląda na to, że ogień zaczął się od łóżka w gościnnym pokoju. Masz jakieś wytłumaczenie dla tego faktu? - Spoglądał z uwagą na Hannah.

- Nie, szczerze powiedziawszy nie mam. - Zirykował ją ostry ton jego głosu. - A dlaczego sądzisz, że powinienam mieć?

- Cóż, przytrafiło się wiele nieprzyjemnych rzeczy, odkąd przyjechałaś do tego domu, więc chciałem tylko zapytać. - Mads przenosił wzrok z Hannah na Flemminga i z powrotem.

- Co ty próbujesz powiedzieć? - Uznała, że czas najwyższy porozmawiać wprost.

- No nic innego, tylko to, że życzyłbym sobie wyjaśnienia tych drobnych epizodów. - W jego spojrzeniu i głosie pojawiła się jakaś hardość.

- Po pierwsze - Hannah wstała z krzesła i stanęła wyprostowana naprzeciwko obu mężczyzn. - Po pierwsze, chciałam powiedzieć, że to, co nazywasz epizodami, to

były poważne wypadki. Po drugie, chciałabym zapytać: ty naprawdę wierzysz, że ja spowodowałam wypadek Alice na koniu?

Mads wiercił się na krześle. Rozmowa przybrała obrót, jakiego się nie spodziewał.

Bezradnie spoglądał na Flemminga, tamten jednak nie robił nic, by mu pomóc. Przeciwnie, Mads miał wrażenie, że na wargach doktora czai się uśmieszek.

- Żądam jasnej odpowiedzi - Hannah zmusiła kuzyna, by na nią spojrział.

- Hannah, ja nie wiem. Szczerze mówiąc, nie wiem. Alice wciąż powtarza, że...

- Dobrze - przerwała mu Hannah. - Więc twoja żona mówi, że to ja spowodowałam jej wypadek. Ale w jaki sposób? To też ci chyba powiedziała, co?

- Nie, ona jest chyba zbyt taktowna, by plotkować na członków rodziny.

- Ach tak, jest zatem taka taktowna, by rzucać oskarżenia, ale nie przedstawiać dowodów. To rzeczywiście prawdziwy takt! - Hannah niemal wypluła ostatnie słowa.

Mads patrzył na stojącą przed nim kobietę. Policzki jej płonęły, mimo to zachowywała się spokojnie. Piękniejszej właścicielki ziemskiej długo by szukać, i prawdę powiedziawszy, trudno mu było myśleć, że jest taka podstępna, by narażać na niebezpieczeństwo życie ludzi.

Ta kobieta go pociągała, bardzo chętnie by się nią zaopiekował. Ale to, co widział w jej oczach, przywołało go z powrotem do rzeczywistości. Hannah patrzyła na niego stanowczo i czekała. Sytuacja się odwróciła. Zamiast dostać od niej wyjaśnienia i przyznanie się do winy, to on sam musi wyjaśniać.

- Dobrze, w pewnym sensie masz rację.

- A co z dzisiejszym pożarem? - Dopytywała się Hannah dalej. Okazała się silniejsza i bardziej stanowcza, niż myślał. - Uważasz, że to ja jestem podpalaczką, skoro wzywasz mnie tutaj na przesłuchanie przy świadkach?

Mads musiał przyznać, że trafiła w sedno, sam nie był już niczego pewien.

Flemminga bawiła ta sytuacja, ale niczego nie dawał po sobie poznać. Prawdę powiedziawszy, Mads został przez kuzynkę przyciśnięty do muru. Jego też bardzo tym zaskoczyła. Ta spokojna, łagodna i wrażliwa gospodyni z Hemsedal przemieniła się w kobietę posiadającą zdecydowane poglądy i prezentującą wielką odwagę. Działo to nie tylko na Madsa, na niego też.

Hannah nie cofnęła się ani o krok. Stała wciąż w tym samym miejscu i wyczekująco wpatrywała się w człowieka, który przez wiele lat zarządzał w jej imieniu majątkiem.

On zaś myślał, że jeśli popadnie w niełaskę, to Hannah ma wystarczającą władzę, by wyrzucić go za drzwi i zmienić w nic nieznaczącego biedaka. Bardzo mu się to wszystko nie podobało.

- Nie, droga Hannah, źle to rozumiesz. Ja chciałem, abyśmy wszyscy troje, znający przecież to miejsce bardzo dobrze, zastanowili się nad możliwymi powodami pożaru.

Hannah uznała, że jest nieszczerzy i próbuje załagodzić wrażenie, jakie wywołał.

- Więc już nie wierzysz, że to ja podłożyłam ogień?

- Cóż, ja nie uwierzę w nic, dopóki dokładniej nie rozważymy całej sprawy.

- A do tego czasu wszyscy będą podejrzani? - Hannah nie dawała za wygraną.

Mads nieznacznie skinął głową.

- No to ustalone - stwierdziła. - Tylko że wśród podejrzanych jesteś również ty. Bardzo interesujące. - Usiadła spokojnie i oparła się wygodnie. Nie miała nic więcej do powiedzenia.

Mads roześmiał się niepewnie.

- To nie do pomyślenia! Nie możemy sobie pozwolić na takie plotki.

Hannah uniosła brwi i przyglądała się zaskoczona kuzynowi.

- No dobrze, rozumiem, że żadne z nas nie ma wyjaśnienia, dlaczego powstał pożar. W takim razie musimy mieć oczy i uszy otwarte.

Mads wstał i skłonił się lekko.

- Sądzę, że wolelibyście porozmawiać sami, więc jeśli pozwolicie... - poszedł do drzwi, a potem cicho je za sobą zamknął.

Hannah się załamała. Łzy cisnęły się jej do oczu, w myślach panował chaos. Dlaczego nie ma nikogo, kto by mógł jej pomóc? Dlaczego jest taka samotna? Co Mads i Alice chcą osiągnąć w wyniku tych spekulacji?

- Byłaś znakomita.

Drgnęła, słysząc głos Flemminga.

- Och, taka jestern tym wszystkim zmęczona. Kompletnie oszołomiona. Nic nie rozumiem.

Flemming stanął za jej krzesłem i zaczął masować jej barki. Powoli odprężyła się i przyknęła oczy.

- Postępuj dalej tak jak dotychczas. - Głos Flemminga był jak zawsze trochę szorstki, i jak zawsze niezwykle przyjemny. - Nie pozwól tylko, żeby Mads cię na czymś przyłapał.

Hannah podskoczyła.

- Na czymś mnie przyłapał? To znaczy, że ty też podejrzewasz mnie o zło?

- Nie, nie, źle mnie zrozumiałaś - Flemming energicznie kręcił głową. - Tylko że zdarzyło się wiele dramatycznych wypadków, odkąd tu przyjechałaś. - Sam zrozumiał, jak źle się wyraził. - Hannah, posłuchaj no. Jeśli nie masz nic do ukrycia, to nie ustępuj ani na moment. Bądź silna, jak to przed chwilą pokazałaś. Mimo wszystko ten dom należy do ciebie!

Hannah westchnęła ciężko.

- Właśnie to mnie tak przygnębia. Że zawsze muszę być silna.

Rozważała to, co powiedział Flemming: jeśli nie masz nic do ukrycia... będzie się więc musiała pogodzić z tym, że i on nie jest pewien jej intencji.

Flemming podniósł Hannah z krzesła i objął ramionami.

Odwiedź mnie jutro wieczorem w moim domu - wyszeptał. - Zapraszam cię na wino i na gorące uściski. Rzecz jasna w moich pokojach nie jest tak pięknie jak tu - dodał. - Ale mimo to przytulnie.

## Rozdział 13

- Tęsknisz do Hemsedal? - Hannah spojrzała na syna, idącego obok przez zmrożone pole.

Nadeszła zima, ale w tych okolicach śnieg pada rzadko. Tymczasem wieś w górach jest już pewnie biała, pomyślała z tęsknotą w sercu. Zaraz jednak przypomniała sobie lensmana i niechęć przed powrotem podeszła jej do gardła.

- I tak, i nie - odparł Ole. - Lubię się uczyć języka. Dobrze się czuję w interesujących rozmowach, mój świat jest tu o wiele większy niż w domu. - Chłopiec roześmiał się. Mówił niskim głosem, wkrótce będzie to dorosły mężczyzna. - Kto by pomyślał, że kiedyś będzie mnie interesować śmierć Ludwika van Beeihovena albo koleje w Wielkiej Brytanii?

Hannah też musiała się roześmiać.

- No, masz rację, to trochę niezwykle.

I rzeczywiście tak uważała. Bardzo szybko syn zadowolił się w posiadłości. Był lubiany, bystry i sympatyczny. Teraz uczył się prawa, oczywiście duńskiego, ale i taka wiedza wkrótce może mu się przydać. Poza tym orientował się w politycznych podziałach Europy.

Uczył się rozmowy, języka duńskiego oraz dobrych manier. Nie wiadomo, jaki pożytek będzie z tego miał

w późniejszym życiu, ale wszystko to sprawiało, że Ole wyrastał na dobrze wychowanego i odpowiedzialnego młodego człowieka. Nabrał wiary w siebie, nie stał się jednak zarozumiały.

Hannah pęczniała z dumy, ale nierzadko ogarniała ją lęk, że to dziecko też mogłaby stracić. Wtedy wpadała w panikę, musiała bardzo surowo przywoływać się do porządku, by dalej żyć.

- Mamo, czy ty zamierzasz wyrzucić Madsa i Alice z majątku? - Ole zatrzymał się i pytająco patrzył na matkę.

- Co ty wygadujesz? - Hannah zmarszczyła brwi.

- Ib i Frederik często tak mówią, kiedy się razem uczymy. - Ole stał bez ruchu, ale odwrócił wzrok. - Dostyc nieprzyjemnie tego słuchać. Nigdy nie wiem, co odpowiedzieć.

Wzrok Hannah pociemniał. A więc to o to chodzi? Mads i Alice musieli rozmawiać o przyszłości i niepewności losu.

- Głupstwa. Powiedz im tylko, że ich dom jest tutaj i na zawsze pozostanie!

Ole ruszył przed siebie.

- Nie spędzasz już z Alice tyle czasu, jak zaraz po przyjeździe?

Dawno nie rozmawiała z synem sam na sam, ale teraz przekonała się, że chłopiec ma oczy i uszy otwarte.

- No nie - zwlekała z odpowiedzią. - Sądzę, że Alice nie bardzo sobie życzy takich bliskich kontaktów ze mną.

Hannah zamyśliła się. Co jeszcze mogłaby dodać?

- A ja myślę, że ona jest o ciebie zazdrosna - wtrącił Ole, zanim się odezwała.

- Jak ty możesz tak mówić? - patrzyła na syna zaskoczona. To już nie jest dziecko, ale młody rozumny mężczyzna. Taka jest z niego dumna!

- Słyszałem niedawno, jak Alice powiedziała do Madsa, żeby nie spędzał z tobą tyle czasu, a zwłaszcza nie przesiadywał w mrocznej bibliotece.

- Ach tak, tak powiedziała! Dobrze, niech to będzie jej sprawa. Ja nie mam nic przeciwko niej ani Madsowi. Hannah nie chciała obciążać Olega swoimi zmartwieniami. Zbliżają się święta, powinny być miłe dla wszystkich.

Dni upływały na przygotowaniach do świąt i planowaniu przyjęć. Alice wróciła do swoich obowiązków i tylko to, że wciąż utykała oraz dwie czerwone rysy na policzku przypominały o wypadku.

Hannah rozmawiała z nią o sprawach praktycznych, na ogół jednak trzymała się z daleka. Mimo to zawsze, gdy Mads znalazł się gdzieś blisko niej, natychmiast pojawiała się też Alice. Po rozmowie z Olem, Hannah była ostrożniejsza.

Mads zachowywał się uprzejmie i poprawnie wobec kuzynki, ale dawna serdeczność się ulotniła. Za to Hannah spostrzegła, że często, gdy myśli, iż nikt go nie widzi, przygląda jej się podejrzliwie.

Wieczory często spędzała u Flemminga. Miał ładnie urządzone mieszkanie z przychodzącą dwa razy w tygodniu gospodynią, zatrudniał też pomoc w gabinecie lekarskim. Zorientowała się, że jest powszechnie szanowanym lekarzem, przyjeżdżali do niego koledzy z Kopenhagi, a nawet z Niemiec, by podyskutować o zawodowych problemach.

Uczucia Hannah dojrzewały, a kiedy obejmowały ją silne męskie ramiona, odczuwała coś w rodzaju szczęścia. Ale panowała nad sobą, nie miała odwagi otworzyć serca. Bo wciąż jeszcze nie dokonała wyboru - czy ma wrócić do Hemsedal i tam zostać? A może przenieść się na dobre do Danii? Albo prowadzić życie między Danią i Norwegią? Nie wiedziała, na co się zdecydować, wciąż nie miała pewności, gdzie jest jej dom. Jeśli wyjedzie do Norwegii, straci Flemminga. To pewne.

Jeśli zostanie tutaj, to może utraci coś z siebie?

A w ogóle to nie miała pewności, co Flemming o niej

myśli. Nie była przekonana, czy nie wierzy, że nieszczęścia w posiadłości to jej wina. Wciąż nie znaleziono podpalacza, Alice też nie chciała wyjaśnić powodu swoich oskarżeń. W ten sposób podejrzania wobec Hannah zawiły w próżni. Flemming nigdy o tym nie mówił, ona sama też przestała, chociaż czuła się źle.

Hannah patrzyła w książkę, ale nie czytała. Myśli krążyły swobodnie, dlatego tak lubiła ten pokój. Tutaj mogła siedzieć pogrążona w medytacjach i nikt jej nie przeszkadzał.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. W chwilę potem weszła Alice, niosąc dwa porcelanowe kubki i niewielką tackę z ciastkami.

- Nie, nie, siedź! - Nie chciała, by Hannah jej pomogła.  
- Pomyślałam, że należy nam się chwila spokoju, żeby spróbować wypieków. - Alice uśmiechała się niepewnie.

Hannah była, delikatnie mówiąc, zaskoczona, ale odwzajemniła uśmiech.

- To bardzo miło z twojej strony.

Zapachniało świeżą ziołową herbatą i pokój zrobił się jeszcze przytulniejszy.

- Proszę, częstuj się. - Alice wskazała ciasto. - Mamy tu dobrą kuchnię. Dopóki to jeszcze jakoś funkcjonuje - dodała z westchnieniem.

Hannah uniosła brwi i spojrzała na kuzynkę zaskoczona.

- Tak, tak, powszechnie wiadomo, że wiele duńskich majątków ziemskich wpada w ręce bogatych kupców z miasta - tłumaczyła tamta.

Hannah skinęła głową i wzięła kawałek piaskowego ciasta.

- Tak, to prawda, coraz trudniej uzyskiwać opłacalność, ale Mads wciąż wypracowuje zyski. Myślę, że jeśli będziemy trochę przewidujący, to przetrwamy nawet trudne czasy.

Alice piła herbatę małymi łyчками, Hannah czekała, że być może zacznie rozmawiać o tamtym wypadku z koniem.

Ale nie, Alice zaczęła mówić o świątecznych przyjęciach, które przygotowywała.

- Będzie dużo gości i wielkie wydatki.

- A czyż nie robiliście tak zawsze w Boże Narodzenie?

- zdziwiła się Hannah.

- Owszem, ale...

- W porządku. Zorganizujemy w tym roku święta tak, jak nakazuje tradycja, a o pieniądze będziemy się martwić później. - Hannah nie chciała przez cały czas burzyć planów i niepokoić się tym, co ma nastąpić. - Skoro postanowiliśmy, jak mają wyglądać święta, to trzymajmy się tego. Potem zrobimy plany na następny rok. Zgoda?

- Masz rację, cieszymy się świętami. - Alice była, jak na nią, niezwykle rozmowna i miła. Hannah zastanawiała się, co też może się za tym kryć, ale potem machnęła ręką, zapytała natomiast, czy Ib, Frederik i Sophie cieszą się z przyjazdu Olego.

- Och tak, oni wszyscy czują się świetnie w swoim towarzystwie. - Alice uśmiechała się. - A Sophie nie mówi o nikim innym, tylko o Olem. Ole powiedział to, Ole zrobił tamto... bardzo jest pociągający ten twój syn.

Hannah dobrze wiedziała, że chłopiec wzbudza zainteresowanie dziewcząt, nie miała tylko pewności, czy on sam zdaje sobie z tego sprawę.

- Tak, mnie też cieszy, że on się tu dobrze czuje. Po tym, co nas spotkało, naprawdę potrzebował odmiany.

- Mads mówi, że chłopak ma tęgą głowę.

- Milo to słyszeć. - Hannah była ostrożna, wolała jednak rozmawiać o czym innym. - Zamierzam niedługo pojechać na trochę do Kopenhagi. Gdybym mogła coś dla ciebie załatwić, to po prostu powiedz.

Alice kręciła głową.

- Nie, dziękuję, myślę, że nie. Masz zamiar zabrać ze sobą Flemminga?

Powiedziała to z wyraźnym przekąsem.

- Owszem, taki mam zamiar. Nie znam miasta, poza tym zawsze miło mieć towarzysza podróży.

Hannah była zła na siebie. Przecież nie musi tłumaczyć

Alice, dlaczego Fleming będzie jej towarzyszył, to jej sprawa.

- Myślę, że to będzie miła wycieczka. Baw się dobrze - rzekła Alice krótko.

Potem siedziały i rozmawiały o świątecznych prezentach i dekorowaniu domu. Hannah z zachwytem przyjmowała wszystkie propozycje Alice, a kiedy tamta w końcu opuściła bibliotekę, pozornie zgadzały się we wszystkim.

Hannah jednak nie opuszczała niepokój. Coś tu jest nie tak.

Obudziły ją własne głośnie jęki. Kuliła się w szerokim łóżku, a skurcze żołądka przybierały na sile. Spazmy wstrząsały drobnym ciałem, pot spływał po twarzy aż na szyję. Półprzytomna Hannah próbowała wstać. Długo siedziała w toalecie i momentami miała wrażenie, że wszystkie wnętrzności z niej wypłyną. Czuła, że słabnie, kręciło jej się w głowie.

Jestem po prostu zmęczona, myślała. Z wielkim wysiłkiem wróciła do pokoju i zaczęła pić wodę. Wlewała w siebie jeden kubek za drugim, nie wolno dopuścić do wysuszenia organizmu, a woda zawsze człowiekowi dobrze robi. Tyle wiedziała.

Bóle jednak nie ustępowały, raczej przeciwnie. Kiedy pierwsze promienie porannego światła wpadły przez okna, Hannah leżała i trzęsła się na zimnej podłodze, nie miała siły, żeby wrócić do łóżka. Strasznie marzła. Ciało oblewał zimny pot. Zbierało jej się na wymioty.

Skurcze żołądka były coraz gwałtowniejsze, z głębi domu docierały do niej hałasy. Ludzie zaczynali się budzić, ale jej ciche wołania o pomoc nie docierały nawet do drzwi.

Rany boskie, czy zjadła coś niestrawnego?

Po raz ostatni próbowała się podnieść i wrócić do ciepłego łóżka, ale nogi nie chciały jej dźwigać. W końcu pograżyła się w ciemności.

Nie słyszała pukania do drzwi. Nie słyszała wołania z tamtej strony. Znajdowała się w innym świecie.

Nie zauważyła, że Alice zajrzała do pokoju, ani tego, że spojrzenie zielonych oczu zatrzymało się na niej, zanim drzwi zostały ostrożnie zamknięte. Nie byłaby też w stanie powiedzieć, ile czasu minęło, zanim Alice w końcu przysłała pokojówkę, żeby obudziła Hannah.

Zrobiło się straszne zamieszanie, kiedy pokojówka wróciła z wiadomością, że Hannah leży na podłodze bez oznak życia.

- Do diabła! - wyrwało się Madsowi. Czy kłopoty w tym domu nigdy się nie skończą? A wszystko z powodu wizyty tej kuzynki. Tylko dlaczego? Dlaczego ona robi tyle kłopotu, wywołuje tyle niepokoju. Szczerze mówiąc, nie był za bardzo przekonany, że to Hannah stoi za wydarzeniami ostatnich miesięcy. Zaczynało go dręczyć pewne podejrzenie.

- Wezwijcie doktora! - krzyknął, a sam pobiegł do sypialni Hannah.

Gdy tylko zobaczył skuloną postać, wiedział, że tego to ona zainscenizować nie mogła.

Ciałem wstrząsały dreszcze, twarz była niemal przezroczysta.

Ostrożnie pochylił się, wziął Hannah na ręce, by położyć ją do łóżka. Kiedy potem się odwrócił, w drzwiach zobaczył żonę. Była spokojna, uśmiechnięta, mrużyła oczy. Ale tylko przez chwilę. Zaraz przesłoniła dłonią usta i spytała, co się stało.

- Właśnie, a może ty mi to powiesz? - Mads przyglądał jej się badawczo.

- No co ty? Skąd miałabym wiedzieć. Zaniepokoiłam się tylko, że ona nie zeszła na śniadanie jak zawsze i posłałam pokojówkę, żeby spytać, czy wszystko w porządku.

- No i nie było w porządku - uciął Mads. - Ale gdzie ten Fleming? Na Boga, po co mu tyle czasu? Mads był zrozpaczony. Dotarło do niego, że Hannah może umrzeć.

Miała wielkie sińce pod zapadłymi oczami. Biała skóra zlewała się w jedno z kolorem poduszki, ciemne włosy lepiły się do skroni.

- Boże kochany, nie możesz od nas odejść w ten sposób. - Mads mówił półgłosem. Nie przejmował się tym, że Alice stoi obok. Ocierał czoło Hannah moką szmatką, klepał ją po policzkach, ale ona nie reagowała.

Odkąd ona tu przyjechała, przeżywali dziwny czas z mnóstwem dramatycznych wydarzeń. Ale wniosła też z sobą więcej życia i uśmiechu, niż kiedykolwiek zaznali. Wszyscy polubili Hannah. Kucharka, chłopcy stajenni, pokojówki, jego dzieci, ogrodnicy, a nawet chłopcy wyrażali się o niej z szacunkiem. Jest właścicielką majątku, ale potrafi rozmawiać ze wszystkimi.

Co się, na Boga, stało? Dlaczego nagle jest taka chora?

- Biedactwo. Musiała być strasznie samotna w nocy.

Mads całą swoją postawą wyrażał żal, Alice patrzyła na to z udanym spokojem, ale była bliska szoku, widząc, z jaką troską jej mąż odnosi się do kuzynki. Podejrzenia się potwierdziły, Hannah kompletnie zawróciła Madsowi w głowie. Ale teraz zabawa dobiegła końca, myślała z satysfakcją.

Mads ze swej strony też od czasu do czasu spoglądał na żonę. Widział zadowoloną kobietę, przyglądającą się z zainteresowaniem chorej. Jej twarz nie wyrażała ani smutku, ani niepokoju. Ona tylko stwierdzała fakty.

Pospieszne kroki na korytarzu oznajmiły, że przyjechał Flemming.

Kiedy doktor wpadł do pokoju, Mads się wycofał, nie mógł jednak nie zauważyć rozpaczony w oczach tamtego, kiedy stwierdził, że sytuacja jest krytyczna. Puls chorej był bardzo słaby i nieregularny, oddech płytki. Jakby już znalazła się na tamtym świecie, źrenice miała rozszerzone, skórę trupioblada.

Flemming wciąż musiał sam siebie uspokajać. Nie pomoże jej, jeśli ulegnie panice. Skoro ma uratować Hannah, musi wykorzystać całą swoją wiedzę. Żeby tylko wiedział, od czego zacząć.

Wysłuchiwał, co domownicy mieli mu do powiedzenia i kazał wszystkim opuścić pokój. Zażądał mnóstwo gorą-

cej wody i odpowiednio dużo zimnej. Zauważył, że chorą dręczą spazmy i zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest w ciąży.

Pospieszne badanie usunęło podejrzenia, ale skurcze nie ustępowały. Instynkt podpowiadał Flemmingowi, żeby obejrzeć toaletę Hannah i tam uzyskać potwierdzenie swoich przypuszczeń. Zielony kał i czerwony mocz cuchnęły okropnie, ale doktor był zadowolony. Paraliżowała go rozpacz, nie poddawał się jednak, walczył, by przywrócić Hannah do życia. Był pewien, że zażyła truciznę, ale jak do tego doszło? Czy to przypadek?

Jak mógł w nią wątpić? Dlaczego słuchał, co mówią Mads i Alice? Sama się przecież nie otruła. Zaczynało mu się wszystko powoli układać w jedną całość, ale nie miał czasu na rozmyślanie. Trzeba ratować życie.

## Rozdział 14

W majątku panowała cisza. Ludzie szeptali po kątach o chorobie Hannah. Czy mogłaby umrzeć, ta sympatyczna kobieta z Norwegii, która wniosła do domu tyle życia i radości?

I co się właściwie stało? Nikt inny nie zachorował, więc to pewnie nie jest zaraza.

Mads z ciężkim sercem krążył wciąż po swoim gabinecie. Miał wielkie zaufanie do Flemminga jako lekarza, ale kobieta na posłaniu wciąż była bardziej martwa niż żywa.

Biedaczka. Jak strasznie musiała cierpieć tamtej nocy, zupełnie sama.

Hannah zasługiwała na więcej życzliwości niż jej okazano. Jak boleśnie musiała odczuwać te wszystkie oskar-

zenia, wszystkie na pół stłumione uwagi? Wciąż przypominał sobie twarz Alice stojącej w drzwiach. Właściwie co jego żona ma z tym wspólnego?

Mads dręczył się pytaniami i przez cały czas widział jasne, niebieskie oczy Hannah i jej świeże policzki. Nie! Ona nie może umrzeć, dopóki Mads nie zrobi wszystkiego, co możliwe by wynagrodzić jej cierpienie.

Szarpięciem otworzył drzwi i poszedł w stronę sypialni chorej. Musi jej powiedzieć, jak bardzo ją ceni! Musi!

Po drodze spotkał Alice. Minęli się na korytarzu, a on jej nawet nie zauważył. Alice przystanęła i patrzyła w ślad za swoim mężem. Widać było, że płakał, oczy miał zmęczone, twarz wymizerowaną, a poza tym jej nie zauważył.

Zacisnęła wargi. Nawet na łożu śmierci Hannah jest w stanie odebrać jej męża.

Mads zatrzymał się z ręką na klamce. Wewnątrz panowała cisza. Delikatnie zapukał, ale nie otrzymał odpowiedzi. Leciutko więc uchylił drzwi, zaraz jednak je zamknął, widząc, że Flemming z podwiniętymi rękawami pochyla się nad łóżkiem. W pokoju unosił się nieprzyjemny zapach, znajdowało się w nim mnóstwo gumowych węży, naczyń, butelek i lekarskich narzędzi.

Doktor powinien pracować w spokoju. Minęło już sporo czasu, a to oznacza przynajmniej, że ona wciąż żyje.

Chodził niespokojnie tam i z powrotem za drzwiami. Myślał o tym, co Hannah opowiadała mu o Hemsedal. Ile musiała przeżyć, zanim przyjechała do Sörholm. Słuchał jej opowieści, ale czy okazał, że ją rozumie? Musiał przyznać, że Hannah jest mu coraz bliższa, że zaczyna być nią opętany. Pragnie ją mieć. Prowadzić przez życie. Był rozdarty między zakochaniem a zazdrością.

Nagle na końcu korytarza znowu pojawiła się Alice. Podeszedł do niej i zapytał:

- Podziękowałaś Hannah za to, że pomagała ci, kiedy byłaś chora?

Alice, nie bardzo rozumiejąc, patrzyła mu w oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Przestań udawać. Dobrze wiesz, co chcę powiedzieć. Hannah pielęgnowała cię, przemawiała do ciebie, pomagała ci na wszystkie sposoby, jeśli tylko jej pozwalałaś. Powiedziałaś jej, że jesteś za to wdzięczna?

- A jeśli ja nie jestem wdzięczna, to co? Też mam dziękować?

Madsa przeniknął lodowaty dreszcz, patrzył na żonę innymi oczyma. Ta zimna, zielonooka, zazdrosna kobieta, czy to wciąż jest jego Alice?

- Powiedz mi nareszcie raz: co Hannah ci zrobiła? - Mads zbliżył się do żony, ale w jego twarzy nie było życzliwości.

Cofnęła się, lecz on nacierał. Tym razem musi odpowiedzieć.

- Nie, mój drogi... - Alice się przestraszyła. Nigdy jeszcze mąż taki nie był. Groźny, ponury -... nie, ona nic mi nie zrobiła. Tylko wiesz, ona nie zna naszych zwyczajów, wciąż wywołuje jakieś zamieszanie...

- Co miałas na myśli, mówiąc, że to ona jest winna wypadku z koniem?

Mads miotał słowa ponad głową Alice.

- A ja tak powiedziałam? Jakoś nie pamiętam. Nie mogę sobie przypomnieć. A w ogóle to niewiele zapamiętałam z tego wypadku. Nie moglibyśmy już z tym skończyć? - Alice nagle pojęła, że to, czego się obawiała, stało się faktem. Mads jest bardziej zajęty Hannah niż nią, żywi dla tej kobiety cieplejsze uczucia. Boże drogi! Ona przecież nie jest zła, tylko przestraszona. Boi się, że zostanie sama.

Nagle drzwi się otworzyły i Flemming, zataczając się, wyszedł na korytarz.

- Więcej gorącej wody. Więcej zimnej wody... i niech ktoś tu posprząta.

Mads natychmiast ruszył, by wydać odpowiednie polecenia. Normalnie zostawiłby to Alice, ale w tej chwili nie miał żony.



Kilka godzin później trzech mężczyźni czuwali przy nie-  
ruciomej postaci w łóżku.

Ole mocno trzymał rękę matki.

Flemming, zatroskany, badał jej puls.

Mads stał bez ruchu w nogach łóżka.

- Chyba oddycha lżej, i puls też się uspokoił.

- A co jej właściwie dolega? - spytał Ole cicho. Przeżył śmierć ojca i brata, a teraz siedzi przy łóżku nieprzytomnej matki. Wiedział, że nie byłby w stanie odprowadzić jej do grobu. Wszystko to wydawało mu się kompletnie bez sensu.

- Trudno powiedzieć, ale myślę, że zjadła coś, co jej zaszkodziło. Czy w domu ktoś jeszcze zachorował? - Flemming popatrzył na Madsa.

Tamten smutno pokręcił głową.

- Wszyscy są zdrowi.

- Sądzisz, że mama została otruta? - Ole zawsze znajdował właściwe słowa.

- Wygląda na to, że tak. - Flemming spojrzał chłopcu prosto w oczy, a potem zwrócił wyzywający wzrok w stronę Madsa. - I uważam, że sama sobie tego nie zrobiła. Umówiliśmy się, że dzisiaj pojedziemy do Kopenhagi, bardzo się cieszyła na tę wycieczkę. - Flemming nadal wpatrywał się w Madsa. - Mówię o tym dopiero teraz, kiedy mam solidne powody do podejrzeń. To nie są żadne przypuszczenia, ani nieuzasadnione podejrzenia. Hannah została otruta.

Mads odwrócił wzrok. Przyjaciel nie musiał mówić więcej. Słuchał zawstydzony, ogarnęło go wielkie zmęczenie, ale wiedział, że będzie musiał stoczyć bolesną walkę. Zaraz potem wyszedł cicho.

Pokój pachniał świeżością. Zmieniono bieliznę pościelową, a przez okna wpływało chłodne grudniowe powietrze. Wieczór zapadał nad posiadłością, nastrój był wciąż przygnębiający.

Flemming zapalił lampkę na nocnym stoliku, płomie-  
nie wywoływały niespokojne cienie na bladej twarzy  
w łóżku.

Ole przez cały dzień nawet na krok nie odszedł od matki, Flemming musiał go podziwiać.

Powieki Hannah poruszyły się leciutko i obaj męż-  
czyźni zerwali się na równe nogi.

- Mamo, czy ty mnie słyszysz? - Ole ścisnął dłoń matki.

- Hannah, to ja, Flemming. Ole i ja jesteśmy przy tobie. Wszystko będzie dobrze.

Hannah z wysiłkiem próbowała podnieść ciężkie niczym ołów powieki. Słyszała głosy. Chciała patrzeć, ale nie była w stanie otworzyć oczu.

- Wszystko jest w porządku. Bądź spokojna. - Flemming widział jej zmagania. Przeżył to już wcześniej. - Wkrótce otworzysz oczy i będziesz mogła zobaczyć dwóch wspaniałych mężczyzn, którzy się tobą opiekują. Miał wrażenie, że na wargach chorej pojawił się leciutki uśmiech, zaraz jednak twarz znieruchomiała.

Serce Flemminga zamarło. I to wszystko? Czy to po-  
żeganie?

Zbadał ją i stwierdził, że puls jest miarowy, a ciało już nie takie zimne.

Po chwili Hannah spróbowała znowu i tym razem powieki posłuchały. Ole rzucił się do matki i ukrył twarz w poduszce. Obejmował ją tak szczerze, że Flemming musiał się cofnąć. Boże drogi, jak on kocha tę kobietę. Największym jego pragnieniem było, by jak najszybciej znowu wyzdrowiała, by mogła się cieszyć synem przez wiele, wiele lat.

Usiadł po drugiej stronie łóżka i głaskał chorą po policzku. Dwoje matowych oczu napotkało jego spojrzenie. Bardzo chciał wierzyć, że niebezpieczeństwo minęło.

- Hannah, .kocham cię. - Nie przejmował się, że Ole go słyszy. - Nie wolno ci tak nas straszyć. Czy ty nas w ogóle nie lubisz?

Hannah przymknęła oczy, a potem znowu je otworzyła, co Flemming uznał za potwierdzenie.

- Kochanie, teraz odpoczywaj, a rozmawiać będziemy później. Ale musisz pogodzić się z tym, że będę przesiadawał w twojej sypialni przez okrągłą dobę, jeszcze dłużej. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Poklepał ją z uśmiechem po policzku i cicho wyszedł z pokoju. Matka i syn muszą pobyć sami.

Kiedy Flemming znalazł się na korytarzu, poczuł jak bardzo jest zmęczony.

Wstrząsnął nim gwałtowny, niepohamowany szloch. Wyczerpany oparł ręce o szeroki parapet okna, czołem dotykał szyby. Ciałem wstrząsał płacz. Za jego plecami na ścianie wisiały portrety dawnych właścicieli Sorholm. Emanujące siłą oczy wpatrywały się weń, dziękując za starania. Niewypowiedziana wdzięczność i bezgraniczna ulga znajdowały ujście we łzach.

Przez cztery doby Flemming żył w wielkim napięciu.

Stan Hannah zmieniał się, bywało, że spokojnie spała, a potem znowu następował kryzys i traciła przytomność. On przez ten czas nie zmrużył oczu, nieustannie przy niej czuwał. Kiedy odzyskiwała przytomność i zamglone oczy go rozpoznawały, pojawiał się błąd uśmiezek na jej wargach, ale potem znowu zapadała w ciemność.

Flemming miał w tych dniach dużo czasu na myślenie. I doszedł do wniosku, że mógłby żyć bez Danii, ale bez Hannah nie. Czas pokaże, co będzie, ale postanowił nie działać wbrew własnym uczuciom. Jeśli nie pozbędzie się lęku przed kolejnym rozczarowaniem, może być pewien, że spędzi życie samotnie.

Ole często przychodził i trzymał matkę za rękę.

Mads odwiedzał ją codziennie, dowiadywał się co słycała, Flemming zauważył, że kuzyn Hannah ma jakieś nowe zmartwienia.

Alice natomiast nie pokazywała się wcale. Sądził, że

sama jest jeszcze słaba po chorobie, choć uważał, że to dziwne.

Piątego dnia Flemming stał przy oknie i wyglądał na dwór. Za kilka dni zaczyna się tydzień świąteczny. Żeby tylko Hannah wydobrażała tak, by i ona mogła się cieszyć.

- Flemming?

Jakby w odpowiedzi na jego modlitwy, od strony łóżka dał się słyszeć cichutki głos.

Odwrócił się gwałtownie i podbiegł do chorej. Natychmiast stwierdził, że kryzys minął. Hannah była bardzo blada, ale wzrok miała jasny i spokojny, leżała bez ruchu i przyglądała mu się. Po chwili na policzkach pojawiło się coś, co można by uznać za zapowiedź rumieńców, Hannah dała znak, że chciałyby usiąść.

Flemming głęboko wciągnął powietrze, zanim ostrożnie posadził chorą.

- Nareszcie - wyszeptał. - Nareszcie wróciłaś. Hannah, nie uwierzysz, jak bardzo mi ciebie brakowało.

Poprawił jej poduszki i ostrożnie ułożył na pościeli.

- Tak dobrze?

Potwierdziła skinieniem.

- Pić.

Natychmiast dał jej wody i posłał po świeże napoje.

- To najlepsze, co możesz teraz zrobić. Musisz pić.

- Byłam bardzo chora? - Hannah mówiła ochrypłym głosem. - Mam wrażenie, jakby mi ktoś gardło podrapał tarką.

Flemming roześmiał się.

- Jesteś bardzo bliska prawdy, moja kochana. - Ścisnął jej blade ręce. - Musiałem wypchać ci do gardła gumowy wąż, by przepłukać żołądek. Przez kilka dni może cię bolewać. Ale powiedz mi, pamiętasz, co jadłaś tamtego dnia, kiedy zachorowałaś?

- To ty mi najpierw powiedz, co się stało - poprosiła Hannah. - Muszę zebrać myśli, zanim będę mogła ci odpowiedzieć.

- Naturalnie, z wielką chęcią.

Flemming opowiadał jej o wszystkim, co się działo. Jak bardzo się o nią bał, jak często Ole siadywał przy łóżku. Widział łzy w jej oczach, kiedy mówił o synu i natychmiast ofiarował się, że go tu sprowadzi.

- Nie, zaczekaj. Dokończ. - Chciała mieć trochę czasu, zanim porozmawia z Olem.

- Niewiele już mam do powiedzenia. Uważam, że zatrzymała się czymś, co zjadłaś, ale ponieważ nikt inny w domu nie zachorował, zastanawiam się ciągle, jak mogło do tego dojść. Mogę się naturalnie mylić. Chociaż trudno mi w to uwierzyć...

- Dokładnie nie pamiętam, co jadłam - rzekła Hannah w zamyśleniu. - Wszystkie posiłki jadłam z innymi.

- Dobrze, nie martw się tym teraz. Najpierw musisz wydobrzeć, a potem będziemy się zastanawiać.

- Teraz możesz posłać po Olego - powiedziała nagle. - A ty masz wolne, żebyś się wyspał i ogarnął. Przeglądałeś się ostatnio w lustrze?

Flemming cieszył się, że wróciło jej poczucie humoru, choć udawał urażonego.

- To ja już nie jestem dla ciebie dość dobry?

Roześmiali się oboje i Flemming musiał ją raz jeszcze uściskać.

- Obiecuj mi, że nie będziesz nic jadła, dopóki tu nie wrócę. Pij tylko wodę. Czystą wodę, bez żadnych dodatków, obiecujesz?

Hannah obiecała. Kiedy Flemming wyszedł, przytknęła oczy. Jak bardzo jest wyczerpana. Ciało miała, jak obite kijami, pragnęła tylko tak leżeć bez ruchu. Ale postanowiła sobie, że wkrótce znowu stanie na nogi.

W wigilijny wieczór Hannah włożyła na siebie wspinały strój ludowy z Hemsedal. Świąteczne ubranie z ozdobami ze srebra, haftowanymi wstążkami, na nogach miała nabijane srebrem buty i różniła się od wszyst-

kich pozostałych gości. Promieniała naturalną godnością i dostojeństwem mimo bladej twarzy i wielkich sinych kół pod oczyma. Strój podkreślał jej żądanie szacunku i przydawał jej aury tajemniczości.

Ole też był pięknie wystrojony, włożył kamizelkę z trzema rzędami srebrnych guzików, które mieniły się w blasku świateł. Ubranie w tym roku świetnie na nim leży, pomyślała Hannah. Rok temu było za szerokie. Czerwone sukno kamizelki ostro kontrastowało z białą koszulą. Koszula miała wysoki kołnierzyk i była obramowana zieloną wełnianą krajką. Haftowane spodnie do kolan też zapinały się na srebrne guziki i także sprzączki.

Ole prezentował się znakomicie i nosił swój strój z dumą. Tego wieczora czuł się silny i bezpieczny, dziękował Bogu za to, że mógł dorastać w Hemsedal. Ale za każdym razem, kiedy wspominał dwójkę w rodzinnej wsi, doznawał ukłucia w sercu. Widział przed sobą Simena i Mari, jak siedzą w izbie, i miał wrażenie, że słyszy skrzypienie zamarniętego śniegu pod podeszwami.

Przyglądał się gościom zgromadzonym przy stole. Mads siedział u szczytu, zajmował wysokie, należne gospodarzowi miejsce. On pewnie czuje się jak gospodarz, pomyślał Ole. Dzieci Madsa i Alice siedziały obok siebie przy dłuższym brzegu stołu. Najpierw Sophie. Kiedy spojrzął jej w oczy, ona szybko odwróciła wzrok. Delikatny rumieniec pojawił się na młodej buzi. Jaka ona dzisiaj ładna, pomyślał Ole przelotnie. Obok siostry siedzieli Ib i Frederik. Jego najlepsi koledzy w tym domu. Bawili się wesoło przez cały czas, Ole nie był jednak pewien, czy nie traktują go jako zagrożenia. Obok chłopców posadzono starego ogrodnika, który nie miał rodziny. On też był odświętnie ubrany i starannie uczesany, w jego oczach widać było niemal dziecinne oczekiwanie, jak to często bywa u starych ludzi. Nie wiadomo dlaczego Ole zaczął myśleć o Barbo, żebraczce z Hemsedal.

Ostatni przy stole, naprzeciwko Olego, siedział nauczy-

ciel historii. Wiele lat temu stracił dwoje dzieci w wypadku, a przed rokiem zmarła mu żona. Jedynym trwałym punktem w jego życiu był majątek w Sørholm i mieszkający tu ludzie. Ostatnio zyskał nowego ucznia z Norwegii. Uśmiechnął się przyjaźnie do Olego i pomyślał, że ten chłopiec ma zdolności, które należy rozwijać.

Ole odpowiedział uśmiechem i przeniósł wzrok na Alice, która siedziała sama przy drugim końcu stołu. Zielone oczy ciotki skierowały się na niego i uporczywie mu się przyglądały. Ole jednak nie odwracał wzroku, długo trwał ten milczący pojedynek między nimi. I w końcu to Alice musiała się poddać. Sięgnęła po serwetkę i otarła wargi, choć przecież kolacja jeszcze się nie zaczęła.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem pochylił się naprzód, by zobaczyć, kto siedzi na końcu stołu po jego stronie. To matka Alice, staruszka skulona niczym szmaciana lalka. Ole wiedział, że jest kompletnie głucha. Obok matki siedziała niezamężna siostra Alice, której nie znał. Próbował z nią rozmawiać, bo to on zajmował miejsce po jej drugiej stronie. Po chwili odwrócił głowę w prawo i zobaczył kark Flemminga. Doktor coś tłumaczył jego mamie, siedzącej między nim właśnie i Madsem.

W końcu Mads chrząknął i wstał. Chwila była uroczysta, w pokoju zaległa kompletna cisza. Gospodarz witał gości przy stole, potem powiedział coś o Bożym Narodzeniu i tradycji. Wyraził radość, że wszyscy razem będą świętować i miał nadzieję, że wydarzenia ostatnich tygodni, nie popsują nastroju.

Komu nie popsują? Zastanawiał się Ole, postanowił jednak, że teraz będzie się tylko rozkoszował tym, co się wokół dzieje i zbyt wiele nie rozmyślał.

## Rozdział 15

Góry tonęły w ciemnościach, kiedy kościelne dzwony zaczęły wzywać na nabożeństwo. Miękki śnieg trochę tłumił dźwięki, mimo to słyszano je daleko w całej dolinie.

Wszelka praca została zakończona. W okolicznych dworach pachniało czystością, a spichlerze i strychy były wspaniale zaopatrzone. Kościelne nabożeństwo zapoczątkowało Boże Narodzenie w Hemsedal, parafianie siedzieli ciasno obok siebie w ławach. Simen i Mari też siedzieli blisko siebie, Simen po omacku odnalazł rękę Mari i mocno uściśnął. Cieszyli się oboje na święta w Rudningen, a chociaż dwór nie jest ich własnością, czuli, że są w domu. Rodzina Mari przyjechała z Al, wszystko było gotowe do świętowania. A jednak czegoś brakowało.

Mari pochyliła się w stronę Simena:

- Tak tęsknię za Hannah i Olem - wyszeptowała i głos jej się wyraźnie załamał.

Simen odczuwał to samo. To pierwsze święta w domu u podnóża góry obchodzone bez gospodyni i gospodarza.

- Winni jesteśmy wielką wdzięczność naszemu stwórcy. Powinniśmy wypełniać jego przykazania! - wołał pastor.

Mari pomyślała, że ona winna jest oddać Hannah i Olemu zadbany dwór, kiedy wrócą do domu. Bo oni chyba wrócą? Czasami pojawiało się zwątpienie, ale odsuwała je od siebie. Hannah i Ole mają się w Danii dobrze. Sama przecież namawiała ich do wyjazdu. Po tym, co przeszli w ostatnim roku! Na myśl o tym Mari mocniej ścisnęła rękę Simena.

A ile pieniędzy Hannah przysłała na wypadek, gdyby

czegoś zabrakło, surowo przykazując, żeby w święta na niczym im nie zbywało.

*Zapalcie świece, jedzcie placki, pijcie dużo piwa. Korzystajcie z najlepszej pościeli i pamiętajcie, żeby we wszystkich pokojach przez całe święta było ciepło* - pisała w ostatnim liście.

Wstali razem z wszystkimi i przyjęli błogosławieństwo. Boże Narodzenie się rozpoczęło. Na dworze opary z końskich oddechów białały pod gwiazdami. Kiedy Simen miał już cmoknąć z konia, podeszła do nich jakaś ciemna postać i wyciągnęła rękę.

- Chciałem tylko życzyć wesołych świąt - powiedział lensman. - Co tam słyszeć w Rudningen?

- Dziękuję, w porządku. - Simen potrząsnął ręką lensmana i ujął lejce. - Rodzina do nas przyjechała, spodziewamy się miłych świąt.

- Hm, tak, no tak - mruknął Ingvar. - Macie jakieś wiadomości od gospodyni?

Po ciemku nie widział oczu młodych, ale dostrzegł niepokój w głosie Mari, gdy odpowiedziała:

- O tak. Dba o nas jak może i pisuje często. W święta będzie nam jej bardzo brakowało.

Chwilę milczeli, nim lensman wyprostował się, by iść dalej.

- Chyba nie tylko wam - powiedział i znikł w ciemnościach.

Jak nakazuje tradycja, przed posiłkiem Simen „prze-czytał” z Biblii przeznaczoną na święta ewangelię. Trzymając przed sobą książkę otwartą na właściwej stronie, recytował opowieść, której kiedyś nauczył się na pamięć. I trzeba przyznać, że dużo nie zapomniał.

Mari, posłuszna napomnieniom Hannah, zapaliła w ten wieczór wiele świec. Drewniane ściany mieniły się w ciepłym blasku, a izba w Rudningen stała się bardzo przytulna.

Rozpalili też ogień w kominku, drwa płonęły z trzaskiem a po domu roznosił się zapach górskiej brzozy.

Było ich przy stole ośmioro, wszyscy czuli się w Rudningen, jak u siebie. I żadna świeca nie zgasła przed północą. To dobry znak.

Na drugim krańcu wsi siedział samotny mężczyzna i wpatrywał się w ogień na palenisku.

W dużej izbie paliły się dwie świece i lampa, ale i tak w kątach zalegał mrok. Cisza była aż gęsta. Mężczyzna zjadł posiłek przygotowany mu przez Oline, ale bez radości. Wciąż dolewał sobie piwa i w końcu się upił. Na smutno.

Nie ma nijakiego sensu tkwić tak samotnie rok za rokiem, rozmyślał, a oczyma duszy widział pewną ciepłą kobietą twarz i szczery uśmiech. Ale pojawiało się też inne oblicze. Wykrzywione bólem i wstrętem, ściągnięte, o zimnych oczach. I to on osobiście spowodował ten grymas. Niech to diabli! Że też nie umiał się opanować! Teraz musi się uciekać do grózb, żeby znowu ją spotkać. Poczł bolesny skurecz w żołądku. A co będzie, jeśli ona zlekceważy wezwanie i nigdy więcej tutaj nie wróci? Nie wolno do tego dopuścić! Musi ją zobaczyć. Poprosić o wybaczenie, zaopiekować się nią, być czułym i dobrym dla Hannah, która tyle przeżyła. Będzie walczył, by odzyskać jej zaufanie, ale najpierw ona musi tu wrócić. Im dłużej myślał o Hannah, tym bardziej się bał, że nie wróci. Szczere mówiąc, wcale nie musi składać nowych wyjaśnień. Sprawa już dawno została przypieczętowana, ale to jest jedyny sposób, by skłonić ją do rozmowy. Jeśli się tu pojawi, to z resztą on sobie poradzi.

Zrobiło się późno, a jego strach i niepokój wciąż narastały.

Jak obchodzą Boże Narodzenie w Danii? zastanawiał się. Domyślał się, że Hannah pochodzi ze szlacheckiego domu, więc pewnie dzisiaj wieczorem znajduje się w in-

nym otoczeniu niż ta jego izba. Z gardła Ingvara wydobył się nieprzyjemny śmiech i odbijał się od ścian.

A może powinien napisać wezwanie? Może to uzmysłowi jej powagę sytuacji? Z pewnością nie będzie chciała sprzeciwiać się prawu i zasadom.

No i przekonał sam siebie, w nowym roku Hannah powinna dostać uprzejme wezwanie na przesłuchania.

Zdecydowanym krokiem podszedł do sekretarzyka, w którym trzymał przybory do pisania. Równie dobrze może napisać od razu. Będzie to miał za sobą. Zaczeka trochę z wysłaniem, ale napisze teraz. To najlepsze rozwiązanie.

Tak więc w tę wigilijną noc wiejski lensman w Hem-sedal siedział i pisał list do ukochanej, choć w jego słowach nie było miłości. Kaligrafował najpiękniej, jak umiał, wypowiadał się w uroczystym tonie.

Teraz to ona się zjawi na pewno. Niech no tylko dostanie list. Bo jak nie, to lensman nie ma jej więcej czym straszyc. Nie posiada takiej władzy, by posłać po nią umyślnych, może jedynie wyrażać życzenie kolejnego przesłuchania.

Resztę nocy przespał niespokojnie, śniła mu się wielka lawina, która zniosła dwór lensmana w Gol, i że po tym on sam stracił pracę. Jako wiejski biedak, musiał zebrać po dworach, by jakoś przeżyć, ale od jednego dworu trzymał się z daleka. Spocony, z bólem w sercu, błąkał się we śnie, jakby czegoś szukał. Nie wiedział tylko czego.

W trzecim tygodniu po nowym roku wysłał list na południe. Na kopercie znajdowała się pieczęć lensmana, list został włożony do specjalnego worka.

Poczta zagraniczna.

## Rozdział 16

Wigilijny wieczór minął spokojnie, a świąteczne dni pełne były radości i towarzyskich spotkań. Rodzina spędzała dużo czasu razem, ale Hannah i Alice starały się nie zostawać ze sobą sam na sam. Hannah źle się czuła pod badawczymi spojrzeniami, poza tym była rozczarowana, że tamta nigdy nie pyta o jej zdrowie. Przecież wymaga tego podstawowa uprzejmość.

Przed nowym rokiem w Sorholm odbyły się trzy duże przyjęcia, na których Hannah i Ole budzili wielkie zainteresowanie.

Przyjaźń Hannah z Flemmingiem stała się po jej chorobie bliższa i dawała większe poczucie bezpieczeństwa, dobrze było mieć kogoś, na kim można się wesprzeć. Bała się jednak ulegać uczuciom, dopóki sama sobie nie odpowie na wszystkie pytania.

Podczas ostatniego przyjęcia podeszła do niej jakaś pani i poprosiła o chwilę rozmowy. Była to właścicielka dworu, który podobno miał zostać sprzedany. Hannah poprosiła ją do biblioteki.

- Służę pani - zaczęła.

Tamta wahała się.

- Nie jestem pewna, czy powinnam o tym mówić, ale chyba lepiej, żeby pani wiedziała. - Rozmówczyni nerwowo skubała jedwabną chusteczkę. - Widzi pani, ja dorastałam razem z Alice - wyznała w końcu. - Byłyśmy przyjaciółkami. Przez wiele lat... ale potem ona zaczęła się zmieniać.

Przerwała, nasłuchując.

- Naprawdę za drzwiami nikogo nie ma?

Hannah zaprzeczyła z uśmiechem.

- Poza tym są bardzo grube, nawet pies by nic nie usłyszał - roześmiała się.

- Dobrze, Alice z rodzicami zaczęła coraz częściej wyjeżdżać do Niemiec, my obie oddaliśmy się od siebie. Widywałyśmy się rzadko, a jeśli już, to prowadziłyśmy zdawkowe rozmowy. Wreszcie doszło do epizodu, po którym ja nie chciałam jej więcej widzieć, a samo zdarzenie do dziś wspominam jako koszmar. Otóż pewnego wieczoru byłam z wizytą u Alice, a następnego dnia oni odkryli, że z małego saloniku zniknęła kosztowna srebrna szkatułka. No i, żeby nie przedłużać, powiem tylko, że Alice oskarżyła o kradzież mnie.

Hannah wciąż milczała. Kiwała tylko od czasu do czasu głową.

- Wyobraża sobie pani, jakie to upokorzenie mieć opinię złodziejki w tak młodym wieku?

- To rzeczywiście przykre - westchnęła Hannah.

- Mogę panią zapewnić, że bardzo. Straciłam wszystkich przyjaciół. Przeszto mnie zapraszać na przyjęcia i bale, musiałam siedzieć w domu. A jak się gdzieś pokażałam, to wszyscy się na mnie gapili, jakby chcieli powiedzieć: dobrze wiemy, coś ty za jedna. Niech ci się nie wydaje, że będziemy się z tobą zadawać. Płakałam po nocach, schudłam, z nikim się nie widywałam. Rodzice, którzy potraktowali sprawę bardzo poważnie, musieli mi w końcu uwierzyć. Ja przecież nie wzięłam szkatułki! - Pani westchnęła. - Dwa lata później moi rodzice, całkiem przypadkowo, dowiedzieli się, że szkatułkę znaleziono. Matka Alice odkryła ją w pokoju córki i uznała, że sprawa jest wyjaśniona.

- Ale pani nie dostała żadnego zadośćuczynienia, prawda? - spytała Hannah.

- Otóż to. Całą historię puszczono w niepamięć, ale ja nigdy z pomówień oczyszczona nie zostałam.

- Tylko dlaczego pani mi to wszystko mówi? - Hannah przyglądała się rozmówczyni z zainteresowaniem.

- Sama nie wiem, mam niejasne poczucie, że pani może się to przydać. Kilka lat przed tym, zanim Alice wyszła za mąż za Madsa, była wielka afera, bo próbowała wyskoczyć z okna na strychu w domu rodziców. Mówiono wtedy, że dostała od niemieckiego doktora jakieś lekarstwo, którego nie tolerowała. Stawała się po nim nieobliczalna.

W pokoju zaległa cisza.

- Minęło tyle lat - westchnęła Hannah.

- Wiem, ale plotki nigdy całkiem nie ustały.

- Podobnie jak plotki o pani? - Hannah zastanawiała się, czy to nie jest ze strony tej kobiety forma zemsty. Przyjrzała jej się, ale twarz tamtej była otwarta i szczerą. Hannah poczuła się zmęczona. Jeszcze nie doszła do siebie po chorobie, powinna dużo odpoczywać.

- No a co się mówi o Alice? - spytała.

- Że ona wciąż ma kontakty w Niemczech. I że okresami sprawia wrażenie nieobliczalnej...

Pani wzruszyła ramionami.

- No cóż, pewnie głupio z mojej strony, że o tym opowiadam, mam nadzieję, że pani mi wybaczy. - Wstała. - Dziękuję, że zechciała mnie pani wysłuchać. Proszę o wszystkim zapomnieć, jeśli dojdzie pani do wniosku, że to pani nie dotyczy.

- Jeszcze jedno - zatrzymała ją Hannah. - Dlaczego ona zaprasza panią na świąteczne przyjęcia tutaj w S0rholm?

- Dlatego, że jestem żoną mojego męża.

Nowy rok przyszedł z mrozem i nieprzyjemną pogodą. Rzadko wychodzono z domu i Hannah cieszyła się, że zabrała ze sobą pracę - haftowanie ludowego stroju z Hemsedal. Mogła siedzieć w spokoju z robotą i rozmysłać.

Jej ulubionym miejscem był jeden z saloników z wido-

kiem na dziedziniec. Parapet okienny był tu szeroki, w kształcie ławki z wyściełanym miejscem do siedzenia. Hannah chętnie z niego korzystała, opierała się plecami o ścianę. Robiła to jednak tylko, kiedy miała pewność, że jest sama. Alice, która ją kilka razy zastała na tym parapiecie, dała do zrozumienia, że właścicielce majątku taka pozycja nie przystoi.

Zdążyła już poznać większość zakątków w domu i innych zabudowaniach. Zbadała piwnice i wszystkie zasnuwane pajęczyną tamtejsze schowki. Znalazła głównie butelki, starą uprząż, porzucane naczynia i mnóstwo mysich odchodów. Z wyjątkiem części piwnicy, pod kuchnią. Tam było sucho i dużo miejsca na zimowe zapasy. Przygotowywanie jedzenia to ważna część funkcjonowania gospodarstwa. Ona się zresztą do tego nie wtrąca, zarządzanie posiadłością pozostawiała Madsowi.

Pozostało jeszcze tylko jedno miejsce, którego nie zbadała, mianowicie strych.

Hannah siedziała w swojej ulubionej pozycji na parapiecie i wyglądała na zalany deszczem dziedziniec. Szare, ciężkie chmury wisiały ostatnio nad światem, zdała sobie sprawę, że tęskni za bielą dróg w dolinie, za świerkami w śnieżnych czapach. To prawda, że tam jest zimno, że życie w górach wymaga siły i hartu, ale w tej szarości dni też nie są łatwe. Biały krajobraz jest otwarty i radosny. Szary - zamknięty i przygnębiający.

Zapukano do drzwi i pokojówka przyniosła pocztę. Hannah odłożyła szyć i zaczęła przeglądać papiery. Choć nowiny z Norwegii docierały do niej mocno przedawnione, to jednak mogła śledzić, co się tam dzieje. Nagle dostrzegła kopertę, której by się nie spodziewała. Pieczęć lensmana - zorientowała się natychmiast, czego sprawa dotyczy. Ten człowiek naprawdę nie daje za wygraną.

Zerwała pieczęć i rozłożyła żółty arkusik. Tym razem w nagłówku nie było żadnej *Drogiej Hannah*

*Hannah Birgitte Sørholm, właścicielka Rudningen*

*Niniejszym pragnę przypomnieć, że Pani sprawa w związku z nagłą śmiercią Engebreta Rudningen nie została ostatecznie zbadana, i że do czasu jej wyjaśnienia Pani uważana jest za podejrzaną.*

*Podkreślam, że przypuszczalnie niczym to nie grozi, ale wzywa się Panią i zobowiązuje do złożenia wyjaśnień w sprawie przed upływem lata 1828.*

*Z wyrazami szacunku  
Ingvar Markegard  
Wiejski lensman*

Czytając, Hannah znalazła się z powrotem w Hemse-dal. Czuła, jak ostre kamyki wbijają się jej w plecy. Przypomniała sobie szorstkie ręce wdzierające się pod spódnice. Wtedy nie miała siły walczyć. Do oczu napłynęły łzy, kiedy pomyślała gdzie on jej to zrobił. Koło wielkiego głazu. W miejscu, które należało tylko do niej.

I co przy okazji sugerował? Dzieciobójstwo? Całe to wydarzenie bardzo ją przygnębiło. Ingvar, lensman, do którego miała takie zaufanie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stał się egoistycznym, przebiegłym, uciekającym się do pogroźek mężczyzną. Trudno powiedzieć, co on wie, a co tylko zgaduje, ale niebezpiecznie zbliżył się do prawdy.

Hannah właściwie nie ma się czego bać, ale nieprzyjemnie jej to ciążyło. Nie wątpiła, że ten człowiek byłby w stanie przysłać po nią ludzi, gdyby nie pojawiła się w dolinie, sprowadzić ją do Norwegii jako więźnia. Ale niedoczekanie!

Wstała, zebrała rzeczy i zdecydowanie ruszyła w stronę swojego pokoju. Czas napisać list. Rozpalał się w niej gniew. Czy Ingvar może żądać, by wróciła? Czy ona dawno temu nie złożyła już zeznań? Coś się tu nie zgadzało. To trzeba wyjaśnić.



Usiadła przy stole i przystąpiła do pisania. Udało jej się wyrazić między wierszami niedowierzenie co do sposobu, w jaki potraktował ją wiejski lensman z Hemsedal. Kiedy przeczytała cały list, była zadowolona. Teraz to tylko kwestia czasu.

*Do lensmana w Gol*, napisała starannie. Opieczętowała list i osobiście zaniósła go do pocztyliona. Zwierzchnik Ingvara odpowie na pytanie, zanim ona znowu wybierze się do Hemsedal.

Trzy dni później Hannah była gotowa do wyprawy na strych. Na piętrze usłyszała, że ktoś za nią idzie. Odwróciła się i zobaczyła Alice z tacą w rękach.

- A, tutaj jesteś - zawołała wesoło tamta. - Pomyślałam, że napijemy się razem herbaty. Ta ponura pogoda przyprawia mnie o szaleństwo - uśmiechnięta stała przed Hannah.

Z tej strony to ja już dawno uśmiechu nie widziałam, pomyślała Hannah z ironią, ale odwzajemniła uśmiech.

- To miło, tylko że ja postanowiłam wybrać się na strych. Alice zerknęła w górę schodów, nagle spięta. Hannah nie mogła tego nie zauważyć.

- Chętnie jednak najpierw trochę porozmawiam - wtrąciła pospiesznie.

Patrzyła, jak uśmiechnięta Alice nakrywa i ogarnął ją dziwny niepokój, choć nie wiedziała dlaczego. Coś z głębi pamięci usiłowało wydostać się naienne światło. Hannah z całych sił starała się to sobie przypomnieć. Niepokój się wzmacniał, próbowała szukać odpowiedzi w twarzy Alice.

- Spotkałam właścicielkę tego dworu z północy, jak to ona się nazywa? - Hannah, marszcząc czoło, patrzyła na Alice. - Ta, która była tu w święta na przyjęciu. Podobno znacie się z dzieciństwa?

Zielone oczy Alice stały się czujne.

- Ach, masz na myśli Charlotte. - Starała się mówić swobodnie.

- A no właśnie, mam cię od niej pozdrowić. Spotkałyśmy się u pocztyliona.

- U pocztyliona? - Alice mrugała pospiesznie. - Nie musisz osobiście nosić do niego listów!

- No pewnie, że nie - zgodziła się Hannah. - Ale miałam ochotę odetchnąć świeżym powietrzem, więc przy okazji zabrałam list.

- Bardzo proszę, częstuj się - Alice podsuwała jej tacę z ciasteczkami i Hannah wybrała najmniejsze. Właściwie nie chciało jej się jeść ani pić, ale z uprzejmości musiało wzięć.

To jakieś nieprzyjemne uczucie dławilo ją, nie pozwalając oddychać. Zaszło jej w ustach, na próżno starała się wydobyć to wspomnienie. Uniosła filiżankę do ust, by przepłukać zaschnięte gardło i nagle zamarła. Przypomniała sobie taką samą sytuację w bibliotece, przed Bożym Narodzeniem. To po tym spotkaniu z Alice tak ciężko zachorowała.

Ostrożnie odstawiła filiżankę. Nie tknęła herbaty.

- Nie smakuje ci? - Alice patrzyła na nią pytająco.

- Nie, nie. Po prostu trochę za gorąca. - Hannah szukała wyjścia z sytuacji, nie chciała budzić podejrzeń. Może jest przewrażliwiona, ale postanowiła, że nie będzie jeść ani pić. A to małe ciasteczko nie może jej zaszkodzić.

- Utrzymywałyście z Charlottą przez cały czas kontakt? Hannah musiała zmienić temat.

Alice wierciła się na krześle, ale jednocześnie uśmiechała rozbajająco.

- Nie, dość dawno straciłyśmy kontakt. Po prostu wyrosłyśmy z siebie nawzajem, jak to bywa w takim wieku.

- Mhm - mruknęła Hannah. - Twój rodzice mieszkali blisko niemieckiej granicy. Mieliście jakichś znajomych w tym kraju? - Starała się, żeby pytanie brzmiało naturalnie, ale Alice natychmiast zmrużyła oczy i przyglądała jej się uważnie.

- Dlaczego pytasz? Czy Charlotte coś powiedziała?

- Nie, zresztą zamieniłyśmy tylko parę słów. Pomyśla-

łam po prostu, że byłoby ciekawe, gdybyś opowiedziała o Niemczech.

Alice odprężyła się trochę, ale nie do końca. Wzrok miała rozbiegany, w końcu znowu utkwiała go w Hannah.

- Tak, jeździliśmy często z rodzicami za granicę. Mój ojciec handlował materiałami obiciowymi do mebli i miał w Niemczech dobre kontakty. To były zawsze ciekawe podróże. Ale teraz wypij herbatę, bo ci całkiem wystygnie.

Hannah ujęła filiżankę. Co robić? Napić się trochę? Nie, znowu widziała przed sobą twarz Alice wtedy, w bibliotece. Mowy nie ma o żadnym picu.

Nagle na dworze rozległy się wołania i krzyki, obie kobiety podeszły do okna. Na dziedziniec zajeżdżały trzy zaprzęgnięte w konie powozy pełne mężczyzn. Miejsco- wi chłopcy stajenni już wybiegli, żeby przyjąć gości.

- Ach, to znajomi Madsa. Koledzy ze studiów, którzy wybierają się... ech... Alice roześmiała się dziwnie - do Niemiec. Muszę iść się przywitać, chociaż, szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że przyjadą dopiero jutro.

- Idź, ja wypiję tu herbatę, a potem odniosę tacę do kuchni.

Alice gwałtownym ruchem zebrała naczynia, jakby nie słyszała słów Hannah.

- Teraz herbata jest zupełnie zimna, więc równie dobrze ja mogę to odnieść.

Najwyraźniej ulżyło jej, że sama może zebrać naczynia, pomyślała Hannah. Niepokój, dotychczas nieokreślony, przemienił się w pewność. Trzeba się mieć na baczności.

## Rozdział 17

Hannah uznała, że właściwie to dobrze, iż Alice będzie przez jakiś czas zajęta. Chciała móc poruszać się po strychu swobodnie, bez obawy, że ktoś ją zaskoczy. Najbardziej nie chciała, by jej przeszkadzano, gdy będzie pogrążona we wspomnieniach o mamie i ojcu.

Przekręciła klucz i pchnęła drzwi. Zawiasy nawet nie skrzypnęły, jak się spodziewała. Musiały być świeżo naoliwione.

Chłodny przeciąg uderzył w nią, niosąc dobrze znany zapach starej skóry i zakurzonych mebli.

Od czego zacząć? I po co tak naprawdę tu przysłała? Hannah nie znajdowała odpowiedzi, ostrożnie szła przez ciemne pomieszczenie.

Pod ścianą piętrzyły się stare taborety, niegdyś obite skórą, teraz kompletnie zniszczone. Nieco dalej stał okrągły mahoniowy stół na krzywych nogach. Hannah przesunęła palcem po blacie i zauważyła, że pokryte politurą drewno wciąż błyszczy.

Mnóstwo zniszczonych mebli wypełniało strych tak, że można było się poruszać tylko wąskim przejściem pośrodku. Nieco dalej przestrzeń została zabudowana, wydzielono kilka mniejszych pomieszczeń. Podeszła bliżej i stwierdziła, że są to niewielkie komórki z drzwiami. Uchyliła pierwsze z brzegu, ale natychmiast odskoczyła. Wewnątrz było pełno kurzu, na ścianach umieszczono półki, stało na nich stało mnóstwo pustych kubków, doniczek i szklanek.

Poszła dalej, teraz znajdowała się mniej więcej nad

środkową częścią domu. W następnej komórce znalazła zrzucone na stos podróżne torby i walizki. Ściągnęła z góry jedną z nich, żeby się przekonać, czy czegoś w niej nie ma. Na torbach były jakieś wyblakłe nalepki, ale napisów nie udało się odczytać.

Kolejne pomieszczenie okazało się większe niż dwa poprzednie. Hannah otworzyła drzwi i stanęła bez ruchu. Zobaczyła coś, co natychmiast rozpoznała. Oczywiście wszędzie było pełno kurzu i pajęczyny, nie miała jednak wątpliwości, że to kufer podróżny. Taki sam, jaki ma w domu, w swoim dworze w Hemsedal.

Ostrożnie odkurzyła wieko, zobaczyła na nim kolorowe róże splecione z liśćmi akantu. Malowidło zblakło wprawdzie, ale w dziennym świetle na pewno będzie wyraźniejsze.

W zamku tkwił klucz, metalowe okucia pociemniały.

Z zapałem uklękła przy meblu i starannie go oczyściła. Teraz zobaczyła, że znajduje się też na nim data. Próbowała odczytać, miała wrażenie, że chodzi o rok 1713, ale może to tylko działanie wyobraźni. Sprawdziła, czy zdoła podnieść ciężkie wieko, ale ono ani drgnęło. Kręciła kluczem we wszystkie strony i nic.

Trudno, później sprowadzi pomoc. Musi wiedzieć, co zostało w tej skrzyni ukryte.

Hannah siedziała na podłodze i rozmyślała o przeszłości. Widziała znowu łagodną twarz matki i jej promienny uśmiech, kiedy spoglądała na ojca. Nagle zdała sobie sprawę, że rodzice musieli się bardzo kochać. Dla ojca śmierć matki była wielką stratą. Przypomniała sobie własny żal i ucieczkę od świata. To chyba też nie pomagało ojcu w przeżywaniu żałoby. Potem wyjechała do Hemsedal, dla ojca była to w jakimś sensie kolejna strata, choć przecież zamierzała wrócić i razem z nim zarządzać posiadłością. Hannah wstała. Teraz rzeczy mamy zostały wyrzuczone na strych, ale ona zadba, żeby skrzynię jutro zniesiono na dół.

Po omacku wzięła niewielką skórzaną torbę i ze zdumieniem stwierdziła, że znajduje się w niej paczka listów starannie przewiązanych jedwabną wstążką. Wyjęła pierwszą z góry kopertę i przeczytała:

*Dla Pedera z Sorholm.*

Kolejna koperta zaadresowana była tym samym piśmem. Z mieszanymi uczuciami wyjęła złożony arkusik. Czy ma prawo czytać cudze prywatne listy? Pospieszenie zerknęła na ostatnią linijkę. Starannym kobiecym piśmem napisano tam: *Od twojej kochającej i wiernej Birgit.*

Hannah pospiesznie złożyła list i umieściła z powrotem w kopercie. Miała przed sobą miłą korespondencję rodziców. Matka była bardzo inteligentną osobą, sama zadbała, by opanować sztukę pisania. Hannah domyślała się, że musiała nocą na to przeznaczać. W domu, w którym dorastała, z pewnością nie kupowano papieru ani przyborów do pisania, ona jednak osiągnęła cel. Chociaż w ciągu dnia musiała pracować, to wieczory poświęcała na naukę i potajemne czytanie pożyczanych książek. Hannah wiedziała o tym od samej matki i od ciotek w Hemsedal.

Pomyślała teraz, jak dobrze być córką takiej silnej kobiety.

Wciąż się zastanawiała, czy ma prawo grzebać w uczuciowym życiu rodziców? I czy w ogóle tego pragnie? Z jednej strony powstrzymywał ją szacunek dla nich, z drugiej zaś chciała o nich wiedzieć jak najwięcej. Tylko co jej przyjdzie z takiego szukania w przeszłości ludzi dawno umarłych? Zachowała o ojcu i matce jedynie dobre wspomnienia, dziecięcy podziw dla ich życia. I niech tak zostanie.

Spokojnie zamknęła torbę i odstawiła na miejsce.

Kiedy znowu ruszyła w stronę wyjścia, płomień lampy zaczął się chybotać, jakby pod wpływem silnego przeciągu. Rozejrzała się wokół i zaczęła nasłuchiwać.

Nie, znikąd żadnych dźwięków. Zastanawiała się, czy nie zakończyć dzisiejszych oględzin i nie zostawić reszty strychu na inną okazję, mimo to szła naprzód. Uchyliła drzwiczki i zobaczyła setki starych książek, murszejących

pod dachem. W jednej z komórek spostrzegła mnóstwo przedmiotów ze srebra, porzuconych w drewnianej skrzyni. Gdyby nie wzięła do ręki wysokiego trójramiennego świecznika, mogłaby pomyśleć, że to jakiś złom. Srebro całkiem szerniało, nosiło ślady działania wody. Były tu misy i kubki, tace i inne naczynia, wysokie kandelabry i małe buteleczki na pachnidła. To straszne, że wszystko zostało po prostu wyrzucone, pomyślała. Jeszcze jedna sprawa, z którą jutro będzie trzeba zrobić porządek.

Zostało już tylko jedno pomieszczenie i otworzyła je bez wielkiego zainteresowania. Dziwny zapach uderzył w nozdrza - miód, kamfora i przyprawy mieszały się z dobrze znaną wonią kurzu. Natychmiast spostrzegła, że podłoga jest tu czystsza niż w innych komórkach, powietrze bardziej świeże, a wnętrze przestronniejsze.

Jedna ze ścian została zabudowana półkami, pozostałe trzy pełne były kołków i wieszaków przybitych na różnych wysokościach. Wisiały na nich wiązki suszonych roślin. Na pierwszy rzut oka wyglądało to całkiem zwyczajnie, ale kiedy podeszła bliżej, odkryła, że do suchych kwiatów przyczepiono małe karteczki. *Pokrzywy, Koper włoski, Kminek, Nagietki* - odczytywała. To najwyraźniej zbiór ziołowych przypraw.

Zorientowała się, że te zioła to nie żadne zapomniane zapasy z przeszłości, że ktoś je niedawno zebrał i z pewnością stosuje. Może kucharki używają tego pomieszczenia, bo jak się lepiej zastanowić, miejsce świetnie nadaje się do suszenia - przewiewne, ciemne, suche. Oświetliła kolejne ściany. *Farbownik lekarski, Przywrotnik, Tatarak* - Próbowała sobie przypomnieć, jak się te rośliny nazywają w Norwegii. Ciotki z Hemsedal trochę ją o ziołach nauczyły, choć nigdy nie potrafiła robić mikstur ani mieszanek.

Teraz stało się jasne, że ma przed sobą zioła lecznicze, nie tylko przyprawy. Taki przywrotnik na przykład - sama go kiedyś stosowała na kobiece dolegliwości.

Szła dalej. Niektóre nazwy zapisano tylko po łacinie lub

w języku, którego nie znała. W kącie pod ukośną ścianą wydzielono miejsce na małe pęczki i skórzane woreczki.

Hannah wzięła jeden i rozwiązała sznurek. W środku znajdował się starannie złożony szary papier, a w nim drobno zmielony proszek. Pachniał cierpko, ale nic nie wskazywało, co to może być. Odłożyła woreczek na miejsce, pomacała kolejny. Tam mogło się znajdować pokruszone ziele. Do niektórych woreczków też przyczepiono kartki: *Datura Stramonium, Taxus baccata, Lonicera xylosteum, Colchicum autumnale*. Dwa ostatnie woreczki ktoś musiał niedawno otwierać, bo nie było na nich kurzu. Nazwy nic jej nie mówiły, ciekawe tylko do kogo należy ten zbiór.

Przy drzwiach stała komoda z mnóstwem szufladek. Na nich też tu i tam znajdowały się etykiety: *Ostrożnie. Mieszanki. Do użytku zewnętrznego. Nie wypróbowane. Zachować ostrożność.*

Górna szuflada zawierała wiele buteleczek z jakąś cieczą, prawie nie oznakowanych. Były na nich tylko dziwne krzyżyki.

W dolnej szufladzie odkryła i buteleczki z płynem, i proszki. Znajdowały się na nich te same niezrozumiałe krzyżyki, tylko na jednej buteleczce był jakiś niewyraźny napis: *Krople ars...* - pozostałe litery wymazano.

Hannah zamknęła szuflady i oparła się o ścianę. W normalnej sytuacji takie pomieszczenie wzbudziłoby w niej zachwyt i ciekawość. Tu jednak ogarniało ją poczucie grozy. Na komodzie stały trzy stare wagi, wiele maleńkich łyżeczek na długich trzonkach zebrano w kubku, w blasku lampy mienił się wielki mosiężny moździerz. Wszystko świadczyło, że te przedmioty są w stałym użytku. Hannah zadrzała, poczuła lodowaty chłód na plecach. Pragnęła jak najszybciej stąd wyjść.

Nagle krew zastygła jej w żyłach, krzyknęła przerażona.

Starała się nie wypuścić lampy z rąk, wpatrywała się w postać na progu.

Alice, nieporuszona, zagradzała jej przejście, a zielone oczy mieniły się złowieszczo.

- Co to, przestraszyłam cię? Głos był cichy, ale tu, pod niskim dachem, brzmiał groźnie.

- No właściwie tak. Nie słyszałam, że przyszedłeś. - Hannah usiłowała kontrolować słowa, uśmiechała się, jakby nigdy nic. - Kto używa tego pomieszczenia? - Pytała, by coś mówić, bo przecież znała już odpowiedź.

- Och, to tylko moja mała pracownia - odparła Alice z uśmiechem, który nie obejmował oczu. - Podoba ci się? Hannah zmusiła się do potwierdzenia.

- Owszem, przypomina mi komórkę u nas w domu, gdzie suszymy zioła na kuchenny użytek. Ale moje zbiory w Hemsedal z tym nie mogą się równać.

- Naprawdę? - Alice weszła do środka, biała smuga światła wpadła przez drzwi.

Nastrój nieco zelżał, ale Hannah wciąż była jak sparaliżowana.

- Sama zbierałaś te zioła? - zaczęła myśleć praktycznie. Chciała zdobyć jak najwięcej informacji, ale nie mogła wypytować zbyt natrętnie.

- Przeważnie tak. - Alice nie spuszczała wzroku z Hannah. - Znalazłaś coś ciekawego?

Hannah postanowiła grać w otwarte karty.

- Wygląda na to, że masz tu porządek - zaczęła. - Te etykietyki i w ogóle. To bezpieczne przy tak bogatych zbiorach. Ale zagłądałam też do szuflad i tam jest chyba gorzej. Jak potrafisz zapamiętać, co masz w której flaszczyce?

- To moja mała tajemnica. Liczba krzyżyków mówi mi, co jest w środku. Inni nie muszą tego wiedzieć.

- No pewnie - rzekła Hannah swobodnie. - To mikstury na kaszel i mieszanki, prawda? Najważniejsze, że ty sama wiesz, jak je stosować.

Miała nadzieję, że Alice to uspokoi i przestanie ją tak podejrzliwie obserwować.

- Wrócimy na dół? Porządnie zmarzłam. - Hannah ruszyła ku wąskim drzwiom.

Alice natychmiast zastąpiła jej drogę.

- Chyba się nie boisz?

- Czego miałabym się bać? - spytała Hannah, jakby nie rozumiała. Ale pod maską spokoju, serce tłukło się jak szalone, paraliżował ją lodowaty strach, że zaraz może się stać coś złego. Spokojnie, panuj nad sobą, powtarzała w myślach.

- Mnie. Moich medykamentów. I... tego strychu - uśmiech Alice wyglądał teraz po prostu chorobliwie.

- A mam do tego powody? - Hannah czuła, że wpada w panikę. Jest oczywiste, że ta zielonooka kobieta nie ma przyjaznych zamiarów.

Alice roześmiała się. Głęboko, nieprzyjemnie.

- Spójrz no tutaj, coś ci pokażę. - Otworzyła środkową szufladę i wyjęła papierową torebkę z jasnoniebieskim proszkiem. - Tego... tego powinnaś się wystrzegać. W tym mianowicie kryje się tajemnica mojej pięknej cery.

Wprawnym ruchem zatrzęsnęła szufladę, otwierając równocześnie drugą. Nim Hannah zdążyła się zorientować, Alice wymachiwała jej przed nosem buteleczką z napisem: *Krople ars.,.*

- A tu proszek przemienił się w krople. Trudno uwierzyć, prawda? - Alice znowu się roześmiała. Krótko, ostro, lodowato.

Hannah coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że tamta jest nieobliczalna, przypomniała jej się rozmowa z Charlotte. To ona przed czymś takim ją ostrzegała? Najwyższy czas, żeby się stąd wynosić.

- Chętnie bym posłuchała twoich opowieści o ziołach, Alice, ale jestem po prostu sztywna z zimna. Muszę wrócić na dół i trochę się rozgrzać.

- Nie wypuszczę cię, dopóki nie spróbujesz kilku moich specjalności. - Alice patrzyła na Hannah poważnie. - Widzisz, to dla mnie ważne, żebyś spróbowała, a nie wciąż wylewała herbatę, bo wystygła.

Hannah podniosła głowę i rzekła stanowczo: - Nie, dziękuję, nie życzę sobie próbować twoich mieszanek, Alice. Chcę stąd wyjść i to natychmiast.

- No to spróbuj! - Alice zachowywała się jak dziecko. Obiema rękami opierała się o futrynę, zagradzała wyjście.

Hannah przez cały czas bała się o lampę. Byłaby katastrofa, gdyby zaprószyły ogień.

Położyła Alice rękę na piersi i z całej siły napierała:

- Bądź tak dobra i odsuń się.

Opór był stanowczy, Hannah napierała mocniej, ale bez powodzenia. Mroczny strych budził grozę. Zapach ziół i miedykamentów wywoływał mdłości. Strach przed Alice doprowadzał Hannah do rozpacz. Dlaczego, u licha, przyszła tu sama? Przecież mogła poprosić Olego, by jej towarzyszył. Lampa rzucała upiorne cienie na ściany, poza tym było ciemno. Pozostanie zagadką, jak Alice tu trafiła bez światła.

Hannah pchnęła ją po raz ostatni, ale tak mocno, że tamta się zatoczyła. Wtedy ona wymknęła się z pomieszczenia i biegła wąskim przejściem tak szybko, jak mogła, ale musiała uważać, żeby lampa nie zgasła. Za sobą słyszała kroki, Alice w każdej chwili mogła ją znowu dopaść. Mimo że zielonooka kobieta kulała, poruszała się naprawdę szybko.

Hannah szukała bezpiecznego miejsca, na którym mogłaby postawić lampę. Jeśli Alice się na nią rzuci, powinna mieć swobodę działania, nie może wciąż myśleć o ogniu. Nagle poczuła się bardzo słaba, nie była w stanie walczyć. Nie potrafiła używać fizycznej siły. Czego właściwie ta Alice chce?

Odwróciła się, odstawiła lampę i czekała na prześladowczynię.

- Przestań, Alice!

Tamta posłuchała, zaskoczona.

- Czego ty ode mnie chcesz? Dlaczego mnie atakujesz?

Teraz Alice zbliżała się wolno. Mrużyła oczy, poruszała wargami, ale z jej ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Otaczał je głęboki mrok, a jaśniejszy krąg wokół lampy sprawiał, że strych wyglądał jeszcze bardziej przerażająco.

Alice dopadła do Hannah niczym kot i zacisnęła jej ręce na szyi.

- Rujnujesz nam życie. Żądasz czegoś, co dawno temu porzuciłaś, skupiasz na sobie uwagę wszystkich. Wszystkich! Wszyscy mężczyźni przy tobie zaczynają się ślinić. Okradasz mnie! Słyszysz? Kradniesz moje życie!

Hannah nie mogła oddychać. A więc to jednak zazdrość, pomyślała, próbując oderwać ręce Alice od swojej szyi.

Tamta jednak trzymała mocno, Hannah zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie z nią walczyć. Kolana się pod nią ugięły i opadła na ziemię.

I wtedy nagle przy drzwiach pojawiło się mdłe światło.

- Czy ktoś tu jest?

To Ole, jej chłopiec. Próbowwała wołać, ale nie była w stanie wydobyć głosu z gardła.

- Mamo, jesteś tu?

Hannah walczyła, by odpowiedzieć, ale Alice wciąż ją dusiła. Czarne punkciki tańczyły przed oczyma, chyba Ole był za daleko, żeby ją usłyszeć. Nie odchodź, nie odchodź! Ale to były tylko myśli.

Nagle Alice puściła ją i wstała.

Chwyciła lampę i zawołała:

- Tu jesteśmy! Czy to nas szukasz?

Oszołomiona Hannah podniosła się z ziemi i poszła za nią.

- Co się stało? - Ole przyglądał się matce badawczo. Włosy miała potargane, ubranie całe w kurzu. Guziki pod szyją porozpinane, czerwone plamy na policzkach budziły jego niepokój.

- Wszystko w porządku - zapewniła. - Sprawdziłam, co jest na strychu i znalazłam kufer podróżny twojej babci. Jutro zniemiemy go na dół.

Głos był ostry, zmieniony, ale mówiła swobodnie, idąc w stronę schodów. Na dole Alice natychmiast zniknęła niczym duch. W końcu matka i syn zostali sami.

- Dlaczego przyszedłeś na strych? - dziwiła się Hannah, uśmiechając się z wdzięcznością do syna. Miała ochotę rzucić mu się na szyję.

- Szedłem za Alice i widziałem, dokąd zmierza - wyjaśnił.

- A potem stwierdziłem, że ty gdzieś zniknęłaś. - Przyglądał się matce badawczo. - Pomyślałem więc, że nie zaszkodzi poszukać cię na strychu.

Ale tak naprawdę to Ole miał tego dnia wizję, widział matkę w ciemnym kącie, a nad nią groźny cień. Bardzo go to zaniepokoiło i przez cały dzień regularnie sprawdzał, co się z matką dzieje.

Hannah zastanawiała się teraz, ile może opowiedzieć Olemu. W końcu postanowiła poinformować go, co dzisiaj odkryła na strychu i powiedzieć o wściekłości Alice.

Bardzo spokojnie opisywała, co się stało.

- Prawdopodobnie Alice przeraziła się, że odkryłam jej niezwykle skład medykamentów, czy jak to nazwać - zakończyła.

Ole przez chwilę milczał.

- Czy Flemming o tym wie? - spytał w końcu.

- Trochę, ale o moich podejrzeniach nie - przyznała Hannah. - Szczerze mówiąc, obawiam się, że on mi nie wierzy.

Ole uśmiechnął się.

- On chciałby ci wierzyć, mamo. Jest w tobie po uszy zakochany, wszyscy to widzą. Z drugiej strony chce być lojalny wobec Madsa, a twoich uczuć wcale nie jest pewny - mówił dalej. - Czasami bywasz dla niego miła, ale kiedy indziej odpychająca. Ech, niełatwo jest biednemu doktorowi w tym domu.

Hannah milczała. Oto siedzi przed nią własny syn i ocenia jej postępowanie. W dodatku bardzo trafnie. Musiała przyznać chłopcu rację. Tylko, że ona bardzo potrzebuje bezwarunkowego wsparcia, a Flemming jest ostrożny. Słucha. Pociesza, ale nie opowiada się po żadnej ze stron, wzbrania się przed udzielaniem rad.

Hannah westchnęła.

- Jesteś bardzo bystry, synku. I pewnie masz rację - uśmiechnęła się. - Więc co byś ty poradził starej babie?

- No wiesz, starej babie! Chcesz żebym cię traktował jak

Barbo z Hemsedal? Ale mówiąc poważnie, to myślę, że mogłabyś go wypytać o zawartość tych buteleczek na strychu.

Teraz przypomniała sobie, że Ole chciał z nią rozmawiać. Spojrzała z ciekawością na wyrośniętego chłopca.

- Miałeś do mnie jakąś sprawę?

- Och, zastanawiałem się tylko, jak długo my tu zostaniemy - odparł trochę zakłopotany.

- Tęsknisz za domem?

- Właściwie to nie bardzo. Oczywiście brakuje mi naszego drewnianego domu, ale do powrotu jeszcze mi się nie spieszy. A pytam, bo dostałem propozycję, żebym lato spędził w Kopenhadze i pouczył się rachunkowości. - Z trudem ukrywał dumę.

- A kto ci to zaproponował? - Hannah była zdziwiona.

- Jeden znajomy nauczyciela historii, który pracuje w stolicy.

- Czy Mads o tym wie?

Ole przytaknął.

- To on mnie polecał. Mógłbym też poznać zasady funkcjonowania banku.

Z niepokojem patrzył na matkę. Chyba mu nie odmówi?

- Myślę, że nic nie powinno stanąć na przeszkodzie - poklepała syna po ramieniu. - Porozmawiam z Madsem.

Potem zastanawiała się przez chwilę.

- Ta decyzja nie jest uzależniona od tego, gdzie ja będę się znajdować. Możesz przecież zostać sam, gdybym postanowiła, że koniecznie muszę pojechać do Norwegii.

- Znowu przerwała na chwilę. - Może się okazać, że Mari i Simen potrzebują mojego towarzystwa.

Ole wstał i uściskał matkę.

- Obiecuj mi, że porozmawiasz z Madsem i że nigdy nie weźmiesz do ust nic, czego dotknął ten troll.

Roześmiali się niczym dobrzy koledzy.

Kiedy jednak Ole sobie poszedł, Hannah poczuła się bezgranicznie zmęczona dzisiejszymi wydarzeniami. Chciała położyć się do łóżka i nawet palcem nie ruszać.

## Rozdział 18

Przez trzy najbliższe dni Hannah widywała Alice tylko przy posiłkach. Czwartego wyjechała z Flemmingiem do Kopenhagi, wcześniej niż planowali. W powozie Flemming raz po raz spoglądał na ukochaną. Pragnął, by mu ufała, żeby była z niego dumna, gdyby musiał wyjechać za nią do Norwegii, to pojedzie. Podziwiał ją coraz bardziej, ale przecież nie może jej zmusić, żeby go kochała. Czasami miał wrażenie, że się od niego odsuwa, zastanawiał się nawet, czy to nie jest zamierzona gra. Odkąd się tu pojawiła jesienią, wciąż wybucha jakieś zamieszanie.

Ale nie. Kiedy patrzył na ciemne loki okalające jej twarz, nie mógł uwierzyć, że ona umyślnie stwarza te dramatyczne sytuacje.

Spojrzał jej w oczy.

- O czym tak rozmyśla moja królowa? - ujął rękę Hannah i ucisnął. - Nie patrz na mnie w ten sposób. Tak się cieszę, że będę mógł pokazać ci Kopenhagę, że będziemy spacerować, chodzić do restauracji. Hannah kocham cię tak bardzo, że aż mi to sprawia ból.

Ona przysunęła się, oparła o jego ramię i serdecznie pogłaskała dużą męską dłoń.

- A ja się trochę boję swoich uczuć, Flemming. Możesz dać mi więcej czasu?

Wzruszony objął ją i przytulił.

- Ile tylko chcesz, ale nikomu cię nie oddam.

Nagle coś spłoszyło konie. Powóz zakołysał się groźnie z boku na bok, woźnica z całych sił starał się przywrócić go do równowagi. Flemming przyciskał Hannah

do siebie. Konie poniosły, powóz przechylił się niebezpiecznie i woźnica stracił nad nim wszelką kontrolę. Jechali wciąż bardzo szybko, nieprzyjemnie byłoby wylądować teraz na kamienistej drodze.

Naraz jedno koło wpadło na kamień, gwałtownie podskoczyło, dyszel pękł, powozem zarzuciło, przewrócili się i wlecieli do rowu.

Słychać było trzask łamanego drewna i zgrzyt metalu, gdy ekwipaż orał ziemię. Hannah zakrywała rękami uszy. Czy to się nigdy nie skończy?

W końcu woźnica zdołał jakoś zatrzymać konie i zrobiło się cicho.

Bardzo cicho.

Flemming wciąż przyciskał do siebie Hannah i pytał:

- Nic ci się nie stało? Jesteś cała?

- Tak myślę - wymamrotała w odpowiedzi. Spojrzała na niego. Był blady, krew ciekła mu z rany na policzku.

- Wyjdźmy stąd - poprosiła. Ale to wcale nie było tak łatwe. Znaleźli się w potrzasku, wciśnięci między resztki powozu i połamane koła. Musieli czekać, aż ktoś ich uwolni.

- Nie wrócę do posiadłości, dopóki nie zobaczę Kopenhagi - oznajmiła Hannah. - Mowy nie ma!

Flemming roześmiał się.

Nadeszła już pomoc, ale ludzie potrzebowali czasu. Rozbitkom było niewygodnie, leżeli w dziwacznych pozycjach z unieruchomionymi nogami. Hannah dostała mdłości, bolała ją głowa. Marzła.

Kiedy nareszcie zostali uwolnieni, najpierw opatrzyła zranioną twarz Flemminga. Wystarczyło że stanęła na nogach, by poczuć się lepiej. Wkrótce znaleźli się pod dachem, w cieple.

- Dokładnie obejrzałem konie i powóz - informował ich zmartwiony woźnica. - Ktoś musiał połamać szprychy, nie widzę innego wytłumaczenia.



- A może doszło do tego przy upadku? - zastanawiała się Hannah.

Tamten jednak pokręcił głową.

- Nie wierzę. Wtedy uszkodzenia wyglądałyby inaczej.

- A co z końmi? - Hannah wciąż szukała odpowiedzi.

- Dlaczego się spłoszyły?

- Trudno orzec. Może powóz się przechylił, zaczął się kiwać i..

- Dobrze, dajmy temu na razie spokój. Flemming przecesał palcami jasne włosy. Zdobędziesz do jutra nowy powóz?

Woźnica przytaknął.

- Z tym nie będzie problemu.

- A konie?

- Konie są w niezłej formie. Spędzą noc w stajni, to się uspokoją.

Flemming uśmiechnął się zadowolony.

- W takim razie jutro jedziemy do Kopenhagi.

Hannah i Flemming długo siedzieli w milczeniu. Oboje próbowali znaleźć wyjaśnienie, dlaczego koła zostały zniszczone.

- Myślisz, że to też moja sprawka? - spytała Hannah całkiem poważnie.

Flemming drgnął. Mówiła cicho, ale słowa zdawały się dudnić.

- Jak możesz mówić coś takiego?

- A nie zastanawiałeś się, czy to nie ja jestem przyczyną wydarzeń ostatnich miesięcy? - Hannah patrzyła mu w oczy.

Flemming poczuł się niepewnie, ale nie unikał odpowiedzi.

- Owszem, przynaję, że miałem wątpliwości, ale tylko po pierwszym wypadku Alice z koniem. Boże drogi, a co miałem myśleć, skoro ona cię oskarżała? Teraz jednak nie wątpię, że nie miałaś z tym nic wspólnego. Uwierz mi!

Serce Hannah zabiło mocniej. Nareszcie potwierdził, że tak było. Może powinna więc mu zaufać?

- A gdybyś dostał małą buteleczkę ze słabo czytelną etykietą, na której mógłbyś odczytać tylko *Ars... krople* to co, twoim zdaniem, taka buteleczka mogłaby zawierać?

Flemming był zaskoczony pytaniem, ale nie zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Krople arsenikowe. Moim zdaniem w butelce znajdują się krople arsenikowe. - Kiwnął głową. - A dlaczego pytasz? - Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. - Arsenik to bardzo silna trucizna, zwykle nie przechowuje się tego w kuchennych szafach. Jeśli coś takiego masz, to pozwól, że będę się trzymał od ciebie z daleka - zakończył ze śmiechem.

No i Hannah opowiedziała o swojej wyprawie na strych.

Flemming słuchał z uwagą i bardzo był zainteresowany, kiedy doszła do opowieści o szufladach i wszystkich małych flaszeczkach.

- A do czego ów środek bywa używany? - zapytała Hannah na koniec.

- Arsenik stosuje się w różnych chorobach skóry. - Jako lekarstwo... - ostatnie słowa zawisły w powietrzu. - Chętnie bym zajrzał do tego pomieszczenia - rzekł. - To, co mówisz świadczy, że może się tam znajdować więcej interesujących rzeczy.

Myślał o Alice i Madsie. Zna tę rodzinę od wielu lat, ale dopiero ostatnio objął funkcję domowego lekarza. Jak się tak zastanawiał, to musiał przyznać, że Alice jest osobą o bardzo zmiennych nastrojach i sposobie bycia. Czasem bywa serdeczną i roześmianą gospodynią, a kiedy indziej milczącą, zamkniętą kobietą o mrocznym spojrzeniu.

Popatrzył na Hannah. Powinien był lepiej o nią dbać po tym zatruciu przed Bożym Narodzeniem. Przecież już wtedy podejrzewał Alice.

- Czy ona cię czymś nie częstowała?

Hannah przytuliła się do niego. Ciepło męskiego ciała uspokajało ją i podniecało.

- No właśnie, zapomniałam ci powiedzieć. Dwultrotnie zapraszała mnie na herbatę i ciastka. Całkiem nieoczekiwanie, ale zawsze była bardzo miła, roześmiana. Pierwszy raz to było wtedy, kiedy tak się rozchorowałam.

- Hannah! Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - trzymał ją mocno, co ją jeszcze bardziej podniecało.

- Zapomniałam o tym, dopiero ostatnio, kiedy znowu przysłała do mnie z herbatą i ciastem... nagle poczułam jakąś niechęć, nie wiedziałam dlaczego. No i gdy uniosłam filiżankę, przypomniałam sobie, że już kiedyś znajdowałam się w takiej samej sytuacji.

Zanim Flemming zdążył zapytać, rzekła pospiesznie:

- Ale bądź spokojny, ostatnio prawie nic do ust nie wzięłam. Zjawili się goście i ona musiała się nimi zająć.

Flemming tulił twarz do jej włosów, wchłaniał jej zapach. Obejmował dłońmi okrągłe piersi, potem wolno zsuwał ręce ku talii. Hannah wyciągnęła się na kanapie. Głowę położyła mu na kolanach i uniosła ręce.

- Wierzysz mi, Flemming?

- Najdroższa, oczywiście, że ci wierzę. I zapomnijmy na chwilę o Alice, cieszymy się, że wyszliśmy cało z wypadku.

Kiedy zaczął odpinać guziki jej bluzki, Hannah zapomniała o bolącej głowie.

Pieścił ją długo, a kiedy w końcu nagie ciała splotły się w uścisku, oboje odczuwali rozkosz niemal graniczącą z bólem. Nigdy przedtem nie byli sobie aż tak oddani, Hannah płakała ze szczęścia w ramionach ukochanego. Spełnienie było eksplozją radości, pragnęła, żeby ta chwila nie miała końca.

Teraz zmartwienia poszły w niepamięć, było jej tylko dobrze.

W stolicy przeżyli wiele niezapomnianych dni. Bawili się, jadali w znakomitych restauracjach, odwiedzali przyjaciół Flemminga. Hannah kwitła, była radosna i wolna. On zaś troskliwy, czuły i opiekuńczy. Czy odważy się po-

łączyć z nim na zawsze? Tak bardzo pragnęła ciepła i bezpieczeństwa.

Ale myślała też o górach. O domu z Simenem i Mari. Tęskniła za wiosną i wtedy zawsze wracała w wyobraźni do Hemsedal. Widziała zielone pąki na drzewach, wezbrane rzeki, resztki śniegu w górach. A gdy przymykała oczy, czuła zapach nagrzanego w słońcu drewna i słyszała krzyk drapieżnych ptaków w przestworzach. Tak, jak najprędzej powinna tam wrócić. Chciała, jak ostatnio, przeżyć tamtejszą wiosnę i lato. W tym rozmarzeniu jednak dostrzegała też ponury cień nad pokrytymi torfem dachami - lensman.

- O czym myślisz, że tak marszczysz czoło? - uśmiechał się Flemming.

Wrócili do Sorholm i on postanowił, że zbada wszystkie mroczne sekrety Alice.

Hannah otrząsnęła się i odpowiedziała mu z uśmiechem.

- Och, myślałam chwilę o Norwegii. Chyba powinnam wiosną pojechać do domu.

Flemming milczał.

- Rozmawialiśmy przecież z bankierem, który obiecał zająć się Olem, więc nie muszę się martwić, że chłopiec zostanie sam. Czy może sądzisz, że tu będzie narażony na... niebezpieczeństwa?

Oboje zastanawiali się nad tym samym.

- Nie, Ole jest tak lubiany, a przy tym bystry, że nikt się nie odważy.

Hannah spokojnie skinęła głową.

- W takim razie postanowione.

Flemming nie do końca wiedział, co postanowione, nauka Olego czy wyjazd Hannah, ale nie pytał. Czas pokaże.

W Sorholm na Hannah czekał list. Z pieczęcią lensmana z Gol. Otwierała zdenerwowana, ale jej przypuszczenia zostały potwierdzone - sprawa jest od dawna zamknięta!

Z przebiegłym uśmiechem na wargach złożyła papier i dobrze schowała.

Jeszcze się przyda, pomyślała.

Wieczorem Mads i Hannah siedzieli sami w bibliotece.

- Słyszałem, że mieliście wypadek w drodze do Kopenhagi. To bardzo przykre.

Hannah stwierdziła, że głos kuzyna wcale nie świadczy, by było mu przykro, raczej przeciwnie.

- Tak, to prawda, ale nic nam się nie stało. - Nie była w nastroju do dyskusji. Nie chciała niczego wyjaśniać.

- Woźnica mówi, że ktoś uszkodził koło, wiesz o tym?

- Cóż, wiem tyle, co i ty - odparła chłodno. - Nam woźnica powiedział to samo.

- A nie domyślasz się, kto mógłby to zrobić?

Po raz pierwszy w głosie Madsa słyszała niepewność. Spojrzała mu w oczy. Ciemne włosy wciąż opadały mu na czoło, nieustannie musiał je odgarniać.

- Owszem, skoro pytasz, to ci powiem, że chyba się domyślam. Ponieważ jednak nie mam dowodów, byłabym niemądra, mówiąc coś więcej.

- Mnie możesz powiedzieć, Hannah. Ja nikomu nie powtórzę. Nie możemy przecież pozwolić, by ktoś taki tu się kręcił i w końcu doprowadził do nieszczęścia.

Hannah roześmiała się krótko. Czy on naprawdę nic nie wie, czy tylko udaje? Straciła do kuzyna zaufanie, poza tym denerwował ją tymi swoimi zmiennymi zachowaniami.

- Nie byłoby ci przyjemnie słuchać o moich podejrzeniach, Mads, ale pewnego dnia pokażę ci coś interesującego, bardzo interesującego.

Nagle Mads zerwał się z miejsca i ukląkł przed Hannah.

Była na to kompletnie nieprzygotowana, cofnęła się z krzesłem. Czego on chce?

- Droga Hannah - Mads patrzył na nią błagalnie. - Sta-

nę na głowie, by wyjaśnić, kto ci to wszystko robi. Wiesz, jak bardzo cię cenię, to nawet więcej niż uznanie. - Zarumienił się i położył dłoń na jej kolanie. - Hannah nawet nie wiesz, jaki ja jestem nieszczęśliwy z Alice. Tobie i mnie byłoby razem o wiele lepiej!

Hannah oniemiała. Brakuje tylko, żeby Alice tu wpadła i zobaczyła męża przede mną na kolanach, myślała ze złością.

- Hannah, ja się w tobie zakochałem. Pragnę, abyśmy się lepiej nawzajem poznali. Ty potrafisz zarządzać majątkiem, jesteś łagodna i pełna życzliwości. Hannah, powiedz mi, czy ty też coś do mnie czujesz?

- Usiądź, proszę cię! - powiedziała to tak szczerze, że natychmiast posłuchał.

- Masz żonę, która jest chorobliwie zazdrosna. Masz troje, dorastających, wspaniałych dzieci. I masz majątek, którym możesz się opiekować, jeśli zechcesz. Twoje uczucia do mnie to nie miłość, tylko podziw. Bardzo cenię twoją pracę. Lubię cię, jako przyjaciela i chciałabym zachować twoją przyjaźń. Ale o innych uczuciach nie ma mowy.

Mads słuchał z powagą. Kiwał głową.

- Rozumiem. Przykro mi, że się wygłupiłem. Nie możesz mi jednak zabronić, bym za tobą tęsknił...

## Rozdział 19

Drepczyło ją jakieś nieprzyjemne poczucie zagrożenia. Coś, czego nie umiała nazwać, wisało w powietrzu.

Hannah szczerkowała swoje gęste włosy, w których ostatnio pojawiło się sporo srebrnych nitok, i spoglądała w lustro: Czy czuje się w tym domu u siebie? Ma tu takie

prywatne życie, jak w Hemsedal? To prawda, że dolina jest niewielka i trudno zrobić krok, żeby sąsiedzi o tym nie wiedzieli, ale mimo wszystko w Norwegii miała więcej wolności.

Rozległo się pukanie do drzwi i Hannah przestraszona spoglądała na klamkę.

- Mamo, to ja. Mogę wejść?

Hannah podbiegła i otworzyła.

- Oczywiście, chodź.

- Jestem niespokojny - Ole, jak to on, od razu przystąpił do rzeczy. - Mam dziwne przeczucie, że dzisiejszej nocy coś ci się może stać. Pokręcił głową i machnął rękami, kiedy Hannah chciała mu przerwać. - Tak, wiem, powiesz, że to głupstwa, ale przeczucie jest tak intensywne, że musiałem cię ostrzec. Zamkniesz drzwi na klucz?

- Naturalnie. Ale co, twoim zdaniem mogłoby się stać?

- I o to właśnie chodzi, że nie wiem. Nie mogę nic zrobić. Przeczucie jest silne, ale niejasne.

Widziała, że chłopiec jest szczerze zmartwiony. Nękał go niepokój, to do niego niepodobne.

- Będę czujna - obiecała, by go uspokoić. - Pozamykam drzwi i okna i zdmuchnę lampę na długi przed zaśnięciem.

Ole był zadowolony.

- Mhm, wiele więcej nie można chyba zrobić. A może ja bym stróżował na zewnątrz?

- Daj spokój. To nie jest konieczne. Twoja sypialnia znajduje się tuż obok. Będę głośno krzyknąć, gdyby się coś działo.

Ole wstał i uściskał matkę. Wyrósł i zmężniał, Hannah ginęła w jego objęciach. Dziewczyna, która wyjdzie za tego chłopaka, będzie szczęściarą, pomyślała, jak to matka.

Pożegnała syna, przekręciła klucz w zamku i zasłoniła okna. Potem usiadła na krawędzi łóżka. To dziwne, że i ona, i Ole mają takie samo przeczucie. Pod wpływem nagłego impulsu zerwała się i podeszła do dużej, malowanej skrzyni, którą kazała znieść ze strychu. Uniosła cięż-

kie wieko i uklękła obok. Nie ulegało wątpliwości, że tę skrzynię przywiozła do Danii jej matka. W środku Hannah znalazła pożegnalny list od rodziców matki, czyli jej dziadków, i wiele malowideł, które matka pewnie dostała w pożegnalnym prezencie. Były tam też dwie starannie złożone, ręcznie tkane narzuty o znajomym wzorze. Chyba ich nigdy z tej skrzyni nie wyjmowano.

W zwitku papieru znalazła kosmyk włosów, uznała, że to muszą być włosy matki. Kiedy wyjeżdżała z Hemsedal, miała warkocze aż do pasa. Hannah pogłaskała kosmyk tak samo czarny, jak jej własne loki.

Ogarnął ją niewypowiedziany smutek. Sama z przeszłością...

Ale z drugiej strony dobrze było czuć bliskość matki i rozpoznawać rzeczy pochodzące z tej doliny, w której ona też przeżyła swoje dotychczasowe dorosłe życie. W błysku pamięci zobaczyła przed sobą matkę, leżącą bez życia na ziemi. Cieknącą z rany krew. Ludzi, którzy próbowali pocieszać. Wszechogarniającą ciszę.

Na szczęście z czasem wspomnienia zbladły, zostawiając tylko głęboki smutek i poczucie braku. Ale z tym można żyć. Bluzka od ludowego stroju i stare spódnice na dnie skrzyni, a przy nich mała szkatułka, zawierająca srebrne ozdoby. Widziała to już wcześniej.

W niedużym woreczku znalazła owalny medalion na długim łańcuszku. Kiedy go otworzyła, z wyblakłego portretu spojrział na nią ojciec. Miniatura została sporządzona, kiedy ojciec był młody. Zawiesiła sobie medalion na szyi i poczuła chłodne srebro na skórze. Będzie to nosić. Jako pamiątkę. Jako symbol. Jako amulet.

Zamknęła wieko, a potem jeszcze długo klęczała obok skrzyni i wpatrywała się w nie. Pragnienie powrotu do Hemsedal narastało z każdym dniem. Ale co z Flemmingiem? Czy zdoła opuścić mężczyznę, którego tak pokochała? Myślami wróciła do tamtej nocy w górach, kiedy po raz pierwszy oddała się obcemu przybyszowi.

Wstała z postanowieniem, że jutro porozmawia z Flemmingiem.

Hannah zdmuchnęła lampę i już miała wślizgnąć się do łóżka, gdy na zewnątrz usłyszała jakiś szelest.

Stała nieruchomo, nasłuchując. Nie, na korytarzu panowała cisza. Na palcach podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Czy ktoś tam chodzi?

Starła się nie oddychać, w pokoju panowały ciemności, po tamtej stronie też było ciemno.

Po omacku wróciła do łóżka i położyła się. Poczucie zagrożenia wisiało nad nią niczym śnieżna lawina, która zaraz zejdzie. W końcu jednak kobietę zmorzył sen.

Ocknęła się nagle. Serce tłukło jak szalone, jeszcze zanim się na dobre obudziła, próbowała krzyczeć. Potem usiadła na łóżku i wpatrywała się w drzwi. Ktoś otwierał je z klucza. Jej prywatny pokój. Słyszała chrobot metalu i pomyślała, że powinna była zostawić swój klucz w zamku. Nie przypuszczała jednak, że są tu inne klucze, pasujące do jej zamka. A jednak...

Usłyszała cichy szcęk i drzwi otworzyły się bezgłośnie. Zamajaczyła jej jakaś ciemna sylwetka, ale nie była w stanie jej rozpoznać.

- Kto to? - spytała głośno, by pokazać, że nie śpi i może zacząć krzyczeć.

Intruz niczym zwierzę doskoczył do niej i zacisnął jej usta ręką. Hannah walczyła, by móc oddychać, nie zdołała wydać z siebie głosu, by wzywać pomocy. Napastnik się odezwał, trzymał ją tylko z całej siły. Kiedy przestała się wrywać, wsunął jej jedną rękę pod nocną koszulę, drugą nadal zasłaniał usta. Przerażona tym, na co się zanosí, znowu zaczęła się szarpać, mężczyzna pchnął ją na łóżko i zwalił się na leżącą całym ciężarem. Rozgorączkowane ręce obmacywały jej ciało, śliniace się usta dławiły, nie mogła oddychać.

Boże drogi, co takiego zrobiła, by sobie na to zasłużyć?

Powinna wzywać Olego, ale dusiła się, nie była w stanie \* zacerpnąć powietrza.

W końcu poczuła twarde członek między nogami i zacisnęła uda. Już wiedziała, kto się do niej dobiera po nocy. Alice miała chyba powody do zazdrości, pomyślała.

Potężny cios w brzuch sprawił, że na chwilę opadła bezwładnie, a to wystarczyło, by jej nogi zostały gwałtownie rozsunięte. Mężczyzna szarpnął jej ciałem i próbował się w nią wedrzeć.

Jęczał i wciąż wpijał się w jej usta.

Nie, myślała przerażona. Nie, nie chcę. Nie chcę się poddać. Walczyła z napastnikiem i w duchu wzywała pomocy. Ole, słyszysz mnie? Flemming, pomóż mi. Ale najmniejszy nawet dźwięk nie wydobył się z jej krtani.

W pewnej chwili mignęło jakieś światełko, ale zaraz zniknęło. Przywidzenie, pomyślała.

Mads zaskoczony gwałtownym oporem z coraz większą desperacją próbował dokonać tego, po co tu przyszedł. Niech ona nie będzie taka niedotykalna.

Hannah słabła coraz bardziej, zaczęła się zastanawiać, czy nie ulec. Prędzej będzie miała to za sobą.

Ta myśl była niczym zimny powiew przypominający ciemne noce pod czarną górą. Nagle zobaczyła przed sobą zaciętą twarz Engebreta, ogarnęła ją panika i odzyskała siłę.

Niespodziewanie, nie wiedzieć czemu, pokój rozświetliły liczne lampy, a Flemming i Ole schwycili i mocno trzymali wierzgającego Madsa.

Hannah leżała wyczerpana na zmierzwionej pościeli, zdołała się tylko okryć narożnikiem kołdry. Dyszała ciężko, ale serce zaczynało się uspokajać.

- Uważasz, że godnie się zaprezentowałaś, zarządco? - Ole wypluwał z siebie słowa, pewny własnej pozycji. Lustrował Madsa od stóp do głów - miał przed sobą żalostnego człowieczka ze spuszczoneymi spodniami i włosami lepiącymi się do skroni.

Brutalnie pchnęli Madsa na fotel, a Flemming pomógł Hannah się ogarnąć.

- Czy on ci coś zrobił? - spytał z troską.

- Nic, ale mało brakowało. - Hannah rozpłakała się. Nie potrafiła powstrzymać łez. Teraz wszystko legło w gruzach. Będzie musiała stąd wyjechać na zawsze, albo poszukać innego zarządcy. Teraz nic już nie będzie takie samo.

- Jesteś pewna? - Flemming wciąż przyglądał jej się przestraszony.

Mads podciągnął spodnie i po omacku szukał czegoś nerwowo po kieszeniach. Zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, co się dzieje, wyjął korek z małej buteleczki i jednym haustem wlał w siebie jej zawartość.

- Co ty pijesz? - spytał Ole, wrywając mu buteleczkę.

Flemming odczytał: *Krople Ars...*

- Wiesz, co zażyłeś? - Flemming przyglądał się Madsowi. Zdumiony i przerażony. Znał jednak odpowiedź, więc nie nalegał.

- Wiem. Tak będzie najlepiej dla wszystkich - wymamrotał Mads. - Tak musi być. Skoro nie udało mi się pokonać właścicielki majątku, musiało mi się udać pokonanie siebie.

- To ty otrułeś mamę? - spytał Ole ze zgrozą.

Mads uśmiechnął się blade, ale nie odpowiedział.

Flemming nie spieszył się. Chciał się najpierw przekonać, czy Hannah dobrze się czuje i czy Ole przy niej zostanie, dopiero potem wyprowadził Madsa z pokoju.

- Jako lekarz muszę cię ratować - rzekł po drodze. - To mój obowiązek. Wątpię jednak, czy mi się uda. Zażyłeś bardzo dużą dawkę.

Potem obaj zniknęli w głąbi korytarza.

- Miałeś rację, Ole. - Hannah łapczywie piła wodę, którą jej podał. - Wisiało nade mną niebezpieczeństwo. Ale jak Flemming się o tym dowiedział?

- Poprosiłem go, żeby dzisiaj u mnie przenocował -

uśmiechnął się. - Wyjaśniłem, o co chodzi, i czuwaliśmy na zmiany. Nie przypuszczaliśmy tylko, że on będzie miał klucze do twojego pokoju, nasłuchiwałem raczej uderzeń oraz odgłosów włamania - uśmiechnął się krzywo. - Ale mimo to przybiegliśmy na czas.

- Tak, Bogu dzięki, nie miałam już sił - westchnęła Hannah rozdygotana, a po chwili powiedziała: - Chciałabym, żeby Flemming zdołał uratować Madsa. Ze względu na dzieci.

Ole milczał. Trudno mu było się z nią zgodzić.

Następnego dnia w posiadłości nastrój był ponury.

Flemming przez resztę nocy i cały następny dzień zajmował się Madsem.

W końcu nie pozostawało już nic do zrobienia, trzeba było po prostu czekać.

Blada Alice siedziała u boku męża i powtarzała:

- To jej wina. To wszystko jej wina.

Flemming nie zwracał na nią uwagi, później przyjdzie pora na dyskusje. Było tylko kwestią czasu, kiedy Mads ich opuści, potem wyłoży się sprawy na stół. Flemming był wyczerpany. Zmęczyły go te wszystkie problemy, te pytania, na które nie znajdował odpowiedzi.

- Skąd twój mąż wziął truciznę?

Miał nadzieję, że w tej sytuacji Alice nie pomyśli o bronienu siebie, zechce powiedzieć prawdę.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Czy teraz nie ważniejsze jest ratowanie Madsa? - Patrzyła na doktora z wyrzutem. - Przecież to nie może działać aż tak.

• Flemming pokręcił głową.

- To najgroźniejsza trucizna, jaką mamy - rzekł krótko. - Moim zdaniem, powinnaś przygotować się na najgorsze.

Późnym popołudniem stan chorego się pogorszył. Mads znowu miał skurcze, zapadł w śpiączkę. Oddech był nieregularny, puls słaby.

Alice trzymała męża za rękę. Łzy spływały po policzkach, ale dziękowała mu za troje wspaniałych dzieci, które jej dał. Zmrok podchodził do okien, wszystkie hałasy na zewnątrz ucichły.

Oddech chorego przeszedł w rżenie, po chwili klatka piersiowa przestała się poruszać.

Mads odszedł.

## Rozdział 20

Sorholm było jak zmrożone. Czas się zatrzymał, wykonywano tylko najniezbędniejsze czynności.

Minał tydzień od pogrzebu Madsa. Przez cały ten czas Hannah próbowała zbliżyć się do Alice, ale była hysterycznie odpychana, uznała więc, że najlepiej, by matką zajmowały się dzieci.

Sophie, Ib i Frederik też byli naznaczeni tragedią, wszyscy unikali Hannah i Olego.

Jedynym człowiekiem, który myślał o przyszłości, okazał się nauczyciel historii. Zapewnił Olego, że zaproszenie do Kopenhagi jest nadal ważne, że chłopiec zostanie w stolicy serdecznie powitany, kiedy przyjedzie, by rozpocząć naukę.

Ole też czuł, że życie zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Większość mieszkańców społeczności unikała go, Hannah respektowali, ale tylko dlatego, że jest prawomocną właścicielką. Okoliczności śmierci Madsa nie zostały ujawnione. Powiedziano tylko, że sam zażył truciznę. To budziło mnóstwo pytań, a we wszystkich wielką rolę odgrywała Hannah.

W tydzień po pogrzebie podczas obiadu wywiązała się dyskusja. Flemming był w Sorholm, poza tym jednak przy stole siedziała tylko najbliższa rodzina.

Alice przez jakiś czas dłużyła w deserze, po czym z trząskiem odłożyła sztućce i popatrzyła ze złością na Hannah.

- No, więc nareszcie dostałaś to, czego chciałaś. Jesteś zadowolona?

Z początku Hannah nie wiedziała, że te słowa skierowane są do niej.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała zdezorientowana.

Sophie i Ole spoglądali na siebie ponad stołem. Ib i Frederik wierzili się niespokojnie.

Flemming usiadł wygodnie na krześle, wiedział, że w końcu musiało to nadejść.

- Nie udawaj niewiniątka - warknęła Alice. - Nareszcie usunęłaś Madsa z drogi, możesz teraz zarządzać majątkiem, jak zechcesz. Musisz chyba przyznać, że jesteś zadowolona?

- Po pierwsze, Alice, ja nie usunęłam twojego męża z żadnej drogi. - Hannah z trudem zachowywała spokój. - Po drugie, to jest mój majątek, przez cały czas był mój, choć Mads świetnie nim zarządzał. Śmierć Madsa w mojej pozycji właścicielki niczego nie zmieniła. Gdybym chciała, mogłam zarządzać majątkiem jak mi się podobało również za życia Madsa. Twoje oskarżenia są bezsensowne.

- Nie wypieraj się - syknęła Alice. - To ty zmusiłaś Madsa do zażycia trucizny. To ty popchnęłaś go ku śmierci.

- No nie... - Ole podniósł się z krzesła, ale Flemming go powstrzymał.

- Zaczekaj - szepnął. - Mama sama sobie poradzi.

Hannah zbladła, ale musiała powiedzieć wszystko.

- Moim zdaniem czas najwyższy, byśmy sobie wyjaśnili, co się w istocie stało - oznajmiła.

Alice zerkała nerwowo na swoje dzieci.

- Może byłoby lepiej, gdybyście wyszli...

- Nie - przerwała Hannah. - Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki nie skończę. Nadszedł czas, by Frederik, Ib i Sophie dowiedzieli się, co się ostatnio działo w tym domu.

Hannah wstała. Wypiła ostatni łyk wina i skierowała oczy na Alice.

- Tego wieczoru, kiedy Mads zażył truciznę, został zaskoczony przez Flemminga i Olego w chwili, kiedy próbował mnie zgwałcić. Podstępem wdarł się do mojego pokoju i rzucił się na mnie. Ty o tym dobrze wiesz, Alice, i chociaż to nie jest przyjemne, uważam za konieczne, by wszystko zostało powiedziane. - Popatrzyła przeprasząco na dzieci.

- To, skąd Mads wziął truciznę, jest zagadką dla wszystkich, z wyjątkiem ciebie, Alice.

Zaległa cisza, wszyscy patrzyli na Alice. Domagali się odpowiedzi, a ona wierciła się niespokojnie, ale milczała,

- To ja ci pomogę - mówiła dalej Hannah. - Powiedz mi, czy znasz ostatnie pomieszczenie na strychu?

- Nie wiem, o czym mówisz. - Alice bąkała niewyraźnie, wzrok miała rozbiegany i niespokojny.

- No tak, nie wiesz, ale zakładam, że twoje dzieci rozpoznają charakter pisma matki, proponuję więc, byśmy wybrali się wszyscy na strych i trochę się tam rozejrzeli.

- Nie, nie, to nie jest konieczne. Ja mogę wyjaśnić, o co chodzi. - Alice była coraz bardziej zdenerwowana. - Ja suszyłam różne zioła, z których przygotowywałam uspokajające herbatki. W ostatnich latach zapas się rozrósł, teraz na strychu jest pełno suszonych roślin. To wszystko.

- Czy są tam tylko rośliny bezpieczne, nie ma takich, z których nie wolno robić herbatek?

Alice posłała Flemmingowi wściekłe spojrzenie. Dlaczego on się w to miesza?

- Nie wiem, z pewnością nie wszystko nadaje się na herbatę.

- A co z tymi buteleczkami w szufladzie? - Hannah wciąż mówiła spokojnie.

- Ech, to tylko mikstury na kaszel i inne niegroźne rzeczy.

- A skąd wzięłaś krople? Sama je zrobiłaś?

- Cóż to za przesłuchanie? - prychnęła Alice. - Jestem o coś oskarżana?

- Tak, rzeczywiście z tego, co słyszę, możesz zostać oskarżona o próbę morderstwa - rzekł Flemming spokojnie.

- No dobrze. Część leczniczych medykamentów przywiozłam z Niemiec. Chyba nie ma w tym nic złego.

- Nie, chyba nie - odparła Hannah. - Ale sposób, w jaki korzystałaś z tych rzeczy, może być karalny. Mam powody, by sądzić, że przed Bożym Narodzeniem to ty próbowałaś mnie otruć. I niemal ci się to udało - dodała cicho.

- Ale nie masz żadnych dowodów - Alice uśmiechnęła się szyderczo.

- Nie, jeszcze nie mam. Naturalnie za tym wszystkim mógł stać Mads. - Ledwo Hannah zdążyła to powiedzieć, Alice zrzuciła talerz na podłogę i zerwała się na równe nogi.

- Nie waż się oskarżać mojego męża, mojego nieżyjącego męża, o takie rzeczy! On nie miał o niczym pojęcia. Mads był tak zajęty swoją kuzyneczką z Norwegii, że nikogo poza nią nie dostrzegał. Odebrałaś go nam. Nie mogłam siedzieć spokojnie i patrzeć, jak kradniesz mi męża.

- Mamo, co ty mówisz? - Ib podniósł się i z niedowierzaniem patrzył na matkę. - Ty naprawdę próbowałaś otruć Hannah?

Alice opadła na kolana. Nikt nie próbował jej pomagać. Ciałem wstrząsał spazmatyczny płacz.

- A ogień to też ty podłożyłaś? - Frederik spytał tak cicho, że ledwo go słyszeli.

Alice skinęła głową.

- Wszystko moja wina - szlochała. - Wszystko.

- Mamo, jak ja zdołam jeszcze kiedykolwiek spojrzeć Olemu w oczy po tym wszystkim! - krzyknęła Sophie i wybiegła z pokoju.

Frederik i Ib poszliza nią, w jadalni zaległa cisza. Słychać było tylko szloch Alice, nikt się nie odzywał. Miedzioruty na ścianach robiły ponure wrażenie, a białe stojący



zegar tykał złowieszczo. Wysokie okna były niczym mroczne, pozbawione wyrazu oczy, obserwujące czworo ludzi pogrążonych w rozpacz.

- Chodź, Alice - dam ci coś na uspokojenie. - Flemming w końcu się nią zajął. - Lepiej, żebyś brała lekarstwa ode mnie, niż te swoje.

Hannah siedziała bez ruchu, apatyczna i odrętwiała.

Więc nareszcie usłyszała przyznanie się. Ale nie odczuwała radości. Ani ulgi. Tylko wielki, bezgraniczny żal.

- Świetnie, mam! To było nieprzyjemne, ale absolutnie konieczne. - Ole wstał i pomógł wstać matce.

- Chodź, porozmawiamy w bibliotece. Tutaj za bardzo pachnie jedzeniem i pićm.

Nastał kwiecień, dni zrobiły się wyraźnie dłuższe. Na drzewach pojawiły się pąki, w domu i zabudowaniach sprzątno, Hannah szykowała się do wyjazdu, ale nie zamierzała w Hemsedal zabawić zbyt długo.

W tej chwili Sorholm wymagało jej ręki bardziej niż dwór w Norwegii.

Alice poruszała się po domu niczym cień. Milcząca i niechętna, nie patrzyła na Hannah, kiedy się spotykały.

Pomieszczenie na strychu zostało uprzątnięte, Flemming powiedział, że wiele z suszonych ziół to silne trucizny. Lecznicze zioła Hannah pokruszyła w moździerz, przełożyła je do małych woreczków i wyraźnie wypisała nazwy. Trujące zaś spaliła, a wszystkie buteleczki zostały opróżnione i wyrzucone. Nikt nie wiedział, co zawierają, lepiej się tego pozbyć.

Kiedy wszystko zostało do czysta wyszorowane, Hannah oddała woreczki z ziołami Alice.

- To są twoje zioła - powiedziała. - Najlepiej sama się nimi zajmij. Wszystkie trucizny zostały zniszczone, więc nie ma powodu do niepokoju.

Alice popatrzyła na Hannah szklanym wzrokiem.

- Czyjego niepokoju? - spytała bezbarwnie.

- Większości domowników, jak sądzę. - Hannah mówiła spokojnie, rozumiała, że w tej sytuacji Alice nie jest łatwo.

Ta jednak wzięła woreczki i roześmiała się.

- Dziękuję, że zadałaś sobie tyle trudu, ale ja wciąż mam, czego potrzebuję.

- Czy z oczami Alice coś jest nie w porządku? - spytała Hannah.

Flemming stał odwrócony do niej plecami i wyglądał przez okno. Stół zarzucony był grubymi księgami w skórzanych okładkach i papierami, przez których treść Hannah mozolnie się przedzierała. Ten gabinet powoli stawał się miejscem, gdzie spędzała dni, zaczynała już orientować się zupełnie nieźle w sprawach gospodarstwa. Wprawdzie Mads powiedział jej wiele rzeczy, ale informacje były powierzchowne, sama musi się wszystkiego dowiedzieć.

- Z jej oczami? O ile wiem, to nie. - Flemming odwrócił się. - A dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się, dlaczego wciąż mani wrażenie, że są jakieś ciemne i zamglone. Nie zawsze tak było.

Flemming okrążył stół.

- Nie mogę powiedzieć, bym zauważył coś nienormalnego, ale obiecuję, że jak tylko ją znowu spotkam, to się przyjrzę. A teraz chodź, to pokażę ci coś wzruszającego - dodał, wziął ją za rękę i doprowadził do okna. W północnej części parku, koło lipowej alei zauważyła dwie postaci stojące blisko siebie. Natychmiast poznała Olego, który unióśł rękę i ostrożnie gładził dziewczęcą buzię Sophie.

Wyglądało na to, że ona i Ole bardzo się lubią, Hannah musiała przyznać, że to naprawę wzruszające. Flemming otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Nasze gołąbki świetnie się dogadują, prawda?

Hannah skinęła głową.

- Tak mi się zdaje, ale są jeszcze za młodzi. Martwi mnie, że Ole jest taki odpowiedzialny, za wcześniej dorósł,

- Miejmy nadzieję, że w Kopenhadze spędzi beztrudnie

lato. Dobrze, że zniknie na jakiś czas z S0rholm. - Flemming bawił się ciemnymi lokami Hannah.

- Czy ty wiesz, Flemmingu, że ledwie rok temu myślałam dokładnie to samo. Wtedy chodziło o to, żeby Ole opuścił dwór w Norwegii.

Odwróciła się do Flemminga i spojrzała mu w oczy.

- Czy to tak na zawsze? Zawsze dla niego będzie najlepiej, by opuścił miejsce, w którym się właśnie znajduje?

- Moja droga, w młodości często tak bywa. Zanim małżeństwo i obowiązki nie przywiążą człowieka do miejsca. W młodości trzeba trochę pojeździć. Ole ma wszelkie dane, żeby się gdzieś zadomowić i stworzyć sobie interesujące życie. Najważniejsze, że ty go wspierasz.

Hannah znowu popatrzyła w okno, młodzi, objęci i pograżeni w rozmowie, szli w stronę lasu. Patrzyła w ślad za nimi, dopóki nie zniknęli wśród drzew.

Cieszyła się z bliskiego kontaktu między nimi, ale traktowała to wyłącznie jako młodzieńcze zauroczenie. Ole ma przed sobą jeszcze wiele lat, zanim będzie musiał dokonać wyboru.

- Kiedy wyjeżdżasz do Norwegii? - spytał Flemming ostrożnie. - Nienawidził tego pytania, ale sprawa nie może dłużej czekać.

- Za jakieś dwa, trzy tygodnie powinnam wyruszyć. Mam zamiar wrócić tu z początkiem jesieni. Nie mogę zostać tam na zimę, powinnam zająć się posiadłością.

Flemming przytakiwał.

- Ale czy musisz jechać do Norwegii już tego lata? Nie mogłabyś poczekać jeszcze z rok?

Hannah była na to przygotowana, bardzo by chciała udzielić twierdzącej odpowiedzi.

- Bardzo tęsknię za doliną, Flemming. Cieszę się, że będę mogła pochodzić po górach, pić źródlaną wodę, czuć zapach żywicznego drewna. Tęsknię za krzykiem drapieżnych ptaków i za tamtejszą wspaniałą ciszą. Jestem jakby rozdarta między dwoma światami.

Flemming rozumiał.

- W takim razie jedź i ugaś to pragnienie. Gdybyś jednak chciała, chętnie będę ci towarzyszył.

Hannah milczała. Takiej propozycji nie oczekiwała. Przez cały czas myślała, że wyjedzie sama. Czekała na nią porachunki z lensmanem, wędrowniaki po okolicy, by odpowiedzieć na pytanie, czego właściwie pragnie jej serce, i nieustannie odwiedziły miejsca w lesie, koło kamienia.

Czy chciałaby mieć przy sobie Flemminga?

- Chyba najrozsądniej, żeby tym razem pojechała sama - odparła. - Będę spokojniejsza, jeśli zostaniesz blisko Olego, by miał się do kogo zwrócić, komu w razie czego zaufać.

Również tym razem Flemming rozumiał.

- Będę za tobą tęsknić każdego dnia, Flemmingu. Jesteś mi taki bliski, czuję, że cię kocham. - Wszystko w niej protestowało przeciw rozstaniu z Flemmingiem, ale trudno.

- Hannah, wyjdź za mnie. - Sam był trochę zaskoczony własnymi słowami. Może zresztą nie słowami, ale tym, że powiedział to właśnie teraz. Inaczej wyobrażał sobie chwilę, kiedy poprosi ją o rękę, miało to być bardziej uroczyste, nie w jakimś kantorze, ale nie potrafił opanować uczuć. - Wyjdź za mnie, Hannah, a ja pójdę za tobą wszędzie, gdzie będziesz chciała żyć.

Zarumieniła się lekko, ale nie cofnęła rękę.

- Dobry, kochany Flemming. Daj mi trochę czasu. To wszystko dzieje się tak nagle. Ja, ja...

Flemming uśmiechnął się i odgarnął jej włosy z czoła.

- Obiecałem dać ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Nie musisz mi teraz odpowiadać, wiedz jednak, że mam tylko jedno, jedyne pragnienie, żebyś powiedziała mi „tak”. Hannah ja nie wyobrażam sobie przyszłości bez ciebie.

- Przejdźmy się trochę po parku - zaproponowała, spoglądając na stosy papierów. - Oboje potrzebujemy świeżego powietrza. Objęci okrążali sadzawkę w barokowym ogrodzie. Wiosna była ciepła, zewsząd słyszeli śpiew ptaków.

Hannah opowiadała, że zamierza na czas swojej nieobecności zarządzanie majątkiem powierzyć nauczycielowi Olego. W ten sposób chłopiec też będzie się uczył prowadzenia gospodarstwa.

Flemming uważał, że to dobry pomysł, ale nagle poczuł się odsunięty na bok. Jego wizyty w posiadłości nie będą już teraz takie naturalne.

- I polecam doktorowi, by regularnie kontrolował zdrowie mojego syna. - Hannah uśmiechnęła się i oparła głowę na piersi Flemminga.

Stali tak przez dłuższą chwilę w milczeniu i nagle tuż obok usłyszeli rozmowę. Dziewczęcy głos docierał do nich poprzez młode listowie, wyraźnie słyszeli każde zdanie.

- Mama powiedziała, że twoja matka jest morderczynią. Ona mówi, że znalazła list, który to potwierdza.

- I kogóż to miałyby pozbawić życia?

Hannah przestała oddychać. To był głos Olego, wyczuwała groźny ton w jego słowach.

- Twojego ojca.

Hannah chciała się wyrwać Flemmingowi i pobiec tam, skąd dochodziły głosy, ale on ją powstrzymał.

- Ciii.

- Poproś swoją matkę, żeby z tym oskarżeniem przyszła do mnie, to jej szczegółowo wyjaśnię, co się stało z moim ojcem. Będę taki szczery, że ją zemdli i będzie się wic z obrzydzenia wszystłsimi szczegółami, które jej drobiazgowo opiszę. Z przyjemnością będę jej serwował najgorsze słowa. Bądź tak dobra i przekaż swojej matce pozdrowienia ode mnie, jak ją spotkasz.

Rozległy się kroki i trzask łamanych gałązek, Ole biegł przez las. Z pociemniałą twarzą, spojrzął ponuro na Flemminga i Hannah, którzy nadal stali przytuleni do siebie.

Skinął im głową i zniknął w alei.

Zaraz za nim biegła Sophie. Zarumieniła się na widok Hannah i odwróciła wzrok.

- Boże drogi, czy to się nigdy nie skończy? - Hannah wyprostowała się i oparła o pień drzewa.

Alice musiała przeczytać list lensmana. A to oznacza, że grzebała w jej osobistych rzeczach.

Hannah nie powiedziała Flemmingowi ani Olemu o żądaniach lensmana, bo i po co.

- Znasz jakiś taki list? - Flemming spytał, jakby czytał w jej myślach.

Hannah pokręciła głową.

- Pojęcia nie mam, o czym ona opowiada. Ale najbardziej żal mi Olego. Z tyloma trudnymi sprawami musi się mierzyć.

Flemming prychnął wzburzony.

- Wątpię jednak, czy po tym wszystkim Sophie będzie miała jeszcze u niego szanse. Ta dziewczyna bardzo nierozumnie rozgrywa swoje karty.

Hannah zgadzała się z nim, ale było jej wszystko jedno. Zdała sobie sprawę, że wciąż musi zachowywać czujność wobec Alice i jej dzieci. Czy naprawdę może zostawić tu syna na całe lato?

Dwa dni później Hannah dostała list. Nie poznała charakteru pisma, ale list był z Norwegii. Starannie rozcięła kopertę nożem do papieru.

Tym razem to nie wyszło z kantoru lensmana.

*Droga Hannah*

*Zbliża się lato, a ja wciąż myślę o tym, jaka byłaś dla mnie dobra zeszłego roku na górskim pastwisku. Myślałam dużo o tobie i twoim synu, życzę wam, aby wasze życie ułożyło się jak najlepiej.*

*Wiem, że zimą przeżywaliście różne niepokoje, ale masz przy sobie człowieka, na którym możesz się oprzeć. Są to tylko takie myśli i przeczucia starej baby, ale piszę, bo to dla mnie ważne. Chcę cię prosić, żebyś zostawiła Olego*

w Danii, gdybyś zamierzała przyjechać do domu. Spędzanie lata w Hemsedal nie byłoby dla niego szczęśliwe.

Jeśli chodzi o ciebie, to dasz sobie bardzo dobre radę. Nosisz na szyi swoją ochronę. Im więcej bliskich zmarłych, tym więcej opiekunów.

Jak się pewnie domyślasz, poprosiłam nauczyciela, by za mnie napisał. To było konieczne.

*Strzeż się zielonych oczu.*

*Z największym uszanowaniem Barbo*

Hannah pogłaskała medalion z portrecikiem ojca.

Nagle odniosła wrażenie, że nie jest w pokoju sama. Rozejrzała się, ale naturalnie nikogo nie zobaczyła. Uczucie nie było nieprzyjemne, wprost przeciwnie, jakby w pokoju zagościły troskliwość i bezpieczeństwo.

Ton listu był nieco uroczysty i oficjalny, to pewnie nauczyciel w ten sposób sformułował słowa Barbo. Przekazanie Hannah rad musiało być dla staruszki bardzo ważne. Już samo proszenie nauczyciela o pomoc, to sprawa dość nieprzyjemna, a poza tym koszt - za wysłanie listu do Danii trzeba zapłacić.

Hannah zamyśliła się. Dlaczego Ole nie mógłby towarzyszyć jej do Hemsedal, gdyby chciał?

Ale ostrzeżenie potraktowała poważnie. Barbo dowiodła już wcześniej, że nie rzuca słów na wiatr.

Hannah westchnęła i odłożyła list do szuflady.

Znowu zaczęła się zastanawiać nad słowami Sophie o tym, że Alice czytała list...

Jak Alice i dzieci będą się zachowywać, kiedy Hannah wyjedzie? Czy natychmiast znowu wejdą w rolę właścicieli majątku i odsuną Olego na bok? Wiele świadczy, że Alice nie straciła nadziei, iż jeszcze kiedyś obejmie rządy.

Hannah zaproponowała jej, by zajęła z dziećmi jedno boczne skrzydło pałacu, natomiast zarządzanie zdecydo-

wanie zostawiła sobie. Alice to prawdopodobnie boleśnie dotknęło, ale Hannah uważała, że i tak jest szcudra. Inni ludzie psami by ją wyszczuli za to, co zrobiła.

Mimo wszystko Hannah czuła się odpowiedzialna za żonę i dzieci Madsa, tyle lat zarządzała gospodarstwem niezwykle rozsądnie. Nie miała sumienia wyrzucić ich za drzwi, choć naprawdę nie ze względu na brak chęci.

Ostrożne pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Znowu tu siedzisz? - Flemming potrząsał głową. - Uważaj, żebyś nie utonęła w tych papierzykach. - Cmoknął ją w policzek i opadł na sofę.

- Przyjrzałem się dzisiaj oczom Alice - rzekł obojętnie.

- Ach tak, no i co mądry doktor wypatrzył? - Hannah usiadła na brzegu kanapy obok Flemminga.

- Masz rację, że wydają się dziwnie ciemne, ale to dlatego, że jej źrenice są rozszerzone bardziej niż normalnie. To sprawia, że gałki wyglądają na ciemniejsze.

- A dlaczego tak jest? To jakaś choroba?

Flemming stłumił uśmiech.

- No, można by to tak nazwać. Alice sama nie umiała tego wyjaśnić i przecząco odpowiadała na moje pytania.

- Więc ty wiesz, skąd się to bierze?

- Mam swoje podejrzenia. Wszystko wskazuje, że ona zażywa medykamenty, które ją odurzają. Przyglądałem jej się uważniej ostatnimi czasy, muszę przyznać ci rację, że miewa bardzo zmienne nastroje.

Flemming uporczywie przyglądał się Hannah.

- Cieszę się, że wyjedziesz stąd na jakiś czas. Obiecuję, że zajmę się Olem. - Ucałował jej rękę - tylko obiecuj mi w zamian, że tu wrócisz.

- Oczywiście, Flemming. Ty tutaj jesteś i Ole tu jest, dwaj najdrożsi mi ludzie. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że wrócę najprędzej, jak będę mogła - Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu o liście Barbo, ale dała spokój. On by pewnie nie zrozumiał powagi ostrzeżenia. To akurat lepiej zachować dla siebie.

## Rozdział 21

Hannah dostrzegała narastającą podejrzliwość i niechęć ze strony Alice oraz jej dzieci.

Podczas posiłków, które nadal jadali razem, Ole kompletnie lekcewał Sophie. Dziewczyna starała się na wszelkie sposoby wzbudzić jego zainteresowanie, on jednak udawał, że nie rozumie, o co chodzi.

Ib i Frederik próbowali rozmawiać ze sobą tak normalnie, jak to tylko możliwe, ale im się nie kleiło. Jadali więc w przytłaczającej ciszy.

Hannah z niepokojem zastanawiała się, jakie plany może mieć Alice i jej dzieci.

Aż tu któregoś dnia wszyscy czworo nieoczekiwanie wsiedli do powozu i wyjechali. Służące powiedziały Hannah, że wybrali się do Niemiec.

I bardzo dobrze, pomyślała. Będziemy mieć parę dni spokoju.

Ona sama zajęta była przygotowaniem do wyjazdu. Nie chciała zabierać zbyt wiele rzeczy, wszystkie zamawiane u krawcowej piękne suknie będą na nią czekać w szafie. Wzięła tylko jedną, oprócz tego ozdoby. Wiozła za to dwa wspaniałe siodła, Simen będzie mógł z dumą paradować po wsi na swoim koniu. Mari dostanie materiał na sukienkę.

Hannah wiedziała, że na wsi nie ma zwyczaju obdarowywania służby, ale ona chciała dać Mari i Simenowi coś wyjątkowego. Bez nich nie mogłaby w ogóle opuścić Rud-

ningen. Tak więc bagaż był znaczny, choć jej osobiste rzeczy zajmowały niewiele miejsca. Najgorsze ze wszystkiego wydawało jej się pożegnanie z Olem, ale tłumaczyła sobie, że tak musi być. Zresztą syn powinien zacząć stać na własnych nogach.

Usiadła w zamyśleniu na krześle i próbowała jakoś podsumować swój pobyt w Sorholm. Tyle się wydarzyło, trudno powiedzieć, żeby to był spokojny czas.

Pierwszy okres cechowała zyczliwość, miła atmosfera, Alice i Mads przyjęli ją dobrze, ale potem coś się odmieniło. Czy to ona zawiniła, zrobiła coś złego lub powiedziała? Na początku bardzo niepewnie odnosiła się do kwestii zarządzania majątkiem, to Mads chciał, by przeglądała rachunki. Często zapraszał ją do swojego kantoru, a ona nie widziała w tym nic złego.

Alice natomiast odwrotnie, stopniowo zmieniała stosunek do kuzynki - serdeczną gospodynię zastąpiła osoba nieprzyjemna i kaśliwa. Czasami jednak odzyskiwała dawny nastrój i wtedy Hannah puszczała przykrości w niepamięć. Teraz ukryła twarz w dłoniach, czuła się zmęczona. Jak dobrze będzie znowu wrócić do domu.

- Dzień dobry, wszystko w porządku? - Hannah uśmiechnęła się do dwóch mężczyzn naprawiających ogrodzenie i zatrzymała konia.

Chłopi kłaniali się głęboko. Nie była pewna, czy robią to z szacunku i naturalnej uprzejmości, czy z obowiązku. Podejrzewała, że raczej to drugie.

- Siewy zakończone?

Mężczyźni kiwali głowami.

- Wszystko jak trzeba, proszę pani. Zapowiada się dobry rok.

- Aha, miło to słyszeć, odparła Hannah. - A jak tam twoja żona?

- Dziękuję, dosyć dobrze - Soren Morre obracał w rękach sztachtetę i wpatrywał się w ziemię.

- Przeszedł jej już ten okropny kaszel? - Hannah była szczerze zatroskana.

- Trochę przeszedł, proszę pani, trochę przeszedł.

- Aha, to rozumiem, że wciąż kaszle. Powiedz jej, że w tych dniach przyślę do niej doktora.

- Nie, nie - Soren był przerażony. - Niech pani tego nie robi...

- Muszę - przerwała mu życzliwie. - Nie będzie was to nic kosztowało. O lekarstwa też się postaram. - Cmoknęła na konia. - Pozdrów żonę i dbaj o nią.

Hannah bardzo chciała, żeby chłopci, obrabiający pańszczyznę dla posiadłości mieli godne życie, a przynajmniej nie cierpieli ponad miarę. To było dla nich nowe, nie wszyscy odnosili się więc do właścicielki z zaufaniem. Teraz martwiła się o żonę Sorena, która przez całą zimę kaszlała i pluła krwią. Flemming odwiedzał ją kilkakrotnie, ale niewiele mógł zrobić.

Nagle usłyszała rozpaczliwy, pełen bólu krzyk. Głos dobiegał z pobliskiej zagrody, Hannah spięła konia i ruszyła galopem.

Za domem na ziemi, koło dopiero co ściętego wielkiego drzewa leżał skulony człowiek i trzymał się za nogę.

Hannah zeskoczyła z konia, chciała zobaczyć, co się stało. Zakrwawiona siekiera obok rannego mówiła wszystko. Hannah gwałtownym ruchem rozdarła nogawkę spodni mężczyzny, musiała na moment odwrócić wzrok i głęboko zaczerpnąć powietrza. Noga wydawała się przerażona na dwoje, białe kości sterczały z rany. Jasna krew buchała na ziemię.

Hannah miała na sobie strój do konnej jazdy z białą bluzką związaną pod szyją. Oderwała tę długą szarfę i starała się założyć opatrunek uciskowy, by zatamować krew.

Tymczasem wokół zaczęli się gromadzić ludzie i Hannah posłała jednego z nich po Flemminga, błagała, żeby się spieszyli.

Krwawienie wciąż nie ustawało, Preben Skals zamgło-

nymi oczyma śledził jej ruchy, nie był w stanie protestować, choć pomoc samej właścicielki go krępowała.

Zawsze uważał, że od zwierzchności lepiej trzymać się z daleka i życzył sobie tylko, by i oni dawali mu spokój. Właściciel majątku, jeśli zjawiał się osobiście, to zawsze z jakimś żądaniem. Preben nie lubił takich wizyt.

Musiał jednak przyznać, że pani Hannah zachowuje się inaczej. Ale co go czeka teraz? Wieczny dług wdzięczności za pomoc? Preben tracił siły, głowa opadła na bok.

Boże, pomóż nam, modliła się Hannah w duchu. Żona i dzieci Prebena, obserwowały ją przerażone. Ludzie kręgiem otaczali rannego i patrzyli, jak Hannah walczy o jego życie. Niemi ze strachu i pełni podziwu musieli przyznać, że ich pani to prawdziwy anioł. Piękna, i tutaj nie wydaje się taka surowa, jak wówczas, gdy siedzi wysoko w siodle.

W końcu strumień krwi jakby osłabł. Hannah uniosła głowę, zobaczyła niezwykle poważne twarze. Nagle przeniknęła ją fala ciepła i życzliwości dla tych ludzi. Tu nikt nie pragnie pozbawiać sąsiada życia, pomyślała.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy spojrzała na Prebena. Jego twarz była biała jak mąka. Gdyby nie słaby ruch klatki piersiowej w górę i w dół pomyślałaby, że nie żyje.

Palce Hannah zdrętwiały od uciskania opatrunku, ale nie odważyła się ich rozprostować.

Preben zawsze jej unikał, kłaniał się, jeśli już koniecznie musiał. Był to milkliwy, trochę ponury człowiek, ale dobry ojciec. Widocznie źle znosił swój los pańszczyźnianego chłopca, to, że musi pracować na zasobność innych,

W końcu wśród zebranych zrobił się ruch, Flemming znalazł się obok niej. Przerażony przejął opiekę nad rannym.

- Co z tobą? - Ty też jesteś ranna, taka zakrwawiona? - pytał cicho, zmieniając opatrunek.

Hannah nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda, więc pytanie ją zdziwiło.

- Ależ nie, przecież ja nie używałam siekiery.

Przenieśli Prebena do domu.

- Przyślę ci trochę pościeli i lekarstw - szepnęła Hannah do zapłakanej żony, zanim wyszła. - Musisz mieć coś na zmianę. Ale mężowi o niczym nie mów. Będzie dobrze - serdecznie uściskała drobną kobietę.

Jeszcze tego dnia posłała im paczkę bielizny pościelowej i trochę jedzenia - mięso, chleb, cukier a także butelkę rumu i dodatkowy koc.

Pogłoski o tym, jak bardzo Hannah pomogła rannemu Prebenowi szybko roznosiły się po okolicy. Ludzie okazali jej podziw, ale też trochę się jej bali. Najbardziej podziwiano ją za to, że nie przestraszyła się widoku nagich kości i zrobiła wszystko, by zatamować krwotok, gdy mężczyźni obok niej bledli.

Plotki krążyły i coraz więcej osób przychodziło pod byle jakim pozorem do majątku, żeby zobaczyć tę niezwykłą kobietę.

Prebenowi trzeba było, niestety, amputować nogę, bo wdała się gangrena i Flemming nie widział innego sposobu uratowania mu życia. Hannah myślała o tym ze smutkiem i kilka dni po operacji wybrała się do zagrody Skalsów.

Gospodyni na widok gościa wyraźnie się spłoszyła.

- Przyszła pani? Ale Preben nie jest dzisiaj w humorze, i..

- Nie oczekuję radosnych powitań od chorego człowieka, ale z prawa odwiedzin nie zrezygnuję - roześmiała się Hannah.

- Tyle już pani dla nas zrobiła. Nie zdołamy się nigdy wypłacić...

Hannah nie słuchała, weszła do domu.

Mała izba była czysta i wysprzątana. Wyposażona skromnie, ale nie widziało się tu ubóstwa.

Troje dzieci bawiło się na podłodze.

Gospodyni poprowadziła Hannah do alkierzyka.

- Preben, gość do ciebie.

Hannah zdecydowanym krokiem weszła do pokoju.

Także tutaj pachniało świeżością, nic nie przywodziło na myśl pokoju chorego. Na szerokim łóżku pod ścianą na pół siedział, na pół leżał mężczyzna. Spojrzył ponuro na Hannah, a wyraz twarzy świadczył, że nie jest tu ona szczególnie mile widziana.

- Dzień dobry, Preben. - Hannah wyciągnęła rękę. Chory podał jej swoją z wahaniem i najszybciej jak tylko mógł cofnął ją.

- Nie możesz mi, niestety, zabronić odwiedzin u mojego drwała. - Hannah uśmiechnęła się niepewnie i błysk humoru pojawił się w oczach Prebena, ale zaraz spoważniał.

- Nie, nie, nie będę protestował.

Umilkł.

Hannah usłyszała, że kobieta wzięła dzieci i wyszła z domu, usiadła więc na krześle koło łóżka.

Jacy to wrażliwi ludzie, pomyślała z zazdrością. U niej w domu rodzina zachowuje się całkiem inaczej.

- Jak tam noga?

- Dziękuję, czuję... - wykrzywił usta. - Czuję, że jej nie ma.

- Szczerze się cieszę, że zdrowiejesz. -I niech mnie diabli, nie myślałam, że się z tego wyліżesz.

Prebem spojrzył na Hannah zaskoczony. Nie spodziewał się takich słów z ust właścicielki majątku.

- Wiesz, ja przywykłam do ciężkiej pracy w małym dworze w norweskich górach. Tam nie ma żartów, zapewniam cię.

Preben milczał, więc dodała:

- Dobrze wiem, z czym się teraz zmagasz.

Spojrzenie mężczyzny złagodniało, uważnie studiował twarz Hannah. Kim jest ta kobieta, która wyraża się zupełnie inaczej niż duńskie właścicielki ziemskie? Dlaczego on odczuwa takie zaufanie do tej obcej pani, która nieoczekiwanie przyjechała tu z zimnej Norwegii?

Kobieta przy jego łóżku miała na sobie elegancki granatowy strój do konnej jazdy, ale nie było w tym najmniejszej przesady. Mówi też zwyczajnie, pomyślał. Jak ludzie wykształceni, ale zrozumiiale.

Delikatne zmarszczki wokół oczu i sposób zaciskania warg świadczą, że przeszła wiele.

- Cholernie mnie złości to, co się stało. - Nie potrafił powiedzieć nic innego.

Hannah skinęła głową.

- Mhm. Ale miałeś ostrą siekiere.

Prebem roześmiał się.

- No pewnie. Dobre narzędzie to połowa roboty, wie pani.

I nastrój złagodniał, Hannah zaczęła opowiadać o swoim dworze w Hemsedal, o wysokich górach i małych poltkach. Uważała przy tym, co mówi, bo zdawała sobie sprawę, że gdy tylko ten człowiek wyzdrowieje, wszystkie tajemnice zostaną ujawnione.

Polubiła Prebena Skalsa, choć nie mogła też zapominać o własnej pozycji. Ale co tam, powinna słuchać swego serca i zachowywać się naturalnie.

- Doktor mówi, że trzeba wielu tygodni, zanim będziesz mógł wstać i na nowo uczyć się chodzić. Zastanawiałeś się już, co chciałbyś w tym czasie robić?

Preben popatrzył na nią czujnie. Co ona knuje? Chce mu wypowiedzieć dzierżawę? Zrobiło mu się zimno ze strachu, krew odpłynęła z twarzy.

Hannah wyjaśniała pospiesznie:

- Bo pomyślałam, że jak ci się poprawi na tyle, byś mógł używać głowy, to pomóżesz mi w różnych drobnych pracach.

Preben odetchnął z ulgą, ale podejrzliwość go nie opuszczała.

Hannah wiedziała, że ten człowiek nie będzie chciał przyjmować od niej pomocy, dlatego wymyśliła sposób rozwiązania problemów tak, by Preben nie czuł się jej dłużnikiem.

- Gdyby chodziło o nadzorowanie chłopów, odrabiających pańszczyznę, to obawiam się, że musiałbym odmówić.

Hannah mówiła poważnie.

- Nie, nie. Nie o to chodzi. Jestem zadowolona z tego, co chłopci robią dla Sorholm - mówiła z wielkim naciskiem na poszczególne słowa. - Ale w ostatnim czasie próbowałam zorientować się w swoim stanie posiadania, że tak powiem. Chciałam wiedzieć, ile mamy koni, uprzęży i wozów. Papiery jednak, w których powinnam znaleźć, co mamy, albo co powinniśmy mieć, są tak niedokładne, że dawałam za wygraną po kilkunastu minutach.

Umilkła na chwilę. Zauważyła, że jej słowa zapaliły iskierkę życia w oczach Prebena Skalsa.

- Możesz naturalnie powiedzieć nie, jeśli nie masz ochoty podjąć się tego zadania, byłabym jednak bardzo zadowolona, gdybyś zechciał zebrać razem rozproszone informacje.

Patrzyła na niego uważnie. Czy się nie pospieszyła? Minęło ledwie parę dni od czasu, kiedy kłęczała w błocie i ratowała mu życie. Może za wcześnie proponować mu pracę. Ale nie, podejrzewała, że potrzebuje czegoś, by uspokoić sumienie. Nie chce leżeć bez zajęcia.

Prebem chrząknął najpierw kilka razy, zanim się odezwał.

- A skąd pani wie, że ja sobie z tym poradzę?

- Tak czuję. - Uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Przecież pani nawet nie ma pojęcia, czy ja jestem piśmienny...

- To akurat wiem. - Hannah odsuwała wszelkie wątpliwości. - Zresztą twoim obowiązkiem będzie stawianie kresek na papierze. Każdy pojedynczy przedmiot trzeba odznaczyć, a potem wszystko policzymy. Byłaby to dla mnie wielka ulga, gdybyś skończył tę robotę, zanim wrócę z krótkiej wizyty w Norwegii.

- No, skoro pani uważa!, że mógłbym się przydać, to chyba spróbuję.

Prebem uśmiechał się blade, ale Hannah słyszała nowy zapach w jego głosie.

- Kiedy mogę zacząć?

- Nie tak szybko. Poza tym, gdyby doktor się dowiedział,



że już cię dręczę robotą, to obawiam się, że dostałaby mi się reprimenda.

Preben chrząkał.

- Najpierw musisz parę dni odpocząć, a potem przyniosę ci wszystkie potrzebne papiery.

Hannah szykowała się do wyjścia.

- I będę nalegać, że dopóki pracujesz dla mnie, ja przejmę obowiązek utrzymywania twojej rodziny.

Preben chciał protestować, twarz mu pociemniała. Więc mimo wszystko będzie się zadłużał?

- Traktujmy to jako ekstra zajęcie, za które musisz dostać zapłatę. - Hannah stanowczo patrzyła mu w oczy. - Nie ma tu mowy o żadnej wdzięczności, raczej ja powinnam mieć wyrzuty sumienia, że obciążam cię pracą. Zrozumiano?

Nie była pewna, czy zrozumiał, ale doskonale odczytywała jego myśli.

Wyciągnął rękę na pożegnanie, tym razem nie cofnął jej tak spiesznie.

- Zrobię, co potrafię. I dziękuję za wszystko, co pani dla mnie uczyniła.

Hannah odwróciła się w drzwiach z uśmiechem.

- Niedługo się zobaczymy.

Tego wieczora przytuliła się mocno do Flemminga. Zmęczona, ale bardzo zadowolona, opowiadała mu o wycieczce u Skalsów.

- Zbliży się wyjazd, dobrze wiedzieć, że pod moją nieobecność dadzą sobie radę.

Flemming był pełen podziwu dla Hannah, ale obawiał się, że z czasem wszystkie siły poświęci na pomaganie innym.

- Obiecuj mi, że będziesz o siebie dbać w tej Norwegii.

Miał nadzieję, że poprosi, by jej towarzyszył, ale ona tylko skinęła głową. - Kiedy myślę o tobie, chcę zawsze być ostrożna - odpowiedziała. - I wkrótce znowu wrócę do ciebie...

Flemming uśmiechnął się czule i przygarnął ją mocniej.

- Hannah, znasz moje uczucia. Nie powinnaś nigdy

wątpić, że moje serce należy do ciebie, wiesz, że zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa. - Pogłaskał ją po włosach i przytulił do nich policzek. - Nie wahaj się prosić o pomoc, gdybyś jej potrzebowała.

Hannah parę razy przełknęła ślinę. Tego wieczoru nie chciała płakać. Mimo to łzy cisnęły się do oczu. Była zmęczona. Zmęczona tą nieustanną czujnością. Tym, że jest sama. Szczerze pragnęła powiedzieć Flemmingowi „tak”.

Najpierw jednak musi uporządkować swoje sprawy w Norwegii. Czeką tam na nią lensman, z którym trzeba się rozmówić. W należącym do niej i Olego dworze pracuje dwoje młodych, pełnych zapału ludzi, którym winna jest wdzięczność. Musi też wrócić do Hemsedal, by odpowiedzieć sobie na pytanie, gdzie jej serce chciałoby być.

Ukryła twarz na piersi Flemminga.

- Trzymaj mnie mocno - poprosiła. - Nie wypuszczaj mnie z objęć tej nocy. Potrzebuję cię, Flemmingu.

Flemming obejmował ją w milczeniu. Tulił do siebie jak najdroższy skarb. Nie potrzebowali więcej słów.

## Rozdział 22

Kilka dni później Alice z dziećmi wróciła z Niemiec.

Był już późny wieczór, kiedy Hannah usłyszała jakieś zamieszanie na dziedzińcu. Wyjrzała spoza białej koronkowej firanki i zobaczyła powóz, którym przyjechali.

Po chwili dostrzegła światło w oknach bocznego skrzydła i chłopców stajennych, którzy zajmowali się końmi.

Posłała pokojówkę z wiadomością, że czeka na rodzinę z kolacją i w jakiś czas potem wszyscy siedzieli przy stole w jasno oświetlonej jadalni.

- Mielicie dobrą podróż? - spytała Hannah, odkładając sztucce.

Alice sprawiała wrażenie spokojnej, na jej pociągłej twarzy widać było zadowolenie. Zielone oczy lśniły, była odprężona jak rzadko kiedy.

- Tak, tak chyba można powiedzieć - odparła i uśmiechnęła się do swoich dzieci. - Prawda?

Dzieci przytaknęły w milczeniu.

- Odwiedziliśmy przyjaciół Madsa, wszędzie przyjmowano nas serdecznie. Wszędzie dostawaliśmy prezenty. - Uśmiechnęła się kokieteryjnie i nieco pogardliwie spojrzała na Hannah. - Ty chyba nie przywykłaś do zagranicznych podróży?

Hannah uśmiechnęła się przyjaźnie i pokręciła głową.

- Nie, ja nie mam zagranicą tylu znajomych, co ty.

Słowa zawisły w powietrzu.

Podczas całego posiłku Alice była samą uprzejmością i Hannah uznała, że wyjazd dobrze jej zrobił. Teraz powiedziały sobie dobranoc i każda poszła w swoją stronę.

W następnych dniach Alice była bardziej milcząca niż zwykle, poza tym nic się nie działo. Ole natomiast zachowywał się wobec niej niechętnie i unikał spotkań z matką Sophie. Z córką też prawie nie rozmawiał, rzadko go widywano z Ibem i Frederikiem.

Pewnego przedpołudnia pokojówka zawiadomiła, że Hannah ma interesanta.

- To jeden z pańszczyźnianych chłopów - wyjaśniła.

Pewnie coś z Prebenem - pomyślała Hannah. - Chyba nie radzi sobie z nieszczęściem. Biedna żona i dzieci.

W dużym holu czekał sąsiad Skalsów. W ciężkich czarnych spodniach i bluzie z grubego samodziałowego płótna stał, ściskając czapkę w rękach. Rosły chłop czuł się tu mały i niepewny. Ale niech no tylko wyjdzie na dwór, to zaraz podniesie głowę i odetchnie swobodnie - Hannah była tego pewna.

- Dzień dobry. Masz do mnie interes?

- Ech... ja przychodzę tylko, żeby podziękować.

Hannah uśmiechnęła się i wprowadziła go do małego saloniku. Pokój był mniejszy i bardziej przytulny niż wielki, mroczny hol.

- Proszę - wskazała mu krzesło i sama też usiadła.

- Nie będę zabierał czasu, chciałem tylko podziękować za to, co pani zrobiła dla Prebena. - Chwilę chrząkał oniesmielony, ale zdecydowanie patrzył jej w oczy.

Hannah stwierdziła, że w jego spojrzeniu kryje się prawdziwe dobro. Jasne oczy promieniają dziecięcą szczerością.

- Tak, nie ja jeden uważam, że pani zrobiła wielką robotę. Mówię w imieniu wszystkich chłopów pracujących dla Sorholm - chwilę milczał, a zanim gospodyni zdążyła się odezwać, dodał: - Preben też wie, że tu jestem. I nie protestował.

Hannah uśmiechnęła się. Szczerze ją ta wizyta cieszyła. Ów spracowany człowiek przyszedł tu, by - bez wielkich słów i pokrętnych zwrotów - wyrazić jej wdzięczność.

Musiła kilkakrotnie przełknąć ślinę, zanim odparła:

- Wiedz, że bardzo sobie cenię twoje odwiedziny. Ale zrobiłam tylko to, co każdy na moim miejscu by zrobił. Przypadkiem znalazłam się w pobliżu. Dobrze, że to się tak skończyło, bo na początku wyglądało paskudnie.

Chłop pokręcił głową.

- Wszyscy gadają o tym, co pani gospodyni zrobiła. Pani Alice tak by się nie zachowała.

Hannah zmarszczyła brwi. Co ten człowiek może wiedzieć, jak Alice zachowałaby się w krytycznej sytuacji?

- Mhm... bo ja tylko pamiętam, że ona, ta druga, przejeżdżała obok, kiedy moja najmłodsza córeczka wpadła kiedyś do sadzawki i zaczęła się topić.

Zaległo milczenie. Twarz chłopu pociemniała na wspomnienie strasznych wydarzeń. Gniewnie zaciśnięte usta mówiły dobitniej niż słowa, co myśli o wdowie po Madsie.

Zaraz jednak się opanował, przypomniał sobie, gdzie się znajduje.

- Wszyscy mamy nadzieję, że pani gospodyni zostanie w Sorholm.

Najwyraźniej nie przywykł do wygłaszania uprzejmości, wyrażał się nieporadnie, mimo to było jasne, co myśli.

- Pani rządzi mądrze i jest ludzka, to my też będziemy się starać, żeby Sorholm nadal było zasobne.

Tych ostatnich słów musiał się chyba nauczyć zawczasu na pamięć. Chłop zbierał się do wyjścia.

Hannah była wzruszona i zaskoczona.

- Pozdrów wszystkich i podziękuj im za zaufanie. Cieszę się, że mamy tu tylu oddanych ludzi, mam nadzieję, że dobrze też przyjmiecie mojego syna, kiedy nadejdzie jego czas.

Wyciągnęła rękę na pożegnanie, a potem odprowadziła gościa do drzwi.

- Pozdrów Prebena Skalsa i powiedz, że niedługo go odwiedzę.

Chłop uśmiechnął się i spokojnie ruszył przez dziedziniec.

- Miałaś dzisiaj odwiedziny ze wsi.

Alice patrzyła na Hannah pytająco.

Byli już przy deserze, ale rozmowa się nie kleiła. Alice nie potrafiła dłużej panować nad ciekawością, Hannah czekała na to pytanie, ale niczego jej nie ułatwiała.

- To prawda.

Milczenie.

- Ech, z tymi chłopami pańszczyźnianymi trudno dojść do ładu, wciąż zgłaszają jakieś niemożliwe żądania.

Widocznie dla Alice chłopcy byli niczym stado nieposłusznych baranów na pastwisku.

- Ach tak, naprawdę mają zwyczaj stamać żądania? - spytała Hannah. Nie miała zamiaru zdradzać Alice treści rozmowy z chłopem.

Tamta jednak nie ustawała.

- Słyszę, że pod moją nieobecność zadomowiłaś się u Prebena Skalsa.

Hannah poczuła, że sztywnieje. Nie ma obowiązku

spowiadać się Alice ze swoich codziennych zajęć. Poza tym dlaczego tamta mówi o Prebenie tym szyderczym tonem? Myśli, że kim ona jest?

Hannah miała ochotę krzyknąć. Dlaczego wciąż musi odpowiadać tej zarozumiałej Alice? Powinna się postawić, tylko że akurat teraz nie ma na to siły. Zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie w stanie znosić obecność Alice w Sorholm. Wątpiła, czy tu jeszcze kiedyś nastaną dobre dni. A może powinna sprzedać majątek? Uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności.

Wyprostowała się.

- Wykonuję tylko swoje obowiązki. Nikt nie ma prawa odmawiać pomocy człowiekowi w potrzebie, czy to dorosły mężczyzna, który rozciął sobie nogę siekierą, czy dziecko, które się topi.

Alice zbladła i zacisnęła wargi.

Hannah mówiła dalej:

- Wkrótce wyjadę na trochę do Norwegii. Rozejrzała się wokół i napotkała czworo pełnych nadziei oczu. Alice, Sophie, Ib i Frederik najwyraźniej zwietryli szansę odzyskania władzy w Sorholm.

- To tylko krótki wyjazd. W tym czasie nauczyciel Olego będzie pilnował posiadłości i rachunków. Doktor Flemming Vilbo będzie przyjeżdżał tu co tydzień, by doglądać, czy wszystko idzie jak trzeba.

Hannah nie zostawiała miejsca na wątpliwości ani pytania. Mówiła jasno, stanowczo, bez wahania. Jeśli ktoś sądził, że wyjedzie na dobre, to musi zmienić zdanie.

Hannah niemal słyszała, jak nadzieja opuszcza tych czworo przy stole.

Otwierali i zamykali usta.

- Jak rozumiem, przestałaś nam ufać. - Alice starała się kontrolować głos. Nie mogła się chyba spodziewać czego innego, ale w ostatnich dniach naprawdę próbowała odnosić się do Hannah życzliwie. Teraz rozgoryczenie i nieważność wzięty górę.

- Wszystko zaplanowałaś za naszymi plecami!

Hannah wytarła usta serwetką.

- Podobnie jak inni w tym domu, którzy wyjeżdżają i przyjeżdżają bez uprzedzenia, mogę planować, co zechcę i nie mam obowiązku nikogo o tym informować. Ja przynajmniej mówię co i jak przed wyjazdem, nie musicie się wszystkiego dowiadywać od służby.

Po tych słowach opuściła jadalnię, a Ole spokojnie podążył za nią.

Wiedział, że po wyjeździe matki jego sytuacja nie będzie łatwa, ale nie mógł sobie odmówić złośliwej radości na widok rozdziawionych ust tamtych.

Wieczorem jedna z pokojówek podsłuchiwała fragmenty rozmowy Alice i Sophie.

- Przez jakiś czas musisz być miłą dla Olego - mówiła Alice. - To może być dla nas jakieś wyjście.

- Ale on nie chce mnie znać, mamó - Sophie była szczerze zmartwiona.

- Chłopak to zawsze chłopak. Na nic nie zwracaj uwagi, bądź wesoła i kochająca, a pewnego pięknego dnia będziesz go miała. Cierpliwość, moje dziecko, to jest ważne.

W dniu wyjazdu panowała piękna, słoneczna pogoda.

Hannah stała na schodach i wciągała do płuc świeże powietrze, tymczasem ostatnie walizki układano w powozie. Flemming zjadł dzisiaj z nimi śniadanie i teraz obejmował ją pewnym ramieniem.

Martwił się, że Hannah go opuszcza, ale cieszył, że Ole zostaje. Bo syn jest dla niej tak ważny, że z pewnością do niego wróci.

Tylko że w podróży tak wiele może się wydarzyć. Nie, nie wolno się martwić.

- Hannah, dbaj o siebie! - Pochylił głowę i pocałował ją w ucho. - Kocham cię, nie zapominaj o tym. - Mówił szep-

tem, Hannah czuła ciepły oddech ukochanego mężczyzny. W milczeniu uściśnęła jego rękę.

Ole biegł przez dziedziniec z szerokim uśmiechem, by życzyć matce powodzenia.

Przyszła też Alice z dziećmi i kiedy Hannah wsiadała do powozu, na schodach stała spora gromadka żegnających.

- Pozdrów wszystkich - prosił Ole.

- Szczęśliwej podróży i niech pani prędko wraca - mamrotała kucharka.

- No i całkiem o nas nie zapomnij - prosił Flemming.

- Kompletnie nie rozumiem, dlaczego pani chce wracać do tego zimnego kraju - westchnął nauczyciel historii. - Ale życzę szczęśliwej podróży.

Woźnica cmoknął na konia i ostatnie, co Hannah usłyszała, zanim wyjechali z lipowej alei, były słowa Alice:

- Ona musi jechać do Norwegii, bo jest tam oskarżona o morderstwo. Nigdy tu już nie wróci. Morderczyni...

## Rozdział 23

Wodospad Hydne tworzyło teraz siedem strumieni spienionej wody. Czas był najwyższy, by wypuścić inwentarz z obór.

Simen i Mari opierając się o płot, z radością obserwowali oszołomione wiosną krowy. Zadzierały ogony i biegały niczym cieleta.

Tego dnia Hemsedal pokazywała się od najlepszej strony. Soczysta, wiosenna zieleń pól i lasów, natura buzowała życiem i tajemnymi obietnicami. Strumienie i rzeczki wezbrały wodą wciąż spływającą z górskich roztopów, a ptaki próbowały zagłuszać szum wodospadów.

Simen chwycił Mari w pasie i kręcił się z nią po podwórzu. Pachniało świeżą smołą, krowim nawozem i wszystko było tak jak powinno.

- No, jeszcze trochę i pani wróci - westchnęła Mari, kiedy usiedli na schodach.

- Możemy się jej spodziewać w każdej chwili. - Simen ogarnął wzrokiem obejście i pola. - Mhm. Płoty ponaprawiane, budynki wysmołowane, pola uprawione, w stajniach porządek. - Aż stęknął z zadowolenia. - Gospodyni może przyjeżdżać.

- Tak, spichlerz też dobrze zaopatrzony, jak na tę porę roku. A w dodatku kuchnia wyszorowana do połysku.

Mari ze wzruszeniem przyglądała się jagniętom. Stado jest o wiele liczniejsze niż jesienią, kiedy Hannah wyjeżdżała.

Przymknęła oczy i oparła głowę o ramię Simena. Była wdzięczna, że trafiło im się to piękne miejsce. Oboje bardzo pokochali Rudningen, czuli się nawet związani z tą ciemną górską ścianą za dworem, z wszystkimi strumykami, nawet z tymi drapieżnymi ptakami, krążącymi nad obejściem, kiedy wracają do gniazda.

Tego dnia więcej mieszkańców wsi spoglądało ukradkiem na gościniec. Pogłoski, że Hannah wraca, przekazywano z ust do ust od dawna, ludzie byli ciekawi nowin z wielkich miast - Christianii i Kopenhagi.

Z nowym respektem myśleli o gospodyni z Rudningen, bo nie jest rzeczą często spotykaną, by kobiety samotnie podejmowały takie długie podróże.

Licznym mieszkańcom dworów w Hemsedal, brakowało też ostatniej zimy mądrych rad Hannah. Była osobą, przed którą mogli otwierać serca. Zwyczajna, jak oni, ale troskliwa, mówiła mądrze i umiała dochować tajemnicy.

Kiedy coś szło naprawdę marnie, można się było do niej zwrócić, bo umiała podpowiedzieć rozsądne rozwiązanie. Czasem temu, kto stoi z boku, łatwiej usunąć kłopot, mawiała. I zawsze unikała wznecania plotek.

- Jak to się ten lensman dopytuje, kiedy Hannah przyjeżdża - Simen popatrzył na Mari i zrobiło mu się ciepło na sercu. Z jaką śliczną dziewczyną dzieli łóżko! Czas najwyższy poprowadzić ją do ołtarza. Tylko że przyszłość taka niepewna. Wciąż nie wiedział, czy będzie miał z czego utrzymać rodzinę.

Mari odpowiedziała cicho:

- No, trzy albo i cztery razy przychodził tu pytać - zachichotała radośnie. - Nie zdziwiłabym się, gdyby wyszło na jaw, że marzy o pani Hannah.

Simen zaskoczony zmarszczył brwi.

- Naprawdę? Uważasz, że lensman myśli o żeniactwie?

- Na pewno nie wiem, ale posłuchaj, jak mu się głos zmienia, kiedy wymawia jej imię. Tu się nie można pomylić.

Simen mrużył oczy pod słońce.

- Ach tak - rzekł. - No to ciekawe, jak długo gospodyni myśli zostać w Norwegii. Bo z tego, co wiem, to ma dużo do zrobienia w Danii.

Mari przytakiwała.

- W ostatnim liście wspominała, że przyjeżdża na krótko.

- Poczekajmy, to zobaczymy - rzekł Simen. Przeciągnął się rozkosznie i wolno wstał. - Lato jeszcze młode, wiele może się wydarzyć. Ale co my mamy jej powiedzieć o kazaniu pastora?

Mari długo się zastanawiała.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Może najlepiej nie mówić nic? Kościół pełen był ludzi, na pewno znajdzie się wielu takich, którzy chętnie powtórzą jej słowa proboszcza.

Simen skinął głową, patrząc w zamyśleniu przed siebie.

- Pewnie masz rację. Ale właściwie to co on takiego powiedział?

Mari też wstała i lekko otrzepała spódnice. Ciężkie ubranie wkrótce będzie można zamienić na płócienną suknię, jeśli dni nadal będą takie gorące.

- Coś takiego, że Bóg nie patrzy miłosiernym okiem na tych, co się odwracają od drzwi kościoła i wyjeżdżają

do miejsc rozpusty w Christianii i Kopenhadze, bez należącego pożegnania i ukorzenia się przed sługą Pana.

- I że... twardy kark i zadufany w sobie charakter mogą ściągnąć nieszczęście na wieś - dodał Simen. - Ale przecież wcale nie wiemy, że pastor miał Hannah na myśli.

Mari popatrzyła mu w oczy.

- Czy ktoś zrozumiał to inaczej? Spotkałeś choćby jednego człowieka, który inaczej pojął słowa pastora?

Simen musiał przyznać jej rację.

Pastor czuł się pewnie głęboko urażony tym, że Hannah przeciwstawiła się jego postępowaniu.

Poza tym Simen uważał, że pastor ma wyrzuty sumienia, bo nie udzielił Hannah wsparcia w pierwszym okresie po śmierci Knuta i Engebreta.

Kościół nie okazał zainteresowania, kiedy ona najbardziej go potrzebowała. A do tego nie po myśli pastora musi też być poważanie, jakie wieś coraz wyraźniej Hannah okazuje.

- Tak - westchnął Simen. - To nie będzie jej lekko, jakby pastor chciał pokazać swoją siłę.

Na drugim końcu wsi, na niewielkim dziedzińcu stał mężczyzna i wypatrywał czegoś w dolinie. Ubrany był tego dnia lekko, ciężki zimowy przyodziewek będzie można niedługo schować.

Wciągał powietrze przez nos, by lepiej poczuć zapach wilgotnej gleby i młodej zieleni. Wiosna z wolna przechodziła w lato.

To pora pełna nadziei, życia i budzących się oczekiwań.

Ingvar kierował wzrok w dolinę, ku przecinającej wieś drodze.

Gęsty las po obu stronach przesłaniał mu widok, ale szeroka, ciemna smuga między polami wskazywała wyraźnie, skąd podróżni się pojawiają.

Był dzisiaj niespokojny. Nigdzie nie mógł zagrzeć miejsca, nie potrafił usiedzieć w domu nad papierami. Ogarnęło go podniecające uczucie, że wkrótce coś się stanie i po

raz nie wiadomo który powtarzał w duchu, co powie Hannah, kiedy ją spotka. Tęsknił za tym, by okazać jej oddanie i ciepło. Śnił o niej przez ostatnie tygodnie. W tych snach ona uśmiechała się, była mu powolna.

Już on by wiedział, jak zaopiekować się i nią, i dworem, jak chronić ją przed pastorem i przed ludzkim gadaniem. Poza tym, myślał, ludzie umilkną, jak tylko się dowiedzą, że Hannah jest teraz kobietą lensmana.

Ingvar niechętnie poszedł w stronę małego kantorka. Hannah lada moment może się zjawić w dolinie. Miał informacje, że Danię opuściła tydzień temu.

Po raz ostatni spojrzął w stronę drogi, potem pochylił głowę i wszedł do środka. Nie zauważył oczu na skraju lasu, które uważnie go śledziły.

Żebraczka Barbo długo stała i przyglądała się niespokojnemu mężczyźnie.

Dobrze wiedziała, co nęka tego człowieka.

Z przebiegłym uśmiechem ruszyła drogą w stronę wsi. Chciała być pierwszą osobą, która powita Hannah.

Szła w dół i rozmyślała o tym, że takiej dobroci dawno nikt jej nie okazał. Wciąż wspominała i Hannah, i Olego, postanowiła, że dopóki żyje, zrobi wszystko, co w jej mocy, by ich chronić i pomagać im. Matka i syn z Rudningen to jedyne istoty w dolinie, które z nią rozmawiają, nie oglądając się płochliwie wokół, czy ktoś ich nie widzi.

Czuła, że pobyt w Danii nie był dla Hannah łatwy.

I, co gorsza, przeczuwała, że tutaj, w dolinie, też czekają na nią kłopoty.

Barbo ruszyła przed siebie tak szybko, jak nogi chciały ją nieść. Czas się zbliża.

Hannah jest w drodze.

## Rozdział 24

Niżej dolinę porastały świerki i sosny. Po zachodniej stronie zbocza gór były łagodne i zielone, dalej jednak ponad rozległymi lasami, wznosiły się coraz bardziej strome ściany. Wodospad Hydne mienił się w wiosennym słońcu i spadająca ze skał spieniona woda wyglądała naprawdę wspaniale. Szafirowe niebo w tle sprawiało, że dolina przypominała piękny obraz. Od wschodu góry znajdowały się znacznie bliżej siebie, w grupach wzdłuż drogi. Także tutaj na zboczach mieniła się woda, ale płynęła spokojniej i jakby radośniej niż po tamtej stronie.

Hannah głęboko wciągnęła powietrze do płuc i poprosiła woźnicę, żeby się na chwilę zatrzymał.

Lekko wyskoczyła z powozu i wyprostowała się. Zrobiła parę kroków po znajomej ziemi i ogarnęło ją głębokie uczucie szczęścia na widok Hemsedal w takiej krasie.

Piękna, to mało powiedziane, ale nie znajdowała innego słowa.

Podróż nie była specjalnie męcząca, ale Hannah przez cały czas dręczyła się tym, co Alice powiedziała na odjeździe. Musiała czytać list od lensmana. Musiała grzebać w jej osobistych rzeczach.

Co teraz myśli o tym Ole? I Flemming?

To zdanie nie dawało jej spokoju, Hannah nie miała wątpliwości, że zostało wypowiedziane głośno po to, by dotarło do jej uszu. To wyrachowana zemsta Alice.

Jeśli dobrze znała stosunki panujące w Sørholm, to słowa Alice wkrótce rozniosły się po okolicy. A dobrze wiedziała, jak trudno ugasić taki ogień.

Jak Ole sobie z tym poradzi?

Westchnęła i zanurzyła się w górskim powietrzu, obracała się wolno.

Przystanęła, skierowała wzrok w stronę Rudningen.

Teraz powinna myśleć o lecie i o tym, co ją czeka w dolinie. Pozostałymi sprawami zajmie się później.

Jest na miejscu. Za kilkoma zakrętami i skalnymi uskokami, czeka jej dwór. Poczowała się niczym napięta struna. Już za chwilę powita dom i mieszkających tam ludzi. Dłonie jej zwilgotniały, oddech był przyspieszony.

Hannah nie do końca wiedziała, czy obawia się spotkania ze wsią, czy też w głębi duszy odczuwa radość. Główne, co teraz czuła, to niepokój.

Na chwilę przymknęła oczy, wchłaniała w siebie zapachy i dźwięki. To coś innego - bardziej świeżego i prawdziwego niż to, czego doświadczała w ostatnich miesiącach. Och, jak tęskniła za tą naturą! Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo.

Pospiesznie wsiadła do powozu. Chciała jak najszybciej spotkać Simena i Mari.

W ułamku sekundy przed oczyma pojawiła się też inna twarz. Zacięta twarz o podstępnych oczach. List z urzędową pieczęcią. Niejasne pogroźki.

- Jedź wolno - poprosiła.

Koń ruszył i pojechali w stronę świeżo uprawionych pól i młodej zieleni.

Kiedy zbliżali się do kościoła, Hannah nagle ogarnęła fala mdłości, zakręciło jej się w głowie.

Starła się oddychać miarowo, odchyliła głowę w tył. Cierpliwie czekała, aż atak minie.

Nie przestraszyła się.

Czule, z uśmiechem położyła rękę na brzuchu.

Nowe życie.